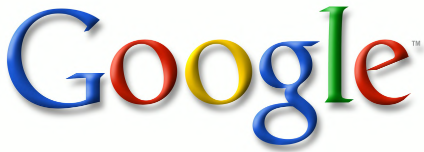




Biblioteka Polska.

Serya na Rok 1861.—Zeszyt 31—34.

ZBIÓR RYTMÓW

Kaspra Miaskowskiego.

(Wedle wydania z r. 1622 w Poznaniu w drukarni Jana Rossowskiego.)

Zeszytów cztery.

WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.

Nakładem Drukarni „Czasu“.

1861.

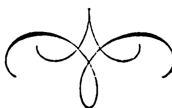
Główny Skład dla
Królestwa polskiego i Cesarstwa rosyjskiego
w księgarni PP. Gustawa Gebethnera i R. Wolffa,
W WARSZAWIE.

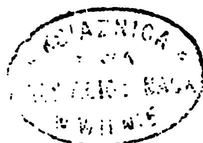
[redacted]

ZBIÓR RYTMÓW

KASPRA MIASKOWSKIEGO.

(Wedle wydania z r. 1622 w Poznaniu w drukarni Jana Rossowskiego.)





WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.
Nakładem i Czcionkami „Czasu."
1861.

* NA HERBY KORONNE
I KRÓLA JEGO MOŚCI
ŚWIEŻEM ZWYCIĘSTWEM MOSKIEWSKIEM
TEM WIĘCEJ WSŁAWIONE.

Białopióry jeśli tu orzeł kiedy oko
I górny lot zapuścił do słońca wysoko,
Tedyć niemniej szczęsliwie i w tym przeszłym roku
Bystre skrzydła roztoczył Arkturowi w boku.
Lecz i w świetnym kirysie bohater mu konny
Starożytną tarcz przyniósł i miecz obostronny;
Zaczem krwawa Bellona proporzec wyniosła
Z napisem: gdzie, i czego, i przez kogo doszła;
Smoleńsk tamże dobyty, a kto zaś policzy
Bitwy, więźnie i w samej chorągiew stolicy?
Krzyknijcie trąby poean, jo poean północne,
Że i ostry Aquillo, i wiatry poboczne
Roznoszą wszędzie dzielność sarmacką, a twojej
Da dank w koło Europa, cny monarcho, zbroi!
Ale i sława przypnie do nóg skrzydła sobie
I stawi żartkie stopy na Kaukazie obie,
Budząc Persy sąsiady na tył w Ottomany,
A na czoło, (oby ztąd) wojska i hetmany;
To potem: a wtem szwedzka Ceres żniwo zacznie
I dziedziczny snop (da Bóg) tam odbierze znacznie;
A ty, o gwiazdo polska! mając wzór domowy,
Gotuj się do spraw wielkich i pociechy nowej!

NAJAŚNIEJSZEMU KSIĄŻĘCIU

WŁADYSŁAWOWI ZYGMUNTOWI JAGIEŁŁOWICOWI.

POLSKIEMU I SZWEDZKIEMU KROLEWICOWI

PANU MEMU M.

PRZY ŁASCE BOŻEJ DŁUGO FORTUNNEGO ZDROWIA

AUTOR WINSZUJE.

Północny kwiatku! pozorny i wonny,
Z Rakuskiej pierwszej Nimfy urodzony,
Co cieszysz wnuki Lechowe nadzieją,
Gdy im po Austrach ciższe wiatry wieją;
Odpuść mi, jeślim nad insze tak śmiały,
Żeć ten zbiór rytmów, nie z parnaskiej skały,
Ale z domowych opłotek podawam,
Co i sam Febus i ja z nim wyznawam!
Lecz na dwór pański nietylko klejnoty
Bogate niosą, i rostruchan złoty;
Podczas, abo szkło różną farbą zdobne,
Abo i insze upominki drobne.
Król perski wody w krzywą dłoń nabranej,
Od ubogiego pasterza podanej,
Między inszemi nie pogardził dary,
Co mu ich wtenczas kładziono bez miary.
Wolał on prostą szczerość, acz ubogą,
Niż dyamenty i zaponę drogą,

Niż koń pod siodłem świetnem wiatronogi,
Który poryza na dźwięk trąby srogi.
Tem też ty sercem rym mój, który niosę,
O gwiazdo polska! przyjmij z chęcią proszę.
A choć nie płynie z aońskiego zdroju,
Do twego jednak niech ma wstęp pokoju,
Gdzie, jeśli z chęcią twój go wźrok przywita,
Ochota mu ztąd uroście okwita,
Że jeśli mu dni Bóg dalszych udzieli,
Sławić cię więcej, więcej się ośmieli.
Aza z podrostem twym i ten rość będzie,
Zwłaszcza, pod takim gdy bokiem usiędzie;
Miał Maro, mieli drudzy Mecenaty,
I miewał dowcip wieniec swój przed laty.
Więc przyjdzie ten wiek, przyjdą czasy twoje,
Gdy ramie dzielne, sposobne do zbroje,
Pokażesz krwawy na pobój gotowe,
Gdzie cię powiodą chorągwie orłowe.
I dojdziesz twego imienia pradziadów,
Prostym ich tropem dogoniwszy śladów.
Bądź to gdzie zimny Tryony wóz toczy,
Bądź ottomańskiej dając odpór mocy.
A jednemu z nich, bliższemu od ciebie,
Którego sława posadziła w niebie,
Nie był ten naród brzydki nigdy srogi,
Bo mu był przytarł harde oba rogi.
I by mu państwa, jako obiecały,
Słonym Neptunem pomoc były dały,
Wyparłby już był on cny król z Europy
I nie zostawił bisurmańskiej stopy.
Tyś jego męstwa dziedzic, krew i plemię,
Tyś sam szczep królów, którzy polską ziemię
Łakomym z gardła pohańcom wydarli,
Wznówże ich pamięć, choć dawno pomarli.
Masz i zwierciadło żywe doma oto,
Niż mu doprzędzie kłębka jego Kloto,
Co siła mieczów stępił sprzecznej strony
I w trwodzeć wnętrznej dochował korony,
Zanim nastąpią twe zarazem dzieła,
Które poetów piór pobudzą siła.

Ale mój żagiel brzegu snać dopłynie,
Niż się wiersz onych w sprawach twych ochynie;
Lecz co mi mój wiek nierówny z twym bierze,
Wżdy się co teraz w tych rytmach obierze,
Zkądby smak dalszy uszy młode wzięły
I na ich Muzy gotować się jęły.
A iż na pierwszym spraw potocznych progu,
Ten dobrze zaczął, kto co zaczął w Bogu:
Masz wprzód panieńskie pieluszki i stopy
Pasterskie zaraz do zbawiennej szopy.
Po nich szarłatny krzyż na łysym wierzchu,
Co na nim nagi wisiał Pan do zmierzchu,
I pierwej jego od okrutnej ręki
Zelżywe, srogie i nieludzkie męki;
Z pielgrzymem niżej podróżnych rozmowy,
I dowód krótki prorockiemi słowy;
Aż przy łamaniu w świętych ręku chleba,
Gdy go poznali prawie jako trzeba;
Woła do Boga nędzny zatem człowiek,
Nie osuszywszy za grzech sprosny powiek;
Tenże przyczyny żebrze u tej Panny,
Co sama skrzynią słodkiej z nieba manny.
Idą swym rzędem drugie poemata,
Jako te czasy dały i złe lata:
To już o burzy i wichrach domowych,
To przycierając zębów paskwilowych.
Aż dalszy poczet zawierają różne
Pisania; jeśli płonne abo próżne,
To ja na wolny targ by łąkę niosę,
Gdzie skrzydło pędzi pszczołę abo osę!
Acz na twym pańskim i królewskim dworze,
Nie rozumiem ja o takim cenzorze;
Będzieli, będzie i ten, co mu rzecze:
Daj pokój, z małych zdrojów rzeka ciecze.

RYTMÓW
KASPRA MIASKOWSKIEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Antyfony adwentowe.

Rorate coeli etc.

Skropcie już pola perłową rosą,
(Was upragnione zagony proszą)
O górne zdroje: aż on brzemienny
Świętym dżdżem, obłok strumieniem pienny
Wyleje na świat, i zgrzeje ziemię,
A ona spłodzi zbawienne plemię.

17. Decembris. O Sapientia.

O Nawyższego sprawce mądrości,
Ty obu sięgasz końców naprości.
Sama rząd wdzięczny prowadząc wszędzie,
Naucz nas dróg twych: co jeśli będzie,
Rostropnie bitym gościńcem w tropy
Puścim też swoje za tobą stopy.

18. Decembris. O Adonai etc.

O władogromy wodzu spaniały
Ufców Jakóba, twój niezgorzały

Kierz Mojżesz widzi: twój na tablicy
Kamiennej, naprzód on zakon liczy.
Przybądźże nam też, a przybądź mężnie,
Że z ciężkich okow wyrwiesz potężnie.

19. Decembris. O Radix Jesse etc.

O Jessów sławny korzeniu, z ciebie
Bujny szczep idzie, co wierzch ma w niebie.
Zaczem stanąłeś celem narodów,
Dziwem i strachem królewskich grodów.
Do ciebie zkąd dzień, i gdzie noc wstaje,
Obrócą modły wobec rodzaje.
Więc i nas, z jarzma które nosimy,
(A już nie mieszkaj) wybaw prosimy.

20. Decembris. O clavis David etc.

O izraelskiej berło korony.
Dawidów kluczu, twej obostrzonej
Prawice dzieło, tam gdzie otworzy,
Nie zawrze żaden: i zaś nie sporzy
Odwieść drzwi, gdzie twój zamek zapadnie.
Pódź, wyważ więźnia, nim głębiej wpadnie
Z straszliwej wieże i ciemnej kłody,
Kędy mróz wieczny i zimne lody.

21. Decembris. O oriens splendor etc.

Wschodzie i wiecznej zarze płomieniu,
I po niej zaraz w nowym promieniu
Sprawiedliwości zawitaj słońce,
A do nas bystre zeszlij też gońce:
Do nas, co w ciemnych lochach mieszkamy,
A nic tylko śmierć przed okiem mamy.

22. Decembris. O rex gentium etc.

O królu granic niepomierzonych,
Co krain sławą twą rozświeconych!
Tyś i on kamień niespodziewany,
Co różne wiążesz do węgła ściany.
Zbaw też czyn rąk twych i miej na pieczy,
Mgłe wiesz, bo z gliny, człowiecze plecy.

23. Decembris. O Emanuel etc.

Emanuelu, o Panie wieczny,
Za twojem prawem, kto niebezpieczny?
Twoją tchną wszystkie kraje nadzieją,
Gdy łamiesz pęta ich, gdzie się dzieją
Co więźniów strzegą? A któż też może
Nas wyrwać, jeśli nie ty sam Boże?

Hymna na Adwent.

Emitte agnum tuum Domine etc.

Wypuść baranka z łona twego Panie,
Co berło państwa jego nie ustanie,
Co wziąwszy pochop z nietknionej opoki,
Wbieży na on wierzch góry twej wysoki.
A jeśli sławny tym Oreb prorokiem,
Co posilony anielskim obrokiem,
Jednym tam cugiem nie wytchnąwszy sobie,
Stawił posłuszne nogi, stawił obie:
Toć z więtszą chwałą, w złotej on koronie,
Osiędzie stolec córki twej w Syonie,
Kędy chorągiew rozpuści rumioną,
Przed którą piekło i pójdzie śmierć stroną.
Tą dzikie zewsząd pociągnie narody,
Pociągnie państwa i królewskie grody;
Pod nią poddaństwo z przysięgą odbierze
Od ludzi różnych, i w różnym ubierze.
Onże obiatę zostawi zbawienną,
A w domu jego nigdy nieodmienną,
Którą on swoich serca z sobą zwiąże,
Dawszy ją hasłem na ciemności książę.
Nie darmo więźniów zawartych w otchłani
Sięgał głos nieba, by jako narani
Spuściło rosę perłową im z góry,
A z niej wyniknął Jadam w ciele wtóry;
By uwinąwszy Panna go w pieluchy,
Posłała tę wieść do ciemnice głuchej,

Że już ten przyszedł, co mężną pawężą,
Zetrze i wtłoczy w ziemię głowę węża.
  Ale i w twoim powszechnym kościele,
Czeladź twa Panie w grubem wzdycha ciele,
Pragnąc, byś z grzechów wyrwał ją tarasu,
Za przyjemnego miłosierdzia czasu.
  Żeby cię w niskim serca swego żłobie,
Przyjąwszy wzięła lekarstwem w chorobie;
Byś ją zgrzał wewnątrz wytopiwszy lody,
A z oków ciężkich wyrwał do swobody;
  Żeby twe słowo panieńskim połogiem
Spłodzone stało znowu się jej progiem,
Drogą i celem, do świece twej Panie,
Okupem, bo jej na dług nie dostanie,
  By wtóry wrot twój trąbą poprzedzony,
W gromadzie owiec z kozłów przerzadzonej,
Onę też ujrzał, nie na lewym boku,
Kędy śmierć swoje dzierżeć będzie w troku.
  Ale za sędzią sprawiedliwym w tropy,
Skropione łzami żeby niosąc stopy,
Z radością weszła do wiecznej gospody,
Z barankiem Bogu słodkie krzycząc ody.

Jasłeczka

Nowonarodzonego Dzieciątka Jezusa Boga przedwiecznego.

Co radość święta, i wesele zgodne,
    Słów i rzeczy udzieli,
    Żebyśmy co umieli:
Śpiewajmy Panu, bo niebo pogodne,
    Wypuściło na ziemię
    Wielkiego Boga plemię.
Roztocz tu pióra o Cherubie lotny,
    I ty skrzydłem Serafie,
    Zasłoń niebieskiej szafie,

Niż choć zawarta, wyda płód ochotny.
Przyrodzenie niech mija,
Panna syna powija.
O dziecię święte, małyby był tobie
Salomonów choć złoty,
Sławnej pałac roboty.
Tyś podłą stajnię gmach obrało sobie:
Próżną chwałą świat chory
Niech się uczy pokory.
Porównaj tryumf na niebie wesoły,
Z nowemi łzy na ziemi,
I z pieluszki podłemi.
Ale gdy się to rozdzieli na poły:
Pieśń Boga czci przed wiekiem,
Płacz go czyni człowiekiem.
Czuli pasterze, wam naprzód zbawienną,
Skrytą w wieczności lesie,
Anioł nowinę niesie.
Pośpieszcież, niżli pochodnią jutrzenną
Bystre słońce pogoni,
I Panu się ukłoni.
Nie w bogatej go szukajcie gospodzie,
Nie gdzie szczyty wysokie,
I gdzie rynki szerokie.
Ale gdzie oracz gwoli niepogodzie,
Twardą skałę wydrożył,
I wierzch darnem położył.
Bo kędy wieczne kwili Słowo w żłobie,
Z osłem ledwie wół grzeje,
Co tak ostry wiatr wieje.
Tamże upadłszy na kolana obie,
Niskiem czołem witajcie,
Rytm wesoły śpiewajcie:
Schowaj pierwiasnki, Panno o Naświętsza,
Synaczka twego chwały,
Kwiat pociechy dostały,
Niż codzień tropem gęstym przyjdzie więtsza,
Tam zkąd Ganges skok bierze,
Od krwi w obcym ubierze.

Sam a sam między główniejszemi miasty,
Acz wał i mur twój mały,
Betleemie wspaniały.
Bo odtąd nieba tykają twe baszty,
Jako Panienka ściele
W tobie żłób Bogu w ciele.
Ledwie wschód ósmy słońce pokazało,
A już kropi krwią twoje,
Izraelu, podwoje.
Gdy krzemień ostry kryształowe ciało,
Szczęśliwy Abrahamie,
Na twe piątnuje znamie;
Zaraz i słodkie JEZUS imie bierze
Goniec on górny, które
Odniósł na świat nie wtóre,
Że on sam więźnia miał wyzuć z obierze.
A na imie to wielkie
Padnie kolano wszelkie.
Co to za gwiazda tak bystrych promieni
Od zorze aż różanej?
I głos ten niespodziany,
Że orszak gości wielkich się nie leni
Witać króla w żydostwie,
Choć w tak znacznem ubostwie?
Szczęśliwa Matko, przed tobą padają
Murzyńskie głowy, oto,
Sypiąc przed nogi złoto
Z wonnem kadzidłem, sok też miry dają:
Pełne tajemnic dary,
Bo w nich Bóg, król i mary.
Niech krzykną trąby po twych blankach wszędzie,
Świątnico zawołana,
Że czeladź twa ubrana
Po stopniach czeka w obustronnym rzędzie.
W małem, wielki Bóg, ciele,
Dziś się stawi w kościele.
Ledwie się obrał staruszek sędziwy,
Co padłszy na kolana,
Bierze na łokcie Pana,

Całując, kropiąc łzami takie dziwy.
A choć małe ofiary,
Ale wielkiej on wiary,
Bo śpiewa, jako w białem łabędź pierzu:
Już umieram bezpiecznie,
Kiedy widzę, że wiecznie
Pan chce z krwią swoją trwać zawżdy w przymierzu,
Dając świecę pogaństwu,
A judzkiemu cześć państwu.
A dając (rzecze) dziecię matce śliczne:
Jednym zgubę ten niesie,
A do drugich ozwie się.
(Co ty więc poznasz, o miasto dziedziczne)
A w twój zaś bok napoły
Wpadnie, Panno, miecz goły.
Fanuelowej córki brzmią po stronie
Też właśnie wargi, słowa.
A choć to białagłowa,
Lecz post z gorącą żądzą święte skronie
Białym przytrzęsły włosem,
Niż wołała tym głosem.
Po tej pociesze rzewliwy mord trwoży;
Niemowiątek mord srogi
Oblał wszędzie krwią progi.
Ale z pożaru takiego Syn Boży
Z domowej niepogody
Za czerwone zbiegł wody.
Żałosna Rachel łzami swe zalewa
Nad cnem potomstwem oczy,
Nie tuląc ich i w nocy.
Co słysząc Rama, na poły omdlewa:
Bo ich w okrutnym gniewie,
Co zginęło nikt nie wie.
Aż gdy pewna wieść o Herodzie powie,
I śmierć jego rozniesie,
A syn berło podniesie.
Z Egiptu potem Syna Ojciec wzowie,
Aby z nauką cuda
Zaczął w tobie, o Juda.

A zaraz skoro Febus złotowłosy
Od zimnych rogów wrotem
Wstecznym bieżąc obrotem,
Dwa sześćkroć w żyznych wrócił polach kłosy:
W tym wieku on skry żywe
Miotał w serca leniwe.
Bo gdy szedł świętym tuż za matką tropem,
Gdzie Syon wierzch wysoki
Wywiódł równo z obłoki,
Wznawiając pamięć wdzięczną, gdy zatopem
Rumionym wóz i konie,
Zły Farao, twój tonie;
A odprawiwszy obiatę zakonną,
Mimo rodziców oko
Pozostał, myśl wysoko
W niebo niosąc, a rozmową niepłonną,
Mędrszemi nad wiek słowy,
Budził uczonych głowy.
O Panno! który za tobą pozbiera
Język krople perłowe,
I trwogi co dzień nowe
Kto wspomni godnie? Wszak się grób otwiera
Przed oczyma, gdzie stopy
Puścisz za nim nie w tropy,
Aż gdyć go palcem Duch pokazał boży
W ślicznem, jak róża, ciele,
A on siedzi w kościele.
Nie tak gdy zbroję krwawą żołnierz złoży,
Jakoć ochłodła znowu
Z słodkiego myśl obłowu.
Ale to potem: teraz w żartkim biegu
Do gościńca pójdziemy,
Że czystą całujemy
Dzieciątko wargą, białego do śniegu,
Do lilii podobne,
Nad ludzkie syny zdobne.
Zaraz i wdzięcznie krzykniemy z anioły:
Chwała na wysokości
Bogu, który z miłości

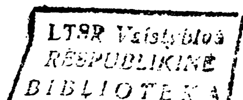
Pokój na ziemi zostawił wesoły
Pobożnej ludziom woli,
Które sprosny grzech boli.

Szopa zbawienna.

Betleemskiej on grzbiet skały,
Jeszcze niżli mury wstały,
Wykowany ręką prostą,
I pokrzywy po nim rostą;
Zgon bydlęcy, kiedy w znoju
Spieszy z pola w cień do zdroju,
Abo cicha zimie szopa,
Gdzie wół z osłem czekał snopa,
Syońskie dziś przeszedł góry
Niebotyczne i marmury,
Choć tam w złotym manna statku,
Tu chleb żywy w niedostatku.
Tam tablice, tam w ochronie
Z manną pręt po Aaronie:
Tu dzieciątko małe kwili,
Co shołduje świat po chwili.
Niemowiątko mówi wiele,
(Kto ma uszy) w tym kościele.
Bo i żłób i ostre płaty
Ganią wczas i dom bogaty.
Tu z ubostwem włóż na wagę
Pompę, stroje i powagę:
Rzeczesz, ciężkie że tłomoki
Na dół ciągną, to w obłoki.
Bogaty zaś po wieczerzy,
Patrz, jako sen wszystkie dzierży
W miękkiem pierzu: a nie dbają,
Że pogłówne w skrzyniach mają.
Nader miasto o szczęśliwe!
By był nalazł Bóg chętliwe,
Izraelu, twoje syny,
Do tak wesołej nowiny:

Oto twój wódz obiecany,
Król wszech wieków, Pan nad pany,
Wżdy nie czujesz, gdy się rodzi,
I z nim nowa gwiazda wschodzi.
Na pasterskie czułe głowy
Padłszy płomień szafirowy,
Lotnego im posła stawił,
Co je temi słowy sprawił:
„Pociechę wam wielką niosę,
Jako zwiędłym ziółkom rosę:
Że zbawienne dzisia plemię
Nawiedziło w ciele ziemię.
W Dawidowym on Król grodzie,
Co świat stawi na swobodzie.
A wy tèn znak bierzcie sobie:
Uwinione dziecię w żłobie.
Rzekł; a zaraz piórem rączem
Zboczył z wojskiem złotobrzmiącem,
Popuściwszy słodsze głosy
Nad łabędzie, pod niebiosy.
Jednym wszyscy krzyczą tonem:
Nawyższemu cześć z ukłonem,
A na niskiej pokój roli
Ludziom chętnym w dobrej woli.“
Oni też wnet śpieszą krokiem,
Mówiąc: Pójdźmy, aza okiem
Oglądamy, co się stało,
Że Bóg oblókł na się ciało.
Bieżą, a wódz przed ich tropy,
Prowadzi je sam do szopy,
I stawi gdzie żłób bydlęcy,
A Panienka nad nim klęczy.
Ściągnąwszy i Józef dłonie,
W niskim dał mu cześć ukłonie.
A od bliskiej bieżąc strugi,
Bydło klękło z strony drugiej.
Zawoławszy, że Bóg z nami,
Zaleją się wszyscy łzami.
A pieluszki dżdżem perłowym
Kropiąc, zaczną rytmem nowym:

„Co śpiewali nam prorocy,
To już widzą nasze oczy.
Ziściły się twoje karty,
Mężu, ostrą piłą tarty.
„Panna syna nam powiła
I w jasełkach położyła.
Emanuel to on prawy,
Miodomleczne ssie potrawy.
„Witaj kwiatku pożądany,
Z tej gałązki nam wydany!
O dzieciątko witaj święte,
W majestacie niepojęte.
„Ciebie chwali wschód różany,
I po świetnym mgłą odziany
Wozie wieczór. Chwalą ciebie
Na błękitnem gwiazdy niebie.
„My też padłszy na kolana,
Wzywamy cię jako Pana.
A ty przyjmij hołd nasz pierwszy,
Upominek prostych wierszy.
„Niemniej od nas przyjmij wiarę
Za poranną dziś ofiarę:
Nie gorszące się niskim progiem,
Wyznawamy cię być Bogiem.
„Tyś na wieków przyszedł zgonie,
Niźli prawda do dna spłonie,
W ulubionym twym narodzie,
Jako w bujnym szczep ogrodzie.
„Po szerokim zatem świecie,
Kędy sprosny bałwan plecie,
Roześlesz sam głosy żywe,
Co obalą pnie nieżywe.
„A twe imie niechaj słynie,
I tam kędy Ganges płynie,
I gdzie skok swój Nilus bierze,
Niech zakwitnie w złotej wierze.
„Rość, dzieciątko z nieba dane,
A odprawuj lata rane:
Aż wiek przyjdzie zamierzony,
Gdy lud zbawisz powierzony“



Ci odejdą, a ich słowa
Twoja schowa, Panno, głowa.
Zkąd to jako z skarbu potem
Oddasz czterom piórom złotym.
Niemniej i to, gdy podwoje,
Synagogo, skropi twoje
Szarłatną nad izop rosą,
Której dawne głosy proszą.
Trzynastym też słońce cugiem
Arabskim mu wiedzie smugiem
Sabejczyków poczty skore,
Niż im nowa świeca zgore.
Onoż bliskich tęten koni
Złotej grzywy gwiazdę goni:
Aż tam stanie jako wryta,
Gdzie z dzieciątkiem Panna skryta.
Spadną z siodeł wnet na ziemię,
A otarłszy z prochu ciemię,
Do ubogiej wnijdą szopy,
Po nich niosą skarby w tropy.
A zrzuciwszy z głowy swoje
Świetne różnych farb zawoje,
Gdzie słoniowe dzierżą dłonie
Na panieńskiem dziecię łonie:
Padną na twarz wszyscy razem
Nawyższego przed obrazem,
I przedwiecznej słońcem chwały,
Serdeczne weń miecą strzały.
Pilne po nim oko chodzi,
Które każdy członek wodzi
Dziwnie śliczny. Tak liliją
W jeden z różą wieniec wiją.
Złoty tenże włos kręcony,
Kędzierzawy, wierzch toczony,
Oczy obie by rubiny,
Zadziwiły cherubiny.
Malowane a jagody
Właśnie jako znak pogody
Rumiane nam słońce daje
Wieczór, abo gdy dzień wstaje.

Nad purpurę śliczne wargi,
Która zdobi perskie targi.
Piersi mlekiem, rączki śniegiem,
A nóżki chcą chodzić biegiem.
Chwalą, wielbią, oczy pasą,
Piją pełną radość czaszą,
A pieluszki gdy całują,
Ślepych błędów swych żałują.
Dziwują się matce zatem,
I przymiotom jej bogatym:
Upatrując z jej postawy
Anielski wstyd i kwiat prawy.
Niebieskiego króla godna,
O Panienko Bogiem płodna,
Najszczęśliwszaś (mówiąc) matka...
Nie dopuści płacz ostatka.
Z gór murzyńskich złota bryły,
Upominki pierwsze były.
A kadzidło po nich wonne
Z mirą: dary trzy niepłonne.
Bo przed królem złoto miecą,
A kadzidło Bogu niecą.
Grób zaś mirą gdy malują,
Trzy tytuły w nim rachują.
Aż im anioł wsiadać każe,
I trop różny wciąż pokaże.
Wrócą, nie chcąc, nazad stopy,
Z raju raczej, niźli z szopy.

ROTUŁY
NA
NARODZENIE SYNA BOŻEGO.

JAŚNIE WIELEBNEMU W PANU CHRYSTUSIE

OJCU I PANU

P. WAWRZYŃCOWI GĘBICKIEMU,

Z ŁASKI BOŻEJ

WŁOCŁAWSKIEMU I POMORSKIEMU BISKUPOWI,

NAJWYŻSZEMU KANCLERZOWI KORONNEMU,

MEMU M. PANU.

Stróżu koronny, i złotej swobody!
   Ziściłem, com ci obiecał na gody.
Więc nie wiem, jeśli słowiańskiemi rymy
   Moglibyśmy o tem pisać godnie i my.
Wżdy acz panieńskim nie pogardzisz płodem,
   Co z łona wyszedł Przedwiecznego rodem.
Do tego, twojej nad Wisłą świątnicy
   Patronką, matkę, tak stary wiek liczy.

Przemowa na Rotuły.

Nowe z nowym nastawszy Apollinem Muzy
Nie mogły już znieść swędu brzydkich ofiar dłużej;
Ale wnet, opuściwszy Helikon z Parnazem,
W jednej łodzi pod żaglem płynęły zarazem:
I na brzeg Palestyny wysiadły, gdzie plemię
Wielkiego Abrahama wzięło w pomiar ziemię.
W ten czas gdy Jozuego dzikie miecz narody
Do dna wysiekł i posiadł grunt po słone wody.
A nie dziw: bo go lotne i słońce słuchało:
Stań (powiada) a ono trzy godziny mało
Świetnym kręgiem stanęło w miejscu jako wryte.
Aż ujźrzało w pogoni srogiej wojsko zbite.
Słuchał Jordan: bo ściennym wałem oba brzegi
Osuszył, aż on zbrojne przeprawił szeregi.
Gdzie dwanaście kamieni usadzonych jeszcze,
Palcem im pokazują, to przedziwne miejsce.
Słuchało i Hierycho, gdzie on sznor szarłatny
W zgubie miasta ostatniej Raabie był płatny:
Trąby tam mur waliły i równały wały,
Kiedy siódmym okręgiem przed skrzynią zagrzmiały.
Acz gdzie stąpią, tam tropy wielkich ludzi onych
I pamiątki wyryte cudów niezliczonych.
Widzą sławny Karmelów wierzch po wszystkie lata,
Gdzie mokra Eliego zgorzała obiata
Ogniem z nieba spuszczonym, a przeciwnej strony
Głuchy Baal nie słyszał swych płaczu z ukłony.
Widzą Sylo, gdzie namiot z kozich skór po wierzchu,
Ale wewnątrz chwalebny, od rana do zmierzchu.
Widzą Aromataim, gdzie się mąż urodzieł,
Co po Heli kapłanie lud żydowski wodzieł.
I napierwsze pokropił balsamem on skronie,
Kiedy usiadł na stołku w złotej Saul koronie.
Który skoro ukroczył, nieposłuszny Bogu,
Wnet też prorok pośpieszył od klętego progu,
I stawił się na jednej w miasteczku ulicy,
Co zdawna Betleemem powiat judzki liczy.

Kędy ledwie pastuszkę krętej zoczył grzywy,
Wnet na państwo poświęcił on go biskup żywy,
Dawszy mu obietnicę, że po stopniu krewnym
Rószczka z niego wyniknie, a z niej czasem pewnym
Listeczki kwiat rozwinie liliowe wszędzie,
I na wieki w ogrodzie jego kwitnąć będzie.
Onże sam izraelską podnieść ma buławę,
I lud swój rozproszony zgromadzić pod sprawę.
A co więtsza: gdzie te dziś zrębione podwoje,
Gdzie nogi twe i stopy stoją teraz moje,
Na tym placu w pieluszkach dziedzic ten zakwili,
Co Micheas napisze w księgi swe po chwili.
Biegłe tedy i one po piśmie wszelakiem
Szły do szopy kamiennej świętych sylab szlakiem:
A tam już marmurowe wstały były ściany,
I strop dzierżą filary powyż malowany,
Kosztem wielkiej Heleny, gdy w niskiej pokorze
Przebyła z Hesperyi do Żydostwa morze.
Muzyki też w kaplicach brzmiały rozmaite,
Arfy, lutnie i cytry, i pomorty lite,
Chwaląc ono dzieciątko, panieńskim połogiem
Dane na świat, i znając w człowieczeństwie Bogiem.
Lecz pod żłobem drożonym, kędy noworodne
Członeczki położono w zimna niepogodne,
Jeden jęczy od skruchy za grzech popełniony,
Drugi leży na ziemi prochem obelniony.
Tych pięści w nagie piersi okrutnie się biją,
Ci gorzki zdrój z własnego oka hojnie piją.
Tym płynie grzbiet strumieniem krwawym posieczony,
A wszystkich wódz, mąż jeden w pokucie ćwiczony.
Upadną też panienki, jako zwyczaj miały,
Kiedy się przed Jowiszem niegodnym kłaniały:
Co rok słone de Krety pławiąc wiosłem morze,
Bo tam jego kolebkę chowano w komorze.
A widząc zatrwożone onże człowiek święty,
Poszedł do nich, gdzie wdzięcznie od wszystkich przyjęty.
Przebieży im proroctwa, że się już skończyły,
Co dowodnie o słowie wcielonem uczyły:
I toć żłób w Dawidowem mieście zawołany,
Gdzie leżał nawyższego płód z Maryi Panny.

To rzekszy, dał im księgi, które Klio wzięła,
I nabożnie przed niemi głosem czytać jęła:
A naprzód: „Że gdy miecze na kroje skowano,
I lud liczyć wyrokiem rzymskim rozkazano,
Józef też Nazarejczyk z poślubioną sobie
Panienką szedł brzemienną, żeby głowie obie
Między drugie wpisano w Dawidowym grodzie:
Ale tam nie dostawszy i miejsca w gospodzie,
Na ustroniu w bydlęcej aleź stanął szopie:“
(A tu się łzy rzuciły zaraz Kalliopie.
Ale słuchaj jakie tam słowa dalej o tem,
Na brunatnej membranie piórem lite złotem)
A ta czyta: „Północne już mijała progi
Cyntya, gdy powiła Panna płód ubogi,
I w płaty uwinęła grube: bo nie miała
Czem subtelnem ogarnąć naświętszego ciała.“
Co słysząc, złożył ręce i padł na kolana
Drżąc Febus, na pokorę tak wielkiego Pana.
Ona zaś swym porządkiem rzecz znowa prowadzi:
„A podtenczas nad miastem, nie wierząc czeladzi,
Pasterze wnoc podparci ostruganym głogiem,
Rozpuścili stada swe przestronnym odłogiem,
Psy na smyczy w obrożach dzierżąc jedną dłonią,
Żeby mieli na wilka gotową pogonią.
A wtem anioł roztoczył płomień szafirowy,
Że pobrzeżne i lasy, i rzeki z ostrowy
Widzieć było daleko, a strach wielkooki
Upadł na nie gwałtownie, trzęsąc oba boki.
Ale on: Nie bójcie się, tak na nie zawoła,
Bo was oto pociecha potyka wesoła,
Którą ja wam, i przez was wszystkim ludziom niosę,
Jako na ugorzały grunt perłową rosę:
Bo się dziś w Dawidowym taborze narodził,
Żeby was i świat wszystek z oków wyswobodził,
On dawno obiecany Pan i Pomazaniec,
Niosąc w ręku wysoko zbawienny kaganiec.
A ten znak nieomylny bierzcie w pamięć sobie,
Najdziecie niewowiątko uwinione w żłobie.
Rzecze. A zaraz żartkiem skrzydłem wzgórę bieży,
Gdzie już świetne na złotej krzyczy wojsko wieży:

„Chwała, cześć Bogu, który siedząc nad obłoki,
Ten, co sprawił z niszczego, rządzi świat szeroki.
A ludziom nie mniej pokój na tej niskiej roli,
Co go wzajem miłują z samej dobrej woli."
Tu westchnie Urania, i „Szczęśliwi, rzecze,
O szczęśliwi pasterze, którzy nie człowiecze
I głosy usłyszeli, ani tej od ludzi
Nowiny światu niosą, co je ze snu budzi."
Dalej rzędem język brzmi, jako idą słowa,
Które mówi powoli onaż białogłowa:
„Pasterze po postrachu i pociesze wielkiej,
Zeszli się do gromady i bez zwłoki wszelkiej
Wyrok kończąc, prostują przez góry, przez skały,
Aż przyszli gdzie stróż bramy nie dowarł ospały,
A wpadłszy w głuche miasto, w nocny czas głęboki,
Drugi cud im pokażą wesołe obłoki:
Bo ogień roznieciwszy, nowa gwiazda, nowy,
Tam kędy wymiatają piaski na ostrowy
Bądź Indus, bądź Efrates, albo z opoczystej
Góry Tygrys, spychając pław swój przeźroczysty,
Tam ztąd przednie osoby arabskiemi smugi
Ona wiodąc, i jezdne wprzód i pozad sługi,
Promieniem choć ubogiej stajenki sięgała,
Wchodząc gdzie dach odarty, albo w ścienie skała.
Temże więcej ochotnie, czując skrzydła, stopy
Wiodły je pojedynkiem do słomianej szopy.
Tam padszy na oblicze, całują tę ziemię,
Która naprzód witała wieczne w ciele plemię,
A dźwigając głowy swe, ujźrzą po tej stronie
Panienkę złotowłosą, co słoniowe dłonie
Klęcząc nad swem podnosi dawno niemowiątkiem;
Nad temże mąż szedziwy zdumiał się dzieciątkiem.
Po bokach zaś onego kamiennego żłobu,
Para płynie gorąca nad nim z bydląt obu,
Które z sobą przywiódł był ojciec domniemany,
Osieł dźwigał potrzeby, wół na czynsz przedany.
Te też przednie spuściwszy na ziemię kolana,
Chwaliły bezrozumne wcielonego Pana.
A pasterzom łzy płynąc po jagodach hojne,
Jęły budzić w pieluszkach dzieciątko spokojne.

Tem więcej, że promyszczki przez śmiertelną skórę
Widzą okiem nabożnem, wynikając wzgórę.
Więc pasterskie rozpuszczą tam po sobie głosy,
Jako w krzaku zielonym zażywając rosy
Rzewliwy słowik krzyczy, i wita świt rany,
Powtarzając pióra swe i dawne odmiany:
Ten go Emanuelem prostym śpiewa wierszem,
On ławy Dawidowej dziedzicem napierwszym.
Ten go Bogiem potężnym, ów przyszłego wieku
Ojcem, ten poradnikiem ludzkiego opieku.
Ten przedziwnym, a ów zaś książęciem pokoju,
Co szarłatny proporzec stawi na poboju.
A wszyscy izraelską pochodnią, zbawieniem,
Pod którego buławą i mocnem ramieniem
Dom Jakobów z głębokiej, w której dawno leży,
Połamawszy okowy, już wyniść ma wieży.
Niemniej matkę wesołym rytmem przywitają,
Której też te przymioty spólnie przyznawają:
Tyś (mówią) bujnym prątkiem, a bez sęku, onym
Co w Jessowym zakwitnął ogrodzie zielonym.
Tyś pełne rosy runo gdy pałało słońce,
I zaś suche, gdy wołał Gedeon, opończe.
Tyś fórtą ślepym zamkiem zawartą, od której
Bóg schował klucz, ani tam otworzy już wtóry.
Tyś basztą Dawidową, tak mocną i twardą,
Co i szturmom nasroższym stoisz zawsze hardą.
Tyś panienką i matką razem, godna Bogu!
A z tem niechcąc odchodzą od świętego progu.
Jedno iż już różana jutrzenka wynika,
Co dzień wiedzie za rękę, a noc im zamyka.
Bieżą tedy z weselem na góry zaś znowu,
Dojźrzeć, by tam samopas nie wziął zwierz obłowu.
Oni poszli, a matka odszedłszy od siebie,
Tak wysokich tajemnic w samem sięga niebie:
Ale przecię i temi nie wzgardziła słowy,
Chowając to co proste przyniosły jej głowy."
To skoro nauczona dziewka przebieżała,
Język stanął, i czytać dalej już przestała.
A związawszy na brzegach złotych nici wstęgi,
Dała Apolinowi aż do jutra księgi.

On zatem: „Godziło się (rzecze im) o siostry,
Żeby się dziś pokazał on wasz rozum ostry,
I słowa usadzone w rozmaite rymy,
Jako Safo śpiewała w Helikonie, i my.
Ale że tak porywcze o tej niepojętej
Łasce, (cośmy słyszeli z historyi świętej)
Nierzkąc mówić, ale i myślić nie możemy,
Dalej to, i z potrzeby samej, odłożymy.
Nie widzicie, że już z gór sążeniste cienie
Spadają, a Hesperus bydło do wsi żenie?
Każda tedy w pokoju wytchnij już dziś sobie,
Ale pomniąc, że jutro ma śpiewać przy żłobie.
Gotujcie wiersz wesoły, godzien tego stoła,
Co będzie, jeśli wszędzie zbiega wasza pszczoła.
Nie po Idzie upstrzonej różnym kwiatkiem, ani
Gdzie płacze Adoniego gładka z Cypru pani,
(Acz tam z rany fijołki jego wyrastają:
Bo, patrzcie, jako nieme bałwany ustają)
Ale po libanowych cedrach, i tam, kędy
Tkwią po dziś dzień pamiątki żywej prawdy wszędy,
Tam niech myśli i pióra zalatają rącze,
Zbierając sok i kładąc w serca miód gorące.“
Przestanie, a oddawszy Bogu cześć powinną,
Zaprowadził Kameny w dom lepiony gliną:
A niż jutrznia rumiona wróciła wóz ranny,
Idą swoim porządkiem i śladem zaś panny.
Klio pierwsza z dziewiąci, a Ewterpe po niej,
Talią z Melpomene Terpsychore goni.
Erato z Polymnią idą po nich w tropy,
Za nimi Urania pobok Kalliopy.
Wszystkie mirtem zielonym obtoczywszy skronie,
A pochodnie jarzące w białe wziąwszy dłonie.
A tam znowu, gdy wnijdą na święte marmury,
Chwalą Twórcę, i żebrzą duszy chleba chorej,
Piersi bijąc i pławiąc różane jagody,
Aż czas przyszedł, by ślubne odprawiły ody.
A dawszy im pewny znak ochmistrz ich i sobie,
Staną kołem parami przy zbawiennym żłobie,
Czekając, której każe wprzód zacząć rytm nowy,
I sam z lutnią złocistą w pośrodku gotowy.

ten gdy ręką wskaże gdzie Klio stanęła,
na tę też słowiczym głosem pieśń zaczęła:

Klio.

Panieństwo płodne,
 I jednorodne,
 Śpiewajmy, plemię
 Dane na ziemię.
A sercem wierząc,
 Nie okiem mierząc,
 Wyznajmy obie
 Natury w żłobie.
Bóg on wysoki,
 Co nad obłoki
 I z ich obroty
 Stolec ma złoty,
Ten słowo wieczne,
 Za nas, bezecne,
 W ciele nam zjawił,
 Żeby świat zbawił.
Rozum tu stanie,
 Język ustanie,
 Gdy matką Panna,
 Spłodziła Pana;
Jednym połogiem:
 Człowieka z Bogiem
 Z czystego ciała
 Na świat wydała.
Całuj ty ziemię,
 Plac Betleemie,
 Gdzieć ten wszedł kwiatek
 Pozorny z dziatek.
A grube płaty
 Miej za szarłaty,
 Co członki wonne
 W nich uwinione.

Szopać też ona,
Z Panienki łona
Bogata płodem,
Będzie powodem,
Byś brało wzory
Niskiej pokory,
I lało zdroje,
Zrzuciwszy stroje.

Euterpe.

Nieście z lilią i z różą fiołki,
Jako więc pszczołki
Do ulów kwiatki z pól rozkwitłych niosą
Za pierwszą rosą.
A z tem przy żłobie padszy na kolana,
Witajmy Pana.
Cyz nieme bydło zgrzeje go swą parą,
A człowiek wiarą
Oddany jemu niewdzięcznym się stawi,
Co go wybawi
Z płomieniów wiecznych i śmierci bez końca,
Gdzie niemasz słońca?
Kolebmyż w sercu to dzieciątko dziwne,
Za nas przeciwne.
Panieńskiem ciałem na świat obleczone,
Iszcząc już one
Słowa pradziadów, dane przez proroki
W nocy głębokiej.
Oto już przyszedł Emanuel prawy
Do trudnej sprawy.
Oto w powiciu leży jej kochanek,
Co wstąpi w szranek
Z Lewiatanem, i krwią własną zwiąże
Ciemności książe.
Oto synaczek przedwieczny w tem ciele,
Co sam w kościele

Rozciągnie berło powszechnym, od wschodu
Aż do zachodu.
O niemowiątko! kto wymówi twoje
Rodzenie dwoje?
Kto w jednej różne natury osobie
Uważy w tobie?
Przyjmijże od nas, acz nic, tę ofiarę:
Uprzejmą wiarę.
Przyjmij nadzieję, przyjmij i niegodną
I niepodobną
Twej niezbrodzonej łaski wdzięczność, Panie,
Dokąd nas stanie.

Talia.

Wielkie to sprawy i wysokie dzieła,
Co mądrość wieczna w dzieciątku sprawiła;
Ale i imie JEZUS z nieba niesie
Kaganiec w ciemnym tego świata lesie;
A jako między lilia kwiatkami,
Jako i balsam między olejkami,
Jako dyament między rubinami:
Tak imie JEZUS między imionami.
Jezus shołduje od ranej świat zorze,
Aż gdzie słoneczny zapada wóz w morze;
I tam zkąd mokrem skrzydłem Auster wieje,
I zkąd Akwilo białym śniegiem sieje.
Jezus w pośrodku krwawych zbójców zdrowie;
Jezus tarcz piersiom i przyłbica głowie;
Jezus pręt prawdy w Piotrowym kościele,
A błędów połknie siarczysty piec wiele.
Jezus miód w uściech', i w sercu pogoda,
W głodzie chleb żywy, a w nędzy swoboda,
Muzyka słodka nabożnego ucha,
Pociecha Jezus strapionego ducha.
Z nim mężna wiara szła na ostre miecze:
Ani dba, acz ją na roszcie kat piecze.

Jezus pokruszył bałwany toczone,
Jezus pociągnął Sofy nauczone.
Jezus lekarzem w najsroższej chorobie,
Jezus da żywot i umarłym w grobie;
Jezus żeglarzów duchownych port pewny,
Gdy biały żagiel porze wicher gniewny.
Jezus do nieba uliczką i progiem,
Jezus człowieka sam pojednał z Bogiem;
Jezus nas zbawił, tenże będzie sądził,
I odda, jako w ciele się kto rządził.

Melpomene.

Panno nad kryształ i matko bez męża!
Tyś starła głowę nadętego węża,
Gdy twój Synaczek, co ma Ojca w niebie,
Wyniknął z ciebie.
A jako przez szkło promień wewnątrz wchodzi,
Tak przenaświętszy żywot go twój rodzi;
Zakryło, na ten, przyrodzenie sobie,
Dziw, oczy obie.
O skrzynio hojna, z słodką odtąd manną,
Zkąd on chleb żywy, co go nie przestaną
Słudzy jeść boży do wieków skończenia
Bez nasycenia.
Zdroju pieczęcią Nawyższego cały,
Który wysokie obtoczyły skały;
Zawarta fórto, co nam Twórca do niej
Nosi klucz w dłoni.
Dawidów grodzie i baszto z opoki,
Co wierzchem sięgasz i wchodzisz w obłoki;
Ogrodzie śliczny, przed zwierzęcym zębem
Zrębisty dębem.
Tyś runo wilgie i suche (o nowy
Cudzie), ufności znak Gedeonowej.
Tyś morska gwiazda, co w ostatniej toni
Wzdychają do niej.
Góro Libanów niebotycznych zdobna,
Bożemuś niemniej miastu ty podobna:

Bo jak stolicę tam on obrał sobie,
Tak mieszkał w tobie.
Księżycu pełny i słoneczne koło,
Twoje z pogodą złote wschodzi czoło;
Rozpędźże chmury przeciwne ze grzmieniem
Jasnym promieniem.
Tyś i on świetny srogi ufiec zbroi,
Który w porządnym szyku w polu stoi,
Niechże ratuje twe sługi u Syna
Twoja przyczyna.
Bądź nam odsieczą, zasłoną, skarbnicą,
Tam gdzie się długi nasze nie odliczą.
Obłap całując dzieciątko za wszytkie
Grzechy (ach) brzydkie.
Oto do ciebie głos niesie rzewliwy
Świątnica jego, by snać niegniewliwy
Wrócił jej Bóg wiatr pogodniejszy znowu,
Do dusz połowu.
Ty go utulisz w tej kolebce małej,
Że nam po wojnie wróci pokój cały;
I zdjąwszy z wilków owcze to odzienie,
Psy je odżenie.
Wszak wiesz, komu on swej trzody powierzył,
Kto go wprzód wyznał i mężniej uwierzył;
Komu on klucze, komu oddał skarby
Szarłatnej farby.

Terpsychore.

Krzyknijcie z góry
Anielskie chóry
Pieśń zaś wesołą, i tak pieśń przyjemną,
Obróciwszy nam w jasny dzień noc ciemną.
Niech się świat śmieje,
Pełen nadzieje,
Że zbędzie oków i niewoli twardej,
Którą mu przyniósł grzech, on smok hardy.

Jednymże tonem
I my z ukłonem
Powtórzmy słowa te miodem płynące,
Strumienie z oczu puściwszy gorące.
Chwały powinnej
Bóg sam, nie inny,
Niechaj na niebie sam słucha stołecznem;
Bo dzieła rąk swych dziedzicem on wiecznym.
A pokój wieczny
W nasz kraj tuteczny
Spuści się znowu, co cne w nieobłudzie
Zasłoni skrzydłem i obłapi ludzie.
Pląsz judzkie pole,
Bo twoje role
Żyzny kłos i tak hojny nam podały,
Co stawi gumna wielkie, choć sam mały;
Zkąd on chleb żywy,
Pokarm prawdziwy,
Nad onę dziadom w puszczy mannę sprawi,
I obecnym go wnukom swym zostawi.
Już Bóg gniew puścił,
Kiedy nam spuścił
Baranka runem odzianego złotem,
Co opanuje wszystkę ziemię potem.
A ten spłodzony
Jednorodzony,
Na skale, da nam przykład z siebie święty,
Z czego pożytek ludziom niepojęty.
Onegoż wdzięczne
Rogi miesięczne,
Onego słońce, onego Tryony
Chwalcie: Pan przyszedł, Pan niezwyciężony!

E r a t o.

Witaj kwiateczku z dziewice zrodzony
Nowo, w jasłeczkach twardych położony:
Tyś izraelski, i między narody
Wodzem swobody.

Bo acz to kwili niemowiątko w ciele,
Ale skrę żywą tając w tym popiele,
Patrz jaki płomień niedługo roznieci,
Co świat oświeci.
Z jego ust nad miód słodsze pójdą słowa,
Ktore szczęśliwa uważając głowa,
Schowa je w sercu głęboko: bo za nie
Nieba dostanie.
Ono z podrostem cuda czynić będzie,
Które roznosząc rącza sława wszędzie,
Wyprawi za niem, a tuż w jego tropy,
Nabożne stopy.
W rękach jego chleb i ryby róść będą,
Gdy tłumy ludzi po trawie usiędą;
To w długiej syna wskrzesiwszy koszuli,
Matkę utuli.
To wydrze bladej, zmarłą córkę, ksieni,
Acz się śmiać piszczek i gmin będzie w sieni,
Temuż żywego Łazarza gdy każe,
Grób zaś pokaże.
Tego gród judzki przywita stołeczny
Dawając ukłon i głos mu czci wiecznej,
Ścieląc pod osły rószczki mu z oliwy,
I płaszcz poczciwy.
Gdzie sprawiwszy swym bankiet ostateczny,
Da się skrępować za ten świat bezecny,
I grzbiet szarłatnym strumieniem ukrwawi,
Którym świat zbawi.
Niemniej i ostrym tarnem głowę zjętą,
I twarz spławioną pokaże on świętą
W purpurze, gdy go pohaniec po boku
Pokaże oku.
Aż go Golgocie przysądzi Gabata,
Gdzie idąc z krzyżem, przywre na nim szata,
Na którym ręce przybije i nogi
Grot mu (ach) srogi.
Zkąd podniesiony od ziemie on gwałtem,
Robaka z miedzi ulanego kształtem,
Doda, kto żądłem pojźrzy nań zraniony,
Maści rumiony.

Tamże za własne prosząc Ojcu katy,
Daruje za żal zbójcy raj bogaty:
Uczniowi matkę, i w ostatniej dobie
Miłemu sobie.
Niemniej na samym gorzkiej śmierci progu,
Bolesną mękę przełoży on Bogu,
Gdy pragnącemu poda rzymski poczet
Z izopem ocet.
Kres w tem wszystkiemu skoro już opowie,
Niźli położy drogie za świat zdrowie,
Sięgając głosem ojcowskiego ucha,
Zleci mu ducha.
Schroni twarz słońce, i powlecze cieniem
Nagiego kryjąc Pana, by odzieniem.
Zasłona padnie, i przytomnej skały
Nie najdzie całej.
Wynidą z grobów obumarłe ciała,
Które tak długo więźniami śmierć miała,
I niemało ich swoim się objawi
Wnukom na jawi.
Temuż, skruszywszy łotrom wprzód goleni,
Bok też otworzą, zkąd różnych strumieni
Wypłyną rzeki, skarb jego sług hojny,
Po wszytkie wojny.
Aż z drzewa członki krwią spławione zdejmą
Poczciwi ludzie, i z chęcią uprzejmą
Gotując płótno podeń wybielone,
I słojki wonne.
Żałosna Matko, kto tu twe policzy
Obfite krople, z rzewliwej źrzenicy,
Piastując ciało na panieńskiem łonie,
Złożywszy dłonie.
Grób go wtem zawrze nowo wykowany,
Bo tak przystoi by był pochowany,
Żołnierz strzedz będzie, i rzymskie pieczęci,
Niż Żyd odświęci.
Lecz jako Fenix dostawszy piór nowych,
Lot górny bierze z perzy popiołowych,
Tak on wyniknie wiodąc z sobą duchy
Z opoki głuchej.

Polymnia.

Uprzątnij Kreto kolebkę obłudną,
Pokutuj wziąwszy szatę na się brudną:
Bo twoje rosło do nierządu plemię,
A to przyniosło z cnotą wstyd na ziemię.
Słyszałaś kiedy, że do Palestyny
Przywiódł Bóg mocny Jakóbowe syny
Z tą obietnicą, że się ziścić miało,
Złączone z słowem przedwiecznem (dziw) ciało.
Nie bijże więcej Jowiszowi czołem,
Co się zmyślonym pokazawszy wołem,
Dał dosieść grzbietu dziewce urodziwej,
Fałsz to twój dawny, a Bóg nasz prawdziwy.
Prawdziwie Bóg nasz przejźrzany przed wiekiem,
Żeby nas zbawił, stał się sam człowiekiem:
A co podali w cieniu nam prorocy,
Tego na jawi oglądały oczy.
Temuż śpiewamy głosy wesołemi,
Niech się rozściąga wesele po ziemi:
Bo noc minęła, a rozkwitłe słońce,
Z nowym promieniem rozsyła swe gońce.
Ono i gwiazda prowadzi pogany
Do niemowiątka, od zarze różanej,
I jako wryta stanie im nad oną
Odartą szopą, lecz błogosławioną.
Szczęśliwi oni, niemniej co weń wierzą,
Równe pociechy i pożytki bierzą.
Damyż mu i my ukłon w żłobie niski,
Dokąd dopuszczą lata i wiek śliski.

Urania.

Wstań z ciemnej truny,
Do złotostrunej
Arfy, Dawidzie:
Bo z twej już idzie

Potomek biodry,
Zbawieniem szczodry,
I twój on wyższy
Stolec wywyższy.
Onże narody
Zewsząd od wody
Oceanowej,
Zdrowemi słowy
Wkoło zagarnie
Do swej owczarnie:
Do tejże zgody
I antypody.
O nim się dowie
Murzyn, Indowie.
I Atlas z Maury,
Przyjmie go z Gaury.
I Tagus złoty,
Przyjmie z ochoty.
Niemniej z tej miary,
Karwat z Bulgary,
I Słowak gruby
Odda mu śluby.
Aż i Sarmata,
Wziąwszy wzór z brata,
Da Wisłę pławną
Pod prawdę jawną.
Twe i Dunaju
Brzegi, by w maju
Słodkim brzmią głosem,
Pannę stowłosem.
Gdzie syna ona
Nie spuści z łona,
I ten herb mają
Co tam mieszkają.
O Carogrodzie,
Przy wronej wodzie,
Więc mury owe,
Konstantynowe,
Bisurman dzierży,
Co weń nie wierzy?

Kacerskie błędy,
Gdzie wy tak wszędy!
Tybrze wspaniały,
Ty Panu cały
Dochowasz wiary,
A i ofiary:
Bo od swej liczy
Rzym obietnicy,
Długie i z dziady,
Olimpiady.

Calliope,

albo

Polio polski, wzięty z Eklogi czwartej Wirgiliuszowej,

odmieniwszy w miejscach nieco wedle potrzeby.

Słowieńskie Muzy, głębiej dziś zabrniemy,
A zgon kumejskich wierszów tu wspomniemy:
Niech też wspomnioną i pióra pogańskie,
Łzami skropione małe jasłka pańskie.
Wielki rok, nowe słońce nam przyniosło,
Szczęśliwie płynąc panieńskie (dziw) wiosło,
Wróci nam króla pod żaglem rozpiętym,
I posadzi go na Syonie świętym.
Płot z wysokiego nowy nieba idzie,
Co po żelaznym gdy wiek złoty przyjdzie,
Wyniknie z Panny, i porodzi ona
Przedwieczne plemię, z najczystszego łona.
A odtąd dojdą liczby lat tysiące,
I poczną cugiem dalszym iść miesiące,
Gdy on krwią swoją oswobodzi włości
W niewolą wzięte, dla bezecnych złości.
Onże sam gdy mu przydzie wiek do miary,
Pociągnie wielkie książęta do wiary:
I powszechnego do sprawy okręgu,
Przyniesie cnoty z ojcowskiego łęgu.

Ziemiać w tem dziecię, odda dary swoje,
  I krętym bluszczem obwodząc podwoje
  Potrząśnie progi twe różnemi ziołki,
  Z rumioną różą mięszając fiołki.
Sameć (patrz) stada wesołe z pól hojnych,
  Mleko poniosą od owieczek dojnych,
  Ani te wilków, ani się lwów bojąc,
  Acz im kły z paszczek pokazują stojąc.
W kołoć kolebki wznidą samorodne
  Pozorne kwiatki, i twej woni godne,
  A jadowite skryje ziemia ziele,
  I zgubi żądło w pręgatem wąż ciele.
A skoro dojdziesz bohatyrów chwały,
  I weźmiesz z łukiem ojca twego strzały,
  Powoli biały role kłos odzieje,
  Jagoda cierznie, miodem dąb spotnieje.
Chciwości przecię dawny znak zostanie,
  Bo i pruć wałów okręt nie przestanie,
  I wkoło grodów pójdzie mur czerwony,
  I ostrym krojem suć będą zagony.
Drugi i Tyfis, druga Argo będzie,
  Co ludzie wielkie przebrawszy z państw wszędzie,
  Poniesie chętne do żelaznej zbroi,
  I sam Achiles pójdzie w niej do Troi.
Ale kiedy go lata ujźrzą mężem,
  Nietylko żołnierz znidzie z pól z orężem,
  Ale i żeglarz, i ciosane łodzi
  Towarów czcze, bo grunt je każdy spłodzi.
Nie uzna ziemia ostrych zębów, ani
  Krzywy nóż zbytniej latorośli rani.
  Wyłoży z jarzma spojone sam woły,
  O pełne oracz niedbając stodoły.
Nie sokiem różnym zmyśli barwy wełna,
  Bo każda łąka już purpury pełna,
  W szarłaty runa odmieni baranie,
  I sama potem pójdzie farba na nie.
Tak doprządając błędnych wrzecion zgodnie,
  Stanąwszy rzekły Parki, a pochodnie
  Nowe, i z znowem światłem nastąpiły,
  Co ich toczone bogi potępiły.

A ty, o kiedy twe z podrostem ciemię,
  Żywego Boga i człowiecze plemię
  Wyniesiesz wzgórę, i obtoczysz skronie
  Koroną złotą na świętym Syonie?
Patrz jako drży świat pod grzechów ciężarem,
  Tymże krąg gore powszechny pożarem.
  Patrz jako przyszły wiek od niego różny,
  Z radości skacze, że tej klęski próżny.
O by mi lata dotąd służyć chciały,
  Ażby cię wspomnieć godnym rytmem śmiały,
  W temby Orfeus mnie treicki nie przebrał,
  I samby Lion lutnie do mnie przegrał.
Oba acz z przednich muzyków spłodzeni,
  Ów pierwszy z Nimfy, a ten ojcem mieni
  Gładkiej urody Apolina co mu
  Dodał łagodnych stron z własnego domu.
Niech w szranek i Pan z Arkadyi wstąpi,
  Pan z Arkadyi kroku mi ustąpi:
  Bo wszyscy głuchym w lesiech kniejom grali,
  A cześć powinną Bogu, słupom dali.
Pocznijże dziecię z uśmiechem różanej
  Wargi dać matce, przed wiekiem przejrzanej:
  Ta w czystem ciele dziewięć cię miesięcy
  Nosiła z panien tak wiele tysięcy.
Pocznij rumionym synaczku jej młody
  Malować wstydem okrągłe jagody:
  A onać wzajem łzy święte utuli,
  I krzyształowej do piersi przytuli.
To one. A Febus zaś na lutni słoniewej,
  Rączym palcem po struniech począwszy od lewej,
  Przebieżał im potomki i co nieba godne,
  Ale i te co wały połknęły je wodne.
I jako Noe wysiadł z swemi na brzeg cały,
  Gdy na wierzchu armeńskiej stanął korab skały.
  Nie mniej on Abrahama, i Sarę brzemienną,
  I wspomniał Izaaka figurę zbawienną.
Tenże śpiewał Jakóba i grzech synów jego,
  Gdy brata z nienawiści przedali od niego.
  I jako niósł na sobie wzór on wszystkiej sprawy,
  Którą potem wykonał Józef z nieba prawy.

Rodzaj zatem Dawidów i z wnukami w rzędzie
Prowadził, aż ostatni w tej linii będzie,
Co sam ślubu najczystszej został godzien Panny,
I stróżem był niebieskiej światu danej manny.
A mięszając głos wdzięczny z łagodnemi dźwięki,
Oddawa, i z dzieciątkiem, troje matce dzięki,
Zbierając po prorokach ich boskie przymioty,
I co znaki znaczyły, w piśmie Pannie o tej.
I jako im ustało berło na Syonie,
Aż syn wieczny od Ojca przyszedł w ciele po nie.

Hasło chrześciańskie.

Dzieciątko wonne w bydlęcym żłobie,
Przed tobą padszy kolana obie,
I płócząc łzami pieluszki twoje,
Śpiewamyć w tobie znając to dwoje:
Że z najwyższego zstąpiwszy łona,
Nieobjętego, objęła ona!
(O dziwie?) Panna, i matka twoja,
Niechże to zawżdy brzmi warga moja;
Niech serce wierzy, i z tem umiera:
Bo jedno ten klucz niebo otwiera.

Podarki

nowo narodzonemu Panu oddane.

Do jasłek odniósł szarłatny wprzód wieniec,
Co poległ gradem kamiennym młodzieniec,
A białą za nim lilią ten, który
Pod krzyżem przyjął Panny opiek wtóry.
Po nich rumione w trop też niosąc kwiatki,
Zawarły poczet betleemskie dziatki.

Ś. Stefan.

Ten podniósł naprzód chorągiew młodzieniec,
I odniósł z placu szarłatny sam wieniec.
Bo gdy pokazał górne ślepym wrota,
I tego co go zabiła Golgota,
A on po prawym Ojcu stanął boku,
Tedy zarazem (a nie doszło roku)
Nader okrutnym wyrzucony jadem,
Kamiennym zabit ten męczennik gradem.
A pierwej padszy na sine kolana,
Rzewliwym głosem zawołał do Pana:
Przyjmijże mego, przyjmij Jezu ducha,
Lecz krwi nie daj na mężobójce ucha.
O bohaterze mężny i na zgonie,
Ty poczet wiedziesz w nowym sam zakonie.

Ś. Jan ewanielista.

Poległ ów za cię, o wieczny hetmanie,
A ten do skroni szedziwej zostanie.
Czemu to? Czyli że na krwawym tronie,
Panieńskieś związał gorzkim węzłem dłonie?
Czyli na ostatnim bankiecie,
Z piersi twych miód ssał, jako pszczoła lecie.
Że gdy kły wściekłe owce drapać poczną,
On by dryakiew tę zachował mocną.
I ztądci one lite słowa złotem,
Kacerskiem nigdy nie zatarte błotem.
W początku (niźli kręgi kryształowe
Ziemię i morze obtoczyły nowe,
Niż koło świetne noc przed sobą żenie,
A gdy zapadnie, znowu wstają cienie:
W których rumiona Cynthia zwierz pasie,
Mając na srebrnym okrągły rok pasie)
Wszystko niż było, sprawiło to słowo,
Bo u żywego Boga to gotowo.

A jako świeży z zdroju strumień płynie,
  Tak w Bogu płodne słowo Bogiem słynie.
Które na pierwszym wszystkich rzeczy progu,
  Było spółistne i przytomne Bogu.
Spaniały orle, ktoć zabystrzył oko,
  Żeś jeden wejźrzał w to słońce głęboko?
Kto odział piórem rączem, żeś tak śmiele,
  Przeniósł cheruby lotne w grubem ciele?

Młodzianki.

To młode wojsko, w obozie rumienym,
  Gdzie ciągnie tropem niewinności wonnym?
Tym, gdy Herodów miecz morduje ciała,
  Nieśmiertelność je w sukienki odziała
Bieluchne, w jakich Panny chodzą w niebie,
  A to ich Wodzu Dzieciątko, dla ciebie.
Bo gdy uchodzisz za Nilowe brzegi,
  Przesyłasz Ojcu te krwawe szeregi,
A one świeże palmy niesąc w ręku,
  Nową śpiewają w pieszczonym pieśń dzwięku.
Trzykroć szczęśliwy: bo na samym progu,
  Śmierć was tak skora poświęciła Bogu.

Na obrzezanie Pańskie.

Przedwieczny on Syn spłodzony nam z Panny,
  Zakonny w ósmy dzień nie uszedł ranny,
I zaraz nad miód imie Jezus odniósł,
  Bo ten zbawienną sam chorągiew podniósł.

Na toż.

Dieciątko ostrym skrwawione krzemieniem,
  Obrzeż twych serca pod grzechów brzemieniem:

By próżne starych już więcej nałogów.
Żyzny z uprawnych niosłyó kłos odłogów.
Pokrop je zaraz izopem rumionym,
Onym co płynął po ciałku zranionem.
Bo gdy je strumień twoj wykąpie święty,
Celują i śnieg, od głowy do pięty.
Dajże nam hasłem imie twoje wielkie,
Na które kłania kolano się wszelkie,
Niech je brzmią wargi, niech w nie serce wierzy,
Ta sama kotew, niech nasz okręt dzierzy.
O słodkie imie, a między imiony
Imie, przez które świat jest wybawiony,
Balsam, pociechy, imie Jezus wieczny,
A ten szczęśliwy, z kim on jest obecny.

Na zaczynanie Nowego Roku.

Oto nam w twarde nowy rok mrozy,
(Oby szczęśliwie!) zaczął Syn Boży,
Z członeczków bielszych kości słoniewej,
Rumiony lejąc zdrój za grzech Jewy.
Zimna wielkiego króla łożnico,
I betleemska śpiewaj bożnico,
Niosąc rytm nowy nowemu Panu,
Gdy wschodzi świetny promień poranu,
I kiedy z góry spuściwszy konie,
Wóz w Oceanie ognisty tonie,
I gdy podnosząc głos kur wesoły,
Tuszy że zbiegła z kresu noc wpoły.
W stajennym bo on pokorny żłobie,
Lekarstwo przyniósł górnej chorobie.
A dziś pisany zakonie twoje,
Brunatną kroplą znaczy podwoje.
Abrahamowe piątno zawiera,
Taż krew co niebo twarde otwiera.
Gdzie nie od Greka różny Żyd będzie,
Lecz za stół z Sarą i Agar siędzie;

Wykrzyka Jesse z wnuka onego,
I Dawid z syna obiecanego,
Widząc że z różczki wyrosłej z siebie,
Wyniknął kwiatek, co wierzch ma w niebie.
Miasto judzkiemi między powiaty
Sławne (tak cię zwał prorok przed laty),
Otoć z pieluszek wódz twój buławę
Wyciąga, garnąc lud swój pod sprawę.
A naprzód wiek co w powiciu leży,
Za nim po wieniec szarłatny bieży.
Bo słuchaj jako Rachel po chwili,
Nad mordem dziatek własnych zakwili;
Lecz z drugiej miary, nieszczęsne mury,
Bo ledwie miały w sobie te gbury,
Co weszło słońce w nocy im wronej,
I całowali żłób wydrożony,
A łoża miękkie ludziom zaś hardym,
Zawarły wszędzie snem oczy twardym.
Ani nowiny wesołej uchem
Dosiągł, stawszy się Izrael głuchym.
Chleb oto żywy przed nim na stole,
Który spłodziło panieńskie pole:
Chleb i nad mannę, i przasne ciasto,
A wżdy głód cierpi niewdzięczne miasto.
Arabskie poczty, na wstyd im oto,
Z mirrą kadzidło i perskie złoto,
Nie długo na ich stanąwszy progu,
Noworodnemu oddadzą Bogu.
Szafirowych je gwiazda promieni,
Do odrapanej prowadzi sieni:
Ani ich wytchną wielbłądy rącze,
Aż mu da ukłon serce gorące.
Dawidów grodzie, wżdy dziś na nowe,
Pocieszne, słodkie, zbawienne, zdrowe,
Upuść na imie Jezus kolana,
Witając w ciele skrytego Pana.
Twórca mianował sam je nawyższy,
Aby i niebo gdy je usłyszy,
Ziemia i knieje ciemne bez słońca
Drżały, i dały cześć mu bez końca.

To imie zachód i wschód różany,
I na południe murzyńskie ściany,
Niemniej Tryony zimne śpiewają,
I nowo wyspy dziś wyznawają.
Toż oświeciło Lehowe plemie,
Lejąc zbawienny zdrój mu na ciemie,
Wygnawszy z Ladą Lelu po lelu,
Zwykłe tu bożki jeszcze przy chmielu.
I długoć w prawdzie ten narod prosty,
Zamorskiemi się nie bawiąc koszty
Bogu się skłaniał, w bojaźni cały,
Niż zbytki, zatem niezgody wstały.
Bo te usławszy drogę zazdrości,
Wnętrzny gniew niecą w sarmackiej włości,
Chcąc między swemi bezbożnie płoty
Obnażyć zwierzchność z korony złotej.
A nie dziw, bo też jasłka tu święte
I jedne dzielą na wiary klęte.
Więc też ta wisi nad naszą szyją
Szabla, co błędną wzięła Grecyą.
Już trzecie pola okryły śniegi,
Jako uporów hardych zabiegi
Szalone z góry puściły koła,
I niehamowne zgubią nas zgoła.
Nie tak tatarskim dymem Podole,
Gdy bachmat zmierzy wzdłuż i wszerz pole,
Jako swych ogniem Polska snać spłonie,
A nieprzyjaciel cuha na stronie.
Odmieńże serca na ten rok nowy,
By różne Jezu tu u nas głowy,
Pożarów kiedy domowych syte,
Sądy twe za grzech poznali skryte;
A twoje imie za hasło mając,
I szczerze się w niem z sobą jednając,
Ubogich płaczu w niebo nie słali,
Lecz mężny odpór pohańcom dali.

Na święto trzech królów.

Sabejskie poczty gwiazda wiodąc oto,
  Jako królowi przed żłób kładzie złoto,
Mirrę przed ciałem, przed Bogiem kadzidło,
  Kierując w inszą drogę ich wędzidło.

Na ofiarowanie Panny Naświętszej.

Z parą gołąbiąt przyjął ołtarz, w ciele,
  W Salomonowym dziś Boga kościele.
Staruszek biorąc na łokty go śpiewa,
  I słodkim zdrojem on widok polewa.

Pieśń

na Niedzielę Kwietną.

Młódź izraelska świeże niosąc palmy,
  A z Azafowych gęśli krzycząc psalmy,
  Zabiegła na trop królowi wiecznemu,
  Dając cześć boską w ciele obecnemu.
Sypały zaraz i obfite kwiatki,
  Jerozolimskie na czoło mu dziatki,
  Dokąd go osieł nie doniósł do progu
  Poświęconego nawyższemu Bogu.
Niemniej i pobocz tłumy idąc drugie,
  Rózgi od drzewa oliwnego długie
  Słały na drogę pod kopyta ośle,
  I szaty, gdzie nie padły latorośle.
A jako słowik w zielonym więc gaju,
  Słodkiem zwykł gardłkiem głos rospuścić w maju.
  Tak on wiek młody, jednym tonem zgodnie,
  Wynosił rymy i spuszczał łagodnie

Dawidowemu osanna! synowi,
Osanna! wtórząc, co sam berło wznowi
I stolec jego wywyższy na wieki,
Ani on puści z wiecznej go opieki.
Błogasławiony, co w imie Jehowy
Idzie dług za nas zapłacić gotowy,
Błogosławiony, bo czego nam z sobą
Nie niesie ten pan, jadąc swą osobą?
Córko syońska, oto król twój cichy
Wjeżdża na twój gród na oślicy lichej.
Czemuż nie zabrzmi miedź mu z blanków twoja,
Aż twego dojdzie z pociechą podwoja?
Bo acz koń pod nim nie krzyczy wspaniały,
I wojska trąby nie prowadzą z działy,
Ani purpurą odziany on, ani
W telecie przed nim dworzanie ubrani:
Ale na podłem bydlęciu ubogi,
Spuścił tak bose i bez strzemion nogi,
A od promienia nie zakrywszy głowy,
Prowadzi proste obok rybołowy.
W tym stroju przecię zwycięży świat hardy,
I skruszy krzemień w dzikich sercach twardy,
Obali i pnie nieżywe, a z niego
Pociągną słowa wkrąg ziemie do niego.
Jego się piekło nie oprze buławie,
I świat na miękkiej zawstydzi się ławie,
Swawolne ciała pojdą wspak, do złotej
Karności, za nią pójdą drugie cnoty.
Wjedźże szczęśliwie na Syon ojczysty,
W ten twój dzień Panie, i nam uroczysty,
A w domu wiecznie króluj Jakóbowym,
Karmiąc je głosem i obrokiem zdrowym.
A gdy podniesiesz chorągiew rumioną,
Od niej dopiero twoje wiatry wioną,
Co twe rozniosą od różanej zorze
Imie, gdzie wpada dzienny cug za morze.

HISTORYA

NA GODZINY KOŚCIELNE ROZDZIELONA,

GORZKIEJ MĘKI I OKRÓTNEJ ŚMIERCI BOGA WCIELONEGO

JEZUSA PANA.

Jutrznia.

Jeszcze na świetnym obrusy stole,
W najwyższej jeszcze pan i mistrz szkole
Zaleca miłość, uczy pokory,
Jakiej nie znają królewskie dwory:
Aż gdy nań woła czas jego, wstawa
I cześć powinną ojcu oddawa.
Na ogród potem oliwą gęsty,
Gdzie odwrót miewał z kościoła częsty,
Idzie posłuszny, na hak już główny,
Syn on przedwieczny i Ojcu równy,
Syn i Dawidów, bo w jego tropy
Omoczył bose w Cedronie stopy.
Idzie też smętna czeladź za panem,
Mały za wielkim orszak hetmanem:
Do której skoro wrócił swe oko,
Rzecze (a pierwej westchnie głęboko):
Wszyscy wy, gdzie was poniosą oczy,
Tejże odemnie pierzchniecie nocy.
Na co sierdziwy Piotr się ozowie:
Niosę gdzie każesz za tobą zdrowie,
A jeśli rącze nogi tam czyje,
Ja za cię gotów nadstawić szyję,
Gotów i w pęcie zgnoić to ciało,
Jeśli się tobie tak będzie zdało.

Ale Pan twierdzi, że z trzecim kurem,
  Zaprzawszy się go, być mu za murem.
  Choć drudzy jeszcze strachu nie czując,
  Pomagają mu, toż obiecując.
A zamierzony niż na plac śpieszy,
  Żal ich on słowy słodkiemi cieszy:
  Nie traćcie serca, gdy padnie trwoga;
  Wierzcie w mię, jako wierzycie w Boga.
  Tak rzekł, i dalszą do nich wymową
  Dał im na wszystko przestrogę zdrową.
I tak przebrawszy trzech, odszedł dalej,
  Krzepiąc je, żeby nie ustawali
  W gorącej żądzy i straży czułej,
  Skoroby serca najazd poczuły.
A już nie tając co się z nim dzieje,
  Wprzód się przed nimi łzami obleje:
  O dzieci, mówiąc, oto żal srogi
  Śmiertelne we mnie pławi odnogi;
  Wy tu zostańcie. A jako z mężkiej
  Dłoni nieść może kamień nieciężki,
  Tak on już będąc od nich na stronie,
  W niskim do nieba woła ukłonie.
A na różaną gdy twarz upadnie,
  Dopiero się tak modli układnie:
  Możnali Ojcze, niechaj mię minie
  Ten przykry kielich, zwłaszcza niewinnie.
  Lecz święty Ojcze, acz cierpieć boli,
  Dogódź w tem twojej, nie mojej woli.
Dwakroć tak prosi, dwakroć dochodzi,
  Gdzie sen źrzenice swoich zawodzi;
  Aż trzecim poległ tamże kłopotem,
  Płynąc szarłatnym na ziemię potem.
Jako sok winny prosto od prasy,
  Rumiony strumień leje do fasy,
  A z niej moszcz bujny wierzchem odchodzi,
  Tak Pan topnieje w krwawej powodzi.
Tkwi śmierć okrutna, tkwią w boskiem oku:
  Korona, gwoździe, krzyż, włocznia w boku;
  Ale w nim obcych grzechów osęki
  Drapały smętną duszę przezdzięki.

A gdy tak, jako w bezdennej wieży
Żelazem więzień ściśniony leży,
Lotny wtem goniec z góry się stawi,
Co go na nogi ciesząc postawi.
I tak, niż piekło, zwyciężył siebie,
Iszcząc wyroki przejrzane w niebie.
Powstawszy tedy, pobudzi swoje,
Dodając przeciw pokusom zbroje;
Zabiega nawet w oliwnym sadzie
Po się zesłanej drogę gromadzie.
Widzieć z daleka pochodnie skrzące,
Za niemi śpieszą szeregi rącze;
A gdy już blizko włócznie i miecze,
Blask on po polu ognisty miece,
Pan też swych pułkiem na on plac wojny
Nadciąga śmiele pokorą zbrojny.
I niż go Judasz, wódz ich, wyminie,
Kogo szukacie, spyta, w tym gminie?
Nazarejczyka! krzyknęli zgodnie,
Stanąwszy z ciemnem wojskiem pochodnie.
Na słowo: Jam jest! grzbietem wstecz bieżą,
I tak na pował po ziemi leżą.
A gdy powtórzy, wstali zaś znowu.
Tak psie paszczęki chciwe obłowu.
A tu zarazem — o miłość żywa!
Bóg przyjacielem zdrajcę nazywa;
Przypuścił nadto do wargi złotej,
Gdy wprzód ubiega drugie z ochoty:
O Mistrzu, witaj! mówiąc na zdradzie,
Bo ten znak stryczki na Pana kładzie.
Zbójcę (rzecze Pan) urząd tak goni,
Kiedy gdzie w górach zbijając stroni;
Mnie uszy wasze co dzień słuchały
W kościele wolnym przez czas niemały.
Lecz nie chcecieli ztąd iść bezemnie,
Niech ci odejdą wolno odemnie,
Którzy też prawie wtenczas pytają,
Jeśli się porwać do broni mają.
A nie czekając w tem Piotr odprawy,
Przyciął na Malcha, i wnet po prawej

Stronie, za ostrem ucho żelazem
Do ziemie krwawe leci zarazem.
Gromiąc Pan swego, członek przylepi,
A oni przecię drą się jak ślepi.
I dopadłszy go okrutną dłonią,
Targają włosy, płazują bronią;
A że mu, by nie zniknął, nie wierzą,
Jedni krępują, drudzy go dzierżą.
Dał opak ręce katom Syn Boży,
Niestetyż! uwił grzech nań powrozy.
Pierzchnął wybrany lud po hetmanie;
Owieczki wolne, bo pasterz za nie.
A sam związany idzie powolny,
Jako gdy jagnię porwie zwierz polny.
A gdy tak górę wziąwszy ciemności,
Prowadzą słońce sprawiedliwości,
Wprzód Annaszowym przed sądem stanie
Ten, przed którego sąd świat powstanie.
Biskup, chcąc pojąć naukę nową,
Pyta o poczet pod jego głową.
Tych pytaj, którzy słyszeli ze mnie;
W kościelem uczył, nie potajemnie.
Ledwie domawia, a już twarz świętą
Jeden poraził pięścią przeklętą,
Tak że mu śliczne zmodrzało lice:
Nie czcisz kapłańskiej, mówiąc, stolice.
Zagrzmiał policzek, płakały ściany,
A sąd zaś milczy jadem pijany.
Sam się wżdy ozwał cichy Baranek,
Choć z wilkiem wstąpił w nierówny szranek:
Jeśli źle mówię, stoję u prawa,
I czeka twego dowodu sprawa;
A jeśli dobrze, czemuś mi srogi?
I wzrok zarazem wróci za progi,
Choć mu napuchła wszystka twarz sina,
Gdzie się Piotr, że go nie zna, przeklina.
Poseł też dzienny w nocy głębokiej
Podnosi w pierzu głos swój wysoki
Załośnie, bo co on kur zaśpiewa,
To tem gorętsze Piotr łzy wylewa.

A Pana czeka wyższe już koło,
Którego wtenczas Kaifasz czoło.
Gdzie gęsty świadek, ale fałsz kładzie;
Szczęśliwy, który w złych nie był radzie.
Z tem się ostatnia para ozowie:
Świeży głos jego nosimy w głowie.
Mogę to sprawić, że kościół padnie,
I z trzeciem słońcem stanie zaś snadnie.
Na co odwodu nagłego chciwy,
Chce po nim zaraz biskup gniewliwy,
Ale Pan język za wargą dzierży,
Patrząc na chytrych łowców obierzy.
Zawoła zatem kapłańskie książę,
Bogiem cię żywym teraz już wiążę,
Byś nam powiedział, jeśli on ciebie
Od wieku spłodził z samego siebie?
Na co milczący Pan: tyś rzekł, rzecze,
I odtąd oko ujrzy człowiecze,
Własnej krwie w złotym obłoku plemię,
Gdy na sejm walny zgromadzi ziemię.
A niecierpliwy ksiądz, drapiąc szaty:
Bluźnierca której godzien zapłaty?
Pyta złośliwej gromady. Ona,
Że śmierci godzien, odpowie strona.
Kto suchem okiem wspomni, a ono
Widzący wszystko wźrok zasłoniono.
Twarz której się dwór w niebie dziwuje,
Ślina dziś pławi, pięść policzkuje,
Prorokuj, mówiąc język bezecny,
A Pan nie mówi nic zasię wieczny.

Godzina pierwsza.

Skoro dzień smętny wróciło słońce,
Znowu po senat śle biskup gońce.
W tajemnej zgodnie wszyscy rozmowie,
Na pańskie snują przyczyny zdrowie.

Wywiodą zatem więźnia, wywiodą
  Zdobnego między ludźmi urodą.
  Tak Saul przyjąwszy królewskie znamie,
  Wyższe niósł między pospólstwem ramie.
Lecz kto porówna tak różne dwory,
  Tam pompa a tu sam mistrz pokory,
  Tam mu pod nogi postawy ściele
  Budzące głuche mury wesele,
Tu potwarz samę niewinność w trokach
  Ciągnie, a przed nią siedząc na smokach,
  Ognistem żądłem zazdrość jad sieje,
  Że mu snać wyniść niemasz nadzieje.
Rwał jako nici Samson powrozy,
  Idzie powolny Baranek Boży.
  Niźli młot w kuźni żelazo, częściej
  W pochyłą szyję kołacą pieści,
  Zabiega drugi i plunie w oczy,
  Oto stał się Bóg jako bez mocy.
Tak do stolice rzymskiej chodziło,
  Najświętsze Ducha świętego dzieło.
Zdziwił się Piłat, a gdy się dowie
  Co to za więzień, zaraz im powie:
  Ja człeka tego sądzę bez winy,
  Lekkie nie biorą gardła przyczyny.
  Królem się czyni, kędyż dwór podział?
  Czemu nie szarłat grzbiet jego odział?
Różny w nauce? wszak macie prawa,
  Nic ta do mego urzędu sprawa.
Jako otyłe i bujne rogiem
  Bydło, przed jego ryczy Żyd progiem:
  Poruszył w koło lud pospolity
  Od galilejskiej ziemie obfitej!
  Na to im Piłat: Jest Herod w mieście,
  Jako do Pana z rodzicem bieżcie.
Nie tak okrutnym jadem psi wściekli,
  Jako go oni z ratusza zwlekli,
  Jedni tył pchają, drugich po stronie,
  Około twarzy pierzchają dłonie.
Rad Herod, na cud gotując oko,
  I plac mu czyni przed się szeroko.

Skarżą, nie mówi, zamknione wargi
Na płonne dzierży Zbawiciel skargi.
Król ztąd i z owąd rozmowy szuka,
Już i łagodnie, już też nań fuka.
A on jako gdy owieczkę wilcy
Obskoczą, tak zaś na wszystko milczy.
Niegodna była wszeteczna szkoła,
By miód mądrości niebieska pszczoła
W ule kłaść miała sprosnego ucha,
Już od inszego natkane ducha.
Niemego więźnia śmiechem dwór bawi,
Jeden przestanie, drugi poprawi,
Aż mu płaszcz biały wrzucą na ramie,
Płaszcz niewinności z czystością znamie.
Niesie pan ludzką pogardę, niesie,
Człowiek to, czyli robak, co w lesie
Na skwar wychodząc w mrowisko bieży,
I obelniony bez władzy leży.
Prowadzi hańbiąc świętego świętych,
Orda zaś nazad ludzi przeklętych.
Biały baranek, i Bóg ubogi,
Idzie gdzie chwalą drzewiane bogi.
Słysząc huk znowu starosta głośny,
Zda się mu już jad Żydów nieznośny,
Wynijdzie gromiąc niewstyd i łaje,
Nawet by zmilkli, ręką znać daje,
Przy pierwszym mówiąc stoję wyroku,
Niewinnym go ja piszę w swem oku.
Toż Herod dzierży. Co wzdy nań wiecie?
Że mu na gardło popierać śmiecie?
Zapamiętały gniew słów dodawa,
Krzyczą, że wolność przezeń ustawa,
Że lud uwodząc pragnie korony,
I dani nie da dać uchwalonej.
Podobien Piłat łodzi na wodzie,
Którą kołysze wiatr w niepogodzie.
Bo wziąwszy Pana od nich do siebie,
Nie wiesz, rzecze mu, że ja mam ciebie
W garści, mogę cię i oswobodzić,
Albo im twoją śmiercią dogodzić,

Powiedz mi, czemuć o głowę stoją?
Czyli się twego królestwa boją?
Związany na to Zbawiciel powie:
Że moje pod twą moc padło zdrowie,
Przypisz przedziwnym tego wyrokom,
Co rozkazuje górnym obłokom.
Wiedz zaraz, nad cię że grzeszy cięższej
Zbór, coć mię wydał żydowskiej księży.
Aleś jest królem? Piłat zaś pyta.
A Pan: Nie ten świat królem mię wita,
Gdzieby mię żołnierz nie wyrwał z toni,
Rączy do ostrej za panem broni,
Ale kto prawdę (Bóg nią) miłuje,
Królewską moję rękę całuje.
Pyta co prawda, ale nie czeka,
Zły znak, gdy sędzia od niej ucieka.
Gardzi zelżoną Piłat osobą.
Nie wiesz Piłacie kto mówi z tobą?
Nie był mistrz taki w cekropskiej szkole,
Nie rozum taki w tarpejskiem kole.
Prawda, co w świetnem ma Ojca niebie,
Oto dziś sama mówi do ciebie.
Ukrzyżuj! zatem głos jednej zgody,
Jako szum z góry płynącej wody,
Ukrzyżuj! woła. Co zły apostół
Gdy słyszy, srebro w kościele o stół
Z lamentem rzuci, i pędem mierzy,
Gdzie sama rozpacz powróz mu dzierży,
Co z nieszczęsnego zrzuci go drzewa
I smrodu pełne wytoczy trzewa.
Pielgrzymom oni wzajemną wolą
Z krwawej kupili korzyści rolą.
Otoczył ratusz gmin pospolity
Z namowy, gorszy i jadowity.
Acz im wybierać Piłat podaje
Króla, wodzali łotrowskiej zgraje?
Lecz Barabasza wołają oni,
Którego prawie świeża krew goni.
Bo wiedząc zwyczaj ich wielkanocny,
Rozumiał, że mu miał być pomocny.

Ale Barabę zły język woli,
  Który z dzieciństwa urósł w swej woli.
Prosto by w ogniu, w onym ich gniewie,
  Gdy już co dalej czynić ma nie wie,
  Używa drogi, chocia zelżywej,
  By jedno został niewinny żywy.
  Różne w karaniu Rzym miał sposoby
  Na swe — wór, topór, rózgę, — osoby.
  Ale krzyż, pełen hańby sromotnej,
  Złoczyńca cierpiał obcy, przewrotny.
Chcąc tedy ulać krwią krwie pragnienie,
  Katowską ręką zwłóczy odzienie
  Temu, co niebo powlókł obłokiem,
  Nieprzemierzone nabystrzszem okiem.
  Młodzieniec, wstydu wzór, obnażony
  Stanął wszetecznej gromadzie onej.
Rynek syoński widział te członki,
  Na które głosów anielskich dzwonki
  Nigdy brzmieć patrząc nie przestawają.
  A tu żołnierze do prągi pchają;
Krępują ręce stryczki i nogi,
  A zatem krwawe pławią odnogi.
  Od rózg, od biczów panieńskie ciało
  (Przejął żal słowa) aż poczerniało.
  Rumionej pełen piasek posoki,
  Ledwie hamuje plecione troki.
Tak oto korzyść, acz jej praw płaci,
  I w domu własnym zranion od braci.
  Tak oto zamilkł przed tym, co strzyże
  Za nasze nagi Baranek bryże.

Godzina trzecia.

Bolesnych pełen ran Święty Świętych,
  Jeszcze nie wolen katów przeklętych.
  Dopiero żołnierz króla ubiera
  W powłokę, którą noga pociera.
  Dopiero mu tron, a na widoku,
  Srogiemu gwoli gotują oku.

Ciérzniewy potem wieniec na skronie
Wtłoczą, aż ostry tarń w mózgu tonie,
Tak że jagody słodkie zabrała
Brunatna powódź, gdy wylewała.
Ręka, co palcem krąg nieba mierzy,
Sromotną trzcinę posłusznie dzierży.
Nieobrzezańców kolano dwornie
Do nóg upada, a nie pokornie.
Królem witają wargi na potwarz,
Ustają pięści okrutne o twarz.
Twarz nad pogodną tęczę, nad słońce,
Gdy złote na świat roześle gońce!
Dwie śliczne perły, dwie wabne oczy
Plugawa flegma na hańbę moczy.
Koronę głębiej trzcina przybija,
Krew płynie, własnej krwie Pan upija.
I tak nad ludzki zwyczaj zelżony
Wstanie z okrutnej stolice onej.
Z ręku od katów starosta bierze,
I wiedzie znowu króla w ubierze,
W ubierze onym, czyli do rady?
Czyli do krwawych zbójców gromady?
Stanie przed okiem wszystkich na progu
Związany, w ostrym Zbawiciel głogu;
Wypływa gęsty strumień na czoło,
Oblał deszcz krwawy ramiona wkoło.
Nieznać pod śliną spuchłej jagody,
Uwiądł spaniałej on kwiat urody.
Od stopy nożnej do wierzchu głowy
Rumione z brzegów wylały rowy;
Mąż to boleści, świadom choroby,
Nie ma postaci ani osoby.
Nie dzierży Piłat słów dalej onych,
Niedarmo: Oto człowiek! skróconych.
Głos prawdy wielkiej, głos tajemnice
Z Balaamowej zagrzmiał oślice.
Cóż potem, kiedy serce krzemieniem,
Nie dba o słońce, bawi się cieniem.
Hirkańskich tygryc mlekiem pojony
Żyd, jad rozpuścił nieukojony.

Krzyż, krzyż! powtarza, choć Piłat powie:
Niewinny czemu król traci zdrowie?
A wtem okrutny język grzmieć umie:
Nie masz wŻydowstwie króla, carz wRzymie!
Jeśli na gardło jego nie siędziesz,
Chromać na łasce cesarskiej będziesz.
Jako gdy skrzydła wiatrów północnych
Trafią na obli dąb boków mocnych,
Wierzch tylko wodzą, aż gdy przypadnie
Burzący wicher, dopiero padnie;
Tak Piłat dotąd ich upór spiera,
Dokąd nawalność nań nie naciera.
Ale gdy się tknie własnego domu,
Nie dzierży dalej prze bojaźń gromu.
O jako lekka plewa cześć, mienie,
Toć je od prawdy lada wiatr zwienie.
I nieszczęśliwy pohaniec mniema,
Że grzechu z nimi spólnego nie ma,
Iż się obmawia i Żydom łaje,
Choć niewinnego na rzeż podaje.
Na pozór kąpie nieczyste palce,
Przeokrutnego zdrój bałwochwalce,
Wołając: radzę, baczcie się i wy,
Próżen ja chcę być krwi sprawiedliwej.
Poklina własne, przeklina głowy
Synowskie zaraz temi zbór słowy:
Niech pomsta jego krwie na nas padnie,
Toż morze topi niech plemie na dnie:
Ty go ukrzyżuj! A wtem do ucha
Sen poseł niesie złego sen ducha,
Którym przez białą płeć biega znowu,
By mu mężniejszy nie wziął obłowu.
Wtem przed człowiekiem na sąd Bóg stanie,
Co klucz do nieba ma i odchłanie.
Pada się rozum, drżą strachem zmysły,
Gdy myśl maluje sąd w sobie przyszły.
I tegoż oto Gabata sądzi,
Co niebem wielkiem, co piekłem rządzi?
Którego wyrok w dzień pałający,
Cnotę z gromady złości wyłączy?

O wiecznej godne pamięci progi,
Gdzie jego święte stanęły nogi!
Pod cierniem stoi niebieska głowa,
Haniebnej śmierci przyjmując słowa.
Okrutnym zbójcom Pan porównany,
Ukazał niebu bolesne rany;
Kat je odnawia, kat gdy przewłóczy,
A zatem: oto krzyż Jezus włóczy,
Zelżywie własnem drzewo ramieniem:
Bo ten herb księstwa jego znamieniem.
Kto drogę onę gorzkich łez godną
I procesyą tak niepogodną,
Kto, kto zraniony, utarty nogą
Gościniec, mową trafi ubogą?
Tędyli niósł drwa na młodym grzbiecie,
W obcym posłuszny Izak powiecie?
Izaak, hasło prawdziwej wiary,
I zasłoniony obraz ofiary?
Tenże to, co sam z Edomu bieży,
A na nim szata skropiona leży?
Tenże to grona zbawienne tłoczy,
A w ciężkiej prasie nie zna pomocy?
Pastwi się oko okrutnych ludzi,
Gdy kat sromotnie przez miasto trudzi
Pod ciężkim Pana na górę drzewem,
Przynaglając mu ogromnym gniewem.
Sam tylko poczet białej płci za nim,
Żal swój oświadcza bolesnym łkaniem,
Choć Pan hamuje z swojej płacz strony,
I ten słyszały smętne głos żony:
Obróćcie raczej lament takowy
Na swe i synów nieszczęsne głowy!
Przydą dni, kiedy łoża niepłodne,
I piersi będą szczęśliwsze głodne!
A w tenczas będą wołać na góry:
Niech nas przytłoczy pagórek który;
Bo jeśli tak szczep więdnie zielony,
Czego doczeka karcz wywalony?
Żałosna matka jeśli tam była,
Któremi łzami twarz swoję myła?

A snać jako list powiewny drżała,
Gdy go pod drzewem ciężkiem ujrzała:
Pan niemniej onę, a serca obie,
Krwawe pisały poselstwa sobie.
Pochadza zatem na poły mdlejąc,
Brunatne krople po drodze siejąc;
Nieraz pod krzyżem wesprze się dłonią,
Jedyną w takim ucisku bronią;
Nieraz upadszy całuje ziemię,
I twarda tłucze opoka ciemię.
Aż ubogiego z Cyreny męża,
Na ratę dadzą Panu za sprzęża.
Prostaczek jarzmo na szyję bierze,
I uciekł Żyda poganin w wierze.
Ciebie też Święta Pani nie minę,
Kiedy twój w sercu rąbek rozwinę,
Rąbek, wzór dziwny, dar za chęć twarzy,
Cześć i skarb rzymskich dzisiaj ołtarzy.
Już wierzch otoczył różny gmin wkoło,
Po stronie pieszych, na koniech czoło,
Ledwie jest ścieżka gdzie Pan wniść może,
I gdzie mu ściele twarde kat łoże.
A pierwej gorzką octem żółć tworzy,
Ale on słodkich ust nie otworzy.

Godzina szósta.

Kto głowę moję zdrojem otoczy,
Że grona gęstsze wyleją oczy?
Kto w ciemny smutek duszę oblecze,
I wrazi w serce boleści miecze?
Abym nie suchem piórem krzyż srogi,
I piąci spisał źrzódeł odnogi?
Ty sam dzierz rękę: boś ty sam ręce
W tak gorzkiej, Jezu, wyciągnął męce!
Już mu przed okiem drzewo kat wierci,
Okrutnej łoże i obraz śmierci.

Drudzy też drugie składają blochy,
I trzej w opoce trzy kują lochy.
Aż jednym razem Pana obnażą,
Z jaką rannego ciała urazą?
I Maronowe pióro tu stanie,
I jeśli drugie takie powstanie!
Bo jako sama krew, tak rumione
Członki zostały błogosławione.
A oto go już nagiego wleką,
Nad jadowite psy, gdy się wścieką;
Został im krwawy łupież, i ona
Panieńską ręką sukienka tkniona.
O okrucieństwo! które słów nie ma,
Płakał on pobój, i góra niema,
A człowiek, co go stworzyły, dłonie
Śmiał przebić, że gwóźdź w obudwu tonie.
Tym zaraz pędem wyciągną nogi,
I jeden w obu grot topią srogi.
A jako prorok dołożył prawie,
Każdą kość w każdym zliczyli stawie.
Trojaki język tytuł mu daje,
Choć synagoga staroście łaje.
Tenże na wierzchu tkwi sam wysoko,
Żeby go różne czytało oko.
Potem z nim w z górę światu na dziwy,
Drzewo podnosi orszak złośliwy!
Nie tak, gdy cieśla gmach wielki dzwiga,
Że się na pomoc czeladź wyściga,
Jaki posiłek pod on krzyż płynie,
I huk daleko łotrzyków słynie!
Tak za onego w pustyniach męża,
Litego z miedzi wzniesiono węża,
Co leczył żądła wzrokiem ogniste:
Tam znak, tu skutki już rzeczywiste.
Tym razem z parą łotrów się śpieszą
I obu Panu pobocz zawieszą.
A tu już maluj, o duszo w sobie,
Żywego w ludzkiej Boga osobie!
W osobie jakiej? Nagi, zelżony,
Ciernie tkwi w głowie na dół zwieszonej;

Pojźrzyj na goździe, one krew leją;
Pojźrzyj na członki, a one mdleją;
Pławią zranione ciało strumienie.
Płynie obfitym rowem zbawienie.
Pije krew ziemia, co w niebo woła;
Ablowa milczy, bo jej nie zdoła!
O jako różny widok Golgoty
Od góry Tabor, promień gdzie złoty
Otoczył z dwiema Pana proroki,
I zabrzmiał z nieba on głos wysoki:
Toć to jest plemie jedyne moje,
Z którego płyną wszech pociech zdroje.
Tego słuchajcie! A tu nań głową
Bluźnierca trzęsie, i szczypie mową.
Tam twarz pochodnią gasi słoneczną,
A tu stłuczona pięścią bezeczną;
Tam w szacie nad śnieg, nad mleko białej,
A tu go sine rzeki polały;
Tu między łotry, a tam przy tronie,
Powagą wielcy ludzie po stronie:
Jeden co w ogniu do raju jedzie,
Drugi lud puszczą z Egiptu wiedzie;
Tam trzej pod górą synowie gromu
Zakładać chcieli przyciesi domu;
A tu co? „Jeśliś (prawi) syn Boży,
„A czemuż cię Bóg z drzewa nie złoży?
„A też to ręce kościół nam psują,
„I zaś z dniem trzecim lepszy zbudują?
„Zstąp z krzyża, tak nas zbawisz do wiary.“
I dalej niema zły język miary,
Toć ścieżki one przed drzewem brzmiały,
Gdy się przechodził bluźnierca śmiały.
Pełnią i ono proroctwo dalej:
Zdzieliwszy szaty, los też miotali
O nieodzielną sukienkę moję,
Którą swe ubrał w jedności zbroję.
Któryż głos naprzód najsłodsze wargi
Na katy spuszczą? rzewliwe skargi,
Czyli przeklęctwa? że jako Chore
Ziemią zapadną, że ogniem zgore

Gorętszym niżli Sodoma Syon?
Ale takiego nią nie mowi on.
Rychlej: Mój Ojcze, odpuść im, mówi,
A niewiadomość niech je wymówi!
Okrutne serca, chociaż nie wierzą,
Lecz na tak miłe słowa nie dzierzą;
Ale wnet, jako na zimnym ledzie
Skierka więc niknie, tak ich nie wiedzie
On słodki affekt do słońca dalej,
Ale zaś w ślepej nocy ustali.
Czemu się pierwej zdziwić? pokorze?
Czyli ztąd pojrzę na wielkie morze
Twej niezbrodzonej miłości, Panie?
Bo się to pewnie co prosisz stanie.
Godzienże świeżo lud tobą krwawy
U ciebie takiej łaski? O sprawy,
O dziwne twoje JEZU przykłady!
Chcesz, aby twemi idąc my ślady,
I głównym zdrajcom życzyli lepiej,
Niż oni czynią nam, grzechem ślepi!
A kiedy wzajem gromady one,
Języki zewsząd nań naostrzone,
Jako do celu strzały puszczają:
Wszak mu i zbójcy na krzyżach łają!
Lewy łotr woła: Wieczneśli plemię,
Siebie i nas spuść z tych drzew na ziemię.
Ale Pan, jako on krzemień mocny
Stojąc na wstręcie wody północnej,
Milczeniem wichry na sobie dzierży.
Co widząc prawy zbójca, uwierzy,
Że w tak cierpliwem a cichem ciele,
Bóg pewnie drogę do nieba ściele.
I zaraz: Głowo nieszczęsna, czemu
(Towarzyszowi tak rzecze swemu)
Niemasz i Boga przed okiem, ani
Znasz to, że słusznie myśmy skarani;
A ten co? kiedy co zbroił złego?
I on pamiętny głos z uprzejmego
Serca wypuści: „Wspomnij mój, na mię
Mój Panie, wspomnij, kiedy twe ramię

Olej królewski pomaże wiecznie."
A on mu wzajem: „Dzisia koniecznie,
Dziś oto w raju wnet będziesz zemną."
I tak odprawę odniósł przyjemną
Z krwawej stolice zbójca na zgonie,
Gdy prawie w morzu siarczystem tonie.
Trzykroć w nieszczęściu szczęśliwy łotrze,
Pamiątki twej wiek długi nie otrze,
Dokąd gorąca łza kąpie oko,
Ze dna samego ten głos wysoko
Upadłe serca nadzieją dźwignie,
Że już i nierząd do nieba ścignie,
Jeśli chce, cnotę! Ale o barwy,
I prawych łotrów zmyślone larwy,
Co się ich za nim aż pod krzyż ciśnie!
Ale na krzyżu rzadki zawiśnie.
Tak, w szczerym żalu milczę tu wiarę,
Nadzieję milczę, w czem przebrał miarę,
Na tym też haku, wspomni mój na mię,
Wspomnij, boś umarł też Jezu za mię!
A tu jako słup pod drzewem wryty,
Załosna Matko, gdy staniesz i ty,
A po twym boku i uczeń święty,
Miłością jego przed insze wzięty,
Słuchaj, a otwórz już pilnie uszy,
Coć na tym zgonie syn twój potuszy,
Kędy twych pociech skarbyć pokaże,
Sam siebie biorąc, kogoć odkaże?
„Niewiasto," co miał: „o matko moja,
(Boby nie zniosła żałość tak twoja)
„Oto (pry) syn twój," słowem rzekł złotem,
„To matka twoja" Janowi potem.
Żywej tu wody lińcie strumienie,
I skrzydłem lekkiem niechaj wiatr wienie
Naświętszej na twarz tej białejgłowy,
By w tym nie padła smętku bez mowy!
Lecz stoi, jako on krzemień słony,
Na który wywarł gdy Caurus wrony
Zmięszane z piaskiem ze dna bałwany,
Na wierzchu tylko pstrzą się pijany,

A sam tkwi w morzu nieporuszony.
Tak serce Panny błogosławionej,
Mocniejsze niżli ziemia, co drżała,
Kiedy krwawego Boga ujrzała;
Mężniejsze niżli słońce co blednie,
Promienie gubiąc nad zwyczaj wednie;
Bo wtenczas jasne koło zawodzi,
Kiedy wzajemne zdrój łzy wywodzi
Na drzewie Panu, Matce na ziemi,
Strzelając na się żałośnie niemi,
Testament pisząc literą krwawą
I pieczętując miłością prawą.
Co widząc w pełnej Cyntia mierze,
Że jej włos złoty z czoła brat bierze,
Mgłą też odziała rumione skronie,
Ostatek w nocy głębokiej tonie.

Godzina dziewiąta.

Skoro cień okrył nagiego Pana,
Im szersza bólu przyczynia rana;
Bo już dziewiąta godzina płynie,
Czwarty głos z drzewa żałośnie słynie:
„Czemuś mię o mój, czemuś mię Boże
Na tak okrutne porzucił łoże?
Heloi!“ wtórząc, A różna głowa
Inaczej słysząc niżli brzmią słowa,
Proroka, mówią, woła; przyjdzieli
Eliasz, co go z tym pniem rozdzieli?
Tak w płonnym śmiechu bawią czas drogi,
Gdy im zbawienne płyną odnogi!
A gdy na krzyżu rozpięte ciało
Zewsząd okrutnie ranne wisiało,
Na wadze krwawej sam się mordując,
I ogień w sobie niezwykły czując,
Uwiędłe dziąsło jeśli chcąc chłodzić,
Jeśli tem głębiej w tem morzu brodzić:
Pragnę! ochrapłym rzecze językiem.
A tu wnet skoczy jeden z pokrzykiem,

Na szczupłej trzcinie gębkę podając,
A snać żeby pił, sromotnie łająć.
Ocet i z mirrą, żółcią zmięszany,
Ledwie się dotknął wargi różanej.
Wtem gdy do kresu zbawienie wiedzie,
W niebieskim słowo zawarte miedzie
Wypuścił na świat: „Już się skończyło!“
Jakoby tak rzekł: Co o mnie było
W karciech prorockich, co w psalmiech o mnie,
Ziściłem wszystko; koniec, już po mnie.
Pominął zimny mróz Jadamowy,
A następuje w tropy rok nowy!
Topnieją śniegi, zimne dżdże poszły,
Zielone trawy kwiatkiem przerosły;
Winnice cieszą zapachem wonnym,
Owocem grozi figa niepłonnym;
Synogarlica już huczy w gaju,
Szczepom czas niż list rozwiną w maju.
Śpiesz przyjaciołko namilsza moja
Do szarłatnego oto podwoja;
Pośpiesz ty sama, o z córek Jewy,
Naurodziwsza płci liliewej.
Pójdź ulubiona oblubienico,
Puść do mnie bystry lot gołębico;
Nie widzisz lochów w skale kowanych,
Tobie i dzieciom nagotowanych?
A domawiając żałosnej pieśni,
Którą się wspierał Dawid też w cieśni,
Acz ciemie cięży pokrzepłym włosem,
Nad zwyczaj krzyknie do nieba głosem:
„Daj mi już, Ojcze! na zgonie ucha,
Bo w ręce twoje polecam ducha.“
I uchyliwszy głowy na stronę,
Oddał go w świętą zaraz ochronę.
A gdy go uśpił sen on nielekki,
Brunatne zawarł smętne powieki,
Które mu czoło rzekami pławi,
Że i śmierć sama ich nie zastawi.
Płótnieją dziąsła, więdną jagody
Jako szarłatny kwiatek u wody,

Który poderznie pług na uwrocie,
Umiera lecąc, albo przy płocie
Gdy dżdżem gwałtownym głowę mak złoży,
Tak też twarz mieni w śmierci Syn Boży,
A kryształowe przedtem (ach) ciało,
Wszystko już prawie krwią posiniało.
Włosy rozwiwszy, tym prawie razem.
Płakała niema ziemia zarazem,
Bo i niezwykłym żalem zadrżała,
Gdy umarłego Pana ujżrzała.
Zawarte pary rysują skały,
Waląc i mury i zrosłe wały.
Tenże grom wewnątrz jako na dworze,
W kościele złotą zasłonę porze.
Gęsty grób, kościom wróciwszy skórę,
Wywiódł głów świętych poczet na górę,
Który nie jedno widziało oko,
Kiedy chorągiew niosąc wysoko
A próżne śmierci, nie bez obłowu,
Obległ zaś ciało zwycięzca znowu.
Trzy tak godziny bawiły strachy,
Gdzie jedno wstają budowne gmachy,
Kędy i dzicy po wyspiech ludzie
Wiek w rokitowej prowadzą budzie.
Co sprawca rzymskich widząc szeregów,
Odmianę dziwną nie wedle biegów,
Niemniej na drzewie że umierając
Pan wielkim głosem skonał wołając,
Strwożony dziwnie zaraz uwierzy,
I język dalej tych słów nie dzierży:
Prawdziwie twierdzę, że to Syn Boży!
I z tym buławę strachem położy.
Drudzy też idąc gorzkie łzy piją,
A co raz pięścią w piersi się biją.
Znajomych niemniej pułek na stronie
Targa włos i proch sypie na skronie,
Z pól galilejskich swym groszem który
Podejmując go, szedł za nim w góry,
A między nimi ona napierwej,
Co opuściwszy cielesne ścierwy,

Umyła jego naświętsze stopy,
Wyjąwszy z źrzenic obadwa czopy.
Tam też i Matka stanęła w rzędzie,
Którego bratem pismo brzmi wszędzie.
I co Barsábę Jozwa spłodziła,
I co Zebedzie syna powiła.
I inszych w smętnej gromadzie więcej,
Co nawidzili z nim gród książęcy.
A że dzień wielki prawie na progu,
Nie chcąc na łysym trupów mieć rogu,
Żyd się do zamku znowu nie leni,
Żeby mógł złamać więźniom goleni.
Niosą drabiny i drąg zaś twardy,
Poprzedza żołnierz z kopiją hardy.
A skruszywszy kość łotra nagiego,
Toż uczyniwszy i u drugiego,
Zejdą się wszyscy pod krzyż rumiony,
Gdzie wtóry Jadam wisiał uśpiony.
Co widząc żołnierz skory, żelazem
Otworzył mu bok święty zarazem
I ruszył zdroju, zkąd oba pławy,
I krwie zbawiennej i wody prawej
Niezwykłem wszystkich tam z podziwieniem
Hojnym na ziemię płyną strumieniem.
A ten, co widział własnem to okiem,
Podał złotego pióra wyrokiem,
Żeby świat wiedział, że pisma chciały,
By się w nim kości nic nie łamały;
Niemniej i drugie: byśmy wierzyli,
Że ujźrzą, komu w bok uderzyli.

Nieszpór.

Niźli słoneczne zagasło koło,
Spuściwszy blade na morze czoło;
Niż wieczór świecę zapalił święty,
Z podania przodków przez ręce wzięty:
Żeby rocznicę jako się godzi
Faraonowej zaczął powodzi;

Poprzedził oto człowiek poczciwy,
Tenże i uczeń wargi prawdziwej,
Niosąc to imie Józef, a dziady
Aż z Arymatów licząc posady;
Ale tam dalsze prowadząc lata,
Gdzie świeża ryczy zawsze obiata,
Wnetże prze cnotę i rozum znaczny
I do urzędów przystęp miał łacny;
Acz z stołka swego nigdy nie radził,
Żeby się zakon z Mistrzem powadził:
Bo prostym tropem do nieba mierzył,
Choć potajemnie, Panu uwierzył.
Ten w spólnym jeden śmiały postrachu,
Wszedł do rzymskiego bezpiecznie gmachu,
I próżne dusze prosił o ciało,
Co ich z Piłatem wtenczas siedziało.
A on rotmistrza ztamtąd przyzowie,
Że jeśli umarł, pierwej się dowie.
A gdy i sposób odniósł szeroko,
Łaskawe skłonił do Józwa oko.
Podawszy mu kwit z pieczęcią wolny,
By mu dopuścił snać lud swowolny.
Tam ztąd do kramów bogatych wstąpi,
I za co droższe płótno nie skąpi,
Które nić biała nad insze zdobi,
Jakie sam Kair w Egipcie robi,
Gdzie więc nad żyznym panienki brzegiem,
Gdy Nilus górnym wylewa śniegiem,
Czerpając jedne, dodają drugim,
Co leją poły w bielniku długim.
A obróciwszy za bramą oczy,
Z drugim się mężem cnotliwym zboczy.
Nikodem to był, który po hasło
Do Pana chodził, gdy słońce zgasło.
Ten też kupiwszy sto miry funtów
Z Aloes równo, próżen tych buntów,
Jednymże duchem idzie, gdzie ciało
Zamordowane jeszcze wisiało.
A gdy krwawego doszli po boju,
Gotują sobie wszystko w pokoju,

Drabiny słudzy, a płótno oni,
Co sine jego członki zasłoni;
Ci młoty głośne kładą za pasy,
Owi zdrój leją różany z flaszy.
Który gmin, gdy się matki doniesie,
Jako gdy topór w odległym lesie
Wali buk smagły, bądź rodne dęby,
Blisko głos czują tylko poręby,
Ale brzeg głuchy, słyszy co mało,
Tak też natenczas Pannie się zdało,
W umarłej głowie, gdy okiem tkwiała,
I rany liczy śliskiego ciała.
Wszakże do nowych gości źrzenice,
Wracając srogiej od szubienice
Przywita smętnie, i pyta jeżli
Mary żałosne z sobą przywieźli?
Oni do krzyża że czas się śpieszą,
Nieucieszoną w smętku tak cieszą:
On to baranek, co uwiązł rogiem,
I w cierzniu miecza doczekał srogiem.
On to na puszczy robak miedziany,
Co wężów goił ognistych rany.
On to sam krzemień, co rózgą tkniony,
Leje zdrój żywy, przedtem zamkniony,
I ten w się bierze jednaż krynica,
Kędy się kąpie oblubienica.
W to patrz, takiegożeś skarbu matka!
Nie da domówić płacz im ostatka.
A kładąc wonne maści na stronie,
Poklękną oba ściągnąwszy dłonie.
Ciepła, rzewliwa łza płucze oko,
Krwią spławionego widząc wysoko.
Drabiny zatem wzgórę prostują.
I ścierki długie podeń gotują.
Na czoło Józef po szczeblach bieży,
A na nim płótno rozpięte leży.
Nikodem z tyłu wybija groty,
I słyszeć było daleko młoty,
Płakały lasy, płakały góry,
Bo ich nie rzewnił taki dźwięk wtóry!

Wybiwszy gwoździe, z płaczem całuje,
I trzy zarazem matce daruje,
Ona deszcz lejąc, w niezwykłej mierze,
Ten upominek nabożnie bierze.
Józef zaś wieniec ostro-głogowy,
Pod którym skrzepł włos on kasztanowy,
Wydziera gwałtem, bo tarń nierówny,
Głęboko ścisnął wkoło wierzch główny.
A gdy po ścierce na dół jej spuści,
Ona mu ziemie tknąć nie dopuści,
Panieńską ręką, tocząc jej wkoło,
I w ciężkim smętku kładąc na czoło.
Lecz znowu wzgórę wielki wzrok dźwiga,
Gdzie się posłuszna czeladź wyściga.
Dodając potrzeb, wspierając drabin,
Aż izraelski od wierzchu rabin
Poda Józwowi na pierś gotową,
Pierś też naświętszą z zranioną głową;
(O słodkie brzemię) ostatek ciała,
Tuwalnia na dół biała spuszczała.
A tu dopiero on miły jego
Rzucił się z płaczem uczeń do niego.
Ten bujną myślą odszedszy siebie,
Tajemnic skrytych gdy sięgał w niebie,
Stał jako krzemień wiatrom na wstręcie,
Albo róg skały w krętym odmęcie,
Aż krzyształowe obłapił nogi,
Całując gdzie z nich płyną odnogi.
Lecz matka mdlejąc wyciąga dłonie,
Chcąc umarłego mieć na tem łonie,
Gdzie przedtem odrósł kwiatek dziecinny.
A Pan też niechciał gospody innej
Niżli go zawarł kamień drożony,
Jedno on żywot błogosławiony.
Na ten żałosny widok przypadnie
Białej płci poczet, niż słońce spadnie
Po gęstych raniech biegając okiem,
I gdzie szarłatny płynie zdrój bokiem.
Nie tak brzemienny dżdżem obłok leje,
Kiedy z południa parny wiatr wieje,

Błękitne murząc niebo chmurami
I z gronem ognie czyniąc nad nami,
Jako tam w koło smętną powieką,
Wilgie łzy hojnym strumieniem cieką.
A gdy tak długo w gorzkim lamencie
Białe nad Panem krzyczą łabęcie,
Matka zaś, którą miłości troki
Związały więcej i żal głęboki,
Gdy jako ze snu po synu pojźrzy
I serca w boku przestronnym dojźrzy,
Gdy ręce skłute, skłute i nogi,
Z których rumione płyną odnogi.
Gdy plagę w plagę, sinem po ciele,
I ran sieczonych widzi tak wiele,
Gdy twarz polaną krwawym strumieniem
I zdziurawione skronie z ciemieniem,
Gdy nos pociągły i wargę bladą,
A wszystkę ujźrzy osobę śniadą,
Acz język w słowa szczedł jej ubogi
I serce zewsząd ścisnęły trwogi,
Westchnąwszy ciężko ze dna samego,
„Dzierżęli (rzecze) kochanka mego?
„Dieciętli ja to piastuję moje?
„A słowo Ojcze przedwieczne twoje?
„Gdzie berło złote, gdzie marmurowy
„Pałac i stolec krwie Jakóbowej?
„Miasto królewskiej oto łożnice,
„Podano mi cię (ach) z szubienice!
„O plemie moje, zaraz i Panie!“...
I tu zalana żalem przestanie.
A z najświętszego oka tułowu
Nic nie odwodząc, poczznie zaś znowu:
„Gdzie on wzrok boski, wstydu gospoda,
„I w ślicznej twarzy złota pogoda?
„Gdzie miodopłynne wargi, gdzie uszy,
„Których lada głos rzewliwy ruszy?
„Gdzie włos powiewny spuszczony z głowy,
„Ozdoba szyje alabastrowej?
„Gdzie piersi, które śnieg celowały?
„O grzechy, wyście je skatowały!

„Wyście przebiły ręce i nogi
„I wytoczyły okup tak drogi!
„Wasze go ostre zraniwszy strzały,
„Wznak położyły koronę chwały!
„Czemum nie dała gardła przy tobie?
„I grób mój zaraz przy twoim grobie?
„Czemu, odszedłszy w głęboką knieję,
„Albo na miejscu tem nie skamieję?"
I zaś po chwili rzewliwy znacznie,
On święty język trzeci tren zacznie:
„Stańcie łzy w brzegu onej Rachele,
„Chociaż oblały mogieł tak wiele
„Uśpionych ostrem dzieci żelazem:
„Bo nie stradała wszystkich zarazem;
„Został wżdy który matką ją zowie,
„Mój jedynaczek położył zdrowie
„Za świat, by wdzięczny, ale przeklęty
„Że ledwie zbójca stał się dziś święty,
„Wziąwszy przedemną raj, a ja płacę,
„Bo i nad niebo droższego tracę!...
„Przed cię też poseł szatę na zdradzie
„Zwierzęcą juchą skropiwszy kładzie,
„Gdy twój Jakóbie Józef związany,
„Pohańcom w studni był zaprzedany.
„Ale tu z mego, krew moja płynie,
„Moje zwierz zdrapał ciało na synię.
„Ciebie rzewniła zmyślona wełna,
„Śmierć mego wzięła, hańby śmierć pełna,
„I własne dziecię w krwi utopione
„Bawi me oto oczy strapione!
„Lecz płonne skargi dziś nad nim moje,
„I gorzkich widzę lamentów zdroje.
„Pojdę przed złote twe Ojcze progi,
„Wołając: czemuś samemu srogi,
„Czemuś zasłonił ojcowskie oczy,
„Gdy w ciężkiej prasie krew Syn twój tłoczy?
„I do dna prawie wylał ją z siebie!
„Abel zabity sięgał cię w niebie:
„Twe jednorodne plemie nie ruszy?
„I zawrzesz na mój gorzki płacz uszy?

„Nie czuję serca, bo mi w nie nowe
„Wpadło żelazo Symeonowe!“
Upuści ręce, oni go bierzą
Z świętego łona, tak jako dzierżą
Z obu stron pod nim płócienne rogi.
I tak złożywszy w miedzi chędogiej
Zmywają lipką flegmę, a rany
Obfity kąpie strumień różany.
Tenże zarazem spół wytoczony,
W jeden go zleją statek toczony,
A otworzywszy bogate słoje,
Balsamów wonnych puszczą weń zdroje.
I pomazawszy mirrą po wierzchu
Uwiną, bo dzień prawie na zmierzchu.

Kompleta.

Poniżej smętnej góry na stronie,
Gdzie w równi leży nad miastem błonie,
Gdzie i gaj wonnym owocem płodny,
I gęsty stanął parkan ogrodny,
Tamże też swój sad Jozef na czoło
Rumioną cegłą obtoczył wkoło.
A w nim, jako człek na swą śmierć pomny,
Żelazem kamień wydrożył łomny,
Gotując tamże grób sobie nowy,
Coby był prózen umarłej głowy.
Tenże na prędce z sztucznej roboty,
Sam ofiaruje Panu z ochoty.
A że pobliżu miejsce to było,
Niźli pot słońce w morzu omyło,
Z pogrzebem wszyscy wzajemnie śpieszą
I procesyą szykują pieszą.
A wprzód na obie padszy kolana,
Podejmie Józef krwawego Pana.
Toż i Nikodem, toż czynią inni,
A po nich rzędem idą powinni.
Niesie przed ciałem smętny młodzieniec
Rumiony rosą szarłatny wieniec:

A przed nim trzej trzy żelazne groty,
Czwarty zaś gębkę na trzcinie: bo tej
Odbieżał strachem żołnierz ujęty,
I został w zysku klejnot im święty.
Lecz Długosz włócznie nie odszedł krwawej,
Bo mu zdrój po niej wpadł na wzrok prawy,
I widząc strumień dwojakiej miary,
W skruszonem sercu zachwyciel wiary.
Matka też poczet wiedzie żałosny;
Jako gdy jastrząb z początku wiosny,
Zabiwszy wodza w stadku pierzchliwem,
Rozboju zaraz po nieszczęśliwym
Wstecznym zaś wrotem gołębie bieżą,
Gdzie piórka jeszcze skrwawione leżą,
Gruchając jęczą po polu onem;
Ale samiczka nieutulonem
Rzewliwie gardłkiem chodząc szczebiece,
A pobocz skrzydła spuszczone wlecze:
Tak właśnie orszak za Panem święty,
Żalem pochodzi krwawym ujęty,
Łzy pławiąc hojne, że mokre tropy
Drukują bose za niemi stopy.
Ale nad insze bolejąc ona
Idzie Panienka smętkiem zemdlona:
Dzierżą ją pobocz rzewliwe panie,
A wiara więcej, że nie ustanie!
A gdy już doszli kowanej skały,
Tam łzy dopiero rzewliwe wstały;
Tam pięści gęste do serca biją,
I usta gorzkie strumienie piją.
Gdzie niżli kamień odwiodą z lochu
I chustą otrą wewnątrz go z prochu,
Przyklęknie Matka naprzód nabożnie,
I uchyliwszy ścierki ostrożnie,
Pokropi łzami głowę zaś skłutą,
I wargą wargę pożegna złotą.
Wszystkich też padły na dół kolana,
Niż krzemień zawarł krwawego Pana.
Jako gdy w ziemię pohaniec skory
Wtargnąwszy, miecza ani odpory

Nie widząc przeciw, pali, morduje,
Tam kto potomkom skarby gotuje,
W głębokie lasy ucieka nocą,
Gdzie go zagony prędkie nie zoczą;
A mając wiernych kilka przy sobie,
Kryje w kopanym złoty zbiór grobie:
Tak niż pominie żałosna trwoga,
Stoczywszy kamień zimny od proga,
W ustronnym Józef zacny pokładzie
On też najdroższy klejnot sam kładzie.
Wyjęty kwadrat z tejże opoki,
Zawiera nazad własne zaś boki.
A tu z nich pani głosu nie dzierży,
Którą był wyrwał śmierci z obierzy,
Ta że gorętsze łzy nad nim sieje,
Krzyczy: „Gdzie serce me się podzieje?
Moja po tobie pociecho droga,
Porwała mi cię ksieni dziś sroga,
Okrutna, krwawa, nieubłagana,
Do tego (a mnie najwięcej) rana;
Uschnę, o zdroju wieczny, bez ciebie,
Mieszkałam, gdym cię słuchała, w niebie!
Teraz co pocznę? gdzie uszy wrócę?
Czemu dni moich z tobą nie skrócę?
I niedaleko mogiły twojej,
Z napisem słup mój wyryty stoi:
☛ Tu przy swym mistrzu kości złożyła,
Ta, która głosem jego ożyła,
A iż żywego tak miłowała,
Grób też przy grobie jego obrała!
Ale kto raczej na tym krzemieniu
Nagrobek świetny, i w nocnym cieniu,
Wydróż stalonem dłutem na wieki,
Za co odniesiesz dar, a nie lekki:
Tu wytchnął sobie po krwawym boju,
Ten, co sam zabił śmierć na poboju,
Na którym jeszcze chorągiew stoi
Brunatna, co się piekła nie boi!“
Toż wszyscy mówią i poświadczają,
Bo wszyscy jednym ogniem pałają.

A wtem, bo już noc wierzchy gór wroni,
I rosa łąki perłowa roni,
Do murów znowu trop swój obrócą.
Lecz wilgie oko, a nie raz wrócą
Do świętej skały, aż gdy nie mogą
Dojźrzeć, dopiero puszczą się drogą.
Jako, niż żagiel rozpuści w biegu,
Żegnając żeglarz z dziećmi na brzegu
Żałosna żonę, że snać umiera,
Niechcąc i prawie gwałtem wypiera
Leniwy z portu okręt na morze,
A choć już słone bałwany porze,
On niemniej, oni gonią go okiem,
Aż go zakryje woda z obłokiem.
I tak onego już wiatry niosą,
A ci się z poźną wracają rosą, —
Tak, gdy nie widzą grobu też oni,
Odchodzą niosąc krwawy sprzęt w dłoni.
Jedni się kwapią z matką do domu,
Nie powiedając drugie nikomu,
Ustąpią z drogi, gdzie balsam płacą,
Potem do drugich we drzwi kołacą.

Altera autem die.

Niż Febus rannym promieniem skronie
Obtoczył i szor włożył na konie,
Już po ulicach pełno czeladzi,
Którą do swoich gmachów gromadzi
W konsystorz krwawy zły biskup znowu.
I wczorajszego nie syt obłowu,
Z tajemnej rady wyprawia posły,
Z tem, że ich pewne powieści doszły,
Że to on zwodnik mówił o sobie:
„Trzy dni mię tylko śmierć zawrze w grobie.“
Otóż, by ludzie jego nauki,
Używszy nocnej nad nami sztuki

I wziąwszy ciało, nie powiedzieli,
Żeśmy żywego mistrza widzieli,
Zabieżeć trzeba, co za tem idzie,
Bo ta wieść więtszym błędem wynidzie.
Oni tchnąc jadem, wnet z tą przestrogą
Stawią się rączą przed pałac nogą.
I gdy to włożą staroście w uszy,
On z nimi rzymskich szeregów ruszy,
Któremi zaraz ogród otoczą,
Bądź go kryjomie chciał kto wziąć nocą,
Bądź ręką wydrzeć gwałtownie zbrojną,
I k'woli jemu rozlać krew hojną,
Tamże na woskach gęstych u skały,
Cesarskie orły znakiem zostały.

JEGO MOŚCI

Ks. FRANCISZKOWI ŁĄCKIEMU,

SUFRAGANOWI WŁOCŁAWSKIEMU

MEMU M. PANU

Łotr łotra ja posyłam, cny biskupie tobie,
Coć me zaraz odniesie powinności obie.
Zakład chęci uprzejmej mojej wprzód, a z twego
Wdzięczność nieumniej (acz późną) wrotu szczęśliwego.

ŁOTR DYZMAS

albo

Hymna na niego.

Łotr Dyzmas wisząc Panu o bok prawy,
A patrząc w swe złe, w dziwne jego sprawy,
Nie cierpiał temu, co po stronie lewej
Znosił swój język z żydowskiemi gniewy,
Mówiąc: Jeśliś jest Najwyższego plemię,
Zstąp z drzewa i nas spuść z drugich na ziemię.
Tak wołał, a w krąg i lasy i skały,
Na on głos płochy głosu nie oddały.
Ale ten, pełen gorzkiej w sercu skruchy,
Pełen gorącej wiary i otuchy,

Gromieł wprzód temi towarzysza słowy,
Niżli nachylił swym ostatnim głowy:
Bój się wżdy Boga, bo niedbaszli na to,
Że słusznie gwoździe te nas dzierżą za to,
Cośmy tak zbrodni popełnili wiele
W tem opłakanem i nieszczęsnem ciele;
A ten zaś, a co złego kiedy zbroił?
I on pamiętny głos go z Bogiem spoił:
Wspomnij mój na mię, o mój wspomnij Panie,
Skoro pręt złoty i stolec twój wstanie!
Pan zaś co na to?. Słuchaj wierzchu łysy,
A i z rozpaczą nièch to piekło słyszy:
Na wiarę moję! dziś raj weźmiesz ze mną!
Tak rzekł, on schował pociechę przyjemną.
Jedeneś zbójco, gdyć duch wiecznie tonie,
Szczęśliwy nader na tak trudnym zgonie!
O coć ten słodki głos nie ulżył męki?
O, jakieś oddał Panu w sercu dzięki?
Ratujże nas też, ratuj w takim razie,
Błagając Twórcę w najcięższej obrazie:
By okup jego zastąpił nas drogi,
A miłosierdziem zmiękczył wyrok srogi.
Ochroń przyczyną niemniej wszystkich świętą
W godzinę onę, żeby niepojętą
Tą obietnicą dusza wsparta do dna,
Uszła siarczystych pieców, acz ich godna.
A dokąd jeszcze dni też pójdą moje,
Żeby z źrzenice gorzkie lejąc zdroje,
Kąpały kropiąc brzydkie często łoże,
A żal im ciężki niech wzdychać pomoże!
Bym obłapiwszy z tobą on pień krwawy,
Zbierał szarłatne z niego pod nim pławy,
Chowając w sercu głębokiem te skarby,
I długie długów uprzątając karby.
Proś i za polskie splundrowane niwy,
Co je by z skóry odarł żołnierz chciwy,
Żeby syt kiedy z płaczem ludzkiej nędzy,
Już ich nie szarpał, czekając pieniędzy!
Czego nie możesz u niego? bo jaki
Był czas i miejsce przy rozprawie takiej?

Wyznałeś go ty, gdy się go prą swoi,
Gdy twój sromotny i jego krzyż stoi.
Nie gorszył cię tarń na głowie mu srogi,
Nie grot, co topił serce mu i nogi,
Bo wtenczas twój go język królem zowie,
Niżlić się wzajem z rajem on ozowie.
Dziwny Pan w Świętych, lecz dziwniejszy w tobie;
I ztąd cię kościół kotwią obrał sobie,
Aby gdy wicher ostatni maszt kruszy
W powszechnej nawie, nie było nic duszy.

NA KALWARYĄ

JAŚNIE WIELMOŻNEGO PANA

P. MIKOŁAJA ZEBRZYDOWSKIEGO

WOJEWODY I STAROSTY KRAKOWSKIEGO,

przemysłem i kosztem wielkim na gruncie swym własnym rzetelnie wystawioną, z znacznem pomnożeniem chwały Bożej i nabożeństwa ludzkiego, a niemniej z nieśmiertelną sławą J. M.

Płynąc on zbieg z Frygii po tyreńskim grzbiecie,
Stawił go wiatr na brzegu w chaońskim powiecie,
Gdzie wtóry po Hektorze mąż już Andromachy,
Nakształt Troi wspaniałej wywodził tam dachy,
I zameczek Pergamie po wierzchu podobny,
Bo i baszty pozieme i mur wkoło drobny;
Tamże każdej trojańskie dał bramie imiona,
A Scea na róg stała sama wystawiona.
Niedaleko jej pobocz przywiódł dwa strumienie,
Któremi zdroje szklane pław do morza żenie,
Ten Xantem, ów Simojeim nazwawszy; a mosty
Cieśla wrzucił na oba, uciąwszy dąb prosty.
Niemniej różnych obozów dał porobić znaki,
Malując: Aeacide w kirysie był jaki,
Który brzeg wziął on Ajax, on od Telamona,
Co piersi miał tak mężne, szerokie ramiona;

Gdzie Dolopów okopy, gdzie on wódz z Itaki
Ciągnął namiot, wódz w rozum, wódz nie ladajaki;
Gdzie z bratem Agamemnon z berłem dzierżał czoło,
A miceńska piechota obeszła je wkoło,
Gdzie się wojska ścierały, a Hektor w lwim ryku
Obracał ustalony w pierwszym oszczep szyku;
Gdzie też nazad Trojany wspierał syn Tetydy,
Że nogi unosiły drugich aż do Idy;
Wszystko to tam porządnie porachował okiem
Eneasz, dziwując się, że to wstało z rokiem:
A wziąwszy Achatesa za rękę wiernego,
Spieszył się z nim do gaju za rzeką miernego;
Gdzie ujrzawszy tam wewnątrz świetny wierzch mogiły:
Mąż tu (rzecze), mąż leży wielkiej pewnie siły.
A dochodząc tam bliżej, głos słyszy żałobny,
Niobie po synach swych, Niobie podobny;
I umknąwszy na lewą stronę trochę kroku,
Ujźrzy gdzie włos spuściwszy smętna żona z boku,
I lejąc łzy bez miary, powtarza Hektora;
Jako jedno Cyntya świeciła z wieczora,
Kropiąc olejkiem wonnym i próżny grób kości
Trzęsąc kwiatkiem, aż tęten poczuła swych gości.
Równy wizerunk Kraków dziś wita przed sobą;
Ale co równy mówię? z więtszą on ozdobą
Patrzy na wyrażone święte miejsca one,
A nawięcej szarłatną gdzie rosą skropione,
Jako Pan od Oliwnej góry skrępowany
Szedł pokornie na stosy, policzki i rany;
Na potwarzy i bicze, i tarń w głowie srogi,
Że od wierzchu nie było zdrowia w nim do nogi;
Jako woląc Barrabę, krzyż wrzucił na ramie
Zły mu (ach) syn Jakóbów, a on dźwigał znamie
I herb księstwa swojego bolesny ochotnie,
Gdy srogi kat przynaglał pod nim mu sromotnie.
Ledwo on mąż z Cyreny został jego sprzężem,
(O my nędzni, co nigdy z nim też nie zaprzężem!)
Aż na górze za miastem przybity żelazem,
Z parą łotrów haniebnie podniesion zarazem,
Do nieba głos rzewliwy słał za własne katy,
I tam zawarł śmiercią swą bydlęce obiaty!...

Toć zbawienny konterfet, nie on onej Troi,
Acz tam trzykroć Achilles Hektora we zbroi
Wkoło murów ojczystych bystrym włóczył koniem,
A sam też Pirusewą *) strzałą upadł po nim.
Bo kto porównał kiedy z bohaterem onym
Z łona wiecznego w ciele panieńskiem spłodzonym?
Kto jego szranki z piekłem, kto porówna dzieła?
Przed czyją śmiercią śmierć tak wieczna uchodziła?
Śmiech przed krzyżem drzewiany koń żołnierzem płodny,
By nie pióro wysokie, pamięci niegodny.
Śmiech i krwawe turnieje na brzegu Xantowym,
Gdzie z obu stron posoka strumieniem szła płowym.
Sam on, sam krzyż szarłatny, wszystko to celuje,
A szczęśliwym, kto w sercu swem go wymaluje.
Szczęśliwy, co swój niesie za nim też ochotnie,
Niźli jako kwiat w polu kosa mu wiek potnie!
To Illium, to sława prawych Teukrów sama,
Krzyż i okup obfity wtórego Jadama!
Ale kto ten wystawił w Polsce Syon nowy,
I stacye, wziąwszy wzór z palestyńskiej głowy?
Kto podobniej upatrzył pagórki i doły,
Co je dzieli, by Cedron, strumień tamże wpoły?
Kto tak ogród wyraził oliwą szczepiony,
I on plac, gdzie Pan potniał w kąpieli rumionej,
Gdzie go stryczki wiązały, gdzie pochodnie wiodły,
Gdzie mu srogi policzek wyciął sługa podły,
Gdzie mu hańba zakryła szmatą twarz słoneczną,
I kark święty pięścią tłukł zły mu Żyd bezecną!
Gdzie kur wołał na Piotra, a on w gorzkim płaczu
Wszedł do głuchej jaskinie z onego wnet placu?
Którą drogą do rzymskiej stawił się stolice,
I które do Heroda zmierzył Pan ulice;
Tam ztąd kędy wrot jego nazad w szacie białej,
By się z niego pluskając błotem dzieci śmiały;
Gdzie go słup biczom dzierżał okrutnym nad wiarę,
Ale tak odprawował gorzką on ofiarę;

---

*) W pierwotnych wydaniach: *Pirrhusewą;* właściwie powinnoby być: *Parysową*. P. W.

Kędy stolec i wieniec z ciernia upleciony,
I stos gęsto do twarzy flegmą zeszpecony;
Gdzie Gabbata okrutna, co nań wyrok wzdała,
I ścieżka, co mu ramie drzewem odzierała;
Gdzie on ostry gościniec do łysego wierzchu,
Gdzie wisiał Pan na grociech mało nie do zmierzchu:
Wszystko to tam na miejscach swych pendzel wystawił
Pozornie i pamiątkę na ścianach zostawił.
Nuż, kto nadeń podobniej trafił miejsca drugie,
Gdzie zjętego kropiły maści i łzy długie?
A on grób kto wyraził tak w skale kowany,
Gdzie przez sabat chwalebnie Pan był pochowany?
Gdzie miasto Andromachy gęsty gość łzy leje,
A nie bez słodkiej wszystkim łaski i nadzieje;
Kto to wszystko, kto oddał i poświęcił Bogu?
Powiedz Muzo na pierwszym Kalwaryi progu;
Powiedz Muzo, powiedz o Kalliope moja!
Z którego liczy dziady ten cny pan podwoja?

Kalliope.

Onać to Zebrzydowskich gwiazda i cne plemie,
Którego kwitnie cnotą i rozumem ciemie;
Którego słucha Wawel, który w radzie zdrowej
Służył zawżdy ojczyznie, i za nię gotowy
Gardło łożyć, jeśliby tak potrzeba niosła,
Lecz jako Tyfis drugi, mądrze wiodąc wiosła,
Na wstręt jej nie dopuści, gdzie ją Eury żoną,
Aż je sam Bóg uśmierzy, a Zefiry wioną.
Tenżeć wznowił gorącem sercem te tu znaki,
Niewiem z wnuków Lechowych wstanieli już taki.

PIELGRZYM WIELKONOCNY.

albo

Rozmowa podróżnych z Jeruzalem do Emaus.

JAŚNIE OŚWIECONEMU I NAJWIELEBNIEJSZEMU

W PANU CHRYSTUSIE OJCU I PANU

PANU ANDRZEJOWI ZE BNINA OPALEŃSKIEMU,

Z ŁASKI BOŻEJ BISKUPOWI POZNAŃSKIEMU

etc. etc.

PANU MEMU M.

Posyłam ci pielgrzyma, wielmożny kapłanie,
Na którym jeśli szaty ubogie i tanie,
Jeśli czapka skórzana i grube cholewy,
I kosturek głogowy ręki wspiera lewej,
Nie gardź nim: bo w to miejsce niesieć krzyż rumiony,
Którym z piekła okrągły świat jest wybawiony.
Niesieć niemniej chorągiew wesołą z poboju,
Z którą naprzód on śpieszy do twego pokoju.
Przyjmijże go z tej miary i daj mu gospodę,
Położywszy przedeń chleb i zdrojową wodę.
A ten, co sam podróżne w dom przyjmować radzi,
Odmierzyć to gdy drugi cnotliwej czeladzi.

KLEOFAS.

Czas woła, z bruku ustąpić złego,
Krwią (ach) niewinną krwią oblanego.
Bo czego tu już czekamy dalej,
Gdyśmy tak jako błędni zostali,
Bez ojca, wodza, stróża, w tej kniei,
Gdzie niemasz dobrym zdrowia nadziei.
Trzeba nam było, trzeba ztąd raniej,
Niż co ponowi książę z otchłani.
A oto słońce, patrz, blade jeszcze,
Pomija wyższe na niebie miejsce.

AMAON.

I jam już żegnał okrutne mury,
Gdy równo z świtem śpiewały kury.
Ale wiesz które nas białegłowy
Zahamowały, cud niosąc nowy,
Pocieszny, wielki i niespodziany:
Że anioł białą szatą odziany
Koniecznie twierdzi i wierzyć każe,
Że się nam żywy JEZUS ukaże.

KLEOFAS.

Wiem to: bowiem dwa z naszych za wieścią
Do grobu poszli zaraz niewieścią,
I nie naleźli w skale drożonej,
Jedno kłąb płótna z ścierką złożony.
Ale tem wszystkiem człowiek się trwoży,
Gdy się rozumu zwłaszcza dołoży.
Bo kto bez cudzej kiedy pomocy,
Otworzył w grobie żywe zaś oczy?
A już nie zjawi JEZUS się wtóry,
Coby mu duszę wrócił do skóry.

AMAON.

Nie fortel li to żydowski, kto wie,
Pochronił ciało, wziąwszy mu zdrowie
Łakomy żołnierz, kupiony złotem,
Nierychłoć, ale powie to potem.

KLEOFAS

Ktoby rzekł kiedy, że ten umiera,
Co sam mogiły słowem otwiera?
Kto w oczemgnieniu, kto zleczył iny,
Paraliż, febry, trądy, puchliny?
Kto nadeń ślepy dał wzrok źrenicy,
I insze dzieła, a kto policzy?
Dał słowa niemym, słyszał i głuchy,
Przeklęte z ciał on wyganiał duchy.
Owa nie było tak trudnej sprawy,
Coby jej w skutek nie przywiódł prawy.

AMAON.

Świeża i żywa prawda to bracie,
Którą pomnimy lepiej po stracie.
Aleć i wargi miodem płynące,
I słowa one jego gorące,
Co prostym tropem do nieba wiodły,
Komu więc ciepłych łez nie wywiodły?
Tłumy z tak chciwym uchem szły za nim,
Choć to nie widząc szarłatu na nim,
Ani ubiorem czeladzi znacznej,
Sam je pociągał, sam język smaczny;
Podczas od swej tak daleko włości,
Że acz nie mieli w torbach żywności,
I ustawały głodem kolana,
Nic to, by jedno słyszały Pana.

KLEOFAS.

Dobrześ przypomniał, bo one chleby
Dwakroć mnożone z ludzkiej potrzeby
Bawią myśl moję, anim ja więcej
Siedząc na sienie widział tysięcy.

AMAON.

Więc go też, pewni jego ochrony,
Wszyscy uznali godnym korony.
Ale gdy słudzy zbierali droby,
Umknął im w góry własnej osoby.

KLEOFAS.

A nam zaś zniknął na łysym wierzchu
W żałosny piątek, mało o zmierzchu.
W koronie, ale z ostrego głogu,
I pochowany w opoki rogu.

AMAON.

Dał i szafarzom chleb wprzód przedziwny,
Posiłek przeciw stronie przeciwnej:
Pamięć swej śmierci, i zakład wiary,
I już niekrwawej skutek ofiary.

KLEOFAS.

A więc i ten z nim klejnot zawarli,
Jeśli tak usnął, jako umarli?
To dziw, że jako na spólne hasło,
Złotemu słońcu promienie zgasło,
Zadrżała ziemia, rysując skały,
I kościół nie ma zasłony całej;
A ta nie legła z przygody pewnie,
Kiedy Pan nagi wisiał na drewnie,
Spławiony świętą hojnie posoką,
Lecz tajemnicę wewnątrz wysoką
Skazuje palcem wszystkiemu światu.
Tak się targają lody ku latu!

AMAON.

I starowieczne nie darmo groby
Wróciły słyszę pewne osoby,
Które nie jedno widziało oko,
Gdy już jutrzenka była wysoko.
A to jeśli tu o pomoc proszą,
Czyli onemu świadectwo niosą?
Ale z podziemnych krajów nowiny,
Podobne (rzeczesz) do pajęczyny.

KLEOFAS.

Co to za człowiek za nami pieszy
Prosto od miasta wciąż prawie śpieszy?

Po samym znać to pielgrzym ubierze,
I do Syryi dalszej się bierze.
Lecz i z postawy mąż znać poczciwy,
I język z sobą niesie prawdziwy.

AMAON.

Wnetże on oto zboczy się z nami,
A dobrze, że nie pójdziemy sami.
Aza nam, jako do żadnej strony
Nieprzywiązany i sam niepłonny,
Prawdziwie powie, jako rzecz padła,
Czy i nadzieja z nim już upadła?

PIELGRZYM.

BÓG z wami, bracia; aleście smutni,
I tak nad sobą widzę okrutni.
Co za mól gryzie strapione myśli,
I na jakieście rozmowy wyśli?

KLEOFAS.

Widzę, żeś przebiegł cug, a nie lekki,
Do Jeruzalem z ziemi dalekiej.
A trafiwszy tu na widok smętny,
Lepiej to sam wiesz, bo pielgrzym skrzętny.

PIELGRZYM.

Takiego co wżdy nie dzierż na rzeczy;
Ma Bóg łaskawy swoje na pieczy.

KLEOFAS.

Doniósł głos kiedy do ucha twego
JEZUSA męża nazarejskiego?
Tegoż wielkiego proroka prawie,
Żywego w słowiech i w każdej sprawie,
Niemniej przed ludźmi jako przed Bogiem,
Bo prawdzie nie dał leżeć odłogiem;
Tego urząd nasz i księża właśni
Do sądu dali z okrutnej waśni,
Gdzie na śmierć rzymskim wyrokiem wzdany,
Umarł na krzyżu zamordowany.

A nam nadzieja słodka tuszyła,
Że ręka jego pęta skruszyła,
I już wyzwolić miał Izraela,
A dziś od śmierci jego niedziela.
Ale i rano panie nabożne,
Idąc do grobu wespół podróżne,
Gdy nie nalazły wonnego ciała,
Jako gorąca miłość ich chciała,
Rączym przebiegły nazad odwrotem,
Ze ciała wszystkich płynęły potem,
Trwożąc i bawiąc tem nasze uszy,
Że mu i anioł żywym być tuszy!
Co, tuszy, mówię?... twierdzi koniecznie.
Zaczem dwaj z naszych tamże bezpiecznie
Puściwszy nogi, toż nam odnieśli,
A oba w głuchy prawie grób weszli.

PIELGRZYM.

Ludzieście, czyli rozum nie cały
Zaćmił wam serce i zmysł ospały,
Żeby wam na szrot i szły tak w żarty
Wszech najpewniejsze prorockie karty?
A jeśli po nich bawicie oczy,
Czemuż w tak ciemnej chodzicie nocy?
Wątpliwi, że przez krzyż było trzeba
Pomazańcowi przebyć do nieba?
A tu przestawszy, wewnątrz je grzeje,
Jako wiatr ciepły, co lecie wieje.
A oni chciwe dawszy mu uszy,
Pragną wywodów i mowy dłuższej.
Wtem na plac idzie zakonodawca
I Jakóbowych szeregów sprawca,
A od upadków rodziców obu
Tej obietnice tknął im sposobu,
Że białejgłowy zwiedzionej szwanku,
Płód też płci białej mścić się miał w szranku,
Gdzie starwszy głowę smoka hardego,
Miał lud wybawić z pęta twardego.
A jako jabłko urwane dłonią
Straciło słodką w ręku ich wonią,

A na to miejsce dało śmierć bladą,
I z tą się rodzi potomstwo wadą;
Tak ten na drzewie owoc przybity
Wylał za ten dług on sok obfity,
A i cyrograf przeciwnej strony
Tamże na karcie zawiesił wronej!
Niemniej po Ojcu Syna pokazał,
Co go jad bratu zabić rozkazał
Okrutnie, że płacz świeżej posoki
Słyszały zaraz górne obłoki.
Obraz to, dzieci, Abla wtórego,
Co się wam w ciele zjawił, którego
Zamordowała zazdrość na drzewie!
I on ubłagał Ojca sam w gniewie,
Bo głos ważniejszy nad Abla jego,
Tylko dochodzi śmiele do niego.
On to i Noe, co go bez wiosła
Budowna w potop walny łódź niosła,
I wysadziła miłe z nim plemię,
Gdy opadały wody na ziemię.
Tenże też nowym moszczem pijany,
Usnął pod niebem z szat ododziany
Chamowi na śmiech; ale cnotliwe
Zganiwszy dzieci słowa pierzchliwe,
Nagość miłego ojca okryły
I na swem łożu członki złożyły.
Jasny to przykład, i z nim się zgodzi:
Krzyż, korab jego w grzechów powodzi!
Na nim potomstwo wtenczas wypłynie,
Gdy się świat sprosny w piekle ochynie.
Niemniej, gdy wypił kielich rumiony,
Umarł miłością ludzką uśpiony.
A pierwej zły Żyd trząsł nań porożem:
To królém na żart, to Synem Bożym
Onego zowiąc; a z nich zaś drudzy,
Co potajemni byli mu słudzy,
Spuściwszy z gwoździ ciało zranione,
Włożyli z płaczem w grób uwinione.
Kto też nie słyszał o Izaaku?
Ten go dopiero wyraził w znaku.

Bo jako on drwa na młodym grzbiecie
Dźwigał, tak Pan krzyż w tymże powiecie.
A jako anioł twe, Abrahamie,
Zadzierżał z mieczem dobytym ramie,
I baran w głogu tam upleciony
Dokończył dziwnej ofiary onej:
Tak bóstwo jego ciałem zawarte,
Wolne, a to zaś cierzniem podarte
Czekało za nie okrutnej ręki;
Wiecie śmierć jego i sposób męki!
Nie minie Józwa, co go od braci
Kupiło srebro, a ojciec płaci
Drogo skrwawioną sukienkę jego,
Aż do Kairu zjechał do niego.
Wiecie (mówiąc im) kto przedał Pana!
Tam płaszcz, tu ciało spławiła rana.
A jako tam Bóg wyniósł go potem,
Że pijał kubkiem w pałacu złotym,
I żywił w głodzie niewdzięczne braty,
Na które mógł był przepuścić katy, —
Tak prawy Józef po tej niewoli
Czeka was głodnych na żyznej roli,
Kędy obfity urodzaj chleba,
I co zbawiennych potraw potrzeba!
Zatem testament Jakóbów wspomni,
I berło Judy, które ułomni
Straciwszy marnie już potomkowie,
Chodzą podziśdzień w rzymskiej okowie.
A ten nastąpił dziedzic im prawy,
Co szatę zmoczył w jagodzie krwawej,
I wiążąc bydlę swe przy winnicy,
Zgotował łaźnię oblubienicy.
Baranka im też od mleka stawi,
I krwią rumioną długo ich bawi.
Jako szarłatne z niego tam zdroje,
W niewoli wolne znacząc podwoje,
Nie dały śmierci przebyć za progi,
Gdy pierworodztwo bił anioł srogi.
Panać to znaczył ten płód bez winy,
Co grzech włożywszy na grzbiet swój siny,

Dał gardło za świat, a pław krwi świętej
Wylał na podwój drzewa przypięty!
Wspomni im zatem czerwone wody,
I jako suchą stopą bez szkody
Między one dwa wilgotne wały,
Gdy je kopyta rącze ścigały,
Cudownie przeszli ojcowie oni,
A Egipt płacze wojska i koni.
Szczęśliwi, czegóż dalej czekacie?
Oto ziszczoną Wielkąnoc macie!
Pręt, którym bije w głębokie morze
On mąż dwurogi w niskiej pokorze,
Drzewoć to ono, co na poboju
W okrutnej trwodze a niepokoju
Dało gościniec we krwi wam hojny,
A w niej Farao tonie zaś zbrojny.
Węża w też tropy z miedzi przytoczy,
Którego wszystkich sięgają oczy
Tych, co od żądeł ognistych chorzy.
A jeślić lity kruszec jąd morzy,
Tedyć ten zawisł w piątek na drzewie
Dryjakwią w grzechu i tarczą w gniewie,
Aby kto pojźrzy zdrową nań wiarą,
Miał go zbawienną zaraz ofiarą.
Tenże, ujźrzawszy bystrem go okiem,
Nazwał go wielkim Mojżesz prorokiem,
I pod przeklęctwem słuchać go każe,
Kiedy się na świat w ciele ukaże;
Bo on sam wieszczych duchów hetmanem,
A wierzcie wy mnie, że sam i Panem!
Bo jakiego ich pisma malują,
To sprawy boskie jego celują.
Niech tu wystąpi on tarty piłą
Wymowny pisarz o prawdę miłą;
Lecz gdzie ja pocznę i skończę słowa,
Które ta o nim podała głowa?
Same sylaby brzmią tajemnice,
Których nie widzą tępe bóżnice.
A tak śmierć jego, tak on krzyż prawi,
Jakoby wszystko widział na jawi!

A rozumiejąc, że to iść w dziwy
Miało, jako dziś twardziście i wy,
Ztąd on wziął pióro w prorocką rękę,
Gdy jego gorzką pokazał mękę.
Ztąd mówię, w jednem miejscu rzecz bierze:
„Kto głos mój pojmie w tej co ja wierze?
Albo komu więc objawią z nieba
To ramie boskie, jako potrzeba?
Bo urósł przed nim jako pręt kruchy
I korzeń w ziemi niepłodny, suchy?“
I tam co idzie za tem wnet dalej:
„Ujźrzeliśmy go, a nie poznali,
Bo tak od ludzi zdrowych on różny,
Choć praw i zbrodnie najmniejszej próżny!“
I mało niżej: „Ale dla złości
On naszych zranion, prawie do kości.
Niecnoty nasze, te go w proch starły,
I gwałtem zdrowie te mu wydarły.
Lecz plagi jego naszym pokojem,
Bo uzdrowił nas krwawym on znojem,
Prawdziwie wziąwszy nasze choroby,
Żeby zasypał wieczne nam groby!“
Tamże do owce równa go cichej,
Gdy niesie gardło na nóż i sztychy,
Bo ta niż skórę z mięsa zewloką,
Zatai w sobie skargę głęboką!
Jest tego więcej, jeśli to mało,
Ale by bardziej to się wam zdało,
Dołożył, że miał być porównany
Z łotry i w poczet zbójców oddany!
Gdzie i to na pniu ziścił rumionym,
Błagając Ojca tak przewinionym.
Jeśli kto nie był na górze Łysej,
Zapytaj matki z Janem, usłyszy,
Że to tam skutek swój wtenczas wzięło,
Niż się ćmić słońce i płakać jęło.
Tenże człowieka widział z Edomu,
Niepojętego z ludzi nikomu,
Co mężnie bronił sprawiedliwości
Językiem wolnym przeciwko złości.

Pytając, czemu płaszcz ma rumiony,
A w szacie chodzi moszczem skropionej?
Odpowie mu on, żem w prasie krętej,
Cały dzień ręce zjuszył i pięty.
Anim posiłku uznał w tym zgonie,
Aż nie zostało soku nic w gronie!
Komu to służy, dowód tu łacny,
Bo on o prawdę na prasie znacznej
Do krople jednej wylał krew z siebie,
I w tym szarłacie siędzie na niebie!
Tenże też piórem dołożył złotem,
Że sławny jego grób miał być potem.
Insze tu z niego miejsca niech staną,
Bo wszystkie przywieść wargi ustaną.
Niemniej proroki insze przestąpię,
Bom w drodze, w której nie raz postąpię!
A też w jeden cel wszyscy z nim mierzą,
I toż o śmierci zbawiennej dzierzą,
To tylko jeden pielgrzymom gwoli
Okupny wspomniał grunt za krew roli,
Co już wwiedziono w księgi kapłańskie,
Bo się ziściły wyroki pańskie!
Obiecał drugi; lament zaś ciężki,
Jako więc matka płacze swej klęski,
Gdy jednorodne i miłe plemię
Tuż przed nią grzebią i kładą w ziemię.
Zaraz i ranę pokazał kłutą,
Którą Żyd ujźrzy z wieczną sromotą,
Co też swój skutek wzięło oboje,
Bo i po włóczni dwa różne zdroje
Wypadły hojnie z świętego boku,
A w macierzyńskiem gorzkie łzy oku!
Kto zaś policzy i tych, co byli
Przy niej, niż go w grób nowy włożyli?
Pójdźmy do arfy z tąd Dawidowej,
Acz to przebieżeć krótkiemi słowy,
Czem on wiersz, jako czerwoną różą
Potrząsnął, trudna: lecz te co wróżą
O śmierci jego rytmy wspomnicie,
I jako jawnie na krzyż przybicie

I ostre groty on wymalował,
Dobrze, że tego zakon dochował!
Przebili (prawi) ręce i nogi,
Policzył we mnie kości kat srogi
Szaty im moje w równy szły podział,
A o tę, com nią plecy me odział,
Rzucili losy, co się też stało,
Bo dość pod krzyżem na to patrzało.
Tenże, w pragnieniu wspomina ocet,
Niemniej naśmiewców pod drzewem poczet.
Przebieżcie o nim psalm jeden, drugi,
Bo ja nie będę w tem teraz długi.
Tego tknę tylko, że i na zgonie,
Kiedy ojcowskiej ducha ochronie
Oddawał, jegoż zawołał słowy,
Niźli zraniony nachylił głowy.
Lecz i to wszystko, co przed tem leży,
Cicho on pierwej w sobie przebieży,
Niż tem wiek zawarł, co się wspomniało,
Słyszał to rotmistrz i z nim niemało.
To jako umarł, nie mniej o grobie,
Że go on nie miał zadzierżeć w sobie.
Tenże by łabęć biały zaśpiewał,
Gdy o potomku natchnienia miewał
Bo tak do Cytry on nawiązany,
Powstańże (mówi), a ta na rany
Świt mu odkłada i tak przyjemnej
Wiary był pewien, że go loch ciemny
Namniej naruszyć nie miał, a ciało,
Że ożywione prędko wstać miało.
Pewna to mówi (prawi) otucha,
Że mego w cieniu nie zawrzesz ducha,
Lecz pomazaniec święty twój cały
Powstanie rychło z zamknionej skały!
I zaś: Zmorzył sen moje powieki,
Lecz nie shołdował on mię na wieki,
Bom powstał, a Bóg jako przystoi,
Oblekł mię chodząc w skórze zaś mojej!
Jest tego więcej u niego, ale
Małośmy nie już, patrzcie, na wale.

Krótko ja tedy, zkąd inąd co wiem,
Jeszcze was dzieci żegnając, powiem.
  Drugi to Samson, co w Palestynie
Podziś dzień jeszcze moc jego słynie!
Gdzie wstał w pierwospy, choć obegnany,
I zaniósł w góry wzwód murowany.
Bo kogoż znaczył ten to mąż duży?
Pańskiemu to dziś zwycięstwu służy,
Gdy śmierć zabity zabiwszy wieczną,
Wyniknął z grobu przez straż bezecną.
Ani on ruszył pieczęci, ani
Kamienia, wiodąc ojce z otchłani.
Mały obalił piącią kamieni
Olbrzymskie wielkie Dawid goleni.
Uciąwszy głowę, a jednem słowem,
Obrawszy odszedł tak go tułowem.
Ta też maluje figura Pana,
Który ciemnych rot zabił hetmana
Piącią ran krwawych, w niskiej pokorze,
Za co cześć odniósł w królewskim dworze.
Wspomnię wam jeszcze, że krótko rzekę,
Na wielorybią w pół morza szczekę,
Co Jonę karmią wzięła w swój ksieniec,
Aż dnia trzeciego w szumiącym biegu
Wyrzuciła go na słonym brzegu.
Toć Jonąsz, dzieci, to prorok prawy,
Co dla wszystkiego świata przeprawy,
Ziemnemu członki wielorybowi,
Niż je jak Fenix drugi odnowi,
Powierzył na czas, aby je znowu
Oblekł zaś z chwałą pełen obłowu.
Wierzcież aniołom, nie płcili białej,
A ja, żeby wam wesołe wiały
Pociechy, życzę, i z tem was Bogu
Oddawszy, mijam do swego progu.

KLEOFAS.

Zostań dziś z nami, o gościu święty,
Że wytchną, acz nic, twe trochę pięty!

Nie widzisz, że z gór spadają cienie,
A i Hesperus wieczór nam żenie.

AMAON.

Nie puścimy cię pielgrzymie miły,
Bo cię tak boskie dary uczciły,
Żeś wsparł serc naszych upadłych do dna!
Czegóż twój rozum, czego nie godna
Wymowa słodka i prawda szczera,
Co oczy nasze ślepe otwiera.
A że nie mamy czem być odmierzyć,
Serceć oddamy gotowe wierzyć.
I wyciągają uprzejmie dłonie,
Oto prosimy, idź z nami po nie!
Abraham, wszak wiesz, onych trzech gości
Namówił prędko do swoich włości.

PIELGRZYM.

Gwałt ci to, ale gdy tak każecie,
Mnie powolnego mieć dziś będziecie.
Ale i nigdy nie wzgardzę wami,
Jedno wy mię też miłujcie sami.
Puśćcież wprzód w miasto gdzie wiecie stopy,
A ja za wami powoli w tropy.

CHORUS.

Bieżą oni dwaj zalani łzami,
Mówiąc, co będzie jadł ten gość z nami?
A Bóg im szczodrą zrządził gospodę,
Gdzie im na ręce leją wprzód wodę.
Siędzie i pielgrzym społecznie z nimi,
Acz i o miejsce spór między nimi.
Wtem ponowiwszy rozmowy one,
Wziął Pan chleb w ręce błogosławione,
I łamiąc, dwiema uczniom podaje.
A onym, jako ogniem wosk taje,
Tak im topnieją serca i oczy,
Gdy równą słońcu po ciemnej nocy,
Twarz im pokazał onę różaną
I zniknąłci też zarazem. — Wstaną

Śpiesząc zolimskich nazad do dachów,
  Już się nie bojąc żadnych postrachów.
A niż dzień z kręgiem złotym uciecze,
  Jeden z nich bieżąc, westchnąwszy rzecze:

KLEOFAS.

Jako gorzało serce w nas prawie,
Kiedy łagodnie i tak łaskawie
Trudne nam pisma łacnił wymową
I pokazał z nich wiarę sam zdrową!

AMAON.

O my nieszczęśni, żeśmy zarazem
Nie uwierzyli: bo tym urazem
Twardych nas on też w postawie cudzej
Dał się nam widzieć: a my, źli słudzy,
Nie daliśmy mu czci Bogu winnej,
Ale szedł z nami by człowiek inny.

CHORUS.

Wtem niezawarte przeszedłszy bramy,
Kołaczą do swych, a oni tramy
Odwodzą od drzwi, parze gorącej,
Gdzie wszystkim płynie z wargi głos rączy:
Powstał Pan, powstał, prawdziwie żywy,
Bo go Piotr widział, wierzcież mu i wy!
A oni wzajem, starłszy pot z głowy,
Odnieśli całe z nim swe rozmowy
I stół społeczny, a iż przy chlebie,
Dał im samego poznać Bóg siebie.

W DZIEŃ ŚWIĄTECZNY DO DUCHA Ś.

O duchu, słodka twych pociecho, święty,
W języcznym ogniu znacznie dziś przyjęty,
Przybądź, a rozpuść w zimnych sercach lody
Twarde do zgody!

Oto już mieczów dobywają zasię,
A tych choć wojska następują na się,
Hamując boską krwawe ręką groty,
Wróć pokój złoty!
Łacno to tobie, czyliś gniewien Panie,
I strzała z łuku twego nie ustanie,
Dokąd te zbrodnie w niebo twe kołacą
I krzywdy płaczą?
Tak jest, bo wyszła tu swawola z brzegów
I krew od zbrojnych czeka krwie szeregów,
Że pomazane brzydkim grzechem knieje
Szabla poleje.
Znamy to, o wszech sprawiedliwy Boże,
Żeś snać odrzucił na śmiertelne łoże
Tę opłakaną przed czasem koronę
Z oczu na stronę!
Lecz gniew zadzierży miłosierdzie twoje,
Z którego płyną zawżdy hojne zdroje,
I wejźrzysz jeszcze z zwykłej twej miłości
Na polskie włości!
Sam ty uśmierzysz tak zgniewane morze,
Gdy wiatr domowy biały żagiel porze,
I piasek kotwi nie cierpi, i wały
Pędzą na skały.
Bo skoro ciche twe zefiry wioną,
Obrócą wichry te szalone stroną,
A dzień wesoły nastąpi po burzy,
Co nas tak murzy.
Bądźże nam wodzem, pójdziemy za tobą,
Lekarzem, a my i grzechów chorobą
Pośpieszym do twej apteki bogatej
Z krwawej objaty.
Podźwignij chore, uciesz i strapione,
Skrusz serca twarde, a niemniej i one,
Które duch inszy od twojej czeladzi
Indzie prowadzi.
Przywiedź do miłej (prosimy cię) zgody;
Niech jako przedtem powszechne narody
Jednemi chwalą Boga usty ciebie
Na świetnem niebie.

Wdarli się do twej tu owczarni wilcy,
A pies nad ścierwem bawiąc się dziś milczy;
Ostrzy ząb dziki wieprz, a twojej dłoni
Szczepów kto broni?
Wróć mężne serce, o hetmanie dzielny,
A narażonym daj ufiec posielny!
Będzieszli ty chciał, i Mahomet pierzchnie
Niż się świat zmierzchnie.
Pierzchnie i zbójca z świątnicy twej w lasy,
A złote znowu nawrócą się czasy,
Gdy zgodna warga imie twoje wszędzie
Wykrzykać będzie.

ELEGIA POKUTNA

DO

PANA I BOGA W TRÓJCY JEDYNEGO.

Smok serca mego, brzydkie ach sumienie,
W głęboką rozpacz duszę moję żenie!
Grzech skarży na mię, grzech we dnie i w nocy
Żałosną pomstę kładzie mi przed oczy.
Com ja jest? jeno Kaimowe plemię,
Co naprzód skrwawił bratem własnym ziemię?
Com ja jest? jedno z liczby jeden onych,
Którzy nie weszli w korab potonionych?
Cham zemnie drugi, jam jest wieże onej
Kamień, gdzie ludzki język rozdzielony;
Jam ulic świadom i rynku Sodomy,
Jam wszystkie zwiedził i w Gomorze domy.
Jam głownia piekła, jam wieczny grób śmierci,
W którym ma robak loch co duszę wierci.
Od pieluch wiek mój strawiony w nierządzie,
Księgi spraw moich pokażą na sądzie.
Kędyż się skryję przed gniewem twym Panie?
Gdzie mię sroga kaźń twoja nie zastanie?

Coli ja przed on wieczny tron poniosę,
  Gdy mię ztąd zżenie śmierć jako wiatr rosę?
Dług? czy żal gorzki? Dług tam nie ma zwłoki,
  Do żalu też był (rzeką) czas szeroki.
Na kres ostatni będę czyhał? czyli
  Jednego łotra szczęście dość ich myli?
Podobien swemu żywotowi koniec,
  Kto wie z czem idzie wieczorowy goniec?
Jako zwierz w lesie obegnany wkoło,
  W tył ma pogonią a sieci na czoło:
Tak człowiek w gęstwie niehamownej złości,
  Na hak przychodzi szatańskiej chytrości.
Czemuż ja z tego lasu nie uciekam
  Do domu łaski? czego dalej czekam?
Bo wżdy nie będę mówił, że złość moja
  Więtsza jest, niżli łaska Panie twoja.
Inaczej uczy on wołać do ciebie,
  Co wnet po grzechu on skarży na siebie;
Skarży, a łzami twarz swoję polewa
  I tę najwięcej rzecz do ciebie miewa:
„Zmiłuj się Boże nademną, bo twoje
  Niewyczerpnione miłosierdzia zdroje!
A jakoś hojną każdemu swobodą,
  Omyj też brud mój w świętej łaźni wodą.
I co dzień więcej plamy tak plugawe
  Niech ług wyciera i mydło łaskawe.
Boć ja znam sprosną sam nieprawość moję,
  A na grzech patrząc wzdrygam się i boję.
Tobiem samemu upadł, pod twem okiem
  Wiódł mię grzech zawżdy gościńcem szerokim.
Ale ty, będąc w obietnicy prawy,
  Zatulisz gęby co twe sądzą sprawy.
Bom się urodził w Jadamowej złości,
  I w niej poczęła matka moje kości.
A ty na prawdę bystre mając oko,
  Dałeś mi wejźrzeć w sprawy twe głęboko.
I teraz pokrop grzbiet izopem Panie,
  A jasnym z ciemnej wynidę otchłanie.
Zmyj mię swą ręką, celuję śnieg biały,
  Którym północne wiatry dach odziały.

A jeśli zabrzmią słodkie w uszy słowa,
Znowu poniesie smętna wieniec głowa,
I ciężkim potem pokrzywione kości,
Niezwykła wolność i radość wyprości!
Jedno twarz odwróć od grzechu brzydkiego,
A topiąc złości, zapomni wszystkiego.
I tak dopiero dasz mi serce nowe
I wznowisz myśli na twój głos gotowe,
Mając twe oko po mych tropach wszędzie,
A duch twój święty sam mi wodzem będzie.
Wróć, wróć mi znowu wesołe sumienie,
I wrzuć na grzbiet mój białe zaś odzienie,
Zaczem bezpieczny między złymi siędę,
Gdy je nawracać cnym przykładem będę!
Wyrwij mię ze krwie, o mój, wybaw, Boże,
A język śpiewać sądów twych pomoże.
Otwórz mi nieme wargi, wieczny Panie,
Że mi na chwałę twoję słów dostanie,
I palić będę, jeśli chcesz, ofiary!
Ale o takie nie dbasz ty wiem dary.
Nad perły i skarb okrągłego świata,
Żal gorzki tobie najdroższa objata.
Skruszonem sercem nie pogardzisz Panie,
Dokąd rzewliwie płakać nie przestanie.
Daj jeno Boże dobrotliwy, aby
Z twej woli świętej teraz Syon słaby,
Jerozolimskim murem stanął wkoło,
A znowu twarde baszty miał na czoło!
Bo już natenczas wdzięcznie przyjmiesz wonią
Ofiary prawej, i co może dłonią
Uprzejmą człek kłaść na twoje ołtarze,
Cielceli, niźli gniew go twój pokarze.“
Niemniej na drugiem miejscu: „Panie, woła,
Nie wchodź na sąd twój z sługą, bo nie zdoła
Ustanie każdy, jeśli na rachunek
Rozpustny jego położysz szafunek.“
Temi on ciebie swego słowy Boga
W upadku błagał, wzywał kiedy trwoga.
I miał do Pana ten poseł pokory,
Miewał i przystęp do lekarza chory.

Jedno że wiek w twej prowadząc bojaźni,
  Choć snać wykroczył, godzien był przyjaźni.
Ja gdy w się wejźrzę, czem swoję nazowę,
  Szatańskiej strzały cel, nieszczęsną głowę?
Trzykroć szczęśliwy, który w pańskim szranku
  Z nieprzyjacielem czyni a bez szwanku!
A jeśli mgła krew do ziemie przypadnie,
  Porwie się prędko i pokrzepi snadnie.
Rzadki ten który złe łamie zwyczaje,
  Gdy już świat panem, kiedy ciało łaje!
Co się mnie dzieje, bo stare nałogi,
  Złote mi pęto wrzucili na nogi.
Także choć podczas zatrąbię na trwogę,
  Żebym mógł uciec z więzienia, nie mogę.
Podnieś mię z gnoju JEZU tak sprosnego,
  I wywiedź więźnia z pęta żałosnego!
Czy mię wyrzucisz z pocztu twego Panie,
  I próżne będzie do ciebie me łkanie?
Próżno pięść moja nagie piersi bije?
  Próżno łzy język wołający pije?
Jeśli wyrzucisz, znam że sprawiedliwem
  Okiem pogardzisz człowiekiem brzydliwym:
Bo usta moje smrodliwą tchną parę,
  I odmieniłem twój obraz w maszkarę.
A jeśli siostra twego Aarona
  Niegodna była, trądem zeszpecona,
I pojrzeć na on przybytek twój święty:
  Gdzie się podzieję ja, człowiek przeklęty?
Chwalebne domu twe, Panie, progi
  Pchają od siebie szkaradne me nogi.
Ale dokądże z namiotów wygnany
  Pójdę trąd grzechów, pójdę goić rany?
Ono, przed miastem, na Łysej krzyż górze,
  Na nim glejt nędznych rumiony na skórze,
Trojakim grotem okrutnie przybity,
  A bokiem leje strumień on obfity;
A choćby w głuchym stanął kędy lesie,
  Jako on który węża z miedzi niesie,
Pusteby miasta zostały i grody:
  Bo wszystkie płyną do niego narody!

Pójdę tam i ja, aza co uproszę,
 Brunatną liżąc pod świętym pniem rosę.
Szarłatne zdroje z ran jego płynące
 Tuszą lekarstwo wrzodom moim rącze.
Lecz nadewszystko z twej JEZU postawy,
 Dźwigam się bardziej do nadzieje prawej:
Głowęś nakłonił, abyś mię całował,
 Bym jedno za grzech serdecznie żałował;
Ręceś rozciągnął, abyś mię obłapił,
 Bym jeno sam się do ciebie pokwapił;
Że mię doczekasz, dałeś przybić nogi,
 Abym do ciebie przystąpił bez trwogi;
Żebym ci ufał, i serceś otworzył,
 Bym ja też jedno serceć swe ukorzył.
Toć znaczy obraz i znak męki twojej,
 Pociecho nędznej dusze JEZU mojej!
Kogoś ty wisząc na okrutnem drzewie
 Zapomniał? Niemy tylko kamień nie wie!
Ważny do nieba głos za srogie katy
 Posyłasz, kiedy targają twe szaty;
Łotr więcej bierze niż prosi; że wierzy,
 Przejrzał, co w boku twoim włócznią dzierży.
Matceś dał ucznia samego za siebie,
 Uczniowi matkę, ostatni głos z ciebie.
Pożycz łez ciepłych, o grzesznico święta,
 Że dusza żalem serdecznym ujęta,
Miasto nóg skropi próg drzewa wonnego,
 I włosem zetrze krew z upławionego.
Nie mam olejków i maści tak drogiej,
 Żebym nią zmiękczył gniew przeciw mnie srogi!
Lecz co droższego nad balsam różany
 Płynąc z zranionych ran na moje rany?
Ten ja zachowam w słój alabastrowy,
 A przymięszawszy wody z oczu zdrowej
Gorzkim to żalem spoiwszy oboje,
 Ścierać tem będę serdeczne podwoje.
A dokąd duch mój członki rządzić będzie,
 Pod krzyżem zawsze myśl moja usiędzie.
Lekki wiatr pod tą chłodnicą powiewa,
 Tu tren żałosny niechaj serce śpiewa;

Tu niechaj kwili smętnym głosem dusza,
Kiedy nadzieją zatrząśnie pokusa.

PSALM SZÓSTY POKUTNY.

Do ciebie wołam Boże wysoki,
Skrzywiony więzień, z wieże głębokiej,
A ty już przypuść głos mój żałosny,
Któryć posyłam z kałuże sprosnej!
Przyłóż tem pilniej i nakłoń ucha
Utrapionego modlitwie ducha!
Włożyszli złości na wagę Panie,
Proszę, a kto twym przed sądem stanie?
Lecz na twem łonie kto gniew hamuje,
I kto cię błaga, serce nie czuje.
A twe upadłym słodkie wyroki
Podnoszą oczy wilgie w obłoki.
Krzepi się dusza, zarazem mocni,
Gdy jej twe słowo rzekło: odpoczni!
Zkąd ze dna biorąc pochop nadzieja,
Wzdycha do Pana i dobrodzieja.
Od straży rannej, co wita zorze,
Aż złote padnie słońce za morze,
Niechaj Izrael serca nie traci,
Że go Bóg jego sam ubogaci.
Bo miłosierdzie w pańskim pokładzie,
Tamże i okup hojny ów kładzie,
Którym (przyjdzie dzień) kiedy popłaci
Dług za nieprawość krewnej swej braci.

JAŚNIE WIELE BNEMU W PANU CHRYSTUSIE OJCU

J. M. Ks. PIOTROWI TYLICKIEMU

Z ŁASKI BOŻEJ

WŁOCŁAWSKIEMU I POMORSKIEMU BISKUPOWI,

PANU MEMU M.

Biskupie wielki, godne twoje cnoty
  Sławnego pióra i litery złotej!
Lecz ani język dzielnych spraw dogoni,
  Choćby z Epiru bystrych doprzągł koni:
Więc i ja nie śmiem wyciekać przed temi,
  Co cię witają słowy bogatemi.
I Muza we wsi wychowana więcej
  (Acz jej nadzieja za twą ludzkość ręczy)
Wzdryga się, żećby drogę zabieżała,
  I na wjazd szczęsny sławy twe śpiewała!
I tak przed wstydem stanęła po stronie,
  Licząc i poczty i powodne konie;
I ztąd przybyło twej więcej ozdoby,
  Patrząc na zacne przed tobą osoby:
Jedne, co pański bok zawarły wkoło,
  W powiatach drugie wyższe niosą czoło;
Aż twój ich w tropy koń wędzidło żuje,
  I wolnym krokiem kogo niesie czuje.
Bo tu dopiero wzrok swój zaostrzyła,
  Nie na rokietę, choć ją Pallas szyła,
Ani na złotem świetny krzyż ogniwie,
  Lecz na spaniałą twoję twarz prawdziwie,
Z której promienie (jako powiedziała)
  Miłości bożej i ludzkiej widziała
I tak za tobą idąc do kościoła,
  Po twych miód zbiera kwiateczkach ta pszczoła.
Lecz niż do niego wazy dogotuje,
  Czemby cię teraz poczcić, upatruje.
Wstaniesz ty zatem w pasterskim ubierze,
  A lud upadłszy, głos twój w uszy bierze,

Głos, którym, jako rurą, łaska płynie,
  Amen zaś wzajem za dalszy brzeg słynie.
Znowu gdy wrócisz do ołtarza oko,
  Sięgając Boga uprzejmie wysoko,
Ujżrzy po twoim nad tobą ukłonie
  Panienkę krew swą piastując na łonie;
Krew, którą wzięło przedwieczne z niej słowo,
  Wylać ją hojnie na drzewie gotowo,
I wpadnie na trop myślą zaraz rączą,
  Że twej katedry patronką gorącą.
A mając w dłoni gotowe swe słowa,
  Któremi do niej smętna woła głowa:
Ofiaruję je, o wielki kapłanie,
  U ciebie, dla niej, nie dla nich, nie tanie.

ELEGIA POKUTNA

DO

NAJŚWIĘTSZEJ PANNY I MATKI.

Rószczko bez sęku szczepu Jessowego,
  Z której wyniknął kwiat Boga żywego,
Tyś wtóra kotew, gdy wicher szalony
  Porywa okręt na wstręt skały słonej;
Ty, gdy zasłonią czarne niebo burze,
  Złotejś podobna wtenczas Cynozurze,
Którą obłędni żeglarze witają,
  Gdy je strach i śmierć za boki chwytają.
Oto mię gęste zalewają wały
  Ogromnych grzechów, a siły ustały!
Już jedno do dna wiecznego upadnę,
  Jeśli z ratunku twego nie dopadnę
Drzewa, co syn twój, wziąwszy je na ramie
  I krwią oblawszy, umarł na niem za mię;
Jeśli się rogu nie chwycę opoki,
  Na której wierzchu widzę dom wysoki,

Bezpieczny, mocny, a tam (jako tuszę)
  Wytchnę i płucząc szaty swe wysuszę.
Daj jedno rękę w tak żałosnej toni,
  Niech cię nie darmo głos ostatni goni!
A potem zawżdy już cię będę wzywał,
  Przez pierś panieńską, której Bóg pożywał,
A wprzód zbawienne przez poselstwo ono,
  Które do ciebie z nieba przyniesiono.
Przez wiarę dziwną i z pokorą, obie,
  Co mu usłały złote łoże w tobie.
Przez żywot wiecznie twój błogosławiony,
  Gdzie go uwinął list lilii wonny;
Przez stajnię zimną i żłób on bydlęcy,
  Gdzie z osłem grzejąc dzieciątko wół klęczy;
Przez raną ranę, piątno Abramowe,
  Przez tropy królów z nową gwiazdą nowe,
Przez głos staruszka białego łabęci
  I on miecz któryć włożył do pamięci;
Przez prowad nocny i żałosne trwogi,
  Gdy kat polewał krwią niewinną progi;
Przez odwrot szczęsny i drogi coroczne
  Do góry Syon na dni wielkanocne,
Zkąd gdy raz idziesz, został on w kościele,
  Budząc uczone głowy w młodem ciele.
O żalu! bo go język nie wypowie,
  Straciłaś w tenczas więcej niźli zdrowie.
Zginął był wieczny skarb zwierzony tobie,
  A ty co? w niebie dzierżysz oczy obie.
Kto on dzień za dniem bez hojnych łez wspomni,
  Ale kto nad cię i ten krzyż niósł skromniej,
Aż gdy trzeciego żal doczekał słońca,
  Uczułaś w sobie wnętrznego zaś gońca,
Któryć go palcem sam pokazał prawie,
  I dziwneś wzięła słowa na odprawie.
Nie tak więc składa, zawięzując rany,
  Skrwawioną zbroję żołnierz spracowany,
Jako ochłódło serce w tobie znowu,
  A od słodkiego skacze myśl obłowu.
Przez ten żal tedy i tę radość proszę,
  Niech jarzma więcej ciężkiego nie noszę!

Lecz jakom stracił twego przez grzech syna,
  Niech mi go najdzie twoja zaś przyczyna!
Niechże i dalszy święty podrost jego,
  Wiek też mój młodszy wymówi u niego.
Lecz widzę Jordan, a przy nim cud nowy:
  Człek ludzie kąpiąc, w sierci wielbłądowej,
Polewa tego, co wziął ciało z ciebie,
  A głos wysoki brzmi o nim na niebie.
Ten gdy go jawnie palcem ukazuje,
  A do pokuty przed nim rozkazuje,
Widząc samiczkę w białem nad nim pierzu,
  W nowem go wyznał barankiem przymierzu.
Niechże nie tracę ostatniej nadzieje,
  Boć też ten za mię baranek krew leje.
A on zarazem post na puszczy głuchej,
  Niech pohamuje pełne moje brzuchy,
Że słowo, które boski język niesie,
  Sytnym mi chlebem w głodnym będzie lesie.
A jako, gdy chcesz w Galilejskiej Kanie,
  Wino po stołach bursztynowe stanie,
Tak Pan przemieni sprawy Jezus moje,
  Na wieloważne Panno słowa twoje.
Że drogi jego mokrym częste potem
  Wzbudzą lenistwo i trop mój na potem
Nauką, że mi zawrze żywot w miarę,
  Wysokie cuda że utwierdzą wiarę,
Z których on Łazarz czworodzienny w grobie,
  Nie da rozpaczać i wątpić o sobie.
Ty jedno, jako dwie siestrze rodzone,
  Zawołaj za mną, a tobie wrodzone
Przyczyny przełóż i prowadź gdzie zgniły
  Trup leżąc, dawno dźwigam wierzch mogiły!
O cobym nie szedł w żartkim lekki biegu,
  Bym nie omieszkał do tego szeregu,
Gdzie szaty zwłócząc, pod kopyta ścielą,
  Drudzy od palmy rózgi gwałtem dzielą,
Gdzie wiek on młody obtoczywszy wkoło,
  Sypie nań kwiatki i wita wesoło.
Cóż potem, wnętrzną zaraz widzę zdradę,
  Gdy jad złośliwy krwawą zbiera radę,

Żeby sam żywot dał gardło sromotnie,
  Acz on ten kielich gotów pić ochotnie.
I już żegnając przypada do ciebie,
  Ten co ma stolec w kryształowem niebie,
Słodszemi niż miód tuląc żal twój słowy,
  A że co czyni, z ojcowskiej ma głowy.
O łzy wzajemne, serdeczni posłowie!
  Kto was policzył w onej tam rozmowie?
Niechże mi i te gorzkiej strumień wody
  Wywiodą z oczu, a wczas za pogody,
A nie mniej niech on Wieczernik naświętszy,
  Stawi mi w pamięć obraz tej naświętszej
Pokory pierwej, myjąc sługom nogi,
  Miłości potem, czyniąc z ludzi bogi,
Żebym omyty jego własną ręką,
  Usiadł znim za stół, i wziął pokarm z dzięką:
Pokarm on żywy, który duszę tuczy,
  I wewnątrz człeka sprawuje i uczy!
A potem, jako orzeł pióra nowe
  Rozpuści bystrze pod obłoki płowe,
Także jabym też opuściwszy ziemię,
  Do wysokiego przeniósł nieba ciemię,
A idąc za nim do krwawej kąpieli,
  Gdzie w ciężkiej trwodze serce się w nim dzieli,
(Aleć je stawił, o Ojcze, gotowe,
  Iszcząc wyroki twe dyamentowe),
Niech się porzucę na tym świeżym placu,
  Zmywając sprosny w gorzkim nierząd płaczu.
Zatem cię proszę, przez orszak on nocny,
  Który wstecz upadł na głos: Jam jest mocny, —
Przez miecze, ognie i kręte powrozy,
  Które uwieły gęste nań obroży,
Przez strumień i brzeg ostry Cedronowy,
  I on policzek srogi, Bogu nowy,
Przez, kura, iśca upadku rączego,
  I zaraz trąbę żalu gorącego,
Przez płonną potwarz, i pary nierówne,
  I zdartą szatę, i wnet głosy główne,
Przez zasłonione na pogardę oko,
  I pięść gęstą, i co noc wie głęboko,

Minęła, ale dzień żałosny wstaje;
  Przez łańcuch, co w nim wpośród idzie zgraje,
Tam pierwej, gdzie Rzym chorągiew roztoczył,
  Tam potem, co miecz krwią świętą zamoczył;
Przez język cichy na pytanie dworne,
  Gdy nalegały skargi nań uporne;
Przez szatę białą, niewinności znamie,
  Którą mu kładą zelżywie na ramie;
Zatem przez rózgi i bicze skrwawione,
  I gęstem żrzódłem ciało upławione;
Przez deszcz szarłatny, co po grzbiecie płynie,
  I wargę srogą, co za plaga słynie;
Przez płaszcz potarty, w którym siadł na tronie,
  A trzcina w ręku, w głogowej koronie;
Przez dłoń okrutną, co ciernie przybija,
  Płynie krew, własnej krwie syn twój upija;
Przez OTO CZŁOWIEK gdy poganin woła,
  A przecię głosom UKRZYŻUJ nie zdoła;
A gdy cesarską niechęć wspomnią, ali
  Wody na ręce niewinne mi nali;
Tak rzekł a wyrok bezecny wydaje,
  Na który język i pióro ustaje;
Przez ten sąd tedy i Gabatę onę,
  Niech uznam, proszę, w on dzień twą ochronę,
A w tem niech sroga trąba w sercu huczy,
  Że je wczas trwogi i żalu nauczy.
A jako chciwie do Golgoty bieży,
  Acz na mdłem ciężki krzyż ramieniu leży,
Tak żebym ja też skromnie niósł kłopoty,
  Mając wzór i cel syna twego złoty!
Potem przez obrot on jego bolesny,
  Gdy miastu kładzie upadek nieszczęsny,
Hamując pocztu łzy tak nabożnego,
  I udzieli pień od szczepu zielonego,
Hamuje, ale, jako bardziej woda
  Drze groblą, gdy się sili niepogoda,
Tak więcej płynie gorąco ich oko,
  A twe więc tonie w tem morzu głęboko,—
Niechże, tym krwawym bieżąc tropem, i ja
  Pospieszę, że żal mój drugie wymija,

I nie oprę się, aż męża z Cyreny
 Zgonię i dźwignę z nim krzyż on zbawienny!
Przez dalszy prowad i łysej wierzch skały,
 Gdzie niźli doszedł, siły w nim ustały;
Przez trunek gorzki, co go nie pił, proszę,
 Niech to z przyczyny twej świętej odnoszę:
Że sprosny nałog nie panuje dalej,
 A nad potrzebę, nie rzecze mi: Nalej!
A już przez gwoździe i rumione pławy,
 Przez jego proszę wyciągnione stawy,
Przez górę smętną, podniesion na której,
 Co zabrał pierwszy, płacił Jadam wtóry;
Przez głos rzewliwy za własnymi katy,
 Kiedy między się dzielą jego szaty,
Szaty co balsam celowały wonią;
 Przez o sukienkę los twą dzianą dłonią;
Przez raj, w którym był Łotr napierwej rączy,
 I dla pokory i wiary gorącej;
Przez ono krwawych łez żegnanie godne,
 Wzajemnym żalem w nim i w tobie płodne;
Oto (pry) syn twój, a do Jana zasię:
 To matka twoja, i wziął opiek na się!
Którym tu wierszem stawię miecz przed oczy,
 Który wpadł w serce twe ze wszystkiej mocy?
Płonna baśń wprawdzie o onej Niobie,
 Ale podobniej skamieć było tobie:
Bo kto nie zadrży na tak dziwne słowa,
 Napół obmarła które spuszcza głowa,
Głowa uwita ostrym tarnem wkoło,
 A gęsty strumień wysiąka na czoło.
Testament, czyli frymark ten głos niesie?
 Na który dobrze żeć serce nie rwie się,
Kiedy za pana sługę, a za plemię
 Co wierzch ma w niebie, bierzesz prostą ziemię?
Nastąpił zaraz niemniej żal twój drugi,
 Gdy i w okrutnej i w tak męce długiej,
O Boże, woła, czemu o mój Boże,
 Położyłeś mię na tak twarde łoże?
Heloi wtórząc, a drudzy mniemali:
 Proroka ten chce, i żółć mu podali

Na szczupłej gębkę namoczywszy trzcinie,
  A on dotknąwszy suchą wargą minie.
Jako gżegżółka, gdy wiosna nastaje,
  Że już po śniegu kwiat po łąkach wstaje
I koniec tuszy zimie, i próg lata
  Otwiera', dokąd bieżą koła świata:
Tak, gdy zawołał, że się już skończyło,
  Więcej niż we mdłem ciele głosu było!
Ojcu posłuszny Syn ducha oddaje,
  A twego głębsze smętku morze wstaje;
Bo gdy tak słodkie plemie twe umiera,
  Drży ziemia, gęsty i grób się otwiera,
Zasłona legła, rysując się skały,
  Tobie co mogły płakać pomagały.
A słońce patrząc na twarz jego bladą,
  Twarz też powlokło swoję barwą śniadą;
Bo miesiąc ciemnem podbieżał je kołem,
  A sam noc smętnym śle na ten świat czołem.
Zdumiał się żołnierz, a gdy nań strach padnie,
  Czego nie wierzy Żyd, poganin zgadnie.
Wołając w prawdzie: Ojca ten ma w niebie,
  A tłukąc piersi, dość ich karze z siebie.
Niechże się i to wszystko we mnie znajdzie,
  Niżli mi słońce miłosierdzia zajdzie,
Niż się zasłona skrytych myśli spada,
  I przetnie żywot, jako nić, śmierć blada;
Niech już obumrze we mnie Adam stary,
  A z nim i łupież położę na mary,
A potem jako ptaszek złotopióry,
  Żebym przebieżał górne myślą chóry,
I tam upadłszy, usłał gniazdo sobie,
  Przez krew zbawienną, co ma żrzódło w tobie,
Którą gdy ostry grot i z wodą leje,
  Dopierоć serce macierzyńskie mdleje,
Jako hartowną strzałą przeranione,
  A już z pociechy wszystkiej obnażone!
Cóż gdyć go z krzyża zdjętego podadzą?
  Już ci i ścierki i maści zawadzą,
Chcąc się nasycić umarłym do woli,
  Niżli to bujne zawrą ziarno w roli:

Bo niż go kładą w skale wydrążonej,
  Niżli olejek rany poi wonny,
Samaś ty on bok otarła płynący,
  Spuściwszy strumień z oczu twych gorący,
Samaś ty głowę obwinęła skłutą
  I pożegnała wargą usta złotą!
Potem w tak białym jako śnieg ubierze,
  Nowy go twój grób, o Józefie, bierze.
Tyś i kamieniem zawalił podwoje,
  Żołnierz i pieczęć strzeże go we troje.
Obym pozbierał za tobą łzy one,
  Wszędzie jak perły drogie rozproszone!
Żebym i swoich przymięszawszy skropił
  Serdeczną jamę, i węże wytopił;
Jeszcze nie wątpię, że z dusze plugawej,
  Miałby grób znowu Synaczek twój krwawy!
Włóż się w to jedno, gdy do ciebie wołam,
  O Panno święta, boć ja sam nie zdołam.
Przyszły dni smętne. Proszę przez on trzeci,
  Gdy śmierć zagnawszy na jej własne śmieci,
Przenika kamień w nieśmiertelnej szacie,
  I wprzód zawołał słodkim głosem na cię,
Kiedy jako lew ocucił uśpiony,
  I stawił przed cię orszak on zamkniony
W podziemnych lochach i bez słońca kniei,
  Od Ewy poczet, i potomków jejej.
Tak gdy z popiołu znowu Fenix wstaje,
  Różnego pióra obtoczą go zgraje;
On bujnem skrzydłem od Indów zaś mierzy,
  A w nosie rószczkę kadzidłową dzierży!
Która myśl wejźrzy w radość tę głęboko?
  (Bo go jedno twe tak widziało oko)
Gdy obtoczony twych pradziadów kołem,
  Łzy twe ociera, onić biją czołem;
Padłać i do nóg pierwsza białagłowa,
  Dawid przy struniech wiązane brzmi słowa,
Ojciec narodów poznawszy swe plemie,
  Kładzieć niezwiędły sam wieniec na ciemie.
Po drugiej stronie pierzcha żołnierz z placu,
  Niż balsam niosą w gorzkim panie płaczu:

Którym młodzieniec w szacie śrebrogłowej,
  Zwaliwszy kamień, zdrój otworzył nowy,
Co żywy strumień pociechy im leje;
  A gdy z nich jedna łzy pijenne sieje:
Ogrodnik oto, ostrym rydlem wsparty,
  Marya rzecze tak do siostry Marty;
Ona po głosie zwykłym do nóg padnie,
  A on ich broni, mówiąc tak układnie:
Jeszczeć się od was do Ojca nie kwapię,
  Aż wszystkich ujrzę i wszystkich obłapię
W powiecie własnym. Idźże powiedz drugim,
  A i Piotrowi, po tak płaczu długim.
Śpieszy, pod nogi skrzydła miłość daje,
  A wewnątrz radość niewymowna graje.
Zaczem wnet ono Jan przed Piotrem bieży,
  Widzieć, gdzie płótno i gdzie ścierka leży.
Owo i pielgrzym co się zboczył z dwiema,
  A gdy chleb łamie, zoczył zaś obiema.
A gdy już gasną słoneczne promienie,
  (Acz zamek dzierży drzwi w kamiennej ścienie)
Stanął on w kręgu żałosnej czeladzi,
  Dając im pokój i moc, co grzech gładzi.
Znowu gdy ósmy wschód wróciły zorze,
  W tymże go jeden Bogiem wyznał dworze;
Bo czego pragnie, kładzie dłoń w bok złoty,
  I palcem tyka z nogą ręki skłutej.
Jasne i insze nad słońce wywody,
  Co przyczyniały w sercu twem pogody,
Niech mi wydrożą na tej skale wiarę,
  Aza zewlokłszy sprosną (ach) maszkarę,
Powstanę z lochu onej wiecznej śmierci,
  Topiąc w krwi jego co sumienie wierci!
Cóż, kiedy wstąpił na lekkim obłoku,
  Tam gdzie po prawym Ojcu usiadł boku?
Bodaj tak świętych ludzi było wiele,
  Coby objęli takie twe wesele!
Gotuj się Panno za własną krwią swoją,
  Ale ci, którzy w niebo patrząc, stoją,
Dzierżą za Pana Matkę tu na ziemi,
  Miłował je Syn, mieszkaj jeszcze z niemi!

Aż kiedy w ogniu i w niebieskim szumie,
  Ogarnął je ten, który wszystko umie.
Nie tak w Cekropskiej rozum bystry szkole,
  Nie mądra rada tak w Tarpejskiem kole,
Jako, prawdziwej pełni już nauki,
  Bieżą na miecze, ognie, pęta, fuki.
A twe podtenczas gdzie Panno zabawy?
  Tam pewnie, gdzie pień tkwiał on jeszcze krwawy
I niedaleko łoże wykowane,
  Gdzieś wylewała rzeki nieprzebrane.
Niechże mi ten gość, na przyczyny twoje,
  Odnowi grzejąc zimne serce moje!
A raczej twardy niech w niem krzemień skruszy,
  I rózgą zdrową zdroju w skale ruszy
Tak, że popłynie aż na on wierzch łysy,
  I grób obleje głuchy, (ale słyszy
Ten płacz rzewliwy), co po krwawym boju
  Wytchnął w nim sobie i leżał w pokoju.
A gdy dalszy wiek tak prowadzisz pewnie,
  Przy skale świętej i szarłatnem drewnie:
Przyszedł dzień, on twój dzień wiecznego słońca,
  Kiedy śle po cię nie lotnego gońca,
Aleć sam zawarł własną ręką oczy,
  I w ślicznem ciele po krótkiej wziął nocy.
Krzyknęły trąby, brzmią arfy i lutnie,
  Skoro to w krajach kryształowych gruchnie:
Że Matkę wdzięczny Syn wiedzie po boku,
  W okrągłym gęstych aniołów obłoku.
Ci wieńce wonne przed nogi twe miecą,
  Ci się zdumieli na twarz nadczłowieczą.
Wtenczas i Seraf uniósł bystre oko,
  Aby na pompę twą pojrzał szeroko,
I zatoczywszy pióra pałające,
  Po nich śle słowa Cherubowi rącze:
Która to idzie ranej torem zo.ze,
  Kiedy farbuje kędzierzawe morze,
Panna nad miesiąc śliczniejsza, co progi
  Minąwszy ciemne, płynie? Złotorogi
Przed nią, patrz, blednie i kaganiec dzienny,
  Ogromna, jako ufiec w boju ścienny!

On, przyłożywszy skrzydło do piór jego,
  Puści też wzajem głos cichy do niego:
Onoć to runo, co perłowej rosy
  Raz próżne, wilgie zaś nią kręte włosy;
Onać to skrzynia, co mannę zawiera,
  Fórta, ktorą sam Najwyższy otwiera;
Ogród zawarty, a baszta tak twarda,
  Że i burzącym działom ona harda;
Kierz to w płomieniu ślicznym nie spalony,
  Bo na tym został list każdy zielony!
Żeglarzów świeca, gdy zgniewane morze,
  Z którémi wały białe żagle porze;
Róşzczka to ona, co tak smagło rosła,
  Że wierzchem cedrów na Libanie doszła!
Wtem wystawiono stolec w niebie nowy,
  Z którego płomień bije szafirowy.
Tam, niżeś siadła, wprzód na złotym progu,
  Upadłszy dałaś cześć i pokłon Bogu.
A on cię wzajem, sam po trzykroć święty,
  Przywitał, wieczną miłością ujęty.
Nioşą wnet gwiazdy, przebrawszy je z nieba,
  Promieniem różne jakich było trzeba.
Nad dziewięć jedna od siedmi Tryonów,
  Drugą pas lśniący nosił Oryonów.
Ale na czoło wódz poganów ona,
  Misternie dziwną ręką usadzona.
A gdy zawarły w cyrkiel grona z siebie,
  Błysnęła świetna korona po niebie,
Którą krew twoja, plemie wieczne bierze,
  Z ojcowskiej ręki w kapłańskim ubierze.
A pomazawszy twe olejem ramie,
  I całowawszy radości na znamie,
Kładzieć ją jawnie na włos uzłocony,
  Kiedy wźrok na cię wszystkich obrócony.
Króluj szczęśliwie, Panno wiekom pomna!
  Tak krzyknie jeden, a za nim ogromna
Muzyka wstanie, głosy przeplatana,
  Cień do niej, co tu raz była słyszana!
Precz ziemskie trąby, choć i złotem lite,
  I bawołowy kornet, i sowite

Pomorty, cytry, skrzypki, arfy krzywe,
  Organy, fletnie i języki żywe,
Orfeusz k'temu, Aryon zmyśleni,
  I on co dźwiękiem wywiódł mur z kamieni,
Boby zamilkły, a na ono pienie,
  Zawiesiliby lutnie swe na ścienie.
Lecz mimo baśni, ani Azafowe
  Zrównają gęśli, ani duszy zdrowe
(Odpuść śpiewaku i królu) twe wiersze,
  Bo te tam pewnie miały miejsce pierwsze!
Trwał on dźwięk długo, a niż się obeszły
  Wesołe poczty, mimo tronu przeszły
Niespracowane dłużej sławić ciebie,
  Kto powie? godzin nie liczą tam w niebie.
Zatem już Panno gniew hamujesz boży,
  Gdy na grzech ostre z łuku strzały złoży,
A choć najbardziej złość go nasza wzruszy,
  Tobie za nami da on łacne uszy.
Patrząc na plemie, które wiecznie rodzi,
  Patrząc i na cię, mścić się mu nie godzi.
Syn śmierć okrutną i krwawe odnogi
  Dzierży mu w oczu, okup za świat drogi.
Ty śmierć najczystszą której on pożywał,
  I dla czego cię kościół zawżdy wzywał,
Wtórym cię murem, gdy przypadła trwoga,
  Do zgniewanego doświadczywszy Boga.
Pod twem imieniem marmurowe ściany
  Wstają, a na nich dach się lśni miedziany,
A wewnątrz żywą ofiarę ołtarze
  Podnoszą, że Bóg na wieki nie karze.
Drugie zaś sławnym pendzlem twe oblicze
  Wymalowane chowają świątnice;
Do których, gdzie cud i dziś sławny słynie,
  Zewsząd gmin gęsty i nabożny płynie.
Tak przed ojcowską rózgą dzieci drżące,
  Do matki co w skok uciekają rącze;
Ona je płaszczem miłosierdzia kryje!
  Co i mnie złotą ufność w sercu ryje.
Bo acz nad piasek miąższy w brzegu słonym,
  Uwiązłem w grzechu a niepoliczonym,

Zaczem nadzieja ledwie nie umiera,
  A piekło wieczny płomień mi otwiera,
Ale kogoś ty w upadku nie wsparła?
  Drugieś z paszczeki głodnym psom wydarła.
Snać i onego, co acz wiarą rączy,
  Na zgonie śle głos do Pana gorący.
Bo ty i wtenczas stanęłaś mu w oku,
  Pod krwawem drzewem obiema po boku;
Kto wie, nie z twejli przyczyny łzy leje,
  Nieutulonym co tak żalem mdleje?
Że wszedłszy jawnie do gospody onej,
  I z alabastrem dziwnie maści wonnej,
Przypadła z tyłu do najświętszej stopy,
  Wyjąwszy oba z obudwu ocz czopy,
A wycierając olejek on drogi,
  Chłodzi i ściera smętnym włosem nogi.
Szczęśliwa, bo acz nie rzekła ni słowa,
  Próżna wnet grzechów wyszła białagłowa!
Toż o szafarzu górnych kluczów dzierżę,
  W tenże i poczet Zacheusza bierze;
Bo w tak głębokiej spracowany toni,
  Na twe westchnienie na brzegu wnet oni.
Czegóż iż niemniej dziś żebrzę u ciebie,
  W gwałtownej mojej i skrytej potrzebie.
Teżem ci ja łotr, i łotra przechodzę,
  A jeśli nie ty, na hak wieczny godzę!
Też ci mię nierząd wprawił do Gomory,
  I smok okrutny patrzy z mej komory,
Też ci się ja prę często Syna twego,
  Od niego śpiesząc do nałogu złego.
Też i nie jeden liczy przy mnie długi,
  I zadzierżałem mego myto sługi;
A onić w jednym z tych brodzieli, ale
  Uwiązłem sprośnie ja w głębokim kale.
I nie będzieli twej Panno pomocy,
  Do dna mię prawie ciężkie brzemie wtłoczy!
Ratujże sama, a coć nie nowina,
  Wołaj za grzesznym człowiekiem do Syna,
Że mię i dźwignie, i stawi na suszy,
  I sam omyje brud z plugawej duszy!

A co ma jeszcze wiek kresu przebieżeć,
Żeby mi nie dał leniwemu leżeć,
Lecz abym znowu odłogi podarłszy,
I kropiąc zagon, oczu nie otarłszy,
Siałbym na sprawną skibę późne siemię,
Acz nie tak gęsty snop odzieje ziemię;
A gdy śmierć mego wrzeciona doprzędzie,
A zmysły staną zatrwożone w rzędzie,
Kiedy poniosę na sąd własne sprawy,
Niech mi nie niknie w sercu on pień krwawy,
Który gdy dzierżąc upadnę przy tronie,
Ty też wyciągnij obie za mną dłonie!

Pacierz.

O Ojcze w niebie,
Niechaj brzmią ciebie
Po wszystkie lata,
Języki świata!
A twoje skronie,
W świętej koronie,
Niech wszyscy znają,
I upadają
Kolana obie,
Królu ku tobie!
Wola twa Panie,
Ta nie ustanie,
Dokąd z ochoty,
Na górze złotej
Cheruby stoją,
Przed świecą twoją,
Żeby w ich tropy
I ziemskie stopy,
W bojaźni całej,
Postępowały.
Udzielże chleba,
Co go potrzeba,
Co dzień niż minie,
Twojej chudzinie!
Puść i łaskawie,
Cośmy nieprawie
Przed tobą żyli,
I znieważyli
Majestat wieczny,
W zbrodni bezecnej.
Jako i sami,
Tych co źle z nami
Mieszkają, winy,
Choć z ich przyczyny,
W sercach grzebiemy,
Aż zapomniemy!
Z twej zaś ochrony,
Przeciwnej strony
Odkryj nam sidła,
Daj zaraz skrzydła,
Że we złej toni
Śmierć nie dogoni,
I to co wadzi,
Twojej czeladzi! Amen.

Pozdrowienie anielskie.

Panno bądź zdrowa!
Wiecznego słowa
Boś sama godna,
I w łasce do dna
Brodzisz, o gwiazdo
Złota, gdy gniazdo
Różane w tobie,
Usłał Pan sobie.

Pozwalać tej czci,
Naród białej płci.
Bo owoc drogi,
Z wiecznej odnogi,
Z twoich wnętrzności,
Wziął z ciałem kości,
Zbawiciel świata,
Król i obiata!

Credo.

W tegom ja wiary,
Co niemiał miary,
Przodku i końca,
Przed kręgiem słońca.
Tegoż ja zowę
Wszechmocną głowę,
Co samą wolą,
Tę niską rolą,
Jako powłokiem
Zawarł obłokiem.
Ten mi kaganiec,
I pomazaniec,
Jezus Pan dzierży,
W którego wierzy
Serce koniecznie,
Że on przedwiecznie,
Z ojca spłodzony,
I niezmierzony,
Duchem sam świętym
Stał się poczętym,
I na świat dany,
Z Maryi Panny.
On za grzech sprosny,
W męce żałosnej,
Za ręce, nogi,
Piekłu tak srogi,
Na krzyż przybity,
Gdzie krwią obfity
Gardło położył
I członki złożył.
Zamordowany,
W skale kowanej,
W ciemnej też kniei
Pełne nadziei
Nawiedził dziady,
U śmierci bladej.
A po dniu obu,
Z zimnego grobu
Wyniknął żywy,
Na wielkie dziwy.
Fenix tak cały,
Z arabskiej skały.
Tak on swe ciesząc,
A potem śpiesząc
Do własnej chwały,
Równien do strzały,
Przeniósł obłoki
Na tron wysoki,
Gdzie wziął bok prawy
Ojcowskiej ławy,
Mając znak rany,
Z bitwy wygranej!
Zkąd na sąd srogi,
W dzień pełen trwogi,
Przyjść ma ogromnie, —
Co pierwej skromnie —
I śmierci każe,
Że mu pokaże
Żywe zaś ciała,
Choćby nie chciała;

Z których wyłączy
Część ich w gorący
Płomień, a drudzy
Wierni mu słudzy,
Wezmą gmach złoty,
Za własne cnoty.
Niemniej duch święty,
Całą przyjęty
Wiarą, mi Bogiem,
A kościół progiem
Powszechnej zgody
Między narody.

Gdzie wzajem wszędzie,
Posiłkiem będzie
Gmin świętych sobie,
W obojej dobie.
Bóg też łaskawy,
Na grzech bicz krwawy
Zaraz zarzuci,
Kto się ocuci.
Aż wstaną w skórze
Głowy ku górze,
Niosąc swe snopy,
Wiecznemi tropy.

Dekalog.

Jam twoim Bogiem!
Inszyć odłogiem
Pustym niech leżą,
Dokąd pobieżą
Koła obrotne
I czasy wrotne.
Z drzewali oni,
Pogańskiej dłoni
Po wierzchu złotą
Staną robotą.
Jeśli z opoki
Drożone boki,
Ręce, ramiona,
Głuche znamiona.
A na nich z głowy
Kontryfałowej,
Trafiony wisi
Sierści włos lisiej.
Tym ty ukłonów
I zabobonów
Żadnych oddawaj,
Ale przestawaj

Na jednym Bogu;
A mego progu,
Chceszli żyć wiecznie,
Dzierz się koniecznie.
Język masz leki,
Patrz, by na wieki,
Bóg twój straszliwy,
Z wargi pierzchliwej
Nie był spuszczony,
Z przyczyny płonnej.
Oddane mnie dni,
We czci mieć przedniej.
Pilnie więć pomni,
Ty i przytomni,
Na pierwsze zwony,
Posną zagony,
I wół twój z mrokiem,
Robiąc czczym bokiem,
Wytchnie też sobie
W święto przy żłobie.
Bo żonę, dzieci,
I co masz kmieci,

Z tobą Bóg zliczy,
W swojej świątnicy.
Rodziców obu,
Do ichże grobu,
Zgrzybiałe kości
Miej w poczciwości,
Chceszli, żeć dłużej
Zdrowie posłuży
I wiek bez wojny,
Niemniej stół hojny!
Ni komu słońca,
Wydrzesz do końca.
Ostrąli bronią,
Jeśli co dłonią
Porwawszy w zwadzie
Albo na zdradzie
Uderzysz brata,
Krócąc ma lata,
I dla puścizny,
Nie dasz trucizny.
Obcej komory,
Jako Gomory
Chroń się z daleka!
Bo tam paszczeka
Starego smoka
Przeczuwa z oka.
Niechciej korzyści,
Co jej nie zyści
Ręka zaś twoja.
I do podwoja
Nie mierz obcego,
Czasu nocnego.
W zmyślonej twarzy
Nie noś potwarzy
Przedarowanej,
Przed sąd wybrany.
Nie o twe słowa
Niewinna głowa
Gardło położy,
Winęli łoży.
Oddanej komu,
Nie pragnij w domu
Mieć twoim, ani
Cudzej do pani
Własne nieś żądze!
Ani pieniądze,
Nadto i sługa,
I wół od pługa,
I koń co skacze,
Z osłem do prace,
I niewolnica,
Nie swawolnica,
I to co drugi,
We wsi ma długiej;
Ty, na nic chciwy,
Wiek twój poczciwy
Prowadź bez wady,
I bez przesady!

DO JEGO MOSCI

Ks. EUSTACHIUSZA WOŁOWICZA

OPATA LUBIŃSKIEGO

REFERENDARZA W. Ks. LITEWSKIEGO.

Jeślić tę świętą Nimfę w tańszym oddam stroju,
Niźli wyszła od twego pańskiego podwoju,
Toć, albo jej słowiański ubiór nie tak służy,
Albo jej odmieniły lżejszym rytmem Muzy,
Przyszywszy jej na piersich skwierk sarmackiej włości,
Jaki nigdy nie postał tu od jej młodości!
Ale i ztąd nie wzgardzisz ty przecię nią: bo ta
Porzuciła bogate klejnoty od złota,
Porzuciła jedwabie, a od szaty długiej,
Rucha za nią nie niosą, i w przód nie ma sługi,
Lecz obrawszy mieszkanie w kowanym krzemieniu,
Oblewała twarz łzami, po grzechów brzemieniu.
A jeśli więc i przez mię niepoczesną stanie,
Daruj skroni szedziwej to, wielmożny panie!
Bo i oko sokole z laty już topieje,
I skrzydło nie tak bystre i chciwe do knieje!

Hymna do św. Maryi Magdaleny.

O z córki gniewu od pańskich nóg łaźni,
W tak słodkiej z Bogiem mieszkając przyjaźni,

Ratuj nas, ratuj na tej ziemi niskiej,
    Widząc jako ten świat do grzechu śliski;
Ratuj, zmięszawszy z naszemi łzy twoje!
    Aza sędziego ruszą snać oboje,
By sprawiedliwą kaźń jeszcze odłożył,
    Ażby krwią jego w żalu człek ożył.
A niemniej żebrze dziś twojej ochrony
    Polska włość i wnuk Chabrego korony:
Ta, splundrowana od swoich (ach) prawie,—
    Ten, upatrując koniec na rozprawie.
Włóż się, o sama, włóż, prosimy, za to,
    By po tych wichrach nastąpiło lato;
Żeby ten kancer i domowe wrzody,
    Zgoiwszy on Bóg, zawiódł blizną zgody!
Wiele ty możesz u niego: bo komu
    Tknąć się stóp świętych w Symonowym domu?
Komu dżdżem źrzenic dał je skropić sobie
    I włosem zetrzeć, jedno samej tobie?
Tyś do nich wargi różane tuliła,
    Gdyś alabastru hojnie nachyliła,
Wcierając balsam i strumień w nie żywy,
    I długiej z czoła nie szanując grzywy;
Za co, gdy powstał z grobu on uśpiony,
    Nie bez gromady dziadów wykupionej,
Napierwej na cię zawołał, i z tobą
    Słodkie rozmowy własną zniósł osobą.
Tyś śmierci próżne, tyś członki widziała,
    Co nieśmiertelna szata je odziała,
Czem twoje i tu prace i kłopoty,
    Nadgrodził on król z skarbnice swej złotej.
Niedarmo bo pod pniem cię krwawym zoczył,
    Gdy się też podeń z matką uczeń zboczył.
Nieustraszoną między cię katami
    I między widząc rzymskiemi rotami.
Tyś i gdzie hydził Żyd na drzewie Pana,
    (Że nie tak która bolała go rana)
Snacieś sięgała krwawych gwoździ dłonią,
    Zkąd się szarłatne krople od nich gonią,
Znowu to włosem ścierając je z głowy,
    I czego język nie wyrazi słowy,

Bijąc pierś świętą częstą pięścią, ani
  Dałaś ty żalem ledwie matce taniej!
A w ten czas tego doświadczył, gdy drudzy
  Wierni od niego i uprzejmi słudzy,
Strachem bezmiernym odbiegli zagnani,
  I ledwie po trzech dniach wespół zebrani.
Więc pomnąc na to (acz postawę mieni)
  Objawił ci wprzód złotych twarz promieni.
Aż w kryształowym gdy odszedł obłoku,
  I prawym Ojcu usiadł na poboku,
Chował cię, nawet tu w opoce głuchej,
  Pokarmu próżną, pełną dawnej skruchy!
I niż poprzecznym trzy dziesiątki biegiem
  Zbieżało słońce i opadł świat śniegiem,
Tu twój stół z nieba, tu półmiski hojne,
  I łoże ostrej na skale spokojne!
Jaskinięś wzięła za dom marmurowy,
  Gdzie po krzemieniu nagim płyną rowy,
Straszliwą wronym cieniem, ale grody
  Przeszła tą królów i pełne swobody
Przeszła ta gmachy, przeszła żyzne knieje,
  Gdzie ciepły zefir na gęsty kłos wieje.
Tuż długim włosem zakryta od świata,
  Długieś liczyła tu bez szaty lata;
Ztąd cię nie wsteczył głód, szron, ani strachy,
  Nie zdobne one szłyć na pamięć gmachy,
Alеć to wszystko miłość osłodziła
  Z nadzieją, którąś po niebie chodziła.
Tuś ty daleko ludzkiego od oka,
  Tu obtoczona szeregiem z wysoka,
Po siedm ztąd godzin anielskich na ręku
  Cieszyłać serce pieśń w Cherubów dźwięku,
Chóry na podział górne kiedyś chciała
  Długo ztąd słysząc, niżeś wyszła z ciała.

Chorągiew Agnieszki Ś.

Niech kto wspaniałem sławne piórem dzieje
I krwawe mężów wysławi turnieje,
Mnie dziś panieńskie tryumfy wiersz wiodą,
Nie z twoją szkodą.
O cna panienko! krwie Tęczyńskiej plemie!
Bo pewnie na twe rozmaryn też ciemie
Z patronki ręku padnie, jeśli w tropy
Puścisz swe stopy.
Czem są główniejsze i szkodliwsze wojny
Duchowne, niżli ufiec w polu zbrojny,
Przeszła w nich wielkie Agnieszka hetmany,
Nie znając rany.
Sama, a razem na troje namioty,
Ubrana wiarą, a w ręku krzyż złoty,
Krzyż bystrząc idzie, a idzie (dziw) śmiele
W pańskiem ciele.
Pierzchając przed nią świat po drogach miece:
Powagi, stroje, namięci człowiecze,
I ciało w trokach, i ciemnych rot groty,
Pełne sromoty.
Ale tak mężnej bohaterki dzieło
Nieustraszone, i gdzie się rodziło
Chcesz wiedzieć serce? zrówna i osobą
I rodem z tobą.
Wiek, jako kiedy maj swoje roztoczy
Na wiosnę skarby, twarz rożana, oczy
I z rzęsą wronią ogień w ludziach niecą,
Zraniwszy leczą.
Co tu Rzym wspomnię? i bogate progi
Rodziców? i to że kamienne bogi
Skoro się ze snu błędów ocucili,
Wnet porzucili?

Już noc rumiane zawierały zorze,
Noc zabobonów, a słońce w swym dworze
Cień wieczny goniąc miotało pochodnie,
W kraje zachodnie.
Szczęśliwie w serce panieńskie też promień
Ugodził, bo wnet', niecąc w niej on płomień
Miłości twojej, wieczny oblubieńcze,
Oddałać wieńce.
Trzy wonne zaraz, trzy śliczne bez miary:
Jeden z powszechnej a opocznej wiary,
Nadzieją drugi, żądzą trzeci wity,
I pierścień lity.
Pierścień z szczerego cnót branta, w nim drogi
Safir, od niego w krąg smelców odnogi,
Co Pan przyjąwszy dał też rękę onej
Już poślubionej.
Wtem rzucił na nię niewstydliwe oko
Młodzieniec zacny, ród licząc wysoko,
I niezwyczajnym ogniem rozpalony,
Pragnie jej żony.
Gładkiemi słowy hołdując rodzice,
Panieńskie serce zna ku sobie dzicze,
Zkąd więcej szalon, śle czem Tagus płynie,
Z bogatej skrzynie.
Nie tak więc krzemień w nagiem polu twardy,
Burzącym wichrom zewsząd bywa hardy,
Jako potężny umysł z każdej strony,
Ma swe uchrony.
Bo wnet, acz rozmów wrodzony wstyd broni,
Nie cierpi, co jej przedsięwzięcie płoni,
Ale gniew święty rozpuściwszy rzecze:
Głupi człowiecze!
Ty mi potrawy śmiercią zaprawione,
Ty mi chcesz podać w żagwi zatajone
Skry one wieczne? czem mi hydzisz więcej
Żywot bydlęcy.
A też, pierwszemu wiary się nie godzi
Łamać, co sercem dawno mojem wodzi,
K'temuś urodą, rozumem i mieniem
Do niego cieniem.

Śliczniejszych członków oko nie widziało,
Wymowy słodszej ucho nie słyszało,
Myśl nie dosięże co klejnotow leży,
W głębokiej wieży.
Jego rubinem mój palec ozdobny,
Łańcuszek jego, jutrzence podobny,
Kark mój obłapił; mnie i nad śnieg biały
Szaty odziały.
Do tego panną z łóżka jego wstanę,
A z spółku jego zmazy nie dostanę;
On wódz, on stróżem niepokalanego
Pokoja mego.
Młodzieniec na to gdy co mówić nie wie,
W ogromnym pyta (któż to taki?) gniewie,
I wpadszy myślą na trop chrześciański,
Człowiek pogański,
Ojcu to niesie, co tarpejskie grody
Sprawował wtenczas, a broniąc swobody
Bałwanów niemych, miecz piastował krwawy,
Z walnej ustawy.
Pozwana stanie przed trybunał srogi,
Stojących pilny wzrok na nię od nogi
Obrócił zewsząd. Do płci liliewej
Twarz insza plewy!
Opłonął sędzia, choć nieubłagany,
A syn wznowiwszy niezgojone rany,
Społecznie z ojcem biega pilnie o niej,
Że zań chęć skłoni.
A kiedy żadne miejsca mają słowa,
I dary mężna proch rozumie głowa,
Słup marmurowy wyryty Dyannie,
Wystawią pannie,
Straszliwym wtórząc głosem: Uczcij Bogi! —
Kamień to, rzecze,— a serce bez trwogi
Porucza dalsze harce Panu swemu
Ulubionemu.
Chcąc zelżyć umysł anielski k'woli
Twej, wszeteczniku, co najwięcej boli,
Obnażą święte świętej dziewki ciało;
Lecz i z tej cało

Wynidzie, cudem a przedziwnym, toni:
Bo włos za szatę gęsty ją zasłoni,
(Tak nikt kto ufa Bogu opuszczony)
Z głowy spuszczony!
Krzyknie że czary, sam pohaniec ślepy,
I pędem każe zawrzeć one sklepy
Sromotne, kędy wstyd nie ma gospody,
A nierząd gody.
Jako gdy dziki zwierz siecią otoczy
Myśliwiec chciwy, że mu nie uskoczy,
Tak też starościc i po nim dwór pieszy,
Po obłów spieszy.
Otworzy; ona modli się w odzieniu
Z warstatów górnych, w słonecznym promieniu;
Rószczka zielona zdobi wkoło skronie,
A szmarag dłonie.
Trwogą i zaraz miłością pijany,
Każe przed sobą; ale niespodziany
Strach nazad cofa, a gdy tam sam wpadnie,
W znak trupem padnie!
Nowinę smętny poseł ojcu niesie
Żałosną, a on z stolice porwie się,
Jako wyroki krwawe jeszcze dawał,
Aż kat ustawał.
Drży mdlejąc żalem, a targając siwą
Pochadza głowę i rzecz żałobliwą
Czyniąc, tak zawrze: Niech to wżdy odniosę,
Wróć syna proszę.
Wróć abo mię z nim zamorduj społecznie,
Ale wróć raczej; co jeśli obecnie
Ujrzę, będzie mi mój bałwan odłogiem,
A twój Bóg Bogiem.
Na to mu ona: Twórca wieczny zdrowie
Sam wrócić może, nie z drzewa bogowie,
Tenże, co wydarł żywot swawolnemu
Synowi twemu.
Nie składaj na me, bom ich prożna, czary,
Nie teć go (wierz mi) wrzuciły na mary;
Ale on na ten hak dla żądze sprosnej
Upadł żałosnej.

A w tem mi ustąp, aza w takiej dobie
Ubłagam snać gniew Najwyższego tobie.
I porzuciwszy twarz nisko do ziemie,
Aż jej tknie ciemie,
Żebrze rzewliwie miłosierdzią z góry,
By się duch wrócił do jego zaś skóry;
A wtem ją anioł, w skutku o co prosi
Ciesząc, podnosi.
Bo wnet na słowo zbawienne trup wstanie,
Wielbiąc w głos Pana za takie skaranie;
Gruchnie wieść ona, a młodzieniec zdrowy
Świadek gotowy.
Już niechcąc dalej w pisanej być radzie,
Rzymianin urząd tak okrutny kładzie.
Cóż potem? drugi gusłami to zowie,
I wnet posłowie
Na nową próbę panienkę prowadzą,
Którą nieprawe prawa wnet oddadzą
Płomieniom smolnym, a w nich będąc, obie
Ręce ku tobie
O wszechmogący! wyciągnąwszy ręce,
A wtem ugasły (dziw) ogniste piece!
O cny, chwalebny, o straszliwy Panie!
Język mi stanie,
Niżli twe godnie wyliczę tytuły,
I jakoś w świętej opatrzności czuły;
A za nie z łaski mnie ten oto twojej
Płomień się boi?
Błogosławię cię i cześć wieczną dawam,
I miłosierdzie twe hojnie wyznawam,
Co i na samym zgonie mi tak służy.
I mówi dłużej.
Aż sąd ostatni, broni (ach) sztychowi
Obnażyć każe kark alabastrowy.
Przyjmie ochotnie tak straszliwe słowa
Panieńska głowa.
A pierwej imie święte, co mu wierzy,
Powtarza i myśl w raniech jego dzierzy;
A kładąc zwykłe na czoło swe znamie,
I precz na ramie,

Cicho już płomień on niecąc u siebie:
Umarłeś za mię, ja nie mam dla ciebie?
Wyniosła szyję w górę wnet różaną,
I jedną raną
Śmiertelną żegna żywot, wita nowy.
Pławią brunatne święty pobój rowy,
A duch wysokie, zwyciężywszy strachy,
Nawiedził gmachy.
Kto myślą zgoni śklniących pocztów głosy?
Gdy już niezwiędły na twe wieniec włosy,
O śliczna dziewko, położywszy krzyczą
Górną ulicą!
Co ja tu w złotem miodopłynną niebie
Roskosz, i jako twój kochanek ciebie
Przywitał, wspomnię? twe radości one
Niewymówione.
Z twojej przyczyny, Emerencyana
Statecznej wiary zachwyciwszy w Pana,
Kamieniom śmiałe, gdy on jad gromiła,
Czoło stawiła.
Ciebie też potem w błękitnym obłoku
Stawiło niebo rodziców twych oku,
A w białym runie podle szaty twojej
Baranek stoi.
Tej cesarzewnie lecząc we śnie wrzody,
Namówiłaś ją do zbawiennej wody;
I mistrzem jej był od głuchej ofiary
Grób twój do wiary.
Szczęśliwa! tobie pali kościół wonne
Kadzidła, wnukom i niezapomnione
Imie twe, które świetnych gwiazd dotyka,
Co rok wytyka!
Ale już brzegu wiosło się me chwyta,
I już nic, jedno do tej która czyta
Rzecz krótka wróci: Masz imie, miej sprawy,
Boć to cel prawy.
A z tem oddaj jej pod chorągiew siebie,
Przyjąwszy hasło, co osiadło w niebie
Ojczysty stolec, bo tak staniesz w boju,
W ogromnym stroju.

Shołdujesz, zwiążesz, coć na gardło stoją;
A potem z wielką czcią i sławą twoją,
Tryumf w koronie przed Twórcą z anioły
Zaczniesz wesoły.

RYTMÓW KASPRA MIASKOWSKIEGO

CZĘŚĆ DRUGA.

NENIA

PANEGIRYKA ŻAŁOBNA

na

ŚMIERĆ .Ś PAMIĘCI I NIEŚMIERTELNEJ SŁAWY GODNEGO HEROA

JANA ZAMOJSKIEGO,

KANCLERZA I HETMANA WIELKIEGO KORONNEGO.

Jeśli dzielnego Hektora płakały
Trojańskie smętne i mury i wały,
Kiedy w koło nich tesalskie nim konie
Skrwawiły błonie;
Jeśli i matka podobna Niobie,
Krzemieniem zimnym czuła serce w sobie;
Staruszek niemniej patrząc na trup zbrojny,
Przeklinał wojny;
Jeśli nad insze (ach) nieszczęsna żona,
Sierotki małej nie spuszczając z łona,
Gorzkim lamentem głuche ściany budzi,
Obce od ludzi:

Słuszne dziś Polska po tobie łzy leje,
I ciemną szatą ramiona odzieje,
Hetmanie wielki, i wodzu Korony
Niezwyciężony!
On sercem żywem, ale szczęściem lewem
Ojczyzny bronił przy Xancie zdrojewym,
Miecąc na białe smolny płomień żagle,
Mężnie i nagle;
Lecz niż dziesiąte doszło słońce biegu,
Poległ jako lew po dziewiątym śniegu,
Sam go Pan przemógł, Mirmidonów głowy
Grot piorunowy:
Ciebie po gęstym i różnym poboju,
Całego zawżdy wrócił Bóg w pokoju,
I postawił cię od północnej stopy
Czołem Europy.
Nie miecz postronny, nie żelazo swoje
Dobyło nitów u przeważnej zbroje;
Aleć zielony toczył wieniec skronie,
Na każdej stronie.
Nie dziw, od pieluch bo cię uchowała
Pallas, i mlekiem wargi napawała;
Zkąd potem rozum płynąc rurą złotą,
Wspierał się cnotą.
A wziąwszy sobie świetny szyszak z głowy,
Kładzieć go na skroń i włos kasztanowy;
Ubrawszy lewą pawęzem, a prawą
Kopią krwawą.
I w tym do Marsa prowadząc cię stroju:
Przyjmi już tego żołnierza do boju!
Rzecze; on skoro plecy twe pomierzył,
Chorągwieć zwierzył.
Co znając w tobie król pamięci świętej,
Jako szeroki świat, tak sławą wzięty,
Dał, mając oko na twą bystrą sprawę,
Z piórem buławę.
I doszedł skutek wieszczej wnet nadziei,
Siedmi Tryonów w głębokiej bo kniei,
Co za przemysły i znaki przyszłego
Męstwa twojego?

Owa tak padło: Tyran ukrócony
Inflanckie puścił włości po brzeg słony;
I Połock mamy ogniem odebrany,
Mało bez rany.
A tuć już niosą za znaczne posługi,
Peońską Nimfę siedmiogrodzkie cugi,
Kiedy miłością Stefan twą gorący,
Krew z tobą łączy.
Minę i bankiet, i swobodne stoły,
Muzyki, stroje i taniec wesoły;
I on co z Moskwi ozdobił widoki,
Tryumf wysoki.
Niedługo potem płacząc Polska pana,
Czułego ciebie doznała hetmana
Niemniej w sieroctwie, a co więtsza w nowej
Trwodze domowej.
Kto nakład i straż tak pilną policzy,
Gdy nieprzyjaciel chciał sieść na stolicy;
Kiedy korona czeka z tobą głowy
Z krwie Jagiełłowej?
Którą upornie chcąc wydrzeć i chytrze,
Twoja go mężnie z murów szabla wyprze;
Boś między pierwsze we lwim skoczył ryku,
I w żartkim szyku.
A gdyś się wrócił od pogoni krwawej,
Broń Herkulewą dzierząc w dłoni prawej,
Ruszyli się z miejsc, niż cię przywitały
Wieże i wały.
Otwierasz potem Panu swemu wrota,
Gdzie zdobna twego żołnierza ochota
Toczyła koło, i przed nim, i po nim,
Krzykliwym koniem.
A skore szwedzkie i sarmackie plemie
Przyjęło złoto królewskie na ciemie,
Gonisz w ich tropy, odegnane roty
Z prochem i z groty.
I doszedłszy ich pod Byczyną śmiele,
Nie licząc wojska i rajtarów wiele,
(Gdzie wprzód skoczyli, na szańc niosąc zdrowie,
Eligerowie.)

Uderzysz na nie w dobrej zewsząd sprawie,
Gromiąc i bijąc na głowę ich prawie;
Krew lejąc mściwą, wali szabla trupy
Na gęste kupy.
Wtem ci poszepce twoja Pallas ona,
I niemniej radzi szczęśliwa Bellona:
Pójdź, a przed tobą z drugimi w twój związę
Trok arcyksiążę.
Sława wnet przypnie do nóg skrzydła sobie,
I stawi stopy na Olimpie obie,
Niosąc to złotą trąbą do wód płowych,
Oceanowych.
A ty się wracasz zwycięzco wspaniały!
Z więźniem przezacnym, rynsztunkiem i działy,
Aż wytchniesz sobie po tak trudnym boju,
Doma w pokoju.
W pokoju, ale za twoją obroną,
Tatarzyn mija ruskie pola stroną,
I znowu dawną, aż po Czarne morze
Niwę krój porze.
A niemniej w tobie dzierżą oczy swoje
Chytre, a nader łakome zawoje:
Już nie wskazując z Azyi szerokiej,
Tu po soroki.
Z twej ręki usiadł Wołoszyn na ławie,
I zdarzyło się twej mądrej buławie,
Że przed nią groźne szły wstecz ordy one
Niepoliczone.
Bo mały orszak zawarszy okopcm,
Pod samym prawie nieprzyjaciół tropem
Gromisz je miecąc na nie ślepe kule,
W siarczystym mule.
Wycieka niemniej pod on dym ochoczy
Żołnierz i ufiec acz nierówny stoczy.
Car widząc sprawę, sam cięciwę złożył,
By pokój ożył.
Lecz nie Wołochy twej sławy granicą:
W tenże się poczet i Multany liczą;
Gdyż po przyczynie z Michla doszedł danej
Bitwy wygranej.

Doniosłeś Panu chorągwie wydarte
Całe, a drugie zostały podarte;
Oddając mu on hołdem zniewolony
Kraj do obrony.
Aż naostatek Szwed do Inflant woła,
Bo i Roconaus ledwo szturmom zdoła;
I na przedmieściu już strzela do Rygi,
Chcąc ją wziąść w krygi.
Bieżysz na odsiecz; tak gdy więc wilk głodny
Wpadnie do trzody pod czas niepogodny,
Porwie się pasterz, a gdzie szkodę czuje,
Najbardziej szczuje.
Ale nie czeka i na listy rącze,
Acz nadciągają szeregi gorące
I z królem zaraz, a twój szańcę wiedzie
Mars i po ledzie.
Pierwsze twe szturmy oddałyć do ręku
Krew jego, wtóre strychnęły przy łęku
Bok twój; ale Bóg sam kulę odraził,
Ażeś poraził.
Zatem twój obóz Kamień biały widzi,
Z którego hardzie zarazem on szydzi.
Lecz gdy z burzącej tłuką miedzi cegły,
Że baszty legły,
Dopiero za twym tak pilnym dozorem,
Podajeć ręce drugich zamków wzorem,
Które ty sadzisz, o koronna głowo,
Ludem zaś nowo.
Napełniasz niemniej czcze ich szpichrze w głodzie,
Po ustawicznej który tam padł szkodzie,
A sam się wracasz już po wojnie krwawej,
Do inszej sprawy.
Bo obmyślając spólnej dobro rzeczy,
Mając jej pilne urazy na pieczy,
Myślisz jakoś zwykł, co radzić uprzejmie,
Na trudnym sejmie.
Ale cię górny doma czekał goniec,
Któryć obwieszczył wieku twego koniec;
Nic to, i w szranku śmiertelnym tyś twardy,
I ksieni hardy.

A duch twój spiesząc rad po wieniec złoty
(Któryć Bóg uwił za wysokie cnoty),
Odbieżał ciała, lecz tęskniąc po tobie,
Sława z nim w grobie.
Ta i napisem twym droży marmory,
Ta i proporzec rozpuściła skory,
Ozdobny, świetny, niosąc rzędem twoje
Sprawy i boje,
Które czytając ojczyzna szedziwa,
Własne łzy pijąc, targa włos sierdziwa;
A niżli język gęstszy deszcz zaleje,
Mówi, a mdleje:
Obrono, wodzu i stróżu mój cały,
Przed którym obce narody tu drżały,
Onże to rozum, co mnie i dziś wspiera,
Trunna zawiera?
Gdzie one słodkie wargi Nestorowe,
Z których płynęły rady zawżdy zdrowe?
Które mnie nie raz dodawszy mi dłoni,
Wyrwały z toni?
Już zimne serce ono, co pałało
Miłością moją, i na szańc dawało
Zdrowie swe za mię, a Bóg zawżdy zdarzył,
Że nie poskarzył.
Buława leży, a kto ją podniesie?
Kopia łomna, a kto z nią oprze się
Tak bystrze, albo czasem i tak snadnie,
Gdy trwoga padnie?
Skrusz ją pacholę, bo niema równego;
Daj Boże, żeby wstał za wieku mego.
A jeśli kto więc z jego pewnie szkoły,
Podnieś miecz goły!
Posypię wonnym kwiatkiem ten grób głuchy,
Balsamem skropię aż do kości suchej,
Że chłodną członki po pracy poczciwej,
Przez wiek szedziwy!
A ty krwi jego wstąp w ojcowskie tropy,
Począwszy jako on od Kalliopy!
Wiele (wierz mi) ci i na wojnie płużą,
Co Muzom służą.

Ale pamiętaj na twoich spraw progu,
Powinną oddać cześć i pokłon Bogu!
Tego się ty bój, i staw celem sobie,
W obojej dobie.
A potem w jego koń uchwycisz stadzie,
Na który pierwszy kryg masztalerz kładzie;
Niedługo, a ty zatoczysz nim śmiele,
W duższem już ciele,
Jedno bierz ojca za zwierciadło sobie,
W którym swe pilnie zabaw oczy obie;
On ci sam dawnych bohaterów stawi
Poczet na jawi.
Kto wie, że jako Pirrus hetman nowy,
Po ojcu dzielnym powstał piorunowy,
Że niemniej wspomnią i twe dzielne boje,
Kroniki moje.
Gotuj się jedno ojczyznie do sprawy,
Będąc potomkiem, bądź i dziedzic prawy
Domowej sławy, ćwicząc wiek swój młody;
A za pogody
Doczekam, że przy zacnym Władysławie,
(Z którym niech ci da Bóg uróść łaskawie),
Pogromisz kiedy harde łby w zawoju,
W szczęśliwszym boju,
Niż gdy pradziada pod rzewliwą Warną,
Kiedy samego, samego ogarną
Jańczarów pułki (ach) kochanka mego
Spracowanego.
Chce węcej, ale trzęsie nią żal srogi,
A oko pławią gorące odnogi;
Wstanie kilka głów, i podjąwszy dłonią,
Na pokój schronią.
Ustąpi; po niej gęsty żołnierz płynie,
A skoro się w tym smętku też ochynie,
Obrócił na dół hartowne wnet groty,
Próżen ochoty.
Sierdziwszy drudzy, we wszem kruszą skoku
Kopie gładkie, i szable od boku
Miecą, i ostry pałasz leci z ręku
W żałosnym brzęku.

Ten ojcem miłym, ów go zowiąc panem,
Szczęśliwym drudzy i wielkim hetmanem;
Ten sprawy, a on zwycięstwa zaś liczy
W polskiej granicy.
Co widząc wilgiem smętna Pallas okiem,
Spuści się szklanym zakryta obłokiem,
I śmierć (że pamięć jego żyje z czasy)
Aegidą straszy.

Tryumf na zwycięstwo inflanckie

JEGO MOŚCI PANA

KAROLA CHODKIEWICZA,

KSIĄŻĘCIA NA SKŁOWIE,

etc. etc.

Nie opłakawszy walnego obrońce,
Nowe nam wschodzi pod Tryonem słońce;
Chodkiewicz po nim wilgie łzy ociera,
Bo się sam mężnie ze złym stryjem ściera.
Nie dognał jeszcze kresu w tamtej stronie,
Poprzecznym tropem pędząc Febus-konie,
A już po pierwszym tryumfie, na głowę
Znowu poraził wszystkę moc Karłowę.
Ledwie uskoczył sam po Dźwinie krętej,
Wpadłszy z pogromu sromotnie w okręty;
Tak pierzchał Xerxes, co chciał wiązać mostem
Obadwa brzegi, hardzie perskim kosztem.
Uskoczył, ale przecie nie bez rany,
Acz wulkanowym kirysem ubrany;
I bok mu zawarł żołnierz w koło zbrojny,
Tusząc że inszy koniec miał być wojny.

Nasz zasię polski Temistokles po nim
  Ostatek wojska bystrym gromił koniem,
  Miąższo na kupy szwedzkie waląc ciała,
  Żelazem jedne, te z wrzącego działa.
Nie zawadziły kurlandzkie szeregi,
  Na dobie prawie wysiadłszy na brzegi,
  Przed które sam się mężny wódz wysadził,
  Gdzie mu Bellona, gdzie krwawy Mars radził.
Sieła w pogoni miecz ich kładzie, sieła
  Pienista w pławie rzeka potopieła,
  Wymiatając na pobrzeżne ostrowy
  Ogromne trupy, i bez dusze głowy.
Ciebie też, Rygo stateczna, nie minę,
  Tyś z drugiej strony zaskoczyła Dźwinę,
Broniąc na morze żaglom ich przeprawy,
  By snać wpadł w ręce zbójca panem krwawy.
On uciekł, uciekł i Mansfeld z nim ranny,
  Choć to z pomorskich miast kryksman przebrany,
  Nie spodziawszy się wnuków tak Lechowych
  W nierównym szranku jako lwów gotowych.
Lecz drugie niosąc na krew polską pęta,
  Zniszczyły ziemię powinne książęta;
  I z Lejderzonem Luneburczyk młody,
  Dopiero mu włos malował jagody,
Acz i samego cicha pomsta goni,
  Niosąc nań wyrok w nieuchronnej dłoni;
  Niedługo, a on niż kresu dobieży,
  (Wspomni kto) mieczem sprawiedliwym leży.
Tego chce zdrada i przysięga krzywa,
  Tegoż myśl harda i na cudze chciwa.
  Tego kościoły i puste ołtarze,
  Za co Bóg państwa i po dziś dzień karze.
Ktoby rzekł, żeby ufiec polski równy
  Miał wygrać bitwy tak wielki i główny?
  Lecz sama krzywda która w niebo woła,
  Najpotężniejszym ona wojskom zdoła.
Kto wie, nie twejli ręki ta obiata
  (Zimnego, gwiazdo Chodkiewiczu, świata)
  Doczeka, a twej szczęśliwej buławie,
  Ten wiek i przyszły przyzna zgon w tej sprawie?

Jedno nie sobie i przewadze mężnej,
  Dank ty oddawaj w bitwie tak potężnej!
  Kiedy leciały gęste trupy z koni,
  Od ostrych grotów, i od rzeźwiej dłoni,
Bóg ci, Bóg serca, i twym dodał siły,
  Że nie z pociechą o was się kusiły
  Przeharde roty strzelbą piorunową,
  Więc i wielkością, i sąm Karzeł głową.
Temu ty w niskim podziękuj ukłonie,
  Bo jego wieńcem kwitną twoje skronie;
  Tego ty wzywaj, a nabożnie, dali,
  Że twoją szablą moc jego obali.
Wspomnij i na dzień krwawego patrona,
  W któryć podała tył przeciwna strona;
  Już to, już nie raz ma z tego przyczyny,
  Że całe Polska liczy z boju syny.
Teraz nieś panu chorągwie szczęśliwie,
  Prowadź i więźnie, a on niewątpliwie
  Opatrzy cnotę i męstwo tak znaczne,
  Że znowu wojny będą naszym smaczne.

Nenia na rozruch domowy.

Słowieńska Safo, połóż lutnię złotą,
A nie kochanka swego (jako plotą),
Ale włożywszy na grzbiet ubiór wrony,
          Płacz twej Korony!
Kwitnęła dotąd, i różne narody
Szczęśliwie spięła jednem pętem zgody,
Niosąc, acz usiadł nieprzyjaciel wkoło,
          Do nieba czoło.
A my niestworni, snać podobni braci,
Co domy niszczy i królestwa traci,
Składamy na się między swemi płoty
          Domowe groty.
Z małych początków w zgodzie miasta wstają,
I możne państwa drugim prawo dają,

Ale zaś różne gdzie kiedy zamysły
Na dobre wyszły?
Lud, co shołdował wielki świat szeroko,
I obwiódł siedm gór murem swym wysoko,
Skoro sam na się dobył miecza, ali
On się Rzym wali.
Ale i samsiad pobrzeżny w Europie,
Z tejże przyczyny w niewoli karcz kopie,
Płaczą dziś greckie i węgierskie grody
Swoich niezgody.
Cudze miej Polsko przygody przed okiem,
A te najwięcej, co pod twoim bokiem
Uczyć cię mogą, byś próżna okowy,
Strzegła swej głowy.
Jako napoisz żelazo krwią swoich,
Pozbędziesz prędko (wierz mi) synów twoich,
A obce na cię wtem ufce powstaną
Już zmordowaną.
Nie widzisz z tyłu hardego zawoju?
Któryć do czasu dodzierży pokoju,
Ale on siodła na twe bunty nowe
Konie wiatrowe.
Nie opłakałaś jeszcze gładkich łani,
Które wygnali z pasiek twych pogani.
To kiedyś spała, — cóż, gdy ujżrzą ordy
Gołe twych kordy?
Jeślić dostawa i serca i siły,
(Drogoby ruskie pola to kupiły)
Przebądź Polaku pierwej Niestr, niż oni
Dopadną koni!
A jeśli prawda, ono pełen zdrady
Moskwicin dał plac sprawiedliwej zwady,
Pijany krwią twych i własnym zmazany
Panem poddany.
Tam niech bogini chorągwie roztoczy,
Co ma spuszczony z tyłu włos na oczy,
Lecąc, bo skrzydła ma u nóg na kręgu,
W zimnym okręgu.
Tak młódź obfitą Mars sam wprawi twoję,
Miasto jedwabu, ubrawszy ją w zbroję,

A doma chętne zakwitną zaś rady
I bez przysady.
A moja Safo zwlókłszy szatę ciemną,
I wziąwszy w ręce lutnię zaś przyjemną,
Zabrzmi miecz głośniej niźli Meryonów,
Siedmi Tryonów.
Jedno urazy puść teraz w miłości,
Mierząc do celu zgody jak naprościej,
A nadewszystko ochroń pańskiej głowy
Lżejszemi słowy.

HOR. ODE XII.

O Navis refferent in mare te novi fluctus. etc.

Korabiu Lechów! znowu cię zażoną
Przeciwne wiatry od brzegów twych stroną,
A jeśli wpadnie wicher zaś szalony,
Urwieć u kotwie linę ustalonej;
Pokruszy i maszt, podrapawszy nagle
Twe na nim białe zawieszone żagle,
Ani ster mądry zadzierży od wstrętu,
Opłakanego na skały okrętu.
Długoż ten zły wróg rzeczy mięszać będzie?
Czyli aż Kloto wrzeciona doprzędzie,
A samsiad zamysł swój twą ciesząc szkodą,
Czeka rychłoli wtargnie za pogodą.
Oby ten co śpi w polskiej teraz łodzi,
Zgromił te Kaury i słone powodzi,
Jeszczeby pokój, a niedługo potem,
Spoił zaś deski siekierą i młotem.
Stanąłby znowu wzgórę maszt spaniały,
I cel płócienny miałby zaś wiatr cały,
A po stron obu i ciosane wiosła,
Sama swą ręka zgodaćby przyniosła!
Tak Argo pławem szła po runo złote,
I ty swe ukój rokosze oto te,

Że Jazon polski darskiej ufce młodzi,
Kędy potrzeba zarazem wywodzi.
Ale zgniewany głuche ma Bóg uszy,
I jeśli pójdzie tym chrapem czas dłuższy,
Albo się sami wyniszczymy, abo
Nieprzyjaciołom odeprzemy słabo!

TREN RZECZYPOSPOLITEJ

w niesczęsne wojny domowe.

Zacznij, Euterpe, lament i neniją,
Niech z oczu wargi strumieniem deszcz piją,
Dokąd ojczyzna roztarchawszy włosy,
Narzeka temi rzewliwemi głosy:
Wzięłaś niezgodo górę nieszczęśliwa!
Oto już szabla we krwi własnej pływa,
Czyli jej jeszcze gardło twe niesyte,
Aż stoczysz znowu wojska nieużyte?
Na tom was dzieci moje uchowała,
Bym o was jako Niobe skamiała,
Lejąc zdrój gorzki i noc i dzień cały,
Z przytomnej członkom marmurowym skały?
Czemu na żal mój, i na zgubę wieczną,
Broń podnosicie na się reką niecną?
Policzcie pierwej od Lecha pradziady,
Takli do wnętrznej zachodzili zwady?
O wyrodkowie, o nie dzieci moje!
Przodkowie waszy tam nieśli swe zbroje,
Gdzie korzyść hojna wabiła, i w koło
Poczciwym wieńcem wiła sława czoło!
A wy zaś, własne tak plondrując knieje,
Że dziś nie każdy niwy oracz sieje,
Ubogich płaczem uszy swe pastwicie,
Czego się zemści wielki Bóg sowicie.

Gniew mnie twój bije za zbrodnie mych, Panie!
I już mój pobieg na tropie tym stanie:
Bom dała uróść niekarnej swejwoli,
Nie wykopawszy z polskiej pokrzyw roli.
Już to, już przyszedł kres mój zamierzony,
Jaki i Greczyn i Rzym miał zburzony,
Jaki węgierskie grody zniewolone,
I oba Czarnej wody brzegi słone!
Tenże me widzę goni koniec lata,
Z pogardą w obec okrągłego świata;
Bo co mi złota zgoda darowała,
Bym tego dalszym synom dochowała,
To mi gwałtownie niezgoda wydziera,
I wrota obcym na zdobycz otwiera;
A upór trąbiąc tem więcej na trwogę,
Tego chce, czego dać mu ja nie mogę.
Darujcie krzywdę matce dzieci swoję,
A już rumioną złóżcie z grzbietów zbroję;
A jeźli mężnych boków nie dolega,
Niech przed bachmatem wprzód Niestru dobiega!
Ono ujrzawszy i gołe tam kąty,
Wydarł rozbójca znowu im Inflanty!
Jako chciał prawie: bez potu, bez rany,
Śmiały po bitwie niedawno przegranej.
Waszemi na was działy strzelać będzie,
Których mu Kamień w gęstym dodał rzędzie,
A jeźli prędkiej odsieczy nie zoczy,
Nie zahamuje Dźwina jego mocy.
Ono siewierska ziemia ręce dawa,
Która z tyranem nowym nie przestawa,
Chcąc pod chorągwią jarzmo zrzucić moją,
Czego Tryony zimne się tam boją.
A toć do całej prosty cel swobody:
Wyjąć z niewoli przyległe narody,
A klejnot drogi przedtem uroniony,
Wrócić i wsadzić znowu do korony.
Woła was tamże ciepła krew braterska,
Którą rozłała zdrada ich łoterska,
Wołają długie i ciężkie okowy,
Nieszczęsnej z ojcem żałosnym carowej.

Kto mi da słyszeć jeszcze te nowiny,
Że odpuściwszy wzajem sobie winy,
I ganiąc radę różne głowy głupią,
Wszyscy pod Orła białego się kupią:
Gdzie hasłem zgody społecznej spojeni,
Wpadli tam, jako głodni lwi wojenni,
Niosąc miecz mściwy na pobój rumiony,
Pobitych ichże wołając imiony.
Tam zostawiwszy ręki dzielnej znaki,
Podniósłby Polak plon nie ledajaki,
A by nic więcej, jedno uwiódł więźnie,
Z wysoką sławą z pośrodku ich mężnie.
Ale związałby i hołdem ich kraje,
Bo Wasilowej krwie im już nie staje;
A po okrutnej i długiej niewoli,
Kto z nich do portu wolności nie woli?
Lecz co ja płonne darmo puszczam głosy,
Podobne świerczom na łące bez rosy;
Powstają chmury przeciwne bo znowu,
Które mi zajźrzą świeżego obłowu.
Próżno me żagle bawi kto nadzieją,
Kiedy domowe wiatry indzie wieją;
Niesie mi samo szłyk moskiewski szczęście,
Ale jej fata gdzie indziej donieście.
Tępy wzrok polski nie widzi pogody,
Aż mu uciecze wstecz za słone lody;
Nie wrotna, bo tył głowy miała łysy,
Nie da się dzierzeć, nawet ani słyszy.
Doma żelazo upór ostrzyć woli,
Puściwszy wodze bezecnej swejwoli;
Nie cierpiąc ani ojczystych praw sfory,
Ani chcąc z góry pychy do pokory.
Z tądże (czem się ja nie dopiero hydzę)—
Serca tem więcej zajątrzone widzę
I czekam rychło między swemi płoty,
Złożą zaś na się ostre w Polsce groty.
Coby wypiła polskiej krwie Bellona,
Furyą na się wzajem popędzona?
Coby w kurzawie i w żelaznym znoju
Kwitnącej młodzi legło na poboju?

Rzadkoby matka syna przywitała,
Choć od ołtarzów zań dopiero wstała,
Rzedsza ujźrzała rozsiodłane konie
I zaś po ścienie powieszone bronie.
A jeśli się Mars dalej wnętrzny wściecze,
Widzę dobyte i postronne miecze;
Aż wrzuci pęta Carogród na nogi,
A ten dopiero utrze Polsce rogi!
Często on na mię wywarł swe ogary,
Nie odmieniwszy w przymierzu maszkary;
Cóż gdy mię ujrzy doma zmordowaną,
Łacno mię z konia jedną zwali raną.
Więc, jeśli ślepe swego końca plemię
Napoi pławem szarłatnym zaś ziemię,
Tam przy ich grobie usypcie mogiłę,
Gdzie ja też zdrowie położę i siłę.
Tamże mi filar wystawcie kamienny,
Któregoby wiek nie psował odmienny;
Na nim nagrobek z twej Ewterpe głowy
Niech kto wydroży temi krótko słowy:
☛ Tu porzuciwszy berło swe na stronę,
I zjąwszy z czoła sarmacką koronę,
Przez swych niezgodę kościm położyła,
Ta, com z przodków swych w sławie wielkiej żyła!
Dawając pany narodom postronnym,
Pomknąwszy granic precz kopcem przestronnym,
Zgromiwszy wszystkich nieprzyjacioł siły,
Co się o polską krew kiedy kusiły!
To w zgodzie; ale upór mię domowy
Obalił, za wierzch ująwszy mię głowy;
A jako wicher z korzeniem dąb wali,
Tak nie strzymałam wnętrznych stosów dalej;
Co widząc, biały skrzydła Orzeł kładzie,
I Ceres zbiera kłosy swe po gradzie,
Leci też z ręku złoty miecz Pogoni,
I już on żartki koń jedno wiatr goni!

DYALOG

albo rozmowa przyjacielska o zjeździe jędrzejowskim.

GOSPODARZ.

Witaj z tej drogi mój gościu miły!
Zkąd cię złe czasy w zdrowiu wróciły?
Wstąpże, a wytchnij w chałupce mojej,
Niż parne słońce głowęć uznoi!

GOŚĆ.

Nie mówże wiele, bo dniem i nocą
Jadąc, aż konie pijanę toczą,
Byłem tej, wierz mi, uprzejmej woli,
Niźli dojadę ojczystej roli,
Żebym ci odniósł co się tam dzieje,
Choć się z ich zjazdów nie jeden śmieje;
Ale i ja sam skoro wyprzęgę,
Na moję cnotę zaraz przysięgę,
Że mię nie ruszą z domu rokosze,
Bo to są własne wojny kokosze.

GOSPODARZ.

Albo tem jedno dręczą tam gbury,
Że im wybiwszy z podwórza kury
Mają wżdy pokój owce i woły,
Ani poszycia drą do stodoły?

GOŚĆ.

Płakaćby bracie, nie mówić o tem;
Ściele tam gniazdo nędza wnet potem!
Bo także wszyscy na drapież krzyczą,
Jako i pierwej pod Pokrzywnicą,
Łzami swe siejąc nieszczęsne niwy,
Tak wszystko żołnierz splondrował chciwy!

Jędrzejów przedtem słał po Stefana,
Jędrzejów potem wygania pana!
Nie dziw, bo różnych dziś dostał gości
Od onych: zgody i stateczności!

GOŚĆ.

Podobien tam zjazd Chimerze onej:
Bo religią acz rozróżniony,
Przecie w cel mierzy królewskiej zguby!
Ani odwrotu chce upór gruby.

GOSPODARZ.

Dość teraz, bo nas czeka gotowy
On stół, gdzie okrył list jej lipowy;
Ty przyjmiesz z chęcią co z łaski bożej
Ziemianin chudy przez cię położy.

GOŚĆ.

Będzie z nas, ani jadłem tak smaczno,
Bo tam i warzyć nie było łacno:
Tak do wieczora w onem wrzask kole
Nadętych ludzi, wiatrem szedł w pole.

GOSPODARZ.

Jedzmyż już teraz, a gdy obrusy
Zejmą, znowu się język nasz ruszy;
Bo głód nie rad się zabawi uchem,
I czczy brzuch (dawno mówią tak) głuchym.

GOŚĆ.

Święty pokoju, kto go mieć może;
Ucieszny stół twój i ciche łoże!
Jakiej ten godzien, jakiej (ach) winy,
Co nim zatrwożył, a bez przyczyny?

GOSPODARZ.

Prawda to szczera: bo jeśli rogi,
Wyniosła zwierzchność, więc to bez trwogi
Pogładzić było heblem domowym,
Nie na gwałt trąbiąc zwyczajem nowym.

Co za powagi sejmu już będą,
Kiedy tak długą na nie nić przędą?
Z której uwiją kręte powrozy,
Co im na szyję śmiałość ich włoży!
Obnażą stolec z pobocznej rady,
Aż i ten padnie dla swoich zwady.
Coż w Polsce będzie? Oligarchia,
Nastąpi zawój i monarchia!
Świadkiem Grecya, i bliższy wiedzą
Sąsiedzi, co nam pobok tu siedzą;
I po nas, kto wie, nie mali szpiegów,
A bodaj naszych nie własnych zbiegów?
Rychłoli jedno na się kopije
Złożym, a krew swą ziemia wypije?

GOŚĆ.

Wróż lepiej: bo to dryakiew, kto wie,
Która wolnościom przywróci zdrowie,
Ocerkli pana, koronę w rządzie
Zachowa, prawa zaostrzy w sądzie!

GOSPODARZ.

Daj Boże! ale jako jagody
Nie rodzi cierznie, tak z tej niezgody
Pomnij do czego przyjdzie, a rychło,
Aczby to teraz trochę ucichło.
Upory harde i gniewy skryte,
Związały w troki państwa obfite.
Wszak i po dziś dzień serce się kraje,
Gdy myśl przebieży szczęśliwe kraje:
Trapezunt, Epir i Wronej wody
Sławne obadwa brzegi za zgody!
Spytajże, kto im wrzucił okowy?
Powiedzą: skrzętne i chciwe głowy.
Tego się też bój, ojczyzno moja,
By cię synów twych domowa zbroja
Nie położyła na zimne mary,
Dla tej nie podczas swobód maszkary!

GOŚĆ.

A jać się boję, bo i ponęty
Zawarli w sobie na kościół święty:
Co jako miechy wiatrem w nich robią,
A swój jad płaszczem wolności zdobią.

GOSPODARZ.

Samić się właśnie wydali licem,
Gdy wyjechali na plac z Łowiczem,
Gdzie nie tak dawno synod biskupi
Rozniósł wszetecznie kartelus głupi;
A czego złoty nie widział promień,
Tem śmieli niecić wnętrzny ten płomień!
A to więc trefno, na skrypt zmyślony
Tenże sam autor wydał obrony,
Porożem na się sam miecąc w szranku,
Ja wierzę, że to pisał przy dzbanku.

GOŚĆ.

Lecą te teraz motyle rojem,
Rącze i płoche domowym znojem;
Dotkliwe kto chce paszkwile sieje:
Bo wedle mózgów wiatr dzisia wieje.

GOSPODARZ.

Puśćmy to. Jeśli wzgardzą już panem,
Kto tamtej strony byłby hetmanem?
Ktoby miecz podniósł na ramie święte,
By wzięły skutek rady napięte
Boby nie zaraz siadł tu król drugi,
Dokąd ten jeszcze szczere ma sługi,
I nielękliwe na ich okrzyki,
Co im niedawno zmylili szyki.
Do tego, kto mu wydrze tę ziemię,
Gdzie Jagiełłowe wszczepiono plemię?
Gdzie i latorośl jako pręt złoty,
Pradziadów niesie imie i cnoty,
Tego zasłoni Orzeł sam biały,
Aż Ethesiae będą zaś wiały!

GOŚĆ.

Widząć to wszyscy, lecz upór srogi
Tak wyniosł swoje kończyste rogi,
Że ich przytępić zwierzchność nie może,
Tobie swą krzywdę oddawszy, Boże!
A co się sprawce różnej tknie strony,
Tegoć z rot ciemnych niósłby koń wrony,
Sam w szmelcowanym na nim kirysie,
A gdzie poskoczy, z gęby mu skrzy się.

GOSPODARZ.

Obalił Dawid olbrzyma procą,
I oń boję się, wojnęli stoczą,
By cało uwiódł harde szeregi!
Mądrzeć pośpieszył pierwej zą brzegi;
Jeśli też buntów Bóg nie uśmierzy,
Przecię do rzymskich Brutów żołnierzy
Nie równaj, kto tak język ma śmiały,
Ma Lukrecya przed nim wstyd cały.
Ani Tanakwil tu krwawą, ani
W hardym kto gniewie panu przygani.

GOŚĆ.

Znam to, cóż po tem, kiedy swe rady
Tak zaostrzyli do pewnej zwady,
A przyszłoliby do krwawej rany,
Czekaj zarazem w Polsce odmiany!

GOSPODARZ.

A więcby ludzie tacy być mieli,
Coby tu zwierzchność odmienić chcieli?
I porzuciwszy koronę złotą,
Prawa dać nowe, jako dziś plotą?
Kto wie, że pędem takiej niezgody,
Obiorą w Polsce zaś wojewody,
I już dwu mając, dziesiąci jeszcze
Przebrawszy wsadzą na wyższe miejsce.

GOŚĆ.

Powiedzże, które czujesz tam głowy
Do policyi sposobne nowej,
Coby za onych ordynacyą,
Wzgardzilibyśmy koronacyą,
I postawili dwanaście stołków,
I za każdym z nich orszak pachołków?

GOSPODARZ.

Minę to (tak on cicho odpowie),
By z tąd nie przyszło na cel me zdrowie,
Jeślibym mienić miał te osoby
I wymalować rządu sposoby.
Wszakże dwie pewnie ku sobie ławie,
Nakrytoby im przy wielkiej sprawie,
A z nich na jednej sześć ich posadzie,
I sześć na drugiej, by w bujnym sadzie,
Gdzie winogrodnik nowy płot sprawił,
I rzędem smagłe szczepy postawił
Na górze, gdzieby równe i różne
Starły się wota, a zatem próżne.

GOŚĆ.

A zać kurfirsztów obyczaj tajny,
Których głos siódmy równa zwyczajny,
Gdy w elektorskiej po trzech komorze,
Zatną się podczas w twardym uporze?
Więcby i oni wzięli ku sobie,
Coby pogodził stronie ich obie,
Przywiązawszy się do części onej,
Która dowodem bliższa ochrony.

GOSPODARZ.

Toćby ten urząd mało co rożny
Spartańskich królów, gdzie władze próżny
Słuchał Eforów pan co kazali,
Jedno, że go wżdy zwierzchnością zwali,
Co wiódł do skutku skryte ich rady,
I mieczem władnął na złe sąsiady.

GOŚĆ.

I Wenetowie tenże wzór mają,
Bo jedno tytuł książęciu dają;
Lecz senatorskie wszystkiemu koło
Zabiega, a on tylko że czoło.

GOSPODARZ.

Zszedłby się u nas taki rząd? czyli
Zrzuciliby go wszyscy po chwili?
Bo dwakroć miały sarmackie grody
Nienadarzone te wojewody,.
Właśnie gdy w Rzymie dla tablic onych,
I praw z Grecyi świeżo zniesionych,
Dziesiątek mężów wszyscy obrali,
Co pod ich jarzmo karki poddali.
Patrzże, a ojciec w córę nóż topi,
Woląc, że krew go panieńska kropi
I ręką jego własną umiera,
Niżli sromotne łoże pociera.

GOŚĆ.

I tu dopieroż pole przestrone,
Miałyby zbytki nieujeżdzone!
Wszak teraz czyni, co kto zamyśli,
Cóż wóz spuściwszy z góry przez dyśli?
Tęby nam ująć w krygi swą wolą;
Ale na króla, ukrzyżuj, wolą,
I na te co się do nich nie mają,
Nieprzyjacielską dłoń wyciągają.
Ty już tem zawrzyj naszę rozmowę,
Jaką tu lepszą rozumiesz głowę?

GOSPODARZ.

Śrzedni trop prostszy, mądrych wyrokiem,
Zwłaszcza gdzie państwo w cerklu szerokim;
Bo tam jeśli sam monarcha siędzie,
I ręką własną dzierżeć ster będzie,
Tam skwierk na skrzydle łzy w niebo niesie,
A rząd bez prawa tak jako w lesie!

Wolnośćby była rytym obrazem,
A wzięła górę śmiałość zarazem,
Niekara, mordy, bunty i zbytki,
Czego dziś mamy hojne pożytki;
Lecz gdy ujęty zdrową pan radą,
I swych miłością zbrojny przed zdradą,—
Tam kwitnie pokój, a i na stronie
Szabla granice dzierży w obronie.

GOŚĆ.

Szczęśliwa Polsko! dokąd twe głowy
Chorągwie strzegły pilnie Orłowej,
A Orzeł wzajem latał nad tobą,
Z wielką u obcych krajów ozdobą!

GOSPODARZ.

Ale nieszczęsna, jeśli tak przyjdzie,
Z królem mieć senat zawżdy w ohydzie,
A jeśli jadem wyżenie pana,
Śmierć taka niesie ojczyznie rana!

GOŚĆ.

Oby kto powstał z wnuków Lechowych,
Bogaty w rozum i słów gotowych,
Coby ten wnętrzny leczył wrzód śmiele,
W tak bujnem tego narodu ciele!

GOSPODARZ.

Niemasz dziś Zbyszków, milczą kapłani,
Nie dziw, bo szczery język tu tani,
I różne od nich rady przeklęte,
A przedtem usta były ich święte!
Gdzie on Tarnowski, wielki mąż sprawy,
Po nim Zamojski tejże buławy?
Śmierć z nimi wszystko zawarła w grobie,
Godne łez mokrych te głowy obie.

GOŚĆ.

Zarzućmy rowy, dość łąki piły,
I wóz słoneczny konie spuściły,

A mnie mrok w lesie zastanie ciemny,
Niż mię przywita próg mój przyjemny.

GOSPODARZ.

Odmierzę wstęp twój, gdy mię z czem nowszem
Nawidzi echo, a za i zdrowszem,
Tak opłakanej naszej korony,
Złoty krąg wschodzi po nocy wronej!

NA ROKOSZ JĘDRZEJOWSKI.

(Epigramma).

Jędrzejów pierwej obrał Stefana,
  Jędrzejów zasię wygania Pana!
Dziwna reguła w tym tam klasztorze,
  Zgodliwa na mszy, zła na nieszporze.

APOLOGIA NA PASKWIL

przeciwko k. j. nazbyt bystrze i wszetecznie pisany.

Wielomowny Pisorymie!
  Jaki ani powstał w Rzymie,
  Ani greckie stoły znały,
  Gdzie Helikon Muzy miały.
  Bo tam nie jad, ale miody
  I słowice brzmiały ody.
Ale twój wiersz ręką krwawą
  I ojczyznie tej nieprawą,
  Twój Erynnis i Alekto
  Napisały, inszy nie kto.
  Sam Zoilus dał kły swoje,
  Miasto pióra w palce twoje!

A więc takie cierpi słowa
  Krew swiedzka i Jagiełłowa,
  Tak majestat znieważony,
  Że nań kraczą dziś i wrony.
  Które prawo i miecz jaki
  Zahamuje niewstyd taki?
Usnął Noe ciężki winem,
  A więc ty złym masz być synem,
  Uchylając z łona szaty
  I śmiech czyniąc między braty?
  Dobry ojca płód ochronił
  I opończą wstyd zasłonił.
Jakiegoś sam godzien pala,
  Gdy go do Sardanapala
  Równasz i do Kaligule,
  Gotując nań proch i kule?
  Bystrząc jawnie miecz domowy
  I na tumult trąbiąc nowy?
Szczęśliwy tak nie był człowiek,
  Przepędził lat co jedno wiek,
  Żeby nie padł na tym ledzie,
  Choć za rękę rozum wiedzie;
  A kto nogi nie powinie,
  Ten nie rzecze, matko, glinie.
Syn Filipów żył przez wady,
  Rozpasany na biesiady.
  A co gorsza, swem żelazem
  Zapalczywie słał zarazem
  Radę własną do Plutona,
  Kleta i Parmeniona!
Puść oko na Konstantyna,
  Co żonę, co zabił syna,
  Przecię kwitnie on w pamięci,
  Bo upadłszy wstają święci!
  A kto ujął żądze potem
  Ten sam słynie piórem złotem.
Nie uległ i wrożki płonnej,
  Sarmacyi kwiatek wonny,
  Który ludziom chcesz ohydzić,
  Za co się sam musisz wstydzić.

A on wielkich przodków tropem,
Pójdzie (da Bóg) i pochopem.
A którego imie niesie,
Ten do niego tak ozwie się:
Królów plemie i krwi moja,
Rumiona cię czeka zbroja,
Nie kowana wprawdzie w Lemnie,
Lecz ją sława zjęła zemnie,
Kiedy mnie w niej wyrok pański
Sam poświęcił w krwi pogańskiej!
Tę ty, skoro dojdziesz siły,
Włóż potomku na się miły,
A w niej aż za Czarne wody
Poprzyj dzikie te narody!
Męstwo, cnotę z mego czoła
Bierz, jako miód chciwa pszczoła;
Ale szczęście miej życzliwsze,
Którem i ja znał chętliwsze,
Niżem poległ u niedarnej,
Sławnej mną dziś jeszcze Warny.“
To on. A ty mijasz cnoty
I cnych królów te przymioty:
W katolickiej szczerość wierze,
I w pobożnej żywot mierze;
Mijam na gniew broń naprędszą,
Cierpliwość w nim nad się więtszą.
A co miły pokój umie:
Nie poległy mury w rumie,
Rychlej nowe wstają ściany,
I dach miedzią przyodziany,
Świadkiem tego gród stółeczny,
Znak pamiątki jego wieczny.
I zamkiby dawno wstały,
Coby dzicz tę hamowały,
Która wpadłszy pali, bierze,
Brodząc we krwi, by w jezierze,
By tamecznych rzek ostrogi
Jego były i odnogi.
A nakład zkąd? kędy skarby?
A rzemieślnik nic na karby.

Na się tedy narzekajmy,
A niezgodzie w gębę dajmy.
Ta na główny hak prowadzi,
Naostatek ta nas zdradzi.
Nuż kiedy Mars mięszał krwawy,
Tak wojenne szły mu sprawy,
Że za dzielnymi hetmany
Nie wzięliśmy jeszcze rany
Tak szkodliwej, coby miała
Całość tego szpecić ciała.
Jemu raczej szczęście wiąże,
Sławne w troki arcyksiążę;
Jemu Pallas wieniec wiła,
Gdy młódź darska nieraz biła
Choć ogromne wojska mężnie,
Wiodąc przedeń w pętach więźnie.
Ale Prusy już w kalecie,
Jeśli to już pewnie wiecie;
Aleć i to exces lekki,
Jeśli pomknął im opieki:
Bo to nie bez swej ochrony
I z posiłkiem tej korony.
A obfite one knieje,
Gdzie pław bystry Dźwina leje,
Jakoby nam rad wydźwignął
I przodki swe w tem wyścignął,
Swieży dał znać miecz szczęśliwy,
Iże z boju stryj pierzchliwy.
Nakłady zaś przedtem jakie?
I wyprawy z kosztem takie,
Żeby kupił te tam włości,
Nie gryząc tak długo kości!
Pomnij szańce, Kamień twardy,
Pomnij Derpt i Felin hardy.
A ty płochym twoim sądem
Chcesz go zelżyć i nierządem,
Plotkom wierząc i z postawy,
Z wierzchu mierząc jego sprawy?
Zopirus on wróżył z twarzy,
A ty z gołej zaś potwarzy.

Komu tajny kwiat on młody,
Niż uwiązał się do zgody
Noryckiego dwakroć łoża?
(Zkąd twój dobył jad nań noża)
Panieński wstyd tajny komu?
A w królewskim zwłaszcza domu?
Ale to nań, to sęk ostry,
Że rodzone pojął siostry;
I Jakób był pojął sobie,
A do tego wespół obie.
Teraz wprawdzie się nie godzi,
Bo to płotem kościół grodzi,
Ale i tym klucze z nieba
Władną zamkiem, gdy potrzeba;
Gdy wołają trąby zbroje
I powstają niepokoje:
Bo tak mniejszem złem złe gonią
I powszechnej zgody bronią.
Tegoż użył on sposobu,
Wiecznego się bojąc grobu:
Bo kapłańskim po wyroku
Przyjął białą płeć do boku,
I posadził zaś na tronie
Wielkich królów krew w koronie.
Cobyś był rzekł, gdy król krzywy,
I Bogu i żonie żywej,
Podeptawszy prawa święte,
Wziął małżeństwo tak przeklęte,
Że z córki swej spłodził plemie,
Co rządziło Anglów ziemię?
Kto hojnych łez nie wyleje,
Wspomniawszy na one dzieje,
Gdy na drzewcach głowy święte
Krwią kipiały pierwej ścięte?
Marmorowe a klasztory
Obrócono w sprosne dwory!
Z naszym się ten błąd nie łączy
Do odmiany wszędzie rączy;
A ci płaszczem pod wolności,
Genewskie nam miecąc kości,

Na ten rokosz zatrąbili,
By swój kaptur sposobili!
Wilk, wilk leśny, zły stróż owiec,
A przed zgubą Polsko to wiedz,
Że na wełnę twą nożyce
Ostrzą zaraz od Stężyce;
Być nie tknęły jedno gardła,
Żebyś do nóg ich upadła!
Rybitwi to, co węgorze
Łowiąc, mącą w brzegu morze,
Żeby ślepe, chocia śliskie,
Wpadły w sieci ich tam bliskie.
I nam pewnie być w obierzy,
Jeśli sam Bóg nie zadzierzy!
Siadłaj prędko, wywodź konie:
Polska wolność bo na zgonie;
Z tym pokrzykiem lecą wici;
Ale jako on, po nici
Z krętych wyszedł snadnie gmachów,
Tak pan zniknie tych postrachów.
Jedno zdrowem wejźrzyj okiem
W ich dowody przed wyrokiem,
Nie wiążąc się z ich przymierzem
Zarazem pod Sędomierzem,
Aż pomierzysz swemi sznury
Subtelne ich konjektury!
Nie wążli to czuha w krzaku,
W jadowitym ich orszaku?
Nie kryjąli swej urazy
Rakuskiemi za obrazy?
Na gołe nic nie daj wieści:
Trzeba świadków do powieści.
Sejm wszystkiemu plac w koronie,
A ci knują coś na stronie.
Jeśli zdrada skrzydła toczy,
Tam ją było odkryć w oczy;
Nie stanąłli pan na słowie:
Był tam senat i posłowie!
Ale bunty i rozruchy,
Nie od Boga sieją duchy.

Niemi, niemi legły państwa
Pograniczne od pogaństwa;
Niemi się też dom twój chwieje,
Dokąd wnętrzny ten wiatr wieje.
A podobno wyrok boży
Już siekierę do pnia złoży:
Bo krew, co krwie sięga, woła!
Z nią płacz, krzywda, a nie goła,
Swym taranem w niebo bije,
A gniew czaszą pomstę pije!
Mordy gęste kto policzy?
Nie na bruku i ulicy,
Ale własne nawet progi,
Te nie wolne ręki srogiej!
Pójdę dalej i praw stoły,
Burzą prochy i miecz goły.
Na toby mieć te rokosze,
Na to szańce suć, pleść kosze,
Żeby ująć w kryg swawolą
I z tych pokrzyw wypleć rolą!
Bo dopiero zgoda potem
Łódź kieruje wiosłem złotem.
A wy, którym już skroń siwą
Rozum wije cną oliwą,
Hamujcie te koła z góry!
A jeśli więc powstań który
I ojczyznie dodaj dłoni,
Ratując jej we złej toni!
Tak celujesz wymownego
Arpinasa, co głównego
Wygnał z murów zbójcę słowy;
Bo jako grom piorunowy
Rysuje dąb, skały kruszy,
Tak cnotliwy język ruszy!
Albo gdy gmin pospolity
Ustąpił był nieużyty,
Opuściwszy własne dworki,
Awentyńskie na pagórki
Uciekł, skoro dosiągł uchem,
Podobieństwa członków z brzuchem:

Bo wnet z gniewem upór kładzie,
I posłuszny zdrowej radzie
Jednym każe zaprzeć kroje,
Drugim na się włożyć zbroje,
I w porządnym znowu szyku
Za chorągwią iść w pokrzyku.
Zkąd Tybrowej Rzym przy wodzie,
Tak zakwitnął po niezgodzie,
Że gdzie orły swe obrócił,
Szczęśliwie je do dom wrócił,
Wiodąc w trokach króle, pany
I przeważne ich hetmany!
Oby mieli toż w umyśle
Przy pienistej naszej Wiśle,
Nie takby krew krwie pragnęła,
Ale muremby stanęła
Pogranicznym szańcom w koło,
Niosąc wyższe nieba czoło!
Ty też zacznij pallinodę,
A jamby puść na niezgodę,
Mając pióro do pokoju, —
A dopiero cię do zdroju
I w swój Febus poczet przymie,
Wielomowny Pisorymie!

PUGNA ANDABATORUM

ALBO

ŚLEPY POJEDYNEK HERETYKA Z PASSYANEM.

Parę harcerzów wspomni pióro moje,
Ubrane pismem miasto świetnej zbroje,
Gdy jad kacerski krwawą z dworstwem wiedzie
Wojnę na ledzie!

A jeden, wprawdzie zbawiennemi słowy
Pograwa, pewne mieniąc w Polsce głowy:
Lecz by niczyjej, kto panu przysięgał,
Sławy nie sięgał.
Drugi zaś (znać go z różnego orszaku,
Niosąc jaszczurkę litą na szyszaku)
Wystrzelił oszczep zarazem hartowny
Na skrypt żartowny.
Obaj podobni Andabatom onym,
Którzy walczyli okiem zasłonionem,
Wiatr tylko bijąc, a w onej potrzebie,
Mijając siebie!
Ów szydzi, a ten opuściwszy żarty,
Rozsiał między lud jadowite karty;
Ów rogiem jako młody juniec miece,
Ostrzem ten siecze.
Ów wżdy pomija w swej pasyi pana,
Ten mieni, niżli Agrigent, tyrana
I gorzej, niżli niewieściuch, a ona
Azyi strona!
O święty w Polsce, o Jagiełłów domie!
Aza potomek mieszka twój w Sodomie,
Że królom zwykłej i z przyczyny pewnej,
Przyjął ślub krewny?
A onci rzymskiej stolice wyrokiem
Świętym związany do powinnej trokiem:
Bo tego nie Bóg! lecz kościelna ława
Powodem prawa.
Ale twych zborów jakie więc rozwody?
Nie umrze pierwsza, a już wtóre gody
Prowadzi Himen do onegoż progu,
Przeciwny Bogu!
Spisz, czyli cierpisz twy królu urazy?
I staniesz między rytemi obrazy?
A twój majestat padnie obelżony,
Bliski dla żony?
Kto drugi na cię policzy potwarzy,
Które bez wstydu ze psiej sypie twarzy?
Ale niegodne te i owe zbrodnie
Dziennej pochodnie.

Więc cię tak poda narodom bez kary
Wszeteczne pióro od genewskiej fary?
Jątrząc (ach) serca do pana poddanych,
W zbroje ubranych.
Trąbi na rokosz, do wolności woła,
Nie widząc, że już ta swawola goła
Więcej niż trzeba rozpuściła konie
W polskiej koronie.
Języki bystre własnej łają głowie,
A pobocz modrzy z pułhaki Węgrowie
Czekają, rychło do tych skoczyć mają,
Co nie zwalają.
Drudzy zaś jamby jadowite sieją,
Zkąd się ich ludzie nigdy nie spodzieją,
Poruczając swe dotkliwe irony,
Sylabie wronej!
Ten kieł uślinił, jako wieprz dziwoki,
Z furyą pisząc kartelusz szeroki;
Ale on choć tak bezpiecznie wychodzi,
Nic nie dowodzi!
Co kto chce, czyni, a o cóż wołają,
Kiedy po sobie taką wolność mają?
Ale (wierzcie mi) niewola w te tropy
Już kładzie stopy
Bo czego się wżdy już spodziewać mamy,
Kiedy zwierzchności własnej nie ufamy?
Chcąc wygnać prawie (co w Polsce nowina)
Z ojcem precz syna!
Ale wżdy o co? Nie ziścił nam słowa:
Bo inflanckiego nie wrócił Ostrowa,
Pruski do tego klejnot uroniony,
W niemieckie strony;
A królewicz snać w doczesnej opiece,
Czas do błędnego śmierci pana wlecze;
Ale mu Narew gdzie w bok morze huczy,
Nie dała kluczy!
A choćby na to zarobił oboje,
Więc raczej było tam ufce wieść twoje
Mężny Polaku, i sławy poprawić,
Niż swój kraj trawić.

O! gdzieby jednę pod chorągiew zwiodła
Zgoda nam była gęste z końmi siodła,
Co niosły zewsząd godny lud do boju,
W żelaznym stroju!
Bo kto po obu stron tam puścił oczy,
Równał piechotę do janczarskiej mocy,
A mając k'temu sarmackie Hektory,
Dzielności wzory,
Czegobyś była Polsko nie dostała?
Co się odcięło od twojego ciała
Odebrałabyś i więźnie zarazem
Jednem żelazem,
Któreć po zamkach żałośnie rozsadził
Zły samsiad, gdy cię przy panu swym zdradził;
Gdzie dziś nieszczęsny staruszek łzy leje,
A córka mdleje!
Nie wtargnęłaby znowu dzicz z Przekopu
I nie oblała krwią świeżego tropu.
A nędzne kiedy orało Podole
W pokoju rolę?
Ale nam nasze nie dały upory,
Choć nieraz pokój z królewskiej komory
Niosłyć i mądre i cierpliwe głowy
Miękkiemi słowy.
A nasz co mówi dalej Andabata?
Widzę, że mija i z pasyą brata,
A okrzyk czyni na duchowne znowu,
Bo chciw obłowu
Takiego, jako Anglikowie mają,
Albo co w górach szwajcarskich mieszkają;
Widząc, że dokąd ten stan stoi cały,
Łbem tłuką skały.
Więc znać po pierzu wszawego Kąlwina,
Bo pisze, co mu do ust niesie ślina,
Szydząc z konopnych (które święty Frąncek
Daje) obrączek.
Trzebaby mu znać drótowej obierzy,
Kiedy go sznurek bernadyński mierży;
Ale już Klio gdzie się indzie spieszy,
Od wojny pieszej!

DO J. M. PANA

SZCZĘSNEGO HERBORTA

etc. etc.

Trzech mieczów w jednem jabłku własne plemie,
Którego dzielność ruską zdobi ziemię,
Jakim ja wierszem rękę twą całuję,
Niż obżałuję?
Niegodne cienia twe wysokie cnoty,
Godniejsze gmachów i opony złotej,
Gdzieby Minerwa sama, swą osobą,
Mieszkała z tobą;
Gdzie szyszak świetny zjąwszy sobie z głowy,
Zawiesić i grot postawić hartowy,
Gdzie tarcz ogromną mogła mieć na kołku,
Zaraz przy stołku;
A zatem język rozpuścić uczony,
Bądź to o rzeczach tej północnej strony,
Bądź ukazując palcem sposób zdrowy
W trwodze domowej!
Ale że Polskę zły wróg tak pomięszał,
Co się by obłok dawno nad nią wieszał:
Więc też i ciebie tą siecią zagarnął,
Im głębiej zabrnął!
Nic to, trwa ona przy tobie i w wieży,
Nim ci czas smętny z bladem słońcem zbieży,
Lecząc twe żale, choć złe wiatry wieją,
Lepszą nadzieją.
Ty jej też wzajem otwórz swe kłopoty
I serca twego sztych nieszczęściem kłóty:
Bo ona białą łzyć uprzątnie ręką
I mową mięką.
Toć to pokaże, że one osoby,
Dziw i strach światu z przeszłej swej ozdoby,
Spadały na dół i siłać ich zliczy
W głębszej ciemnicy.

Przywiedzieć na plac własne wprzód Ateny,
Jako tam często wielkiej ludzie ceny
Okrutnie głuchym tarasem zawarły,
Gdy się uparły.
Wspomnić Maraton i co pod nim gromił
Hetmany perskie i moc ich poskromił,
A za to, miasto korony bobkowej,
Odniósł okowy.
Przemysłem po nim wielki sprawca inny,
Co tysiąc galer zbił u Salaminy,
Ten też w domu swym nie umarł spokojnie,
Po trudnej wojnie.
Kto Focyona nie pomni, kto ciebie,
Jednego twórcę coś wywodził w niebie?
I tym obiema w kubku jad podała
Potwarz do ciała.
Tam zdrowej rady i wymowca zbiegiem,
A obegnany przeciwnym szeregiem,
Wolał sam sobie wydrzeć żywot, a nie
Znać cię tyranie!
Kto tego więcej, kto w Grecyi drugie
Przebieży grody i kroniki długie?
Wie wszystkie Pallas, a ty od Pallady
Wnętrzne w nich zwady.
Tać i na siedmi górach mury one
Pokaże sławą wielką nieba tknione,
A z nich wygnany Koryolan w rzędzie
Pierwszym zasiędzie!
On potem, który złoto swoim wrócił,
Niż gwałt senoński żelazem ukrócił:
Bo i ten pierwej po bitwach wygranych,
Był z wywołanych.
Po nim z drugimi i tegoć przytoczy,
Co mu Afryka wieńcem czoło toczy;
Ta też (ach) świeca w tarpejskiej laternie
Zgasła w Linternie!
Tegoż imienia wnuk przysposobiony,
Po Numancyi mieczem pogrzebiony
Usnął snem twardym miedzy dwiema syny
Prózen przyczyny!

Komu wymownych Grachów nie żal, komu
Z jednego bujnych obu szczepów domu?
Gdy gniewem równy o podział je roli
Swoi pokłuli?
Toć wspominając i tego nie minie,
Co się urodził na podziw w Arpinie,
Z językiem bystrym, którym robił wiele,
Póki żył w ciele.
Cóż potem? pierwej ustąpił, a zasię
Ostremi słowy miecza dobył na się;
Co wylał, dzieląc głowę mu z ramiony,
Strumień rumiony.
Przez tenże rynek dała wieść Katona,
Nie przełomiwszy statku, jego strona;
A cnota, ta jej u drzwi go wydarła,
Że nie dał gardła.
Dał potem, ale swą ręką on mężnie,
Nie chcąc być między policzony więźnie;
Utyka mu grób, dała sława wieki,
Po śmierci lekkiej.
Pokazałaćby i drugie narody,
Które cierpiały równe twym przygody;
Ale się boi, by twe chciały uszy
Zabawy dłuższej.
Toż mają w sobie i Lechowe knieje,
Kto pilnem okiem przebieży ich dzieje!
Bo i tu zazdrość ostrzy zęby głodne
Na ludzie godne.
Tem się ciesz tedy, o wielmożny panie,
Żeś nie sam podległ nieszczęśliwej ranie;
Którą kto sercem wspaniałem tu dzierży,
Do nieba mierzy.
I milsza takim złota więc swoboda,
Niźli po gradzie rożana pogoda,
Niż dzień po nocy, niż gdy zefir imie
Wiać zaś po zimie.
Oby tę żartkiem skrzydłem wieść przyniosła
Ta, co z olbrzymów lędźwi jeszcze poszła,
Że Mars odpasał wnętrzny miecz od boku
W trzecim wżdy roku,

A zgoda ostre chrapy pogładziła,
I ciebie na brzeg suchy wysadziła;
Ktoby upadszy na obie kolana
Nie chwalił Pana?
Ktoby nie śpieszył do ręki twej, ktoby
Oczu nie napasł z wolnej twej osoby?
Samećby w drodze góry snać pląsały,
Lasy i skały!
Apollo wodzem i Minerwa ta też
Szłaćby po boku, drugi twój Achates,
A poczet, w wieńcu mirtowym na włosie,
Krzycząc po rosie
Słodkie i godne twego ucha ody,
Które wonieją atyckiemi miody,
Ażby ojczyste pana swego nogi
Poczuły progi!

HERKULES NIECIERPLIWY

albo

ROZMOWA APOLLINA Z MERKURYUSZEM,

NA GADKĘ HRYCA Z FORTUNĄ,

NAPISANĄ

OD J. M. PANA SZCZĘSNEGO HERBORTA.

MERKURYUSZ.

Wodzu słoneczny, nie ówli to wtóry
Mąż się nam zjawił, co lwa zewlekł z skóry,
Co bił ogromne wieprze, byki, smoki,
I skrzepł mu olbrzym gdy go zdżął za boki,
Którego dzielne, okrągły świat prawie
Przyznał zwycięstwo i sławę buławie.

APOLIN.

Wątpię, bo bystrem ujrzałbym go okiem,
Pędząc wóz złoty błękitnym obłokiem.
Dość wprawdzie mężów ten ma wiek do zbroi,
Że i dzielniejszych nie bywało w Troi!
Ale kto z synem porównał Alkmeny?
Kto jego doszedł powagi i ceny?

MERKURYUSZ.

Tak jest, ale zaś umysł w kim wspaniały
Mógł trwogi mężniej zdzierzeć, gdy nań wstały?

Którego ani fortuna uniosła,
Ani nieszczęście wydarło mu wiosła,
Kiedy domowe wiatry mu zagnały
Nieszczęsny okręt między ostre skały!

APOLIN.

Już wiem, do kogo ten twój palec mierzy:
On ci to, co go zły róg w cieniu dzierzy;
Plemie to z krajów aż Akwilonowych,
Gdzie kwitnie państwo wnuków dziś Lechowych;
Pójdę i dalej: krew Herbortów onych,
Piórem i szablą tamże zasłużonych,
Których on niosąc cnotę i przymioty,
Przyszedł na ten hak dla swobody złotej!

MERKURYUSZ.

Toś prawy wieszczek, a coć powiem jeszcze,
Że oweż panie, wiedząc to tam miejsce,
By do Alcydy znowu się stawiły,
I mało nie toż, co i z nim mówiły.

APOLIN.

Nie darmo wielkie w nim to serce czują,
Kiedy go obie tak sobie szacują,
Że się oń, jako o zamek obronny,
Fortelem, mocą, kuszą z każdej strony;
Zaczem nieść musi obraz jego jaki,
Ale nie wierzę, by był siły takiej!

MERKURYUSZ.

Gromiłci i ten naród nieraz dziki,
I dał mu Mars dank między rówienniki;
Zwiedził i sztukę cieplejszej Europy,
I Carogrodu doszły jego stopy,
Gdy dla przymierza w podolskiej granicy,
Do otomańskiej stawił się stolicy!
Ale w czem inszem wyrasił go bardziej,
O co się sama Fortuna nań skarży.

APOLIN.

To jako? bo wiem, żeś był przy rozmowie,
Kiedy dał ucho chytrej białogłowie
Ale nie serce, bo to oddał cnocie
I kołem stanął w jej poczciwym płocie.

MERKURYUSZ.

Gdy w Oceanie twe tonęły konie,
Ujżrzę tę panią przed Wawłem na stronie!
A ona skrzydła do nóg wiąże obu, —
I czekam dalej, świadom jej sposobu,
Kędy chce? po co? Aż na grzbiet płaszcz złoty
Rozwinie kładąc ozdobnej roboty.
Bo tam jako wiesz, smętek i wesele
Haftarską ręką szytych ma sztuk wiele;
A między niemi koło tam wzrok bawi,
Co wyrażone prosto by na jawi
Ma państwa, grody i włości szerokie,
Gdzie górę bierze i miejsce wysokie;
Ale gdy spuści krąg od wierzchu z góry,
Już tam ubogie chyzy i obory,
Już nędza i skwierk, pustki i pożogi,
Których odbieżał (ach) poganin srogi!
Owa tak różne widzieć tam odmiany:
Ten w guni, a ten jedwabiem odziany!
Tam żyzne pola dały kłos w swobodzie,
Tu w niepokoju ludzie schną o głodzie!
Tam wolność kwitnie i buduje dwory,
A tu w tarasie wzdycha więzień chory!
Tam tańce, wieńce i bankiet wesoły,
A tu zaś trumna i ośm funtów smoły!
W tak dziwnej szacie, arde tawtą oczy
Związawszy, dętym na toku tak skoczy,
Żem ledwie zdążył nie leniwy po niej,
Mając oto ten znak poselski w dłoni.
Nie pytaj dalej z czem, gdzie i do kogo,
Bo to płód pióra bogaty chędogo.
Gdzie (wierz mi) sztucznych z rzeczą słów dostawa.
Oto (bierz w rękę) do ludzi podawa,

Ja, wiesz mój zwyczaj, chytrem te syllaby
Przejął wnet potem od stoickiej baby;
Bo nie ufając i ta własnej głowie,
Wydrożyła to cicho na ołowie,
Żeby na każdy punkt jej odpór dała,
Skoroby gładkich od namów przestała.

APOLIN.

Zdobne to pióro i po rzeczach biegłe,
Jakiego ten kraj nie znał i przylegle;
Niegodne cienia i wieże ponurej!
Kto je tam zawarł niewdzięcznemi mury?
Ale taż tego bogini przyczyną,
Której kto ufa, ten się wspiera trzciną.
Acz snać i krętym wichrem uniesiony,
Kiedy filary drżały tej korony,
Nie dziw, że spólnym tam uwiązł zabiegiem,
Zkąd mu ja wróżę wyniść przed tym śniegiem.

MERKURYUSZ.

Ty wróżysz, a ja zaś mu tego życzę,
I jeśli trzeba, wymowy pożyczę,
Której Arpinas użył wywołany,
Wywodząc z rumów swe upadłe ściany,
Acz on już tego ideą snać nosi,
Skoro go jego cierpliwość wyprosi.

APOLIN.

Wróćmy się tam gdzie w szranku czynią obie,
I każda z nich go chce przywłaszczyć sobie;
Czyli jakoś rzekł, twój Herkules drugi,
Nie chce u lekkiej pani tej przysługi?
W tem przecie różny, że oń na swobodzie
Czynili, a tu o tego zaś w kłodzie;
Twój w dalszym wieku, a on był w tej dobie,
Gdy mu malował włos jagody obie.

MERKURYUSZ.

Toć nasz stos cięższy wytrzymał w więzieniu,
Jako gród twardy z szturmy w oblężeniu!

Bo on co? tylko że baczeniem zdrowem
Oddał się do spraw poczciwych gotowym,
A one pstrzone i pieszczone rady
Porzucił, i ten koniec onej zdrady.
Ale tu pierwej z czem się było ścierać,
I w jaki kirys piersi swe ubierać?
Żal skryty, teraz trwoga i nadzieje
Ledwie wiatr jaki na czoło mu wieje!
Z tem wszystkiem, o to gdy się biedzi zaraz,
Trafiła prawie zła bogini na raz,
Chcąc żeby odwrót uczynił od onej
Poczciwej ksieni w niebie urodzonej!
Ale on jako w morzu krzemień mocny,
Na który Ewrus i Auster poboczny
Srogiemi zewsząd gdy biją bałwany,
Białe, nic więcej, mydlą wierzch pijany;
Tak ten wnuk mężny starożytnych dziadów
Nie chcąc pozostać nic domowych śladów,
Hydzi się żaglem tej obłudnej pani,
Woląc ster cnoty, acz mu płaci taniej.

APOLIN.

Odpuść mi, ale ten niezwyciężony
Nie był tak strażą i miejscem ściśniony,
Lecz jako prawy lew, we lwim ubierze,
Jednę za drugą chorągiew wnet bierze!

MERKURYUSZ.

Powiedz, a wielki Apollo mi będziesz,
I wyższy w radzie Jowiszowej siędziesz:
Co wadzą ludziom cnotliwym okowy,
Gdy umysł wolny, wspaniały i zdrowy?
Co pęta twarde, choć goleni zgnoją,
Kiedy przy więźniu one cnoty stoją,
Co i pogrzebły wielkiej ludzie ceny,
Kiedy się wściekły przeciw nim Ateny?
Ledwie jednemu Maraton oliwą
Obtoczył skronie i głowę szedziwą,
Tegoż wnet ściany bez słońca zawarly,
Tak długo aż mu i żywot wydarły!

Kto i dziś źrzenic łzami nie zaleje,
Gdy tenże zły lud okrutnie szaleje?
To Fociona, to tego w ciemnicy
Gubiąc, co mądrym wysep go twój liczy!
Wysep on sławny, wielkich królów dary,
Ale dziś lada ważniejsze pieczary!
Zaćmiłże ich zgon święty przeszłe sprawy?
Namniej, ale ztąd sławy trąba prawej,
Jako z wysokiej imiona ich skały,
Roznosi, żeby nigdy nie ustały!
Równajże ciemną wieżę do Omfali,
A kto on nierząd po zwycięstwach chwali?
To sam, to więzień, kogo zbytek zwiąże,
A kto go próżen, ten i w stryczkach książę!
Nuż co ja powiem o Deijanirze
Konterfet, jakie Wenus ma przymierze;
Bo wiesz, że Nessus niźli padł zabity,
Gdy płynął z rany strumień mu obfity,
Pamięć swej chęci, skropioną jej szatę
Odesłał, by snać patrząc często na tę,
Obmyśliwała pomstę za pogody!
Niedługo temu, a Herkules, gody
Sprawując, palił zwykłe wprzód ofiary,
A tam po pracy, spocony bez miary,
Zawoła suknie odmiennej, a ona
Posłała mu tęż, zła na zdradzie żona!
Skoro posoka Centaura do ciała
Zgrzanego potem haniebnie przywrzała,
Gdy jad po dużych członkach się rozchodził,
On, co narody w koło oswobodził,
Syczał związany z żalem i boleścią,
A co zelżywsza, przewagą niewieścią!
O jako zmienił od męża onego,
Kiedy sam zbójcę nie okróconego,
Co mu był wegnał tyłem w jamę woły,
Udusił w dymie dopadłszy go w poły.
Kto insze dzieła w rzewliwej żałobie
Policzy, które przypominał sobie.
To hydrę, to lwa, to paszczeki trojej
W łańcuchu prowad z podziemnych podwoi;

Też to ramiona krąg nieba dźwigały,
By sobie wytchnął Atlas na czas mały?
Też obaliły Anteusza ręce?....
I więcej mówił w ciężkiej onej męce,
Aż naostatek przy sosnowej klecie,
Oddał na zgonie strzały Filoklecie.
Cóż ci się zda, ten którego równamy
Z mężem, co nadeń pod słońcem nie mamy;
(Co się tknie tylko dużej w członkach siły,
Bo umysł jego dwa wrzody zemdliły).

APOLIN.

Które to? (Merk. Nierząd i płacz on niewieści,
W upadku nagłym, gdy nań padł bez wieści).
Cóż to sprawiło niecierpliwość w onem
Żelaznem ciele i niezwyciężonem?

MERKURYUSZ.

Serce w przeciwnem szczęściu niepotężne,
Które nasz Herbort stawił nadeń mężne!

APOLIN.

Pozwalam, i ten umysł w nim wysoki,
Będą wiedziały parnaskie opoki;
Bo gniew cierpliwie gdy tak pański niesie,
Stanie mu za lwa przy nemejskim lesie!
A potwarz zasię, co go w cień wprawiła,
Za hydrę, która płaszcz sobą skrwawiła!
Ale ja insze stosując ich dzieła,
Przed tobą zwłaszcza, wziąłbym czasu siła;
Te tylko wspomnię cośmy pominęli,
Gdy z Acheloem czynić z sobą jęli.
Gaj wprzód zielony odbierał ich głosy,
Niż wzajem dłonie wpadły między włosy;
Bóg rzeczny widząc że Herkules duży,
Fortelu patrzy, lecz i ten nie służy.
Bo gdy się mieniąc stanął nawet bykiem
Kończystych rogów i z ogromnym rykiem:
Nic to; on żartką doskoczył go nogą,
I wydarł mu róg ręką z czoła srogą!

Tenże dał plonu pełen, poświęcony
Pannom które ma Helikon uczony.
A te zaś przez mię twemu jej darują,
Że ten w nim rozum z męstwem upatrują;
On im też służąc, przyjmie na odprawie,
Szczęśliwszy potem w każdej swojej sprawie.

MERKURYUSZ.

A ja też strzałę dam mu złoto-piórą,
Onęż, co ptaki uniesione górą
Jednymże grotem przebiegła pomiernie,
Służąc w tem oku sokolemu wiernie.
Rówien jej bowiem dowcip jego rączy,
Bądź kto w nim język hojny i gorący,
Bądź upatruje pióro płynąc miodem,
Acz on pod osią Arkturową rodem!
Ale inszego te czasu przymioty:
Mnie Jowisz, ciebie czeka on wóz złoty.

NA NENIA DO PANĄ HERBORTA.

Herborcie wielki, mojej słońce Muzy!
  Pańskiego, acz nic, ty baczenia użyj,
Jeżlić Kamenę podłą i kwapioną
  Posyłam, niżli *Ethesiae* wioną!
Którą, gdyć padnie rzewliwie przed nogi,
  Podnieś ją, pełną łez i gorzkiej trwogi!
I nic zdobnego nie ujrzysz w niej, bo ta
  Żałobę woli, niż ubiór od złota:
Bo który żeglarz śpiewa więc w okręcie,
  Gdy wicher nagły drze żagel na wstręcie?
Kiedy nim Kaurus już szalony miece,
  A dnem i stroną morski rosół ciecze?
W podobnym wzdycha dziś ojczyzna razie,
  Szable wnet widząc po wnętrznym urazie!

I jeźli jej Bóg nie wyrwie z tej toni,
  Nie do równej się rzuci ona broni.
Ledwie swojej dźwięk i żołnierskiej miedzi
  Umilkł, a od wód wronych źli sąsiedzi
Już następują na kark polski wolny,
  To mając na nas, że Kozak swawolny!
Ale kto z Nizem Przekop tu porówna?
  Tam szkoda lekka, a tu zawżdy główna;
Tam korzyść, a tu więźniów niezliczonych
  Kto bez łez puści, z obfitych pól onych?
Kto rzędów w trokach sarmackiej krwie dojźrzy?
  A gorzej, biały gdy na poczet pojźrzy?
A widząc cięższy pożar pióro moje
  Od carogrodzkiej tak potężnej zbroje,
Neniąć prawie w tej posyła dobie, !
  Kiedy nic nasi nie czują o sobie

POST NEBULA PHOEBUS

ALBO

POLSKA POGODA PO BURZY DOMOWEJ.

Witaj różany dniu po nocy wronej,
  Wiosno po zimie sarmackiej korony!
  Już trąby milczą, a Mars swe obozy
  Przeniósł gdzie indziej z rynsztunkiem i z wozy.
Złóż włosienice, strząśnij popiół z głowy,
  O płodna matko mężnej krwie Lechowej!
  Nie widzisz, żeć już wieniec wije zgoda
  I następuje po burzy pogoda?
Upuść kolana na święconym progu,
  Wszech najwyższemu dając dzięki Bogu!
  Który, nie patrząc na bezmierne złości,
  Uprzątnął wnętrzny miecz od polskiej włości.
Niech krzykną pieniem weselszem kościoły,
  Wtórząc głos słodki z lotnemi anioły,

Kiedy cześć Twórcy, ludziom pokój hojny
Dawając, krwawe zganiły nam wojny!
Alboli hucznym poprzedziwszy dzwonem,
Zwykłym niech zaczną świętą hymnę tonem,
Którą z Insubrów, a z Hipponu drugi
Języki brzmiały po rozmowie długiej,
Bo czego ani zjazdy gęste, ani
Powaga pańska i z rady wysłani,
Nie miecz, nie mądre hamowały głowy,
Bóg, nad nadzieję, wrócił pokój zdrowy!
Bóg serca różne pogładził, aż zgodził,
I srogie wichry sam on upogodził.
Bóg Orła stróżem białego! Bóg broni
Na żartkim koniu przytomnej Pogoni!
Które nie państwa w rozterku poległy?
A tu się koła tak były zabiegły,
Że nie Awentyn rzymski porównany
Mógł być do naszej i szkodliwszy rany!
Niezgoda Greki dotąd w pęcie dzierzy
I Węgry mało nie w równej obierzy,
Gdzie i dziś upór kadmejskiem żelazem
Tuszy, że dojdzie swobód swych zarazem.
Nie wstępuj plemie Piastowe w ich tropy,
Ale mijając jadowite stopy,
Maszli urazę, mów o nię uprzejmie,
(Jako obyczaj niósł święty) na sejmie!
Oto doznawasz łaskawego pana,
Acz go Alekto mieniła tyrana;
Bo ani takim po nakładzie chciwy,
Ani po grociech nań złożonych mściwy.
Pierzchliwe dzieci! własny ojciec ono
Otwiera z płaczem chętliwe wam łono!
Spieszcież, żę cały tryumf zgoda wiedzie,
A miłość pływa po żółci zaś w miedzie.
A zdarte zatem zcelowawszy sieci,
Rzućcie je kędy Bootes wam świeci
Siedmią kagańców, pokazując knieje,
Gdzie (ach) nad córką staruszek łzy leje;
Tamże was pobocz krzywda woła pańska,
I pycha górna niemniej sudermańska!

Więc żyzne kiedyś, teraz nędzne kąty,
I okęszone w niezgodzie Inflanty.
Najgorzej jeśli ta, co włos na czoło
Spuściwszy, nogą uwróciła koło.
O wy nie podczas zwady, o rokosze!
Upłynęły nam pogody tam droższe!

NA NOWINĘ I WIEŚĆ

Dymitra zwróconego, jako potem czas odkrył.

Tyrany spycha z stolice Bóg mściwy,
A nie uległ nikt przed nim, co krwie chciwy.
Świadkiem Falarys, i co Syrakuzy
Trapił najdłużej;
Świadkiem Grecya i wyspy w koło niej,
Gdy dobywała na złe pany broni;
Świadkiem, dochodząc klejnoty bez ceny
Mieczem, Ateny.
A niemniej i on, co Rzym ujął w troki,
Pełen domowej i obcej posoki:
Po onej sławie, na swych gęste sztychy
Przyszedł bez pychy.
Lecz i po dziś dzień, gdzie wschodny wiatr wieje,
Rumionym mordem oblały się knieje:
Bo tam, gwałt czyniąc Turczyn przyrodzeniu,
Dawi swe w cieniu.
Toż pograniczne miały i Wołochy,
I w górach Multan niebotycznych płochy,
Gdzie hospodarze na niepewnej prawie
Siadali ławie.
Ale wzór świeży tego w Moskwie mamy,
Bo tam witały różne cary bramy,
I w krótkim czasie, i w krwawej powodzi,
Niż rok wychodzi.

A z nich zaś Dymitr wszystkim stanął w oku,
Bo uszedł, mając anioła przy boku,
I coś nowego tym panem Bóg goni,
Po takiej toni.
Z pieluch w opiece chował go zarazem,
Chroniąc i kryjąc przed ostrem żelazem;
Aż tu nawiedził wszystkim nieznajomy,
Sarmackie domy.
Kto mu zniewolił ludzie wielkie, kto mu
U króla kredyt i moc do pogromu
Swych nieprzyjaciół zjednał? jedno co go
Odkupił drogo!
A za on wzajem ruskie gubiąc błędy,
Powszechne płonki wszczepi w państwie kędy,
Zkąd potem zimne zakwitną Tryony,
Nad ciepłe strony.
Lecz wrócę pióro od przyszłej nadzieje,
Idąc tym tropem, jako szczęście wieje,
Bo wnet po pierwszym i wtórym poboju,
Osiadł w pokoju
Ojczysty stolec, a wtem mu prowadzi
W świetnym szeregu pozornej czeladzi
Nadobną Nimfę, własne Mniszek plemie,
W północną ziemię.
Przyjął z tryumfem, jako godna była,
By mu ją cnota pobocz posadziła;
Prowadząc kilka dni wesołych z sobą,
Z wielką ozdobą.
Alić po słońcu wstał wicher burzący,
I miecz na zdradzie odkrył się gorący,
Nieodpowiednie, niosąc krwawe strachy,
Pod carskie dachy.
A on, gdy kule biły piorunowe,
Wypadł ćwiczony na skrzydła wiatrowe,
Bo żartkie w dymie wyniosły go nogi
Z okrutnej trwogi!
Kto klęskę onę i jakiemi słowy
Wymaluje tam pobite nam głowy?
Kto męstwo polskie i odsiecz gotową
Wyrazi mową?

A twoje zaś kto łzy pani policzy,
Gdy z kryształowej uchodząc łożnicy,
Na połyś żywa do nóg ojcu padła,
A twarz pobladła?
Aleć ten smętek nagrodzi Bóg hojnie,
Jedno do czasu nieś ten krzyż spokojnie;
Nachylisz ucha, ano tętent koni
Zbójce zaś goni.
A twoje skronie wieńcem radość toczy,
Kiedyć Dymitra stawiła przed oczy,
A on do ciebie szczęsną ręką śpieszy:
Tak swe Bóg cieszy!
Jakie tam wtenczas wylewały zdroje,
Gdy się witały żrzenice oboje!
Patrzałeś na te staruszku poczciwy
Słodkie tam dziwy!
Wierzę, żeć serce skakało z radości,
Prawie na dobie z niespodzianych gości:
Klęknijże i daj chwałę z córką Bogu
Na pierwszym progu.
Tak ci on umie, tak doświadcza swoich,
I ten cierpliwość przydał do cnót twoich;
Niemniej odmierzył przezacnej matce jej,
Skutek nadziei.
A ty Dymitrze, siądź na stolec carski,
Ostrożniej wodze w dłoni dzierżąc darskiej,
Wiedząc komu masz zwierzyć twego boku,
A i obroku!
Bądź żywy, radzę, zwłaszcza w Moskwie panem,
Ale nie krwawym (strzeż Boże) tyranem;
Niech środkiem płyną twego rządu żagle,
A nigdy nagle!
Miłuj krew polską i grodź się jej płotem,
Żebyś nie przyszedł na pierwszy hak potem;
Bezpieczny (wierz mi) uśniesz w tym ogrodzie,
Mądry po szkodzie!
A nadewszystko Boga się bój, który
Wrócił ci państwo, pierwszy raz i wtóry,
Zkąd też dwa razy zdrada cię wygnała,
Niż cię uznała!

NA TEGOŻ EPIGRAMA.

Jeśli to pewna wieść o Dymitrze,
Że żyw i w carskiej chodzi zaś mitrze:
Toć go tak szczęście z nieszczęściem wytrze,
Że nań nierychło śmierć potem przytrze!

NA TEGOŻ.

Dymitrze! jeśliś umarł, leż spokojnie w grobie,
A nam cień twój niech więcej nie baje o tobie!
Jeśli kto w larwie twojej chce usieść na stolec,
Godniejszyby niżli ty krwawą bronią poledz!
A jeśliś żyw, i chcesz zaś z wtórego pogromu
Mężnem sercem ty przecię do carskiego domu:
Bóg ci zdarz, bo tak szczęście pograwa z kochanki,
To je zrzuca, to wsadza na złocone blanki!

NA EXPEDYCYĄ MOSKIEWSKĄ

DO KRÓLEWICZA JEGO M.

O plemie krolów wielkich pod Tryony,
Wsiadaj na pański koń twój doświadczony,
Gdzie cię na kręgu wiedzie szczęście złotym
Niepewne potem!
Wsiadaj! a kto wie, żeć łaskawe oko
Ukaże on Bóg, co mieszka wysoko,
A tu na ziemi spychając tyrany,
Odmienia pany.

Wsiadaj, gdzie czeka sama cię pogoda,
Gdzie rozterk woła i wnętrzna niezgoda,
Kędy krew polska rozlana, nie w zwadzie,
Ale na zdradzie!
Woła cię państwo aż pod lody słone,
Czego są świadkiem poselstwa nie płonne,
Że pod twe skrzydła w ostatniej koszuli
Ona się tuli.
Tam Bolesławów ruskie przedtem grody
Szukały, pragnąc ściśnione swobody,
I odtąd mamy obfite ich knieje
Pełne nadzieje,
Że za twem berłem Bóg im odgniewany
Umknie za Wołgę dzikie bisurmany
I z ich pól wprzód twój zżenie miecz szczęśliwy
Lud ten pierzchliwy.
Tenże pochopem zajuszony dalej
I zawój hardy trupem ich przywali,
Mszcząc się pradziada mężnego u Warny,
W bitwie niedarnej!
Ale to potem. Teraz wiek kwitnący
Nieś na szańc Arkto, gdzie Filax nierączy
Poszewym dyszlem oś walną obwodzi,
A nie zachodzi.
Tam roztocz Orły białe i z Pogonią,
Tam wpadnij jako lew z dobytą bronią,
Wiodąc młódź polską ochoczą do boju,
W żelaznym stroju!
Patrz na boginią, która cię prowadzi
I na północny stolec sama wsadzi,
Jeśli nie zoczysz żartkiego jej koła,
A w tropy zgoła
Rozszerz królestwo, o Jagiełło drugi,
A nie zapomni za to cię czas długi;
Wsadź zaraz wonnej Bogu tam ofiary,
Rzymski szczep wiary!
Z tobą zakwitną powiaty Lechowe,
Do męstwa więcej i zbroi gotowe,
Posiłkiem, kosztem, bo im towar hojny,
Pomoże wojny.

A nieprzyjaciel zawstydzi się w koło,
Zadrży Suderman na twe młode czoło,
Po niestryjowskim i niecnym rozboju,
Żebrząc pokoju.
A ty tam stawisz z marmuru kolosy,
Gdzie słony nie zna perłowej brzeg rosy,
Lecz ostrym lodem wiatryli powstały,
Hamuje wały.
Sława też śnieżnym na Kaukazie zatem
Głośne twe trąbą i piórem bogatem
Rozniesie sprawy w niedorosłem lecie,
Po wszystkim świecie.
Niemniej i ojcu z palmą ten doniesie,
W bobkowym co mu wije wieniec lesie,
By otoczyła pańskie jego skronie
Na złotym tronie!

NA WTÓRĄ EYPEDYCYĄ KRÓLA J. M.

DO SĘPU MOSKIEWSKIEGO.

Uronisz pióro Sępie zaś dwugłowy,
Ani odeprzesz potędze Orłowej,
Paznoktów jego korzyścią zostaniesz,
Jeśli w uporze hardym nie ustaniesz!
Nie widzisz? jako z wierzchu onej skały
(Ile mu przeszłe gony wytchnąć dały),
Ostrzy nos znowu o krzemień opoczny,
Obróciwszy wzrok do knieje północnej?
Pełen nadzieje, pełen tej otuchy,
Że cię zagnawszy do pustynie głuchej,
Zatoczy skrzydła po Hyrkańskie morze,
Gdzie rane Persom wynikają zorze!
Już jedno bystry lot ma spuścić z góry,
Chciwy na gniazdo odnieść obłów wtóry;
A nie sam goły w to tam pójdzie pole,
Mężny z nim raróg i plemie sokole.

Z tych ptaków pocztem spadnie on do ciebie,
Niźli Lwa słońce zapali na niebie,
Niż po nim złoty Panna kłos pokaże,
I żeńcom krzywe sierpy schować każe!
Ani go szklane lody nazad wrócą,
Ni Akwilony twe indzie obrócą,
Białemu biały śnieg nic nie zawadzi,
Bije i zimie, z kim się jedno zwadzi!
Nie wydrzesz co on ostrą zaźdźmie nogą,
Uleczyć próżno ranę po nim srogą;
Na odsiecz nie dba, aż gardło nabierze,
Piersiami równo i barkami pierze.
Nie widzisz, gdzie i bohater on zbrojny
Z dobytym mieczem bieży niosąc wojny?
Ale znać, że z nim jednej Orzeł sfory,
Bo też do ciebie rozpuścił koń skory.
Za nim, patrz, jakie szeregi się śpieszą,
To z lasem grotów, to z chorągwią pieszą;
Na baszty nie mniej i na mur twój twardy,
Co piorunowych wiozą sztuk z petardy?
Mars nad rynsztunki z kuźnie Wulkanowej
W obozie jego namiot ciągnie nowy,
A sam śmiertelnej nie boi się rany,
Dyamentowym kirysem ubrany.
Ten, gdy tarcz lewem podniesie ramieniem,
Nie tak kometa straszliwym promieniem,
Jako on zgromi i nabawi trwogi,
Że ledwie trąby doczeka kto srogiej!
Gdy wpadnie, pustki i pożogi niesie,
Przestrony za nim gościeniec po lesie;
A kto więc trupy na poboju zliczy?
Albo po krwawym szturmie na ulicy?
A nadto, wszędzie chce ten Bóg odmiany,
Mięszając rzeczy, przesadzając pany;
Toż twym horodom wieszcze Parki tuszą,
Skoro słowieńskie wojska się tam ruszą!
Kto wie, że czasy następują one
Tobie i dzikim państwom zamierzone,
By uprzątnąwszy ślepe po nich błędy,
Czepiła czeladź powszechna tam wszędy?

Kto wie, że jeden stolec na północy
  Gotuje on Bóg, żeby jego mocy
  Nie wydzierały Ottomanów grody
  I hordy Wołga za swe wzięła brody?
Kto wie, że trzeci od dwu król Zygmuntów,
  Hiperborejskich monarcha sam gruntów,
  Tam swe wywiedzie z marmuru kolosy,
  Gdzie słone wały ścina mróz najsroższy?
Dalej niż Chrobry słupy on postawi
  I nieśmiertelną pamiątkę zostawi
  Koronnym wnukom, rozciągnąwszy włości
  Nieprzemierzone w długiej szerokości!
Zagrzeje męstwem zimne sam Tryony,
  I wóz Bootów sławą pozłocony
  Pokaże światu i Europie ludnej,
  Że przy nim zgaśnie Oryon połudny!
Włoży w święty trop i Władysław nogę,
  Z pradziady ojciec przypnie mu ostrogę,
  Że kresu dalej koń jego dobieży,
  A tam ztąd prosto, gdzie Carogród leży!
Tak syn Filipów do Azyi wrota
  Otworzył mężnie, a darska ochota
  Sprawiła, że wnet siadł na złotym tronie
  (Po szczęsnych bitwach) Medów w Babilonie!
Ale kto w dalszej wieku jego dobie!
  Teraz wielikie radź carstwo o sobie:
  Woliszli szabli dać twych synów głowy,
  Aniżli zrzucić dawne z nóg okowy?
Puść górne myśli, a strzeż rany drugiej!
  Hamuj rumione po twych polach strugi,
  Niech wóz Bellony w pokoju z nich zjedzie,
  A pobocz w trokach więźniów już nie wiedzie!
Rzuć broń od siebie a do nóg upadnij
  Zwycięzcy temu, jako najukładniej,
  Co cię sam miłą daruje wolnością,
  I tam, gdzie mieszkasz, nazwie twoją włością
Tak Orzeł i Sęp równo stać będą,
  Na jednem drzewie oba na noc siędą;
  Ani im już Gryf, ani Ibis srogi,
  Pierzchną przed nimi i Harpije w nogi.

NA KOMISYĄ DO MOSKWY.

Znowu mieszka Bellona pod Arkturem, znowu
  Mars chciwy targa pokój a nie syt obłowu,
Chorągiew zaś rumioną roztoczył we zbroi!
  A czekamy, czego on wam zasię nabroi:
Nie tegoli, że żołnierz próżen zaś korzyści,
  Nalęże na koronę, aż się mu uiści?
Toć nas Moskwa naszymi bohatery zbodzie,
  I po swojej usłyszy o naszej też szkodzie!

NA KOMISYĄ SZCZECIŃSKĄ.

Jeśli nam Rewel puszczą i z Narwią do Rygi,
  Niechże Sztokolm z Kolmyrem pójdzie Szwedom w krygi!
Bezpieczniej Polak w polu z kopią poskoczy,
  I na ziemi do szable bardziej on ochoczy.
A maszt, żagiel i kotew krzywą, niech ci mają,
  Co nad słonym Neptunem od pieluch mieszkają.

NA OGIEŃ GNIEŹNIEŃSKI.

Napierwsze gniazdo osady Lechowej,
  Stolico wiary tu w Polsce Piotrowej!
  Bogaty grobem tak świętym, kościele,
  Z onej ozdoby płaczesz w tym popiele?
O żalu! długo a nieokrócony!
  Mało nie spłonął klejnot niewrócony,
  Dom starożytnych, wielkich krolów dary,
  Mur ledwie został tak świątnice starej!
Toż bałwochwalnią efeskiej Dyany
  Potkało, gdy jej srebrne w koło ściany

Na schwał pozoszcza stopił prawie do dna;
Lecz pamięć jego i pióra niegodna.
Tak Troja kiedyś w pierwospy gorzała,
Gdy w brzuchu końskim Greków nie dojrzała.
Tak jej wizerunk Rzym, gdy na wierzch wieży
Po stopniach Nero na oń widok bieży!
To w błędzie; ale tu ołtarz zbawienny
Postawił Mieszko dotąd nieodmienny,
Niedługo a wnet kapłan na nim święty
Ofiarę miewał, polską krwią ujęty.
A kto policzy dzieła jego potem?
Kroniki nasze szeroko brzmią o tem.
Wiosłom pohańców nakoniec dał gardło,
A ciało z wagi złoto im wydarło.
Do tego świeżej pamięci tu kości,
Ottona Chabry z pocztem przyjął gości;
A on mu wzajem z-jego też ochrony,
Na czoło życzył słowiańskiej korony.
Posyp się prochem, oblecz włósiennicę,
Wywiedź z oczu twych ojczyzno krynicę,
Wzdychaj, by więzień ściśniony żelazem,
Że nie popadniesz klęski też zarazem!
Bo jakoć ten znak upadku nie wróży?
Że gdyć już schodzi na domowej stróży,
I płomień oto umiótł matkę twoję,
Co cię tuliła pod pierś zawżdy swoję.
A bać się trzeba, kiedy onę zgubił,
Żeby tąż rózgą dzieci Bóg nie ubił!
I mać się na to: bo w niebo kołace
Nędznych skwierk ludzi i krwawych łez płacze!
Długoż ten żołnierz plondrować wżdy będzie
I z karków wolnych Polska go nie zbędzie?
Czyli aż wyżdżmie krew z ubogich skóry?
O bodaj taki zamysł już nie wtóry!
Pomiń niedobry Muzo skutek rady,
Nie tam ostatniej tak było wieść zwady,
Ale tę zbroję, co nas we wnątrz dręczy,
Na odsiecz było wyprawić naprędy!

NA POSTRACH TURECKI NENIA.

Jeśli ostatnie gonią cię już czasy,
A hardy zawój pęta i tarasy,
Ojczyzno moja, synom twym gotuje,
I o tem Wezyr nad Istrem wotuje:
Miej się na pieczy, a zwierzchnej ochronie
Ufając, radź też o prędkiej obronie!
Z Bogiem Gedeon bił Madyanity,
Z Bogiem ztąd wyprzesz bisurmany i ty!
Zły sąsiad na twe nastąpił narogi;
Co dalej? chce wpaść gwałtem na twe progi,
Chce w krygi ująć twą złotą swobodę,
Mając z przyczyny twych na cię pogodę!
Acz tu sam więcej swemi on ogary,
(A patrzasz na to tak dawno przez szpary)
Żyzne twe knieje i pola plundruje,
Najmniejszą szkodę przecie upatruje.
Dawno on tai przyjaźń z każdym wilczą,
Czego w granicy wydarte nie milczą
Królestwa, wyspy i obronne grody,
Grecya, Epir i brzeg Wronej wody!
Więc też, widząc mgłą wnętrznym cię rozbojem,
Nie czeka, byś się skrzepiła pokojem,
Lecz, jako sokół spada do połowu
Ogromny dzwonkiem brzmiącym od ołowu:
Tak on na twoje już wymogłe pióra
Chce z góry upaść tak, że z mięsem skóra
I grzbiet rozbity na stark gdzie ugodzi,
Jeśli tak wróżyć ojczyźnie się godzi!
O włości dziadów mężną krwią kupione!
I wnuków zaś krwią zginą zatopione?
I w zmyślonem nas przymierzu ułowi
Ten tyran, gdyśmy prawie nie gotowi?
A jeśli jeszcze swoi, jako grożą,
Z świątnicą pierwej tu chcą zetrzeć bożą,

Widzę dopiero pustki i pożogi,
 Których odbieży (ach) poganin srogi!
Widzę nieszczęsny prowad płci obojej,
 Słyszę płacz i skwierk w stryczkach młodzi twojej,
 Widzę z płomieniem dymy gęste w koło,
 W niewolą wzięte widzę grodów czoło!
Widzę chorągiew straszliwą, a na niej
 Z Cyntyą gwiazdę, co wschodzi najraniej!
 Widzę po blankach turski lud w zawoju,
 Po już ostatnim słowieńskim rozboju!
Na jakibyś hak o niezgodo przyszła,
 Na coćby ona płocha duma wyszła?
 Nierychłyć, ale łuczny Bóg w swym gniewie,
 A gdy on łuku pociągnie, nikt nie wie!
Ale już dosyć złegośmy widzieli;
 Niech wżdy na zgonie ojczystym nie dzieli
 Kalwiński upór spólnych serc i zbroi:
 Niezgodą ginie, zgodą państwo stoi!
Daruj nam błąd twoj Genewo do czasu,
 Że wżdy druk obcy nie wystawi w taszu
 Wymalowanej żałośnie twych klęski,
 Na postrach drugim a nam na żal ciężki.
A ty o wodzu sarmackich szeregów,
 Broń obu mężnie, broń nad Niestrem brzegów!
 Zatrąb na trwogę ojczyzny żałosną,
 Wżdyć, wżdyć nie wszyscy na dźwięk trąby posną!
Przybędzie Memnon na odsiecz do Troje,
 Przybędzie w świetnej i Sarpedon zbroje;
 Pójdą i pułki pod orłem wspaniałym,
 Gęste, ochocze, w wieku niezgrzybiałym!
A jeślić z niebą hasło da Bellona,
 Podać z Machmetem tył przeciwna strona!
 A twój koń żartki do Warny w pogoni,
 Ostatka, mszcząc się krwi polskiej, dogoni!

NA NIESZCZĘSNĄ KLĘSKĘ WOŁOSKĄ.

Niemasz tak nigdzie szczęścia statecznego,
By tam nie wniosło czego przeciwnego.
Świadkiem próg pierwszy okrągłego świata,
Jako prowadzi cug słoneczny lata.
Szczęśliwe przed tym świadkiem perskie plemie,
Co mu wrzucono w krew człowieczą ciemie;
Niemniej potomek, który wielkim kosztem
Spiąwszy Azyą do Europy mostem,
Tysiąca galer zbył u Salaminy
I na brzeg wyszedł by rybołów inny!
Co góry równał, co i rzeki suszył,
Że tak pierzchać miał a kto kiedy tuszył?
I wnuk Aminty, acz go tak wyniosło
Szczęście, że wschodni stolec mu przyniosło,
Od strzały przecie poległby był mało,
By nie rycerstwo dzielne ratowało!
Znały to części i siedmi gór mury,
Choć swemi wielki świat zmierzyły sznury:
Bo pomnią Kanny, Trazymen, Trebiją,
Anien i gdzie krew swą niwy piją.
Co dawne dzieła wspominam? kto powie,
Jako i nasi sąsiedzi Węgrowie,
Dali (ach) jabłko złote wydrzeć sobie,
Gdy im z nim Muhacz skrył Ludwika w grobie?
Bo tam wnet drugie nastąpiły klęski,
Niosąc okowy i żal z sobą ciężki:
Z wolnością, synów zbyła Hunnów matka,
To wnętrzną szablą, turecką ostatka.
Więc też dziś płaczesz, o wspaniała i ty,
Młodzi twej, Polsko, nad Prutem pobitej!
Snać Bóg, by w szczęściu łódź się nie uniosła,
Urwał jej żagiel i przytępił wiosła.
Idą na pamięć z nieszczęsnej nowiny,
Warna, i Sokal, i las Bukowiny!

Bo tam krwią wnuków pradziadów mogiły,
Oblane świeżo żal swój ponowiły.
Pożycz łez gorzkich u Nioby sobie,
Ojczyzno moja, a źrzenice obie
Utop w bezdennem płaczu dziś jezierze!
Aza nie widzisz coć ten zły Mars bierze?
Sięgała sława już obłoków twoja,
Poprzeć już miała po słony lód zbroja
Słowieńska naród, co nad nim Tryony
Pałają, osi strzegąc postawionej!
Ali cofnęła śmiałość twoja skora,
I już za takim urazem niespora,
Dźwiga się, jako z ciężkiej żołnierz rany,
Co go koń z bitwy wyniesie przegranej.
Lecz ty o wodzu mężny krwie Lechowej,
Nie tracąc serca, pokrzep się do nowej
Z lepszym rozmysłem potrzeby, a kto wie
Komu Bellona Wołochy przypowie?
Kto wie, że wzajem i treickich koni
Łakomy Dunaj połknie dość w pogoni;
I niż Prut większą Polsce sławę wróci,
Gdy je buława twoja zaś ukróci.
Często po burzy i ogromnej nocy,
Choć to i z Kaurem Akwilo się zboczy,
Nazajutrz, ali Febus włosem złotym
Wrócił dzień świetny i tobie tak potem!
Przeplata on Bóg ten wieniec wojenny
To gronem szczęścia, to bitwy odmiennej;
A kto nie zwątpił w przeciwnym poszwanku,
Ten w drugim obwiódł skroń oliwą szranku.
Tak Warro rzymski, acz sam za złą sprawą
Zwiódł był nieszczęsną i tak bitwę krwawą,
Że w trwodze onej nie rozpaczał jeszcze,
Pochwałę odniósł, i w senacie miejsce!

NA SEJM W ROKU 1615.

DO JEGO M.

KS. EUSTACHIUSZA WOŁOWICZA

REFERENDARZA W. KS. LITEWSKIEGO
I OPATA LUBIEŃSKIEGO, etc.

Wołowiczu! od którego
  Nie zna słońce tu wtórego
  W rozum, w ludzkość i w wymowę
  I coć wlała Pallas w głowę!
Jeśli cię ja tak prostemi
  Bawię rytmy, ty i temi
  Nie gardź; ale (o co stoją)
  Ogarnij je łaską twoją!
Podaj chętną rękę onym,
  Choć nie w stroju drogo tknionym,
  Niż kto twoje zdobniej potem
  Zabrzmi sprawy piórem złotem.
A też wolą wniść w żałobie,
  W tak niestwornej zwłaszcza dobie,
  Do pańskiego twego gmachu,
  Nie bez żalu i postrachu!
Nie widzisz, na jakie skały
  Ewry, co zaś znowu wstały,

Pędzą okręt Lechów? Oby
Zawarły nas pierwej groby,
Niżlibyśmy patrzyć mieli,
A niezgoda jedność dzieli!
Śmiała trąbić zaś na trwogę
I kłaść w różne strzemie nogę.
Nie górnyli wyrok, kto wie,
Ostatnie nam niesie zdrowie?
Bo tak zły wróg nami chwieje,
A sąsiad w krąg nam się śmieje!
Osiodłany koń w Przekopie,
(Uchowaj Bóg) po tym tropie,
Coby zagnał gładkich łani
Tam, gdzie mają targ pogani!
Ale mimo i Tatary,
Patrzy zawój w to przez szpary,
Gotując wczas kule, prochy,
A mierząc tu przez Wołochy.
Nie minę i Akwilonu,
Coby i ten nabrał plonu!
Coby posiadł! a snać na tym
Byłby Smoleńsk haku zatem.
Kto nie widzi jakie giną
Pogody nam naszą winą?
Ale tępe oko mamy,
I nic na to my nie dbamy!
A jeślić i kościół boży
Rząd z powagą tu położy,
Toć filary przy nim drugie
Obalą tak Kaury długie!
Wnuku dawnych w Polsce dziadów,
Bierz z pobrzeżnych wzór sąsiadów:
Bo gdzie swobód nie zgubili,
Skoro Rzymu odstąpili?
On nas temu wprzód sam spłodził,
Co w krwi swojej nas odrodził:
Czemuż wrota mu z Genewą
Zawieramy ręką lewą?
Oby duch twój, mocny Boże,
Który to sam utrzeć może,

Jako pierwej to pogładził,
  A rząd polski w rezę wsadził!
Wyleciałby orzeł w górę,
  Scelowawszy białem skórę
  Tak podartą pierzem znowu,
  Wabiąc dzieci do obłowu!
Usiadłby zaś na Boocie,
  Gdzie w najwyższym on obrocie,
  Złotej osi się nie puści,
  Lecz mu nasz chrap nie dopuści!
Bo jakie on ma mieć pole,
  Kryjąc oko bystre w dole?
  I tak się już starzeć musi,
  Z bachmatem się goniąc w Rusi.
Wżdy na samym acz nie zgonie
  Zahamuj kto płoche konie,
  Dokąd cały wóz a koła
  Nie zgubią nas z góry zgoła!
Dość słowieńskie pomnią niwy,
  I do skroni pióro siwej
  Splondrowane poda knieje,
  Gdzie i dziś mniej oracz sieje.
Jeśli idzie o wolności
  W sarmackiej tak wolnej włości,
  A pan zda się w niej nieprawy,
  Sznur w niej, prawo do rozprawy!
Lecz co wnętrzne chwalić trąby,
  A karki swe, jako głąby,
  Nieść żelazu? Kto tak radzi,
  Ten swobodzie sam swej wadzi!
Aza tuszy lekarz który,
  Chorobie, co na wrot wtóry
  Padnie? — rychlej zimne mary
  I żałosny dzwon u fary.
Radź z drugimi, o cny panie,
  Że, niżli ten wicher wstanie,
  Cofnie skrzydeł i nas minie,
  W krętym precz po lesie chwinie!
Ozow niemniej ojczyznie się,
  Jeśli tak zły czas poniesie,

Jako cnocie twej przystoi;
Choć nie w świetnej z Lemnu zbroi!
Więcej on mąż, on dwurogi,
Gdy Amalech lał krew srogi,
Sprawił modłą a krzyżową,
Wsparty ręką Aronową!

NA SEJM W ROKU 1616.
DO POSŁÓW ZIEMSKICH.

Jeśli szczera ojczyzny miłość was nie zejmie,
I głosów nie zniesiecie do zgody uprzejmie;
Tedyć, abo już ten sejm ostatni nam stanie,
Abo berło w Lechowej krainie ustanie!
Przeszłe prędko o lepiej już urazy puśćcie,
A sobie jako bracia tej matki odpuśćcie!
Niech wżdy na hak nie spieszy srogim naszym sporem;
Bo czemu nie prowadzić cnych jej przodków torem?
Będąć wczas te naprawy, o które wołamy,
A w tym chrapie, postronnej szabli nie zdołamy!
Puśćcie oko, a bystre, na północne knieje,
I gdzie od Helespontu Caecias wiatr wieje!
A i Przekop pobrzeżny, czego nie dokaże,
Gdy w nasze swym ogarom wywrzeć pola każe?
Dla niestwory (ach) naszej; bo co gładkich łani
Przewiozą wtem od Kaffy przez morze pogani?
Jakich wichrów o tam ztąd czeka znowu ona,
Częstym mordem i świeżą klęską swych zemdlona?
Więc jeśli się liczymy łoża jej synami,
(Z kąd wzór weźmie i pochop dalszy wnuk za nami)
Wystawmy cel wzajemnej zgody już na czoło,
A do niej niech zmierzają w obec stany w koło!
Mamyli co na zwierzchność, puśćmy to precz dla niej
I dla krwie barankowej, którąśmy polani.
Wyciągnijmy wewnętrzny ten wrzód wczas na górę,
Niż od głowy do stopy skanceruje skórę.

Tak z uporem nieufność przepadłaby w ziemię,
  A powolność ojczysta obwiodła nam ciemię;
Wróciłby się o kiedy wiek zaś w Polsce złoty,
  I zbytkiem wypędzone wróciły się cnoty;
W górne słońce bujniejby patrzał Orzeł biały,
  Puściwszy lot tam, zkądby *Ethesiae* wiały!
A ty, który sam płyniesz z przedwiecznego zdroju,
  Boże z Boga, skłoń serca naszych do pokoju;
Daj im myśli i słowa gorące do zgody,
  By się w niej nagrodziły od poganów szkody;
Że wżdy kiedy po długich Kaurach, z twej ochrony,
  Stanie łodź na zielonym brzegu tej korony!

PIEŚŃ ŻAŁOBNA

NA

KLĘSKĘ UKRAINNĄ I NIEBEZPIECZEŃSTWO

KAMIEŃCA.

Na jaki godzisz hak, ojczyzno moja?
  Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja,
Do czego bunty domowe tak długie
          I zbrodnie drugie?
Oto pohaniec ruskieć umiótł włości,
  Wygnawszy z pasiek żyznych gdzie naprościej,
Obfitą korzyść i dobytki one
          Niepoliczone!
Co prostej, powiem, co i krwie poczciwej,
  Który nawiązał (ach) bisurman mściwy;
Co w carogrodzkim rynku się zostoi
          Płci z tąd obojej?
Weźmij tu pioro Lament i Naenią,
  Nie wspominając za przyczyną czyją
Wzięły sarmackie taką klęskę niwy,
          Od ich cięciwy!

A nie już koniec tym pożarom, ani
  Takeśmy przeciw tej ordzie ubrani,
Byśmy z tąd wyprzeć mogli ich bachmaty,
    Jako przed laty.
Więc przez niezgodę i serca niemężne,
  Tak uczynimy na nas je potężne,
Że co po zdobycz tylko wyciekali,
    Pójdą już dalej!
A gdy my wołać będziem o swobody,
  A oni wtenczas brać nam będą grody!
I już podolski myślą nam snać wieniec
    Wydrzeć Kamieniec!
Siodłaj, kto dobry, wywodź prędko konie,
  Dokąd z nadzieją ten klejnot na zgonie!
Czyli przed zgubą strach nas wielkooki
    Trzęsie za boki?
Wskok co na odsiecz, nie czekając żołdu,
  Niżli do szkody i wiecznego hołdu
Przyjdziemy, trzeba! Woła ten gwałt skory
    Potęgi sporej!
Nie ich to wielkość mężny liczył przodek,
  Ale młodź darska wpadłszy w ich pośrodek,
Brała na groty po trąbie krzykliwej
    Ten lud pierzchliwy.
Świadkiem Wiśniewiec i mężowie oni,
  Od których szable i od rzeźwiej dłoni
Leciały na dół i na miąższe kupy
    Bezecne trupy.
Świadkiem i Sokoł, choć w bitwie przegranej,
  Kędy brat brata od pogańskiej rany
Nie mogąc wydrzeć, i sam niego wedle
    Legł w krwawem siedle!
Szczęśliwi obaj! i jeśli co może,
  Safo też moja słynąć im pomoże,
I posadzi je na północnem niebie
    Blisko od siebie!
Oby ich męstwa zasięgli wnukowie!
  A więcej sławę ważyli niż zdrowie;
Nie puściłby Niestr tak okrutnych gości
    Do polskich włości.

Piłaby ziemia ich posokę płową,
  Wtargnienie gęstą płaciliby głową;
Szedłby i więzień po obudwu boku,
            W słowieńskim troku!
A miedź wesoła, wiodąc swe do domu,
  Komu łez ciepłych nie lałaby? komu
Nie upadłyby do ziemie kolana,
            Wielbiąc w głos Pana?
I teraz Boże zastępów, w twych tropy
  Przybądź, a dzicz tę, by po polu snopy
Daj szabli polskiej gromić, a w pogoni
            Walić ją z koni!
Nie daj pociechy obrzezańcom, ani
  Dopuść, by od nich byli zaś zagnani
Synowie, córki tutecznej korony,
            Tak bez obrony!
Połóż gniew, prosim, połóż sprawiedliwy!
  Hamując groźby i list ich dotkliwy;
A twoich modłą zwyciężony Panie,
            Spraw, że ustanie
Przekopska burza, a słońce nastąpi!
  Aza wtem w strzemie znowu dziadów wstąpi
Bohater Lechów, broniąc dzielniej brzegów
            Od psich szeregów!

ECLOGA

NA WJAZD JAŚNIE WIELEBNEGO PANA

JEGO MOŚCI Ks. WAWRZYŃCA GEMBICKIEGO,

BISKUPA WŁOCŁAWSKIEGO I POMORSKIEGO,

NAJWYŻSZEGO KANCLERZA KORONNEGO.

ROZMOWCY: TYRSUS, AMINTAS.

TYRSUS.

Co to za nowy gość i orszak zdobny,
 Książęcym dworom i królom podobny?
Co to za świetne zewsząd poczty śpieszą
 I modry żołnierz pod chorągwią pieszą?
Gdzie ten płci różnej w pole gmin wychodzi,
 Który niezwykła radość znać wywodzi,
Jako więc wabi ciepły z ulów pszczoły,
 Gdy łąki Zefir pstrzy w maju wesoły?
Powiedz Aminta, bo ty tu nad lasem
 Śpiewasz i wróżysz, co ma być przed czasem.

AMINTAS.

Wiem, kogo dziś Bóg, wiem i gdzie prowadzi,
 Sporządziwszy mu na zamiar czeladzi,
Której (nie słyszysz?) ono miedź krzykliwa
 Wodzem, a przyjaźń pobocz zaś życzliwa

Prowadzi przed nim wielkie wprzód osoby,
  Co ojczystemi strzegą praw sposoby.
Tych nie miń, co dla swobody nadanej,
  Nie wzdrygają się na poboju rany!
Cóż potem? pamięć moja nie gotowa,
  I zubożałem już na starość w słowa.

TYRSUS.

Nie tak, Amynta, było na umowie,
  Coć wydrożony na skórze brzęk powie,
Lecz Etezye skoro letnie wioną,
  Bądź pod tą jodłą, bądź pod lipą oną,
Byśmy wiersz wierszem oddawali sobie,
  A kolej (sam wiesz) dzisiejsza na tobie.

AMINTAS.

Żeć się, już widzę, wymówić nie mogę,
  Więc wiejski koturn włożywszy na nogę,
I obtoczywszy krętym bluszczem ciemie,
  Gdzie cień, gdzie okrył wonny kwiatek ziemię,
Pod, ją, pochyłym zacznę tu co bukiem,
  Kędy Cyntyi wisiał sajdak z łukiem!

TYRSUS.

Zacznijże, a ja gotoweć dam uszy,
  Bo rad Kameny twej słucham nadłuższej;
Zacznijże, a wjazd poświęć ten szczęśliwy,
  Który witają dziś kujawskie niwy!

AMINTAS.

Prowadź różanym promieniem dzień, Febie,!
  A ja wiersz łacny niech mam dziś od ciebie!
Idą zaś złote, idą w Polsce lata,
  Kiedy na zgonie zgrzybiałego świata,
Ma swój dank jeszcze, ma swe godność dary,
  Niźli uwiędnie i padnie na mary!
Ono Gembickich wielkie wnuków plemie,
  Nawiedziwszy Tybr i auzońską ziemię,
Szczęśliwie progi przechodząc Minerwy,
  Gdzie jeszcze znaki z Trajanem są Nerwy,

Przybył ojczyznie do ozdoby, czyli
By jej wsparł, gdy się w tym rozterku chyli!
Prowadź różanym promieniem dzień Febie,
A ja wiersz łacny niech mam dziś od ciebie!
Przyniósł jej język i pióro bogate,
Przyniósł jej rozum zdrowy czasy na te,
Przyniósł jej ludzkość pańską i z przymioty,
Których nie rodzą jedno same cnoty.
I choćby z nimi tak był doma .został,
Przecieby sławy wiecznej on był dostał,
I kowanoby w żółtym go marmorze,
I na ojczystym miałby słup ugorze.
Prowadź różanym promieniem dzień Febie,
A ja wiersz łacny niech mam dziś od ciebie!
Ale Bóg nie chciał, aby go zawarły
Domowe ściany i dzień obumarły,
Bo go postawił na lichtarzu złotym,
Gotując mu wnet wyższe miejsce potem!
Jakoż po stopniach zarazem on bierze
Infułę pierwszą w szarłatnym ubierze,
Aż go koronna pieczęć wystawiła
I stróżem polskich swobód zostawiła!
Prowadź różanym promieniem dzień Febie,
A ja wiersz łacny niech mam dziś od ciebie!
Tym ci gościńcem godność prawa chodzi,
Tem cnota okiem do celu ugodzi.
Próżno na szczęście skarży się ten lekie,
Co od Pallady tropy ma dalekie;
A tego w tory do czapki dwurogiej,
Prowadzi sama, przypiąwszy ostrogi,
Z wysoką sławą i nadzieją rączą,
Że on, ujęty miłością gorącą,
Pomnoży kościół boży swym dozorem,
I stanie pięknym duchowieństwa wzorem!
Prowadź różanym promieniem dzień Febie,
A ja wiersz łacny niech mam dziś od ciebie!
W winnicy pańskiej on będzie ochroną,
Pójdzie od niej wieprz uśliniony stroną;
On wielogłownej utnie głowę hydrze,
I z paszczeki jej, co odeszło, wydrze.

On w rezę święte obyczaje wprawi
  I murem twardym za owce się stawi;
A co Korydon, pomnię, o nim śpiewał;
  Jako ten, który z Merym schadzki miewał.
Prowadź różanym promieniem dzień Febie,
  A ja wiersz łacny niech mam dziś od ciebie!
Usiędzie (prawi) w kujawskiej świątnicy,
  Na świętej, pasterz, nad Wisłą stolicy,
Którego sława obłoków doniesie
  I sam słowieński kaganiec podniesie!
Bo ten swem piórem w północnym obrocie,
  Posadzi (da Bóg) Orła na Boocie,
I zepnie tymże ptakiem dwa narody,
  Od gór peońskich, aż po słone lody!
Prowadź różanym promieniem dzień Febie,
  A ja wiersz łacny niech mam dziś od ciebie!
To tak Korydon, a nad Korydona
  Nie ma pobrzeżny las i rzeczna strona!
Tegoż, na dębie, lecz te dawność skryła,
  Tytyrus mówił, dłoń słowa wyryła:
Wnet po biskupów prędkiej tu odmianie,
  Gdy ksieni bladej miecz trochę ustanie,
Nastąpi (prawi) ten co wiekiem długim,
  Nestorem będzie tu w koronie drugim.
Onże, spoiwszy pod Tryony włości,
  Weźmie krzyż złoty w zielonej starości,
A kto wie, że sam poświęci twe skronie,
  O! na sarmackim, polski kwiatku, tronie!
Zastanów w bystrym biegu konie Febie,
  I zadzierz wzgórę złoty wóz na niebie!

TYRSUS.

Liczmyż powoli wielkie przed nim głowy,
  Kogo koń niesie biały, kogo płowy?
Czyli to dzianet poryzający gniady,
  A na nim gwiazdy sadzone z Plejady?

AMINTAS.

A mnie zaś sama osoba wźrok wzięła
  I serce wewnętrz głęboko ujęła.

Patrz pod tą szatą kto w białej rokicie,
  Patrz, komu kwitnie sławą twarz obficie?
Patrz, komu z żrzenic niebieskie promienie
  I wynikają wielkich cnót płomienię?
Słyszysz dźwięk miedzi on Hieronimowej,
  Jakoć go wita? mało temi słowy:
Nieś do owczarni szczęśliwe swe stopy,
  Pasterzu, ale w mego pana tropy!
I nieś je pewnie, a jako chmiel pnie się,
  Bądź to po tyce, bądź po olszy w lesie,
Tak za wzór weźmie onego on sobie,
  I będzie słuchał w głuchym mistrza grobie!

TYRUS.

Owóż chorągwie różnych farb wychodzą,
  Co poczet długi sług bożych wywodzą!
Ubiorem insze, lecz jedną radością
  I zapalone ku niemu miłością,
Którym, skoro go powolny koń spuści,
  Każdego rękę do ręki przypuści;
A jako słowa ich uchem odbierze,
  Zawiera święty w świętym gmin ubierze.
Idźże fortunnie polski Aaronie,
  Gdzieć Panna, dzierżąc Dzieciątko na łonie,
Otwiera sama swą ręką podwoje!
  A gdy ołtarza dojdą nogi twoje,
O bodajżeś nam w skutku pokój święty
  Oddał od słowa wcielonego wzięty!
Wtem krzyknij hymnę w zgodnym chórze, głosie,
  Co służysz matce w panieńskim to włosie!
Krzyknijcie wzajem drugi wiersz, organy,
  Uczonym palcem miecąc dźwięk na ściany!
Co słysząc, oba pląszą brzegi Wisły,
  Tusząc, że już zań wiek nie będzie ścisły!
Szczęśliwa rzeko! po twym pójdą grzbiecie
  Ochotniej statki z tem co wsypią kmiecie,
I próżne szkody będą twoje pławy,
  Niosąc w komięgach zboże do Żuławy!

AMINTAS.

I nasze onże nawiedzi też knieje,
Jako zielony lasy list odzieje,
A my piszczałki nagotujem znowu,
Te z cisu, a te ulane z ołowu,
I będzieli się z nami bawił dłużej,
Zwabi do siebie z Helikonu Muzy!
A wprzód słowiańskim różne rymem ody
Sporządza Dafnis na same mu gody!

ŁÓDŹ OPALEŃSKA

KASPRA MIASKOWSKIEGO.

Słowiańskich krajów starożytna Łodzi!
Niepogrążona w najsroższe powodzi,
Gotuj zaś wiosła, a w szczęśliwym biegu,
Puść się od brzegu!
Kto wie, że wichry staną już domowe
I burze, niosąc gromy piorunowe?
A Zefir, muszcząc lekkiem skrzydłem wody,
Wróci pogody?
Aleć i ona pruła słone wały,
Kiedy nią Kaury przeciwne miotały:
A Bóg jej zdarzył odwrót zaś z pogromu
Cały do domu!
Wpadali na grzbiet ślepej gdzie opoki,
Nie już puściły twarde oba boki:
Ale wnet próżna Syrty niełaskawej,
Przyszła do sprawy!
Tak Argo złote nazad runo niosła,
Acz ostre skały ocierały wiosła,
A i u kotwie linę ustalonej
Rwał wiatr szalony!
Lecz ani żeglarz grecki jej celował,
Choć go tak dzielnym dawny wiek malował,

Ani wódz w jego, dla szwanku na wstręcie,
Tyfis okręcie.
Bo acz ją sława sama prowadziła
I między świetne gwiazdy posadziła,
Że i dziś widzieć maszt onej wysoki
Między obłoki;
Tak wielkich przecię nie liczyła dziadów,
Ani tak zacnych nie miała przykładów!
Za co też niebo plac jej mierzy sznurem
Równo z Arkturem!
Do tego nowa infuła na czoło,
Pozorna, oczy na się bierze w koło;
Którą postawi żagiel wnet rozpięty,
Przed ołtarz święty!
Szczęśliwy to brzeg, na który wysiędzie!
Szczęśliwe miasto, co ją witać będzie!
Tobie, Poznaniu, z Opaleńskiej Łodzi
Pasterz wychodzi!
Co mieszkasz? czemu nie brzmią wszędzie dzwony
Na ten pociechą dzień twój poświęcony?
Poprzedź, a jako umiesz naukładniej,
Do nóg upadniej.
Owoż się sypią wszyscy z murów prawie,
Zabiegając mu drogę po murawie,
I co mu ku czci świetne poczty wiodą
Koniem, urodą,
I ci, co kładą za kopytem w tropy,
Niechcąc pozostać, rącze zewsząd stopy:
Tak go obojej płci gmin chętnie pieszy
Przywitać śpieszy!
Patrz! i kościoły sameć się kłaniają,
I nie dziw: bo pod marmorem chowają
Onych twych świętych wielkie przodków głowy
Z rytemi słowy,
Które, dźwigając blade z grobów skronie,
W takiej, jako ty dziś pójdziesz koronie,
Winszują tego pasterskiego tobie
Stołka po sobie!
Puśćmy umarłe; ale niemniej żywi:
Od pieluch dzieci, młodzi, śrzedni, siwi,

Wesoły wzajem ten, w który cię mają,
Czas nazywają!
Co bruku wryte zastąpiły nogi,
Co ludzi depce zacieśnione progi,
Co i głów białych okna wzgórę dzierzą,
W cię by w cel mierzą!
Ten się dziwuje twej osobie, drugi
Wspaniałej szacie i nastułce długiej;
Temu rokita, co ją Pallas szyła,
Oczu ruszyła.
Wszyscy w cię patrzą, jako w tęczę oto!
Bądź gdy okrągłe zawrze szafir złoto,
Abo gdy zorze różany wschód wiodą
Na świat z pogodą.
Lecz między nimi wzdycha też sierota!
Aza jej będą otworzone wrota
Do twej spiżarnie i kuchnie bogatej,
Jako przed laty?
Wzdycha i wdowa z lichemi dziatkami,
Ściśniona długiem, jako więc siatkami
Jarząbka chytrze przyrzuciwszy, dzierzy
Łowczy w obierzy!
Otóż owieczki twoje w różnym stanie
Czołem ci biją, wielmożny kapłanie!
A ty łaskawe puścisz po twej oko
Trzodzie szeroko!
Niemniej panienek dziewięć z Helikonu,
Kochanki ojca twego aż do skonu,
Niosąć na łubku dowcipem uwite
Odyna obfite,
Moja też Safo wieśniaczka na stronie
Licząc twe poczty i powodne konie,
Z dalekać te to z pospolitej zgraje
Rytmy podaje!
A wtem chorągwie wesołe zachodzą,
Co roty po cię duchowne przywodzą;
Te złotym płaszczem pozorniejsze, a te
Futrem bogate.
Ciebie też dzianet spuści im powolny,
Czyniąc im przystęp do ręki twej wolny;

A tę całując radość łzami leje
Pełna nadzieje!
Tam, gdy z nich jeden w pobrzeżnej świątnicy
Wolność nadaną i prawa policzy,
Ty kładąc pałce warujesz je onym
Słowem wcielonem!
Wystąpi drugi zarazem z gotową,
Bawiąc twe uszy wspaniałe, przemową;
Aż na ten z długiej rzeczy trop przypadnie,
Mówiąc układnie:
O świeco jasna! w ciemnej nocy naszej,
Którą zachował na trudne Bóg czasy,
Wstawiwszy wzgórę twe na lichtarz złoty
Wysokie cnoty!
Cynozurą cię żeglarzów duchownych,
Gdy się uniosą od wiatrów gwałtownych,
Drugim Bootem na północnem niebie,
Witamy ciebie!
Ciebie obsyła pierścieniem i wieńcem,
Znając cię kościół własnym ulubieńcem
Niemniej i stróżem ściśnionej swobody
W te niepogody!
Karmi się łzami, przerażony strachem,
Jako wróbl lichy tuląc się pod dachem,
Albo pelikan, co w pustyni głuchej
Jęczy od skruchy!
Lew w koło ryczący zajuszony bieży,
Bo miecz duchowny podeptany leży!
A gdzie się wedrą srodze w stado wilcy,
A kto nie milczy?
Winnicę hojną wypasł wieprz dziwoki,
Zkąd czeladź pańska miewała obroki,
A szczepy ręką niebieską sadzone
Tak przerzedzone!
Długoż te pola dzicz plondrować będzie?
Tyś jeden w zacnym, cny biskupie, rzędzie,
Co tu rzuciwszy święte sieci, wszędy
Wytkniesz ich błędy!
O! gdzie sarmacki Herkules tak mocny,
Coby się oparł tej Hydrze północnej,

A po stron obu kapłańskie pochodnie
Stanęły zgodnie?
Nie odrosłyby jej odcięte głowy
Od praw powszechnych i nauki zdrowej,
Co dziś chcą wydrzeć rzymskiej włość winnicy
Oblubienicy.
Tobie powierzył tej tu Bóg owczarnie,
Nie dajże szarpać trzody jego marnie!
Mając psy na zwierz gotowe w obroży,
W najtwardsze mrozy.
Tobie polecił spiżarnię bogatą,
Szafujże, coby nie z jego utratą:
Zdrowym brzmiąc głosem, i żywego chleba
Dając co trzeba!
Niemniej ojczyzna ucierając oczy,
Z wielką nadzieją czeka twej pomocy
I rady, która w ojcu twym kwitnęła,
Niż z nim zasnęła!
Dał ci Bóg wszystko i lata na dobie:
Czyńże, czego chce powinność po tobie,
Tępiąc kadmejskie te miecze przed drugą
Polskiej krwie strugą!
Tak dojdziesz onych wielkich przodków miary
Powagi, cnoty, stateczności, wiary:
W obojem szczęściu służąc jej uprzejmie,
Doma, na sejmie.
A twe, Syonu Bóg na cię łaskawy,
Do tego końca przyprowadzi sprawy,
Że nam po burzy wróci słońce potem,
Na kręgu złotym!
Gdy on przestanie, wnet odpowiesz i ty,
Spuszczając z wargi miód onym obfity,
Aż zawrzesz, że tak Twórca rozgniewany
Chce w nas odmiany.
Wtem już powstaniesz w biskupim ubierze,
Zkąd para mistrzów zakonnych cię bierze
Świetnym klejnotem między się, w tak drogiej
Czapce dwurogiej.
Tak on Aaron do przybytku wchodził,
I po nim, co go wprzód poczciwie spłodził,

I co utopił miecz w nierządzie brzydkim,
Na postrach wszytkim.
Kto się radości nie zadziwi onej,
Którą głos wszystkich roznosi i dzwony?
Kto pomazańców długie zliczył rzędy,
I z ich urzędy?
Wykrzykaj, Piotrów, i Pawłów kościele!
Nie widzisz? że mu jako przyjaciele,
Ten kluczem wielki, a ten mieczem srogi,
Zaszli na progi?
Aza kamienne odwodząc podwoje
Szeroko, z wrotnią zawiasy oboje,
Włóż śmiele (rzeką) do owczarnie świętej,
Pasterzu, pięty!
A coć powierzył trzody swej tutecznej
On Bóg łaskawy i sam biskup wieczny,
Wziąwszy pod skrzydła urząd twój w ochronę,
Oddać koronę.
I tak niż wieczór wronym grozi cieniem,
Wszystek krzykliwym zacznie kościół pieniem
Wesołą hymnę, skład dwu mężów onych,
Błogosławionych!
Język wiersz jeden, drugi na przemiany
Uczoną ręką głośne brzmią organy,
A echo ich dźwięk i głosy człowiecze
Po ścianach miece.
Zatem spuściwszy kolana na ziemię,
Z pokory wszyscy pochylili ciemie,
A twoje wargi życzą im pokoju
Z wiecznego zdroju!
Jako gdy owo ogromnej po zimie,
W zielonym krzaku słowik śpiewać imie
Witając wiosnę, że już każdy mrozy
Z pamięci złoży;
Tak ty pasterskim głosem, utrapione
Owieczki cieszysz, drogą krwią kupione,
Pędząc je z dolin jako Mojżesz wtóry
W odrosłe góry!
Ale Hesperus nieomylny goniec,
Temu festowi ułożywszy koniec,

Panom na pałac z tobą, a czeladzi
Do gospód radzi.
Ty też na Warcie wytchniej sobie Łodzi,
Aż, bądź Eolus wiatry upogodzi,
Bądź cię zceluje tartemi zaś dęby,
Neptun trójzęby!

DO MACIEJA ROSENTRETERA

hardego i głupiego ministra.

Nadęty z Filistynów taboru olbrzymie,
Ty to wołasz na kościół, co ma głowę w Rzymie?
Ty nacierasz na obóz powszechny i święty,
Wziąwszy pióro wszeteczne z Genewy przeklętej?
Nie wykrzykaj, ani trąb na tryumf przed wojną!
Aczżeś zatarł (sam hardy) z osobą spokojną,
Co zasadził na niskiej żywot swój pokorze,
Mieszkając w Chrystusowej z pożytkiem oborze!
Do której, nie pod przycieś, nie gdzie dach odarty,
Ale wstąpił na próg on kluczem mu otwarty:
A tenże wprzód zaostrzył Minerwą wiek młody,
Nie wychodząc, gdzie cnoty mieszkają, z gospody!
Gdzie kwitnącą wprawują w pańskiej młódź bojaźni,
Sumienie omywając w świętej często łaźni;
Zkąd czystem on nastąpił do biblii okiem,
Uważając słowa w niej, cnych ojców wyrokiem.
A ty lata prowadząc nie wiem gdzie i jako,
Wiklefaś zjadł, i piszesz widzę ladajako:
Słowo grube, sens żaden, a niechcąc w rzecz kolisz,
I jako więc zły ogarz, nie na oko skolisz!
Co za dowody twoje, co za i odpory?
Godne gębki, by Ajax z cesarskiej komory.
Sędziąś zaraz, i stroną, co płoche examen
Pokazało, mniemając, że już wzięło Amen!

Lecz od celu prawego twe strzały dalekie,
A nie dziw, łada im wiatr wstrętem, co tak lekie.
Prawda tego sznurem wnet, bo masz za nie oto
Na twój ołów, szczery brant i prawdziwe złoto,
Którego starowieczne dochowały skarby
Rzymskiej wiary, potomkom, bez fałszu, bez farby;
A ty jako wżdy oślep tej bronisz nauki,
Którą świeże podały niemieckie wam druki?
Dalekie, wierz mi, świętej od pradziadów wiary,
A patrz, z jednej jaszczurki jaki gad bez miary;
Kto nie wie, że żonaty mnich naprzód na udry
Namówił wieść, spór głupi z Rzymem, saskie pludry!
Tymże pochopem łysy piekielnemi czary
Omamił i uwiódł precz z kościoła Szwancary;
A kto drugie policzy, różne sobą wtręty,
Zwingle, Bucery, Jony, Melanchtony, Brenty!
Acz już błędnych nie sypią wszyscy kopców dalej,
Jedno jako wkradli się gdy pasterze spali,
A owoc ich wspomnię tu, czyli jad tej ordy
Pominę, i na zwierzchność dobyte ich kordy!
Chłopstwo Niemcom pamiętne, Frankom Ugonoci,
Anglikom Kalwinowi zwolennicy, bo ci
Rozwiódłszy z panią świętą króla cielesnego,
I dawszy mu za żonę łoża płód własnego,
Czego tam (zalewa żal oczy) nie zrobili?...
Ludzie godne i wielkich cnót pełne pobili!
Ani wydarła dwu im, z nauką pokora,
Biskupa roffeńskiego i kanclerza Mora.
Co powiem o Maryi, szkockim ja klejnocie?
Tę Jezabal niewierna w ciężkim jej kłopocie
Na zdradzie przywabiwszy, tak długo zawarła,
Aż nawet od siekiery katowskiej umarła!
Minę Flandry, Niderland, co i tam rumionej
Wylał krwie miecz, na Pana w błędzie podniesiony?
Tego się bój pożaru kraino Lechowa,
Dokąd się ten w twych łomach dziki wieprz też chowa,
Co godzi (ach) na szczepy w twych dziadów ogrodzie,
A wspomniawszy bunty ich, bądź mądrą po szkodzie!
Ale po obcym znowu i swoich turnieju,
Wrócę mój wiersz do ciebie ministrze w Turmieju.

Równajże zaś ty ryńskie do swych kaznodzieje,
  Za niewiesz co się w Chinie, co w Japonach dzieje?
  Co po wyspiech zawartych Neptunem precz słonym,
  Po Indach, po Persiech, bo brzegu czerwonym!
Znać po sercu gorącem apostolskie wnuki,
  Co tam ziarna rozsiali prawdziwej nauki;
  Nie nędza ich, nie pęta, nie odwiodły miecze,
  By jedno pozyskali zbawienie człowiecze!
Tam się wiara przeniosła i pospołu cnoty,
  Wstąpili z nią pod żagiel Piotrów, w okręt złoty;
  A z waszych zaś, kto kiedy wyniósł gnuśne stopy
  Do Azyi i pogan z zachodniej Europy?
Tu wy wolicie z cudzej baranki owczarnie
  Wywodzić i przedawać na rzeź wieczną marnie!
  Bo za ołtarz powszechny, chcecie nam wnieść stoły
  Pokątne i ubogie, bo chleb na nich goły!
Tu wolicie prostakom pismem mydlić oczy,
  Ale pismem w głębokiej i bez świece nocy;
  Ażeby tak, oto masz Goliacie hardy,
  Mur na szturmy bluźnierskie obronny i twardy!
A pod nim Dawid nowy z miernej kamień procy,
  Minąwszy tarcz kacerską, wlepić między oczy,
  I położy w długim cię na roli tułowie,
  Niosąc z mieczem szyszak twój na uciętej głowie.

Na tegoż epigramma.

Lepiej Macieju było Rozentretrze,
Rozpuścić błache te karty po wietrze,
Niż piórem zetrzeć z piórem potężniejszem,
Co zgubę niesie kacerstwom niniejszym.
To starowieczność ma po sobie wszędzie,
To ojców dawnych w długim poczet rzędzie.
To wstęp porządny biskupów, to sejmy
Poważne, święte i w zgodzie uprzejmej!

To zakon oboj i wykład ich zdrowy,
A twe co? Plotki z szkoły Wiklefowej!

Epigràmma drugie.

Macieja apostołem przy Piotrowej głowie
Obrali losem drudzy wspòł apostołowie;
Macieja Rozentretra posłali niesłani,
Toć wszystkich pewnie zły duch wyprawił z otchłani;
Bo jeśli Bóg, niech cudem pokażą to nowym,
Wskrzesiwszy umarłego strychem Kalwinowym:
Stie auff Hans, a chłop z najmu zatajony w skórze
Zdechł poprawdzie, i tamże pogrzebiony w korze.

Epigramma trzecie.

Plesz znak ślubów i hasło duchownej czystości,
Korona plesz sług bożych dla świątobliwości;
A ten woli wianeczek wonny fijołkowy,
Co jej ręka uwije młodej białejgłowy!
A w nim gdy już Hesperus bydło z pola żenie,
Zaleca się za stołem przy śklenicy żenie.
A gdy się z wygolonych z nią pleszów naśmieje,
Jedna potem oboje pierzyna odzieje.
Aniby on wstał pierwej od Meinlieber żony,
Aż go głośne wyciągną gwałtem z łoża dzwony.
I tak inszą postawę wnet sobie uprzędzie,
Oao skromne, chód wolny i twarz święta będzie.
Tak więc z cierznia łasi się do owiec wilk szary,
Jako ci do wydartej katolikom fary.
O nauko! co ducha podbijasz pod ciało,
Tegoć się apostacie Marcinowi chciało.

LIST MARCINA LUTRA z PIEKŁA
DO SWOICH.

Na wronym węglu, z wiecznego płomienia,
  Z podpisem Luter własnego imienia,
Dał tu list do swych, a prosto w te słowa:
  Mnieć już ognista dzierży sam okowa,
Bez i nadzieje, ale i bez końca,
  Choć księżyc zniknie i nie będzie słońca!
Wy co tam jeszcze me pisma chwalicie,
  Mnie i wam lepiej, że je popalicie.
Mnie, że gorętszy ogień nie udręczy,—
  Wam, że tych sideł zbędziecie co prędzej.
Tak radzę wam, wasz on mistrz zawołany,
  Przypłacając dziś przysięgi złamanej,
I podeptanej tak hardzie zwierzchności,
  Niemniej i ślubów zgwałconej czystości.
Obym ja w ciasnej celi między mnichy,
  Prowadził był wiek posłuszny i cichy!
Zeszłyby były pokojem te lata,
  I nie mięszały zachodniego świata!
A jabym prożen pieca siarczystego,
  Stawił przed stolec ducha był czystego!
Alem ja pierwszą chorągiew niezgody
  Podniósł, uwodząc do ciemnej gospody
Nieszczęsną czeladź, dawszy ciału wodze,
  I na szerokiej stawiwszy ją drodze!
Od czyścam począł, bym stare fundusze
  Nadane wydarł za umarłe dusze.
Jam zawrzeć świętych przyczynie chciał gęby,
  I zasługi ich wywrócić na ręby!
Jam chciał by były z kościoła odcięte
  Duchowne sejmy i podania wzięte!
Jam chciał Chrystusa w samem zawrzeć niebie,
  Broniąc na ziemi czci mu w żywym chlebie!
Jam chciał z ołtarza straszliwą ofiarę,
  Jam chciał znieść o niej starowieczną wiarę!

Jam dał, my Sasi kielich znowu Husów,
Źle im przywodząc testament Chrystusów.
Jam lżył potomki stolice Piotrowej,
Chcąc jej wziąć klucze od nauki zdrowej!
Jam Rzym nazywał Babilonem, ani
Mogli mię w nim dwaj hamować hetmani!
Cóżem tem sprawił? Widzicie na oko,
Że rośnie barziej i kwitnie szeroko:
Tak że snać poda świece Antypodom,
Nietylko nowym po wyspach narodom.
A nasze płoche i bez gruntu błędy,
Stoją w swej mierze, abo gasną wszędy.
Nie chcą w nasz poczet dalszy cudzoziemcy,
By nie Anglia i oboi Niemcy.
Nierychłoć wprawdzie śpiewam pallinody,
Ale wy z pęta fałszów do swobody
Miejcie się, dawnym odwrót czyniąc tropem,
Spiesząc w Noego korab przed potopem!
Czas płynie, — mądry, niż nocą zapadnie,
Kto z krzywej drogi na prostą przypadnie!
Szczęśliwy, który w powszechnej jedności,
Oddał tu ducha i położył kości!
Szkodliwy upór, ten mię w wiecznym grobie
Położył, i wy radźcie wczas o sobie,
Radźcie o duszy, radźcie o zbawieniu,
Niż żywot zawrze śmierć wam w ocemgnieniu!
Tak Luter mówi, a sam w czarnym dymie,
Narzekać znowu i klem zgrzytać imie.

AKTEON ALBO PRZEMIANA JEGO.

Dziwną człowieka w jelenia odmianę,
I rozgniewaną wróć Safo Dyanę;
Wróć harap krwawy i własnym psy one
Panem zjuszone!
To ja, ona to: Z przykrej wierzchu skały,
Ruszone sarny w ostrów się udały

Zielony, a on zemknąwszy smycz z dłoni,
Szczując je goni.
Ani on wytchnął, aż przepadł do knieje
Próżnej stóp ludzkich, lecz pełen nadzieje,
Mieć tam wywarszy ogary pierzchliwe,
Szczęście życzliwe.
Rzucił tam niemniej długie zaraz sieci,
Gdy nagorętszy ogień Febus nieci,
Nie wiedząc, że gaj plundrował Latony
Niezwyciężonej!
Nic nie dba na to, lecz pragnie by który
Bądź wieprz, bądź żółty wypadł nań lew z góry,
Kręcąc w oba ręcz oszczep ustalony,
W dąbrowie onej.
A gdy zwierz głębiej szpiegi mu uwodzi,
(Jako nieszczęście w kogo chce ugodzi),
Po nich też żartkie rozpuściwszy stopy
W świeże on tropy,
Nadszedł fontannę kryształową w chłodzie,
Gdzie z panienkami w przejźroczystej wodzie,
Bielsze bogini nad śnieg członki myła,
By potu zbyła.
Czem kość słoniowa nad insze wzrok bawi,
Bądź gdy lelią wonną wiosna stawi,
Tak tam i Febe przodek u nich miała,
W cudności ciała!
Kąpiąc się, grały młode białegłowy,
Słowiczym głosem śpiewając rytm nowy,
Który Apollo co dzień słał rodzony,
W głowie spłodzony.
I ztąd między się różne dzielą czasy;
On dzień na złotym wozie, ta nad lasy
Pogania w nocy zwierz, budząc swe konie,
Niż jej krąg spłonie!
A te za rannym wyprzągłszy promieniem,
Poluje, aż ją zgrzeje brat płomieniem,
Miłując rzeki i jeziora chłodne,
Bogini godne;
Więc i natenczas drogotkane szaty
Złożywszy z ramion, lipie je garbatej

Dała, a strzały pochyłym pod bukiem
Wisiały z łukiem.
A puściwszy włos różanym po grzbiecie,
Skoro jej jedna z panienek rozplecie,
Zabrnęła, aż jej biały ud z kolany
Zawarł zdrój szklany.
Pod ten czas prawie zły wróg Akteona
Tam stawił; choć nań z jodły kracze wrona,
I puchacz huczy, i coraz po chwili
Sowa nań kwili.
Zdziwi się, stanie, gładka mu uroda
Dzierży w słup oko: ali cieniem woda
Wnet go wydawszy, potrwożyła panny
Wkoło Dyanny.
Lecz ta niezwykłym gniewem zapalona,
Ochroniwszy wprzód wstydliwego łona,
Łuku z gałęzi złocistego sięga,
Zaraz przysięga:
Że ty nowiny nie powiesz nikomu,
Ani twej trąby, zawiesiwszy w domu,
Dasz psom jeść, dasz, lecz w jelenim tułowie,
Wydrąć wnet zdrowie!
Ledwie to rzekła, ali wnet nad wiarę
Twarz mu wzdłuż roście i w bydlęcą miarę,
Tymże od uszu idą pędem rogi,
Wzgórę z odnogi!
Płowa okryła sierść go zaraz wszędzie,
A grzbiet od kłębu w długich żeber rzędzie,
Spuścił mu ręce i zaostrzył nogi
Róg mu dwurogi.
Tenże w nim rozum i serce człowiecze,
Łzy gorzkie rodzi w jeleniej powiece,
Ale mu ozór nie dał słów bydlęcy,
Gdy przed nią klęczy,
Rycząc i żebrząc miłosierdzia od niej,
Jakiego błędni i pokorni godni:
Lecz mu tył ona obróci, a srogi
Każe głos w nogi!
Tymczasem widząc własne wrotem harty,
A on przy bukwi jako stał rozdarty,

Kładzie poroże, chcąc uledz po sobie
W nieszczęsnej dobie.
A gdy żal i strach tak w nim serce warzy,
Wprzód go poczuli nozdrzem dwaj ogarzy,
I skoląc aż się po puszczy rozlega,
Gmin się ich zbiega.
Już nielża, jedno żartkim biegiem skoczyć,
I gdzie przez rzekę w pławie się omoczyć,
By jedno przebyć dalsze mógł ostrowy
Od psich kłów zdrowy.
Pierzchnie tuż z wiatrem, a psi gdy go zoczą,
W porwaniu prędkiem zaraz po nim skoczą,
Krzycząc łakomą paszczeką po kniei,
Nie bez nadziei
Obłowu oni, ale i on jeszcze
Nie traci serca, złe mijając miejsce,
Aza Latona opłonąwszy, kto wie,
Wróci mu zdrowie!
W tem nie folgując nogom nic wiatrowym,
Leci by strzała po boru sosnowym,
Zbywając w gęstych zaroślach pogoni
Własnej, co goni.
Ale i charci niemniej go ścigają,
Ani go z oczu chciwi opuszczają;
Tuż wszędzie po nim w jego niosąc tropy
Porywcze stopy.
Co za nim dąbrów, co oni zielonych
Pagórków, co pól pługiem zaprawionych,
Co i łąk równych, co rowów przebyli,
Niż pana zbyli?
Skoczyłli w rzekę spocony, i onych
Tenże pław niesie do brzegów rumionych!
Płyną, a co raz skoląc nań ogarzy,
Pędzą go barzi.
Aż długim biegiem wszystek zmordowany,
Już, już czekając kłów i srogiej rany
Chce wołać: ryczy, — hamować chce: gorzej,
Psom za nim sporzej!
Wtem go dopadłszy, topią w nim swe zęby.
I obalili między go dwa dęby;

Gdzie oba trafem zawadziwszy rogi,
Położył nogi!
A tu dopiero paszczeki w nim juszą,
Aż on żegnając z człowieczą się duszą,
Żałośnie ryknie, a Echo po lesie,
Ostatek niesie!

NA AKTEONY POLSKIE.

Miasto jeleniej, i w skórzeć zajęczej
Zjedzą takich psi Akteonów więcej;
Bo z cudzych gumien tucząc je i konie,
Nie wzwie myśliwiec, gdy w długu utonie;
I tak harapem chartom swym zostanie,
Kiedy kredytor gryść go nie przestanie.

DO SYMONA SYMONIDESA

poety zamojskiego.

Szczęście mi nie zdarzyło, aby oko moje
Wejrzało na uczoną twarz i czoło twoje
Zdobne rószczką bobkową, którąć on pan włożył,
(Oby nam na te trudne czasy znowu ożył!).
Nie zdarzyła odległość tak daleka, bo ty
Nad Bełzem się obwodzisz wysokiemi płoty;
Mnie moja włość uboga w ojczystym ugorze
Bawi, gdzie pług nad Śląskiem górzysty wzór orze.
Więc i Muza bogata mija niskie progi,
Przypiąwszy Pegazowi bystremu ostrogi:
Woli ona złociste pałace i blanki,
Miłując w nich rumione zorze i poranki!

Lecz jeśli pod czas z zamku i grof na dół zjedzie,
  I gumna na stępaku chłopów swych objedzie,
Tak i ty na parepie Belerofontowej
  Spuść się do nas, niosąc nam płód Talijowy;
Zkąd twoje Sielanki wstąpiły też do mnie,
  Które będą kwitnęły i teraz, i po mnie.
A tym razem koń lotny wytchnie w stajni mojej:
  Aza wżdy z grzywy jego włos się tam zostoi,
Podkowęli staloną tamże on wyrazi,
  Wszak nogi żartkoskrzydłej namniej nie obrazi,
Że jej w biegu nie dojźrzy, a leniwe koła
  Watpią, by dobieżały kresu za nim zgoła!
Niemniej i me za twemi tak Kameny pójdą
  I ustaną, niż zdroju aońskiego dojdą;
Ustaną, lecz im, acz nic, parą pomóż koni,
  A drugie pod Helikon poślesz, gdzieś pasł łoni!
Pytasz podobno zkąd to, zkąd to mam o tobie,
  Żem cię tak wymalował w sercu mojem sobie?
Powiem po prostu, powiem poeto chędogi:
  Tyś on sam Maronowe pasterskie odłogi
Słowiańskim, tyś sam rytmem ozdobnie ponowił,
  I znowuś tu Tytyra z Dafnim w Polsce powił!
Twoje Koski leszczynę tu długo gryść będą,
  I pod bukiem pochyłym z piszczałką usiędą;
Alkon, Mopsus i inszy, a Proteus zwłaszcza
  Plejadyć już haftuje na piersiach u płaszcza!

DO TEGOŻ NA SIELANKI.

Sielanki, albo Skotopaski twoje,
  Z gór syrakuskich przywiodły nam zdroje
Teokrytowych strumieni, nad które
  Świat nie miał więtszych, jeśli były wtóre!
Znać, że w pokoju i słodkiej swobodzie,
  Bądź pod jaworem, bądź pod lipą w chłodzie,
Pasterskie fletnie przy nim się ścierały,
  A dźwięk uczony gaje odbierały!

Tamże ztąd brało pióro Maronowe,
  Gdy przenosiło bukoliki owe
Z sykulskich lasów do Mantui w tropy,
  A tam ztąd prosto szły do Partenopy.
Szczęśliwie bo im Dafnis się dziwuje,
  I gęśli od ust przy nich odejmuje;
A tyś starł z nimi w słowiańskim języku,
  Stanąwszy w gęstym przeciwko nim szyku!

LUTNIA JANA KOCHANOWSKIEGO

wielkiego poety polskiego.

Powiedz, spłodzona w Czarnym córko lesie,
  Gdzie Bóg myśli twe i z nadzieją niesie?
  Jako kochanka w krętym bluszczu twego,
  Skryła Atropos do locha ciemnego?
Skryła, lecz sława na dwurogim wierzchu,
  Nie zna przy zdroju Pegazowym zmierzchu,
  I tuszy Muzom, że przy jego grobie,
  Helikon nowy ubudują sobie!
To ja, a ona tak mi na to rzecze:
  Pierwej do Pontu Dunaj dnem uciecze,
  I Wiślnym grzbietem ustaną komiegi;
  Pierwej w gorącym Lwie upadną śniegi,
Niżli kto nadeń w me strony łagodniej
  Uderzy i wiersz na świat poda godniej;
  A woskiem skrzydła ten przylepi, który
  Chce bystrem piórem donieść jego góry!
Trzy panie, co im wdzięczność imie dała,
  I Pallas jeszcze więtszego nie znała;
  Bądź kto poważnym bawi rytmem uszy,
  Bądź sztucznym żartem i okrągłym ruszy.
Kto u nas kiedy słowieńskiemi słowy,
  Doszedł tak blisko arfy Dawidowej?
  Milczę nóg kozich i głowy rogatej
  Leśnego boga, lecz mowy bogatej!

A Antenora i wieszczkę trojańską,
Której Sofokles na scenę pogańską
Wprowadził kiedy żałośniej i snadniej?
Ja nie wie wiem, i ty równego mu zgadniej!
Komu nie pójdą z oczu zaś strumienie,
Kiedy ojcowskiej miłości płomienie
Nad lichą trunną córeczki wyraził?
W tym szranku (wierz mi) serce drugim skaził!
Na duńskim dworze kto nie wie stoczonych
Bitew, i mężów z kości utoczonych?
Gdzie z mądrej onej panieńskiej przestrogi,
Już, już zwycięzcy Fiedur dał met srogi!
Kto przyniósł u nas gwiazdy Aratowe
Na polskie niebo i Tryony owe,
Co je Bootes wkoło osi pędzi,
A nie ukroczy od niej i na piędzi?
A kto płód inszy obfity policzy,
Osadę piękną sarmackiej ulicy.
Proporce, wojny i pary złączone,
Pociechy w smętku, wymowne, uczone?
Śpiewałli Syren, płakałli Niobe,
Podobny tak głos uprządł on więc sobie,
Że i Amfion nie tak zabrzmiał, ani
Orfeus tak w smętnym szukał dźwięku pani!
Nie widząc tedy równej mu gospody,
Ustały me z nim elegi i ody:
Tren tylko po nim w głuchej kniei śpiewam,
A co wiersz, to je łzami ja oblewam!
A jeśli pytasz: czyjego podwoja
Dochodzi podczas Polymnia moja?
Tak wiedz, że wnuki minąwszy Lechowe,
Obrałam doma goście raczej nowe!
Co, goście mówię? Polaka wymową,
Co rószczką obwiódł skroń niemniej mirtową;
Chcesz? jaśnieć powiem, acz wasza sromota:
W pośrzodku Polski przystałam do Szkota.

DO ANDRZEJA LOECHOWICA SZKOTA.

Wiersz za wiersz, ale posyłam ci taki,
Że ledwie godzien wnijść między twe braki!
Godzien i podłych poetów przygany,
Cóż tych, co Febus ma je za hetmany?
Jedno iż lutnia ta z wronego gaju,
Co przedtem jako słodki słowik w maju
Natępsze ucho budziła, dziś płacze,
A we drzwi twoje w tym smętku kołace.
I z tej ją miary przyjmiesz ty najwięcej.
Że z pisorymów tak wiele tysięcy
Pióra chce twego i obrała ciebie,
Jako z Dawidem mistrz jej śpiewa w niebie!

O KSIĘDZU KASPRZE LINDENERZE

kanoniku i medyku włocławskim.

PALLAS.

Apollo! Jeśliś wieszczkiem niepłonym,
Powiedz, coś widział w młodzieńcu onym?
Którego więtszych Sarmatów mury
Ledwie ujźrzały, a już przed kury
Kołace do mnie, i nie odchodzi,
Aż twój rumiony w morzu cug brodzi!
Tak ona. Temi wzajem on słowy.

APOLLO.

Panno i córko ojcowskiej głowy!
Tyś go już, widzę, sobie obrała
I do szkół dalszych w rozum ubrała;

A nie dziw, bo w tak pozornem ciele,
Tak wonnych idzie przymiotów wiele
Z dowcipem równo, jako na tyce,
Gdy się po ostrej pnie chmiel motyce,
Abo bluszcz kręty, kiedy klon młody
Uchwyci u pnia z pobrzeżnej wody.

PALLAS.

Nie prę się tego, i słyszę rada
Twoje świadectwo o nim nielada;
Bo ja też (czegom mu nie zajźrzała)
Toż bystrem okiem w nimem ujźrzała,
Aleć już jego uczone skronie
Oliwną rószczką toczą me dłonie;
Ty się go podejm, bo tak ziół chciwy,
Jako Hipokrat on twój szedziwy!

APOLLO.

Wprawdzieć na zamiar jest tego u mnie,
I w stogach zioła stoją po gumnie,
Które za synem zbierają młodzi,
A on przed nimi jako mistrz chodzi!
Lecz tobie gwoli, gwoli i jemu,
Oddam go oto Eskulapiemu;
Który jako zwykł, ciało w swej mierze,
Do jednej żełki przed nim rozbierze;
Tam serce i wprzód i dłużej żywe,
I gdzie rozsyła kanały krzywe;
Tam co wiatr biorą i nim dychają,
Kędy komorki swe płuca mają;
Gdzie od języka dwa wstają pławy,
Jednym w żołądek niosąc potrawy,
Upragłą drugim wątrobę chłodząc,
I z niej krew w żeły obfite rodząc;
Tam własnem zaraz doświadczy okiem,
Którym zawarta słodzona bokiem;
Gdzie ma rozum swój zamek wysoki,
Zkąd płyną z góry do zmysłów stoki;
Ujźrzy z kąd licha źrzenica wiele
Obłapi wzrokiem i patrzy śmiele

W okrągłe niebo, gdzie czasy wrotne
Cztery nam dzielą koła obrotne;
Niemniej zkąd ucho rozezna głosy,
I świercze polne gdy płaczą rosy;
Zkąd po ogródku chodząc zielonym,
Cieszą się nozdrza zapachem wonnym,
Nuż smak gotowy gdy za stół siędzie,
Chocia do sta tam półmisków będzie,
A gdy się czego ręką swą dotknie,
W rozsądku co jest namniej się potknie;
Gdzie ma swój pokój pamięć przestronna,
I gdzie hetmańska twierdza, obronna
Troistym wałem i murem z rogu,
Jako się zdało budować Bogu,
To on pokaże, niźli ja z koni,
Złożę szor, i lec odwiążę z dłoni,
Niźli pienisty wytchnie cug sobie,
Pryskając ogniem przy złotym żłobie.
Bo niech ta blada pani się wierci,
Sam go ubierze przeciwko śmierci;
Nauczy jako leczyć choroby,
Że rzadsze będą na ziemi groby.

PALLAS.

A ja zań tobie ręczę to śmiele,
Że go w tym biegu ścignie nie wiele,
Aż sam dobieży palmy lekarskiej,
Do czego sława i rozum darski
Przypną mu do nóg pióra pierzchliwe,
Że wprzód odbierze dary szczęśliwe!

APOLLO.

Między inszemi wieniec na ciemie
Który mu wiję, wrosła (wiesz) w ziemię
Zielona Dafnes, a potem soki,
Których sam nie zna Argus stooki.
Tych gdy naprzątnie w słojki bogate,
Na tysiąc wrzodów, a niemniej na te,
Które się w bujnem gotują ciele,
Do czego zbytek drogę (ach) ściele.

Dopiero puszczę w jego go kraje,
I strąbię chorych do niego zgraje!
Ale kiedy się do niego schylę,
Tem pilniej (a wiem, że się nie mylę)
Coś ja boskiego w tym widzę człeku,
I rączą w młodym odmianę wieku.
Tej cośmy długo bronili wiary,
Niekrwawej twórca stanie ofiary!
I tak moc dzielną w słowiech odniesie,
Najgrubsze plamy że z dusze zniesie;
Bogaty świętych, a cnót pokładem
Ozdobi złotym stan swój przykładem!

PALLAS.

Toć już dwojakim lekarzem będzie,
Skoro przejźrzany stołek zasiędzie.
A ja mu tego życzę uprzejmie,
Choć obalono mój bałwan w Rzymie,
I on już inszej służy Palladzie,
Zbierając kwiatki w duchownym sadzie;
I inszy Febus widzę mu wschodzi,
Co sercem jego gorącem wodzi.

APOLLO.

Insza Dyana, nie co zwierz goni,
Sam jednorożec ucieka do niej!
Tać to Panienka, co wieczne plemie,
Zwabiwszy z nieba dała na ziemię.
Nasze kościoły padły, a ony
Tak gęsty marmur wstaje złocony;
I on przy jednym gniazdo obierze,
Kędy brzeg liże Wisła gdy wzbierze!

EPITHALAMIUM

NA WESELE

JEGO MOŚCI PANA MACIEJA POGORZELSKIEGO

Z JEJ MOŚCIĄ PANNĄ

JADWIGĄ BORKOWĄ GOSTYŃSKĄ.

Gwiazdo! co budzisz zwierz po lesie rączy,
Niż Tytan na świat śle promień gorący,
Pośpiesz a prowadź dzień nam pożądany,
Dzień ten do spółku cnej parze oddany!
A tam niż Febus szor na konie włoży,
Niech się sposobiąc obietnicy bożej
Prosi go, żeby wieczne jego księgi
Przyjęły wdzięcznie bliskie ich przysięgi!
Żeby sam zesłał posła swego onym,
Straż pilną niosąc nowo poślubionym.
Tegoż, z pobrzeżnej co wątrobą ryby,
Ochronił łoże Sary bez pochyby!
Otóż już zorze gościniec rumiony
Gotują słońcu, a stróż nieuśpiony
Wykrzyka z blanków, witając świt rany,
Bądź głosem, bądź to na trąbie miedzianej.
Jako wśród lata w parnym pszczoły znoju,
Niż się zgotują do brzmiącego roju,
Jedne po drugich bystrych piórek lotem
Wycieczkę czynią, to wciąż, to zaś wrotem,—
Tak wszystkich w żyznym, rącze, dworze nogi,
To gęste depcą, to mijają progi;
Jedni do kuchnie zarąbione woły,
Ci niosąc sarnę i jelenia w poły.
Tym kuropatwy, temu cięży w dłoni
Drop, temu zdobycz po chartów pogoni,

Drudzy rzezańce w kojcu utuczone,
I gęsi niosą tam niepoliczone.
Pódźmy z tąd; a tu wysokie zaś ściany
Kobierzec zdobi w Carogrodzie dziany;
Stoją i w rzędzie swym nakryte stoły,
I zydle, jako chce bankiet wesoły!
Ale i alwerz ono też na stronie,
Gdzie Bachus dzierży hojny dzban na łonie,
A wkoło niego szklenice, kieliszki,
Czekając gości i biesiady bliskiej.
Oto i wzgórę ganek już gotowy,
Z kąd fletnia i głos krzyknie kornetowy,
A przy nim regał i porywcze skrzypki,
Prowadząc taniec od obrusów chybki!
A wtem pochodnia słoneczna wierzch bierze,
I Nimfa czeka w złotym już ubierze!
Pozorna Nimfa i przymiotów świętych,
Z mlekiemli zaraz, czyli z nieba wziętych.
W koło niej siedzą białej płci szeregi,
Celując świeże i z lelíją śniegi:
Te wieńcem wonnym kwiat swój oświadczając,
A te poczciwych małżonek znak dając.
Przybądźże w szczęsną godzinę, o plemie
Wysokich dziadów! a wspaniałe ciemie
Staw już i z twymi w tem ozdobnem kole,
Kędy gdy oko rozpuścisz sokole,
Przypadnij z ręką i chętnym ukłonem,
Kędyć Cyprya kwiatki sypie łonem,
A syn jej strzały w serca miecąc obie,
Ściąga różaną wzajem dłoń ku tobie!
Wedle niej witaj wielkiej panią cnoty,
Za którejć odrósł ten oto szczep złoty!
Idąc ku górze w młodym pięknie wieku,
W jej bogobojnym i pilnym opieku!
Tęż chęć odniosą od ciebie i inne,
Ubrane stojąc pobocz jej powinne;
I jako biały stanął poczet w rzędzie,
Gardzić tam nikim twa ręka nie będzie!
A zatem jako umiesz naukładniej,
Temu ty do nóg zarazem przypadnij

Coć spłodził kłos ten, pociechy kłos twojej,
  Co się wnet w gumnie twem własnem zostoi!
Po nim wielkie cię osoby czekają,
  Któreć uprzejmą dłoń też podawają,
  Mierząc cię z twego wzrostu i postawy,
  I wspominając ojca twego sprawy.
Zatem na astrych dziana zaraz wełna
  Padnie farb perskich a wzorzystych pełna;
  Ołtarz wzajemny i świątnica wiary,
  Który nie łączą jedno zimne mary!
Sługa wnet oto stanie na nim boży,
  Skoro na białej stule Efod włoży,
  A mając prawo i zakon duchowny,
  Zacznie, jako da język mu wymowny.
To wspominając pańskie on wyroki,
  I z nich dawając zbawienne obroki;
  To pokazując przykłady, przestrogi,
  I nierządowi, palcem, koniec srogi:
A zatem zaraz i on ręką wskaże,
  I ojciec córce już wystąpić każe:
  Którą, z osobą podjąwszy sam drugą,
  Prowadzą, za nią szatę zaraz długą.
Tak Hester kiedyś weszła do Aswera,
  Abo gdy nowy wiezie miesiąc Sfera,
  Że przed Bootem poroże roztoczy
  Złociste, wszystkich wabiąc na się oczy.
Imiona wziąwszy, wziąwszy i pierścienie,
  Których glanc buja na poprzecznej ścienie,
  Pyta ich pański pomazaniec śmiele,
  Jeśli oboje chcą żyć w jednem ciele?
A słysząc z wargi wolą ich spuszczoną,
  Onego mężem, a tę zowiąc żoną,
  Związał im dłonie, i okrągłe włożył
  Na palec złoto, i tak stułę złożył.
Zatem kto język dzierżąc już gotowy,
  Oddawa pannę okrągłemi słowy,
  Wspomniawszy pierwej, że górne wyroki,
  Wprawiły w święte, zacną parę, troki.
Wspomni i własne panienki przymioty,
  Nie minie wstydu, pochopu do cnoty,

Który też usłał gniazdo w niej pozorne . .
Bojaźni bożej, i serce pokorne.
Jeśli też oko kto na dom obróci,
I od niej nazad do dziadów się wróci:
Ten onych Borkow starożytnych siła
Policzy, których sława tem uczciła:
Naprzód że murem wiary będąc starej,
Nie miał przystępu Kalwin do ich fary,
A jeśli wicher ślepych kogo błędów
Uniósł był, próżny dziś kacerskich swędów.
Wiecznej też godzien pradziad ich pamięci,
Którego (dziw) dnia, że Gostyń nie święci!
Co zostawiwszy z miłą żoną syny,
Lądem, bądź żaglem szedł do Palestyny.
Gdzie i wierzch łysy, i zbawienne one
Nawiedził miejsca, drogą krwią skropione;
I gdzie w kamiennym zabity Pan grobie,
Wytchnął jako lew po zwycięstwie sobie.
Miała ta wielka familia i te,
Którzy pohańców szablą trupy zbite
Liczyli nieraz na krwawym poboju,
Gdy nie strzymali ojczyznie pokoju.
A choć nie dbała o przysługi dworskie,
Przedsię osiadła stołki senatorskie,
Służąc koronie do szedziwej skroni!
A ten więc cny pan co sierot ochroni,
Co on klasztorów hojną częstą ręką?
Franciszków poczet wspomina to z dzieką;
I nieleniwy, w służbie zawżdy bożej
Prowadzi lata, aż to ciało złoży.
Kto zaś nie wspomni onej pani świętej,
Prędko, (ach) prędko od córeczek wziętej?
Kto jej dziś w oczu nie maluje sobie,
Bądź to wspaniałej i zdobnej osobie?
Bądź kto ludzkość jej miarkuje z powagą,
I sprawiedliwą insze cnoty wagą,
Że dozór pilny pominę domowy,
I co więc zdobi więcej białegłowy?
Z tegoć to drzewa latorośl wyrosła,
Z tych ona przodków i rodziców poszła!

Więc nie dziw, jeśli wonne obyczaje
Kwitną w niej, którym uroda glanc daje.
A niż mu odda ten klejnot tak drogi,
Tknie krótko zdrowej i dawnej przestrogi:
Żeby pamiętał kogo i gdzie bierze,
Za co i w on dzień koronę odbierze,
I tu w wzajemnej mieszkając z nią zgodzie,
Dni poprowadzi wesołe w pogodzie;
W powinnych chęci i ochronie cały,
Gdyby przeciwne wiatry nań powstały.
Przestanie, a on rzuci się do panny,
Którą tem więcej wstyd zdobi różany;
A ta łzy lejąc, to ojcu upadnie
Do nóg, to matce, dziękując układnie.
Ozwie się z strony, dziękując, kto drugi,
W czem mój Apollo nie będzie tu długi;
To tylko powie: że z onej przemowy,
Którą prowadził poważnemi słowy,
Zagrzał ojcowskie i przytomnych czoła,
Biegając jako nieleniwa pszczoła
Po różnych kwiatkach na upstrzonej łące,
Kiedy rozpuści piórka wszędzie rącze.
To pokazując zacne niemniej progi,
I bez łakomstwa dołożone brogi;
Zkąd ludzie zawżdy wstawali niegłodni,
A co zaś więtsza, w sprawach trudnych godni!
Przyjacielli ich wołał do potrzeby,
Abo ojczyzna do rady, bądź żeby
Młódź darska onym szła na odsiecz krwawą,
Wznawiając pamięć tem pradziadów prawą.
Żyzny w to wszystko dom ten kwitnął zawżdy,
Czego poświadczy życzliwy mu każdy;
Aż nawet wspomni, nie chodząc nic dalej,
Stryjeczne braty, które wszyscy znali.
Jednego, który spłodził syna tego,
Dziś upominkiem takim bogatego.
Jak jego ojca, gdzie rozum, wymowę,
Wlała zarazem Pallas w jednę głowę.
Znały to grody, poroczki i sejmy,
Do tego ludzkość i język uprzejmy,

A kogo kiedy nie zniewolił sobie?
Toż i o drugiej możem rzec osobie!
I ten nie doma młode trawiąc lata,
Zwiedził kraj włoski i Rzym, czoło świata;
Znały go ruskich bohaterów dwory,
I nieprzyjaciel na bahmacie skory.
A potem jako wiek prowadził, jaki
Rząd on i dozór? swieże jeszcze znaki;
Więc i stół hojny, i chęć bez przesady,
Miłość jednała między mu sąsiady.
Tegoć też będąc kołem onże płota,
Tam chce, tam ciągnie, gdzie ma pokład cnota;
Kędy mieszkają obyczaje zdrowe,
Nie te od starych tak różne i nowe.
Aż tem rzecz zawrze, że jeśli prawdziwie
Odbiera korzyść, i żnie na swej niwie,
Co nią godnemu swobodny: toć zatem
Ojcemeś został dopiero bogatym
Wielmożny panie! bo ten służby swoje
Poświęcił, i wniósł w gostyńskie podwoje,
Który dziś stanął przy twym pańskim boku,
Nie chcąc ustąpić w potrzebie twej kroku!
A co się tycze małżonki swej miłej,
By się trzy jędze o to snać kusiły,
Raz jej danego serca nie uwiodą,
Ale popłynie łódź ich cichą wodą!
To odprawiwszy, szmer po izbie wstanie,
Skoro się ruszą z fraucymerem panie,
I tęten Magrów kowanych za pany,
Aż rejestr gości przyniosą spisany.
Zaraz i srebro strumień kryształowy
Na ręce leje, i wezwane głowy
Dokąd ław zstawa, a prosto od wody
Siadają rzędem, pobocz parze młodej.
Zatem kto z białą laską i nie niski,
Prowadzi potraw przyprawnych półmiski:
Rosoły, kury, z korzeniem zwierzyny,
Pieczyste, torty i z mięsem jarzyny.
Ledwie to stawią na bogate stoły,
A zaraz łechce dźwięk uszy wesoły,

Który to struny słodkie, to cisowe,
Spuszczają flety i pomorty nowe.
Tak on Peleus czcił na ziemi bogi,
Gdy przyniesiono z morskiej mu odnogi
Nadobną dziewkę, kto nie wie Tetydy,
Wielkiego potem matki Aeacydy?
Zebrawszy jedne niosą misy drugie,
Jako wydążą obrusy im długie,
Gdzie też i Liber rozsyła swe flasze,
Do nich szkła różne i fareckie czasze.
A gdy i cukier przyniosą wetowy,
I sieje wino łagodne rozmowy,
Wstydliwą Nimfę po onym obiedzie,
Jeden z powinnych męża jej wywiedzie;
Wziąwszy też i sam kogo tam do boku,
Bije jej czołem, i w snażnym poskoku
On i pozorne pary przed nim płyną,
Jako im regał i piszczałki słyną.
A ją sam własną weźmie znowu dłonią,
A wprzód się sobie tem niżej ukłonią;
Dopiero radość miła oczy bawi,
A ojciec patrząc, leje łzy na jawi.
A tu dopiero taniec się zagęści,
Bo i kwitnąca młódź wywodzi częściej,
I niżli jaśnie zbieżą im godziny,
Ledwie ta siędzie, a weźmie ją inny;
Jako nad brzegiem rzecznym gładkie łanie,
Kiedy z pogodą ciepłe słońce wstanie,
Po trawie sobie zielonej bujają,
Porożem miecąc, choć im to nie grają;
To wciąż, to żartkie kopyta wracając,
I chyżym bokiem w krąg się obracając,
Niemniej ochocze snażą się szeregi,
W takt odprawując z pannami pobiegi!
A te by ptacy pogańskiej Junony,
Gdy złotej barwy roztoczą ogony,
Tak długą szatą ziemię umiatają,
Jaką im stan ich i świat wymyślają.
Aż im Hesperus wytchnąć sobie radzi,
I do wieczerzy uprzątnąć czeladzi,

Którą też niemniej obficie oddadzą,
  Skoro zaś goście na miejscach posadzą.
Tenże dźwięk do niej i pełen swobody,
  Dodawa Bachus węgierskiej jagody,
  Pszenicznej drugim treści ochmielonej,
  Która podaje glanc ze szkła zielony.
A gdy z półmisków obnażą zaś stoły,
  Ponowi taniec znowu swat wesoły:
  A nie dziw, nocne bo wabniejsze strony,
  Przechodzą dzienne zawżdy Amfiony!
I trwał tak długo on skok dobrej myśli,
  Aż z białych wosków pochodniami przyśli
  (Które sam Himen zapalił) po pannę;
  Prowadź ją Boże, a ja tu przestanę.

CZEPEK KRZESNY

CÓRECZCE NOWORODNEJ

JEGO M. PANA PIOTRA RADZEWSKIEGO.

Wnęczko Radzewskiej krwie, a gościu nowy,
  Nie wyrażę ja memi tego słowy,
Jakoć winszuję tej świetej kąpieli,
  Która czerwone morze sama dzieli,
I między mokre dwa nas wiodąc wały,
  Przewodzi wiarą do nadzieje całej.
I ty już widzisz po srogiej pogoni,
  Jako Faronów pływa wóz bez koni,
A twe na brzegu rumionym bez trwogi,
  Pląszą i skaczą od radości nogi.
Zacznijże nowy dziś rytm z Panną oną,
  Którą dwurogi hetman zwał rodzoną,
Śpiewajmy Panu i dajmy mu dzięki,
  Bo nas wielmożnie uwiódł od złej ręki!
A konia, i co hardzie na nim siedział,
  Kiedy połknęły wody, aż nie zwiedział.

Wtem gdy dalszego z pieluch dojdziesz roku,
  Wspomnisz na strumień z przebitego boku,
Który cię omył i poświęcił Bogu,
  Spiesząc do jego ustawicznie progu,
Strzegąc i niemniej białej pilnie szaty,
  I klejnot w sercu chowając bogaty.
Tak twe z pokorą zakwitną wnet cnoty,
  Tak cię pokażą pozorne przymioty;
Tak do twej (da Bóg) z podrostem urody,
  Zafarbujeć wstyd panieńskie jagody.
Na co rodzicy twoi mając oko,
  I łzy lać będą i westchną głęboko;
A ty z pociechy wijąc wieniec onym,
  Ozdobisz skronie mirtem ich zielonym!

WIENIEC KRZESNY

SYNACZKOWI NOWORODNEMU

J. M. PANA STANISŁAWA RYBSKIEGO.

Nie odemnie, gościu nowy!
Na okrągłem złocie głowy,
I z napisem czekaj bitej,
Czego ma dość skarb obfity!
Nie dyament niosęć ryty,
Który pierścień zdobi lity,
Ani z sztucznej ja roboty,
Do rączki twej dam klejnoty!
Bo nie Tagus brzeg mój liże,
Gdzie po kruszcu grają śliże;
Ani z Indów okręt płynie,
Niosąc pełne pereł skrzynie.
Ale przyjmij ten dar mały,
Któryć przez mię dziś posłały
W polskim panny Helikonie,
Wieniec na twe piękne skronie!

Nie z lelii, nie z fiołki,
Bo co onym z temi ziółki?
Wonniejsze niż róża cnoty,
Które wiążą rozum złoty,
Tenci niosę na twe krzciny!
Który, skoro wiek dziecinny
Miniesz, włóż na dowcip rany,
Bo tak pójdzie nieprzebrany.
Bojaźń bożą, pierwsze grono,
Na ten łubek przywiniono;
Bo ta stróżem, ta i tropem,
Byś nie spluskał szaty szłopem.
Nastąpiła wiara po niej,
Którąś mu rzekł w świętej toni;
Tej mu i do gardła dodzierz,
A powszechną zaraz obierz!
Toć on korab, co jej niosła
I bez żaglu i bez wiosła
Woda, kiedy świat topiła,
Niźli w brzegi ustąpiła.
Tam w oliwnym wziąwszy lesie
Gołąbiczka rószczkę niesie;
Zkąd nadzieją Noe rączy,
Śle do Nieba głos gorący.
Ty też w twoim przyszłym pławie,
Tej kotwicy ufaj prawie,
Choć w bok podczas Ewry biją,
I dnem deski wodę piją!
A tam mając zawżdy oko,
Cynozura gdzie wysoko
Drogę wiosłom pokazuje,
Płyń jakoć Bóg rozkazuje!
A rozpiąwszy żagiel biały,
Gdy Żefiry będą wiały,
Mierz do portu już szczęśliwie,
Ale (wierz mi) i lękliwie!
Siła, niźli staną w brzegu,
Wstręt pokruszył galer w biegu;
A nie płynie nikt bezpiecznie,
Jedno kto już z Bogiem wiecznie.

Temu oddaj serce swoje,
(A toć czwarte grono twoje)
Tego miłuj, dziękuj temu,
Bogu, Twórcy, Panu twemu!
Potem cztery idą cnoty,
Które zawrą wieniec złoty:
Sprawiedliwość w pierwszym rzędzie
Stołek pański wprzód zasiędzie;
Umysł, hetman jej potężny
W każdej sprawie i przysiężny.
Pomierność zaś jako kwitnie,
Gdy kto oset zbytków wytnie?
A cierpliwość, kto za rogi
Ujął, samej trwodze srogi:
Ten jako dąb obli stoi
I wichrów się nic nie boi!
Toć są kwiatki twego czoła,
A ty, jako pilna pszczoła,
Biorąc z nich miód, kładź w ul nowy,
Jedno ten sam duszy zdrowy.
Prowadźże już rącze lata,
Zkądby wonna wprzód obiata
Wysokiego Boga doszła,
A rodzicom radość rosła!
A uczony od Pallady
Bierz więc pochop, bądź do rady,
Bądź ojczyzna cię do boju,
W hecowanym weźmie stroju!

NA KONSEKRACYĄ

J.M.ks. BALTAZARA MIASKOWSKIEGO

SUFRAGANA WŁOCŁAWSKIEGO

BRATA RODZONEGO.

Bracie! którego wierzch dwurogi czoło
Nowe nam zdobi, skronie tocząc w koło,
Przyjmi wprzód szczery, (tak jako przystoi)
Rytm chęci mojej!
Kto wie, że bystrszym Kalliope potem
Cugiem twe sprawy przebieży, a o tym
Helikon niemniej stopniu gdy się dowie,
Głośniej ozowie!
A teraz nie gardź tą Muzą domową,
Acz niepozorną wiąże wiersz wymową;
Przynajmniej drugim niechaj cel pokaże,
Gdzie Febus każe!
Zawrzyjże krótkie te w twem sercu słowa,
Któreć najbliższa ofiaruje głowa,
Życząc by ten twój lichtarz na widoku
Był wszystkim w oku.
Aby był stróżem woli zawżdy bożej,
Zkąd się cześć jego z wieczną chwałą mnoży,
Aby pociągnął ten w świętym kościele
Sznur, ludzi wiele!
Aby cię sam on w przybytku swym świętym
Bóg błogosławił, szczęściem niepojętem:
I nowego cię znała Aarona
Kujawska strona!
Aby duch boży prowadził twe stopy,
Byś kładąc nogę w przodków twoich tropy,

Z Melchisedechem ponowił ofiary
Powszechnej wiary.
Abyś w winnicy Pańskiej nie odłogiem
Żyznego gruntu odbiegł, ale z Bogiem
W niej robiąc (na tem będąc prawie wszytek)
Czynił pożytek!
By snać dziwoki wieprz jej kłem nie psował,
Tem więcej jako jagód jej skosztował,
Tłusty obrokiem sług dawno Jehowy,
Łysy od głowy.
Abyś drugim kładł długo na czoła
Zbawienne Tau, jako miód pszczoła
Sama już syta, do drugich jej niesie,
Dziwnie po lesie.
Żeby wyniosłe, bądź cegłą kościoły,
Bądź gdzie dąb z gruntem zawarł strop wesoły,
Kadzidło pierwsze i z twej miały ręki
Krwawej znak męki.
Żeby w nich zatem chleb on mieszkał żywy,
Coby jej z płaczem przyjął człek krzywy,
I drugie funty, które bok dwupławy,
Dał za skarb prawy.
Niemniej gdzie kwitną liliowe cnoty,
By twoją dłonią ubiór i włos złoty,
Urodziwszy światu, brały wrone płaty
Z podłemi szaty.
Ale i ty więc srebrną laską wsparty,
Proś pilnie Boga o pokój wydarty!
Nie widzisz jakie szturmy od twych łotrów
Dźwiga gród Piotrów?
Czego nie umie (ach) chciwość bezmierna?
Bo z nią się mięsza drużyna niewierna!
Patrz co Markowe cierpią dzisiaj włości
Od niecnych gości!
Głos zaraźliwy wnieśli tam z Genewy,
Z czystą pszenicą pomięszał wróg plewy,
A nieodwiane, jeśli ta im dłużej
Wojna posłuży.
O miasto, co je Neptun sam trójzęby
Wywiódł, spoiwszy ślepe w morzu grzępy,

Którego dzielność mądrze wiodąc wiodła,
Nieba doniosła!
Które się rzymskiem mlekiem odchowało,
A znać, bo z niego co ludzi nie wstało
Uczonych, świętych, Marsli je do boju
W żelaznym stroju
Stawił poganom na mężny wstręt wkoło;
Wnet obróciło maszty swe na czoło,
I krwią oblane wróciło zaś żagle,
Do dom nie nagle.
I tak cug długi przeszło lat bez szwanku,
Choć też w trudniejszym niżli teraz szranku,
A ty się mażesz po pradziadów złocie,
W holandskiem błocie!
Mijam postronne pogromy, bo twoje
Trwogi ojczyzno! widzi pióro moje;
Ano z tąd zawój, z tąd Przekopa ordy
Wtórzą w niej mordy,
Krępując stryczkiem poczciwe (ach) ciała,
Czego nieszczerość w Polsce dawno chciała,
I jedno patrz gdzie piorun zaś zakurzy,
Po takiej burzy!
A Szwed co myśli? czyli chce Inflanty
Osieść i z morza Baltyckiego kanty?
A jeśli Anglik z Dunem mu pomoże,
Strzeż Rygi Boże!
Padniemy wszyscy do ziemi na czoła,
Błagając za grzech Najwyższego zgoła,
A kto wie, że się czyje łzy obierzą,
Co go zadzierżą?
A ty nam, bracie, w tyarze dwurogiej,
Postronne widząc i domowe trwogi,
Winszuj, że znać Bóg swych prośbą ujęty,
Da pokój święty.

NA ŚMIERĆ

SŁAWNEJ I ŚWIĘTEJ PAMIĘCI

JEGO MOŚCI Ks. BERNARDA MACIEJOWSKIEGO,

KARDYNAŁA I ARCYBISKUPA GNIEŹNIEŃSKIEGO.

Niesyta, sroga, blada ksieni, czemu
  Zimny krób kopiesz staruszkowi cnemu?
Ani łzy gorzkie smętnej cię korony,
  Ani płacz sierót zmiękczył z drugiej strony?
Urwałaś przed nim królewski wprzód kwiatek,
  Więc było za nim wyprawić dwór dziatek.
A zkąd Ojczyzna owoc swój zbierała,
  Czemuś żyznemu drzewu stać nie dała?
On (wiesz) ster dzierżał w te tu niepogody,
  Kierując polską do portu łódź zgody;
A dał mu tę Bóg, dała cnota siły,
  Że się oń darmo te wichry kusiły.
Zawisna, ty go bierzesz snać od zgonu,
  W którym on robił do samego skonu,
Zajźrząc słodkiego pociechy mu zdroju,
  Żeby był rzeczy przywiódł do pokoju!
Wzięłaś mu ciało i to długo chore;
  Lecz jako świeca na lichtarzu gore,
Tak sława jego promienie podaje,
  Których nie zawrą północne tu kraje.
Swiadkiem Rzym, dziedzic i pan złotych kluczy,
  Zkąd apostolską na świat trąbą huczy;
Bo go ten znając wewnątrz i po skórze,
  Z miejscem mu szarłat dał w Piotrowym chórze!
A pierwej łuckie mury go witały
  Biskupem, i wzór święty z niego brały:

Aż nań stołeczny stołek w trudne chwile
  Zawołał wielkim wnet po Radziwile;
Co ja tu wspomnię i co powiem o nim?
  Tak tam nastąpił na ten urzęd po nim,
Jako gdy owo jutrzence po rannej,
  Wysokie słońcem połyskują ściany;
A wtórać już to temu miastu gwiazda,
  Szczęśliwie weszła z Maciejowskich gniazda,
Które słowieńskim kto koniem nazowie,
  Nie omyli się na prawdziwem słowie;
Bo z niego zacni ludzie, bądź w pokoju,
  Bądź do krwawego wychodzili boju;
Co nietylko dziś świeża pamięć niesie,
  Lecz brzmią kroniki o dawniejszym czesie.
Nie wydał i on przodków w młodszem pierzu,
  Bo po starganem moskiewskiem przymierzu,
Świetnym kirysem zawarwszy też boki,
  Szedł za Stefanem w zimny kraj szeroki,
Gdzie dzielność jego i serce wspaniałe,
  Trzy lata tamże pokazały całe;
Ale to sława wyryje na miedzi,
  Teraz go płacząc Muza w cieniu siedzi,
I mówiąc o cnót wysokich biskupie,
  Nie chce odbieżeć w rycerskiej go kupie.
Bo tak pasł trzodę przy królów stolicy,
  Że rychlej gwiazdy na niebie policzy,
Niźli przymioty starowieczne prawie,
  Które się kryły w każdej jego sprawie.
Mijam w nim ludzkość trudną w niższym stanie,
  Która mieszkała w tym wielkim kapłanie,
Bo hojnej ręki jeszcze dziś wzdychają
  Sieroty tamte i co nic nie mają.
Wtem Tarnawskiego gdy śmierć król usłyszy,
  Oddał mu stołek duchowny najwyższy,
Na którym z władzą od kościelnej głowy,
  Związał świętemi powinną krew słowy.
A to rakuską gdy drugą w koronie
  Posadził Nimfę Polakom na tronie.
A od tejć wprawdzie nieszczęsnej biesiady,
  Domowe u nas nastąpiły zwady.

Bo ztąd jad siejąc Ale kto mistrzyni,
  (Co serca jątrzy i rozterki czyni)
Poddanych z panem nabawiła trwogi,
  Że dobył szable na się upór srogi;
Z czyjej przyczyny, z powodu czyjego?
  Milczę, bo pole nie pióra mojego.
Lecz jako owo ognia wiatr poruszy,
  Którego w lesie odbiegli pastuszy,
A on płomieniem gęsty gaj przebieży,
  Tak wziąwszy pochop, wnętrzny chrap nie leży,
Ale się kupiąc, trąbi do gromady,
  Pomięszawszy się z kacerskiemi jady;
A jako gdzie więc szarańcza opadnie,
  Nie będzie jedno piasek szczery na dnie,
Tak te rokosze kędy z koni zsiadły,
  Obory, gumna, spiżarnie wyjadły.
Pomni to Lublin, Sędomierz, Stężyca,
  I splondrowana pomni Pokrzywnica;
Jędrzejów niemniej w przeszłym pusty roku,
  I tam gdzie dalej gniew pomykał kroku.
Kto znieważone opłacze zaś sejmy,
  Klejnoty swobód i zgody uprzejmej?
Kto zwierzchność pańską podeptaną prawie,
  I spotwarzoną od nich niełaskawie?
Któż tym żałosnym zabiegał turniejom,
  Co niosą klęskę sarmackim tu kniejom?
Bylić poprawdzie i są jeszcze głowy,
  Co ten mądremi leczyli wrzód słowy;
Lecz on to jako z wieże stróż wysoki,
  I jako Argus zoczył wprzód stooki,
Głosem i piórem hamując ich koła,
  A nadewszystko ochraniając czoła.
A jako o grzbiet twardej w brzegu skały,
  Kuszą się próżno słone z wiatrem wały,
Tak ich tam gęste o niego przewagi,
  Nie ruszyły w nim statku i powagi.
Przy tych opoce ojczyzna łódź miała,
  Gdy niepogoda żagle jej targała;
Tu krzywą kotew zapuściła do dna,
  Kiedy ratunków inszych była głodna.

A wtem mu zła śmierć podcięła wiek kosą,
Podeptawszy kwiat Lechów nogą bosą.
Ani żal było włożyć jej na mary
Wielkiego męża z tak wielkiemi dary.
Okrutna! jakoś wszystka nie zadrżała,
Gdyś umarłego przed sobą ujżrzała?
Godzien był, by nie twe harde wyroki,
Żyć dla ojczyzny Nestorowe roki!
Godne szedziwe jego w Polsce włosy,
Żeby był zbierał po swym pługu kłosy,
W domowej kiedy po burzy pogodzie,
I który zebrał on u Boga w zgodzie.
Lecz tego grzechy nasze mu nie dały,
A knieje polskie bez świece zostały;
Bo rozdzieliwszy z smętną go koroną,
Wrzuciły wszystkim szatę na grzbiet wroną;
Wycisnęły łzy wszystkim hojne, oto,
Gdy jego nici tak doprzędła Kloto.
Płacz królu stroża swego we złej dobie,
Jeśliś snać wdzięczen, że radził o tobie!
Nierychłoć taki Aaron po boku
Usiędzie; aleć i on twój w obłoku.
Bo tam za tobą wyciągając dłonie,
W niskim do Twórce woła on ukłonie,
Żebyć sam serca powrócił oddanych,
Wskrzesiwszy znowu miłość u poddanych.
Zaczem ojczyzna nie gryząc już kości,
Mierzyłaby w cel zgody jak naprościej.
Płacz senatorskie senatora koło,
Upadłci wieniec co twe zdobił czoło!
Na przodkówli krew kto w nim pojżrzy, komu
Da on wprzód w takim urodzony domu?
Jeśli na szczerość, cnotę, radę zdrową,
W tem wam był świecą, zwierciadłem i głową.
Płaczcie rycerskie powiaty i dwory,
Was on ochraniał i zdrowy i chory,
Żebyście własnych używali włości,
W nienaruszonej i całej wolności!
Płaczcie kapłani, książęta kapłanów!
Jeśli od inszych miłował was stanów,

Jeśli w najwyższym nad wami urzędzie,
  Żaden ludzkością równien mu nie będzie;
Jeśli on sam niósł chorągiew pokory,
  I zostawił wam duchownych cnót wzory;
Płaczcie klasztory, płaczcie go szpitale!
  Gorzkie roznosząc lamenty i żale;
Zawarła wam śmierć szczodrą rękę jego,
  Ani już więcej kołaccie do niego.
Płaczcie go grody i miasta bez murów,
  I wsi osiadłe, i gdzie niemasz gburów!
Płaczcie go jego klucze i dzierżawy,
  Jeśli był miękki on wam i łaskawy!
Jeśli nie ciężki, ani on łakomy,
  Rad widział wasze nie ubogie domy;
Bo kto z inszymi porówna go pany,
  Onego ojcem, te nazwie tyrany!
Wy też panienki parnaskiego zdroju,
  Życząc duchowi wiecznego pokoju,
Pokropcie łzami pamiętny grób jego,
  Ścieląc cyprysy i mirty pod niego.

EPITHAPHIUM

PANU

JANOWI MAŁACHOWSKIEMU.

Jan Małachowski w tym grobie leży!
  Niżli okrągłem kołem świat zbieży,
Niż walnym ogniem ziemia ta spłonie
  I siędzie wieczny Sędzia na tronie,
Mając na szali pobożnych sprawy,
  A w drugiej ręce dzierżąc miecz krwawy;
Gdzie i on z własnym stawi się snopem,
  Który gotował poczciwych tropem.
Bo niech jako chce zły język szczeka,
  On łaskawego Sędziego czeka!

Prze wielkie, których pełen był, cnoty,
  Godne litery w marmorze złotej;
On między ludźmi bez czyjej szkody,
  Szczęśliwym zawżdy wodzem był zgody;
Cnych on małżonków i ojców wzorem,
  Dom jego niemniej kwitnął dozorem;
Aż mu trybunał dał rok, a wrota
  Sam Bóg otworzył ztąd do żywota.

TREN POGRZEBOWY

ZACNIE URODZONEMU PANU

STANISŁAWOWI SZCZAWIŃSKIEMU,

MŁODO I NIEDAWNO ZMARŁEMU

wielkiej nadzieje z wielkich cnót i przymiotów młodzieńcowi.

Jako szczep bujny pnie się ku górze,
  W obcej i gładkiej po wierzchu skórze,
Podczas gdy ciepłe Zefiry wieją,
  Co ją zielonym listem odzieją,
Mięszając grona białorumione,
  Z których się wiążą owoce wonne;
Tam jeśli tedy ogrodnik śpieszy,
  On go zabawi i wźrok ucieszy,
Że ledwie wieczór myślą bogaty
  Odchodzi, przyszłej ślepy utraty.
Bo zaraz w tropy wicher swe konie
  Wywarł, a prosto na ono błonie,
Kędy gdy młody kwitnie sad wszędy,
  Klinem i cerklem stanęły rzędy;
A gdy bez braku wpadnie w sad dalej,
  I on pozorny szczep też powali;
Płacząc go w koło, strachu nie próżne,

Z listków deszcz lejąc, gałązki różne.
Aż kiedy szkodę odkryły zorze,
A wiatr on kręty wypadł na morze,
Że nad nadzieję ze pniem się zboczy,
A pod nim złomek leży bez mocy;
Toć obie łamiąc (narzeka) dłonie,
Bo serce w żalu głębokim tonie.
Z podobnym smętkiem syn krwie wysokiej
Powinnych swoich, przebył obłoki!
Szczawińskich plemie, którego młody
Wiek już dochodząc dziadów urody,
Niósł też za nimi własne przymioty,
A pobocz idą w szeregu cnoty!
Jedna co krwawy krzyż przed nim dzierży,
Ta bystrem okiem do nieba mierzy;
Trzeciej zaś w obu ręku pochodnie
Pałają rączym płomieniem zgodnie.
Po nich panienka w rumianym wstydzie,
Anielski niosąc rozmaryn, idzie;
Druga na złotej zakon tablicy,
Pilnie mu we dnie i w nocy liczy.
A wtem z samego Parnazu Muzy,
(By był prowadził swe lata dłużej)
Już wiły wieniec na skroń spaniałą;
A potem kto wie, że ręką śmiałą
I dzielnem sercem starł był z pogany,
Pragnąc za miłą ojczyznę rany;
Lecz gdy się krzewią najbardziej dary,
Włożyła go śmierć skora na mary!
Tak więc bronatny kwiatek przy błocie
Ostry poderznie pług na uwrocie:
On, niż dopadnie do ziemie, mdleje;
Abo, jeśli deszcz gwałtowny leje,
Ciężkie schyliwszy na dół mak głowy,
W mętnej utonie bróździe wnet płowy!

NAGROBEK

JANA KAZIMIERZA

NIEMOWIĄTKA

W PIELUSZKACH ZMARŁEGO

P. K.

Gród mię przywitał naprzód stołeczny,
A jam zapłakał na niebezpieczny,
I wnet obmyty zbawiennym zdrojem,
Wzgardziłem wielkich królów podwojem,
Śpiesząc do wiecznej, za tę, korony,
Którą mi dał Bóg błogosławiony!
Gdzie na kolanka padwszy ja liche,
Proszę o wiatry w Polsce go ciche:
Aż poda ojciec, w zgodzie domowej,
Prawicy berło Władysławowej.

EPITHAPHIUM

PANNIE PRZERĘBSKIEJ.

Tu skryła w ziemię
Przerębskich plemię,
Do trąby srogiej
W dzień pełen trwogi,
Ta, co nie pyta,
Nigdy krwie syta,
Kto w szczęściu brodzi,
W gunili chodzi;
W złotym kto gmachu,
W podłymli dachu
Prowadzi lata;
Bo jako kata
Czekają pani
Wszyscy z otchłani!
Ale i stary
Z młodym na mary:
Kto pierwej padnie,
A kto to zgadnie?
Panienko oto.
Perła tak w złoto

Wsadzona nowo,
Ochotnie, zdrowo,
Wdzięczny z przełaje
Glanc z siebie daje.
W piątym już roku,
W rodziców oku
Przymioty rane,
Cnoty przebrane,
Już pochop brały
I wynikały;
Jako w ogrodzie
Winnej jagodzie
List pierwszy tuszy,
Skoro się ruszy,
Gdy już wiać imie
Zefir po zimie,
W nadziei onej
Nieutulonej,
Smętek przybieży,
Że kwiatek leży:
Kwiatek on wonny,
Jadem otchniony
Z podziemnych sieni
Bladych ciał ksieni.
Ale duch lekki,
Acz cug daleki,
Pióra prostuje,
Orszak gdzie czuje
Sobie podobny,
W szacie ozdobnej;
Bo tam nad śniegi
Białe szeregi
Baranka toczą,
Kędy go zoczą.

TEJŻE PANIENCE

EPITAPHIUM KRÓTSZE.

Tu w tej mogile panience po małej
Z uwiędłą skórką kosteczki zostały,
Ale duch górne Plejady przenosi
I gdzie Bootes ohchodzi wierzch osi;
Zkąd ona, próżna śmiertelnych postrachów,
Patrzy tu na swe z kryształowych gmachów;
A imo insze, od rodziców więcej,
Przed Twórcą w wieńcu liliowym klęczy,
Uprzejmie prosząc o zgon ich szczęśliwy
I wiek bez smutku do skronie szedziwej.

ROZMOWA
PANIENKI Z ŚMIERCIĄ.

PANNA.
Kędy tę bystrą gotujesz kosę?

ŚMIERĆ.
Gdzie twój dopiero kwiat pije rosę.

PANNA.
Młodo jej potniesz i nie na dobie.

ŚMIERĆ.
Taki nawdzięczniej wonieje w grobie.

PANNA.
Sierp aż kłos biały na zagon kładzie.

ŚMIERĆ.
Dość i zielonych leży po gradzie.

PANNA.
Nie męstwo dobyć na dziecię broni!

ŚMIERĆ.
Przestępstwo żywić, kogo Bóg goni!

PANNA.
Subtelne jeszcze do rany kości.

ŚMIERĆ.
Ale z nich żartki duch w niewinności,
Jako z cięciwy strzała, dobieży
Pałaców górnych i złotej wieży!

PANNA.

Jeszczem rodzicom nie usłużyła,
Bom ledwie pięć lat z niemi przeżyła:
Niech wżdy im dalej wdzięczną się stawię,
Niżli je w gorzkim żalu zostawię!

ŚMIERĆ

Namniej im po tem; ale tam w niebie,
Pożytek wieczny odniosą z ciebie;
Kiedy w zielonej przyklękniesz skroni,
Ściągając za nie obiedwie dłoni,
Uprzejmie żebrząc przed jasnym tronem,
Że ten wiek zawrą szczęśliwych zgonem.

PANNA.

Jeśli tak, już się ciebie nie boję.

ŚMIERĆ.

A ja też żądzą poślę tam twoję! —
Pociągnie kosą, ciałko wtem mdleje,
A duch wykrzyka pełen nadzieje.

NAGROBEK

PANU BALCEROWI CZACKIEMU

KOMORNIKOWI POZNAŃSKIEMU.

Baltazar, Czackich starożytnych plemię,
Który poznańską kopcem znaczył ziemię;
Którego znali Lechowi wnukowie,
Zlecając ważne sprawy jego głowie;
Którego dom był zdrowej świecą rady
I hojnym chlebem zaciągał sąsiady;
Który z wrodzonej i tak wielkiej cnoty,
Hamował gniewy, siejąc pokój złoty:

Temu, gdy lata, jako kresu konie,
  Doszły, i biały włos przyodział skronie,
Skryła go w ten grób śmierć od miłej żony
  I córek obu, aż do trąby onej,
Kiedy świat głuchy i z prochu obudzi,
  Co było, jest i będzie jeszcze ludzi:
A on jej czeka pod chorągwią krwawą,
  Bezpiecznie wiarą uzbrojony prawą!

TREN POCIESZNY

NA ŚMIERĆ

ZYGMUNTA RYBSKIEGO

DZIECINKI MAŁEJ,

KRZESNEGO SWEGO.

Jako na puszczy jelonek młody
  Buja za łanią pięknej urody,
  Rad że kopyta służą mu rącze,
  Gdzie strumień pływa po równej łące;
Ten, jeśli na stark ugodził w biegu,
  Nie doczekawszy wtórego śniegu,
Zlęknie się matka i tropem bieży,
  Gdzie już zwierzątko bez dusze leży;
Więc tętnie nad niem, żyweli jeszcze,
  Nie widząc, że krwią bucha to miejsce,
  Kędy nieszczęsny sęk co tkwiał z drzewa,
  Pod lewem żebrem zjuszył w nim trzewa;
A już nie mając o nim nadzieje,
  Stoi, a wiatr nią by trzciną chwieje,
  Rzewliwie rycząc, że on po lesie
  Wziąwszy głos Echo daleko niesie;
A gdy się szerzej dźwięk jej rozlega,
  Zwierz też rogaty do niej się zbiega,

Żartkim pobiegiem przenosząc rowy,
Ani ich dzierżą rzeki z ostrowy;
Widzieć tam było w smętnej gromadzie,
Że część po grzbietach poroże kładzie,
Część ich spuściło do ziemi głowy,
Pachając nozdrzem zwierzynki płowej;
Ale gdy matka smętek ponowi,
I ci co przed nią, z tyłu i owi,
Wszyscy w żałosnym ryku, co mogą,
Narzekać onej łani pomogą!
Równy żal w Rybskich nastąpił domu,
Którego cnoty tajne nikomu;
Aleć tych rychlej tknie Bóg wysoki,
Co drżą na jego święte wyroki!
Upadł mu bowiem kłos niedojźrzały,
Którego, jeśli nieba zajźrzały,
Jeśli zarazem na samym progu,
Był poświęconą ofiarą Bogu:
Temu też uwiązł, jeszcze nie w roku,
Ostry stark febry śmiertelnej w boku,
I został, jako jelonek ranny,
W sieciach już śmierci nieubłaganej.
Okrutna! jakoć ręka nie drżała,
Kiedyś to sztuczne dziecię ujźrzała,
Niżeś włożyła na zimne mary
Różane członki z wonnemi dary?
Twórca on wieczny, kiedy go stworzył,
Zawarty w niebie gmach był otworzył,
Zkąd formy gładkich ciał gdy chce bierze,
A nie w zliczonej ma ich tam mierze.
Bo kto wyrazi główkę toczoną,
A po niej grzywę złotą kręconą?
Kto twarz rumianą pod białem czołem,
I ślicznem trafi jagody kołem?
Kto oko rzęsą pozorne wroną,
I nosek szczupły, i parę wonną,
Którą szarłatne wargi spuszczały,
Dokąd mu krótkie dni dopuszczały?
Nuż zaś staniki wszystkiego ciała:
By je też z kości słoniowej miała

Wyrzezać ręka Meteorowa:
Tak była z niemi spojona głowa!
Cóż po tem? kiedy ta go nam wzięła,
Co nań zarazem czuhać poczęła,
Zajrząc go słońcu jasnemu dalej,
I cnym rodzicom by odchowali.
A onci, jako otchniony kwiatek,
Poszedł gościńcem niewinnych dziatek.
Ale duch próżen takich postrachów,
Spieszył w tem pierzu do górnych gmachów.
A tam, gdy liczył pokoje one
Przyjaciół bożych błogosławione,
Naszedł namiotek srebrogłowowy,
Samemu sobie tylko gotowy.
Gdzie gdy go jego anioł wprowadził
I na stołeczku złotym posadził,
Otarłszy z trudu młodziuchne czoło,
Jął mu winszoweć nieba wesoło.
„Tu ztąd (mówiąc mu) śmierć wywołano,
A to pociechom miejsce oddano!
Tu Bóg przed płaczem sam drzwi zawiera
I łzy swą ręką samże ociera!
Ty też zapomni coś cierpiał w ciele
I co na ziemi nędza tam ściele,
A obróć gdzie chcesz bystre już oko,
Że tu panuje rozkosz szeroko!
Nie oneć to zmyślone knieje,
Gdzie dąb płynącym miodem potnieje:
Nie pola greckich poetów one,
Niewiem, bez słońca jako zielone;
Ale monarchy dwór Nawyższego,
Gdzie kręgi górne, aż do niższego,
Dyamentowem biegając kołem,
Rano i wieczór biją mu czołem!
Szczęśliwe dziecię, bez długiej wojny
Bo ty już brodzisz w pociesze hojnej,
Tryumf przed laty prowadząc w niebie,
A nikt szczęśliwszy nie był nad ciebie!“
Więc nie tak w maju krzyczą słowicy,
W jakiej go tamże muzyce ćwiczy;

Nie umiał takich i Azaf tonów,
  Ani przed skrzynią Dawid ukłonów.
Tak wprawionemu dopiero zwierzy
  Spaniałej palmy, a on ją dzierży
  W prawej, w bieluchnych paluszków dłoni,
  A blask po świetnym stropie ją goni.
Otworzył potem wirydarz złoty,
  Gdzie wonne wieńce trzy wiją cnoty,
  Kładąc je nowym gościom na głowy,
  Niewyrażone żadnemi słowy.
Te też między się wziąwszy go panny,
  Dziąsłka do wargi tulą różanej,
  Aż mu na srebrnym łubku leliją,
  Obiedwie wkoło skronie obwiją.
I tak po stopniach wzwyż kryształowych,
  Dojdą pałaców Emfireowych,
  Gdzie rozkosz pełną rurą już płynie
  I język głośny anielski słynie.
Tamże, a zaraz na pierwszym progu,
  Wszech najszczęśliwszy on promień w Bogu
  Ujrzawszy, padną nisko na czoła,
  Dla niepojętej światłości koła.
Do tejże wiecznie chwalebnej tęcze,
  Wszyscy ściągają z daleka ręce,
  I nieśmiertelnych gdzie duchów szańce,
  I ci co wiodą z Barankiem tańce.
A idąc niemo dziecinki one,
  Co piersi mają krwią umoczone,
  (Jako miecz Pana szukał Herodów,
  A on rumionych zszedł był do brodów),
Wzięły go w poczet własny zarazem,
  Chocia nie ostrem upadł żelazem,
  Ale im równe zeszły się lata,
  I niewinności jako śnieg szata.
Gdzie niewymowną radością zjęty
  Po trzykroć krzyknął z niemi tam: Święty,
  Święty, Święty, Pan i Bóg na wieki!
  Którego wszystko słucha opieki.
I toć już jego zabawki wieczne,
  Wesołe, czyste, ciche, bezpieczne,

I swych rodziców on nie zapomni,
Wiedząc, jako tu jeszcze ułomni,
Prosząc, że dokąd na tym poboju,
Nie mają od trzech ufców pokoju,
Żeby ich samże bronił Bóg mocny
I był ochroną w sprawie potocznej.
Nie bądźże dalej nieutuloną
I w żalu matko tak pochyloną,
Jakobyś o nim tam nie wiedziała;
Bobyś tak w smętku długim siedziała
Ale, życząc mu szczęścia przed laty,
Obróć staranie na jego braty,
Żeby pod żaglem cnoty płynęli
I portu tegoż nie pominęli!
Tak uspokoisz serce strapione
I oczy we łzach twe utopione,
A Bóg za twoje dalsze kłopoty,
Uwijeć wieniec z pociechy złoty.
To też kto wydroż nad nim w kamieniu,
Przy starożytnym dziadów znamieniu:
Tu Zygmunt leży Rybski (o plemie
Pozorne) wsiany przed rokiem w ziemię!

NAGROBEK

Ś. P. Ks. KASPROWI LINDENEROWI

MEDYKOWI

I KANONIKOWI WŁOCŁAWSKIEMU

Na Lindenera skarżyły choroby,
Że przezeń rzedsze po cmentarzach groby,
Więc wprzód lekarza śmierć uprzątnę, rzecze,
A zaś ich biały czecheł dość oblecze.

I wnet w nim ogniem wątrobę podarła,
  Niźli mu duszę z ciała (ach) wydarła!
Z ciała pozorną urodą znacznego
  I do ratunku każdemu łacnego;
Cnych przecie darów pełnego bez miary,
  Ubrała w zwykły ubiór do ofiary!

NAGROBEK
ANDRZEJOWI BIELEWSKIEMU.

Andrzeja Bielewskiego tu kości czekają
  Ostatniej trąby, gdy zaś z prochu powstać mają;
Który, do swej wrodzonej i wspaniałej cnoty,
  Przyniósł też był pozorne i insze przymioty.
On od wiary powszechnej nie ustąpił kroku
  I w poczciwym stanie rząd miał zawżdy na oku,
Do tego on językiem sięgał onej Sparty,
  Gdzie młódź grecka z sztucznemi bawiła się żarty.
Ale blada wtem ksieni słowa mu zawarła,
  I duszę z niego trefną przed czasem wydarła.

KALLIOPE POLSKA

NA ŚMIERĆ SŁAWNEJ PAMIĘCI

PANA WOJCIECHA GAJEWSKIEGO, UJSKIEGO I PILECKIEGO

STAROSTY, DWORZANINA K. J. M.

Jeśli matka Memnona i matka dzielnego
  Płakała Aeacydy zamordowanego,
Gdy w nim niemężną strzałę pomsty Parys chciwy
  Utopił, dociągnąwszy na zdradzie cięciwy;

Jeśli (mówię) tak gorzkie łzy lały obiedwie,
 Że ich długi hamować nie mógł czas, śmierć ledwie:
Wrzuć i ty Kalliope ubiór na grzbiet wrony,
 Porzuciwszy eklogi i łagodne strony,
A wnieś tu co w pośrodek, i umieszli zacniej,
 Bo wiem między dziewiąciu sióstr tobie nałacniej.
Nie widzisz, kogo wiozą na umarłych łożu,
 Z polskiego pod Tryony zimnemi obozu?
Gajewski to, co go Mars i Pallas prowadzi,
 Ten siedząc na rysztunku, ta wodzem czeladzi;
Sama i trunnę jego szarłatem odziała,
 Bo przystoi, by mężne tak wieziono ciała,
Które na szańc zdrowia swe dla ojczyzny niosły,
 I sławy nieśmiertelnej, gardła kładąc, doszły.
Tak Hektora chowano, gdy tesalskie konie
 Zwłóczyły i skrwawiły po trzykroć nim błonie;
Tak cnego Sarpedona, co tamże u Troi,
 Na ogromnym poboju w świetnej poległ zbroi;
Tak insze; ale kto je krótko tu przebieży?
 A z nich nikt bez czci wiecznej w głuchym grobie leży.
Ostra droga do sławy, a kto o nię stoi,
 Ani oków, ani on i śmierci się boi.
Przyjdzieć umrzeć każdemu, ale kto żelazem
 Legł w posłudze koronnej, ten kwitnie zarazem;
Tego rydl i motyka z pamięcią nie grzebie,
 Kto ręki nie szanuje i zdrowia w potrzebie.
Więc i tego, acz kula zabiła smoleńska,
 Ale mu nie da umrzeć bogini słowieńska;
Pióra go nie zapomnią, i będą na miedzi
 Ryć go sobie i bliższy i dalszy sąsiedzi;
I kto o nim wydroży złote na marmorze
 Litery, i postawi pendzlem go w komorze;
Proporzec też powiewny nosi jego sprawy,
 W pokojuli, bądź w szyku, słuchał on buławy.
Toć nie umarł Gajewski, ale odtąd żywy,
 Na młódź woła sarmacką: Tymże tropem i wy
Kuście się o poczciwą sławę! Nie na bruku,
 Ale bądź gdzie poganin strzały miece z łuku,
Bądź gdzie łomne kopije o swobodę kruszą,

Abo, jeśli wydartych do zamków was ruszą!
O szczęśliwy ten nader, który w młodem lecie,
Przewiedziawszy co przednich tu krajów na świecie,
Obtoczył wprzód bobkową skroń rószczką, a potem
Wziąwszy rządu i męstwa wzór, pomyślił o tem,
Jakoby się ojczyznie godnym synem stawił
I między rówienniki co znacznego sprawił!
A jeśli w śmierci zazdrość jako kamień tonie,
Wspomnę i ja tu wiek mój przed wami na zgonie:
Mnie ojciec (wiecie jaki, że nie mówię dalej,
Bo go wszyscy z rozumu i z wymowy znali)
Z podrostem do cieplejszej wyprawił Ewropy,
Gdziem Tyber zostawiwszy, doszedł Partenopy;
Widziałem ja i insze grody też obronne,
Któremi są nasiadłe państwa tam przestronne.
Zkąd nabrawszy by pszczoła soku już do głowy,
A język zbogaciwszy auzońskiemi słowy,
Wróciłem się do domu, gdzie mię czas niedługi
Dzierżąc, oddał zarazem panu do posługi.
Któremu jakom służył, dotąd pomnieć będzie,
Dokąd Kloto (by długiej) nici mu doprzędzie.
Nie podlejszy był koń mój i nakład u dworu,
A dochodem żyłem tam z własnego ugoru.
Nie mijały poselstwa i trudne mię sprawy,
Com wszystko odprawował jako szlachcic prawy,
Mając wszędzie na pana i ojczyznę oko;
Ale o tem nie chcę się rozwieść tu szeroko.
Wstałyli też multańskie i inflantckie wojny,
Stawiłem się do trąby z drugimi ja zbrojny,
I gdzie wszystkich ostatnia potrzeba wołała,
Zbywszy konia, chodziłem na ogromne działa.
Świadkiem Wolmierz, bo między pierwszymi mię w szturmie
Widział, gdy nie wydzierżał razu polskiej turmie;
A tam, acz w ciężkiej nędzy i w ostatnie głody,
Doznawali rycerscy ludzie mej swobody.
Minę tu rokosz z płaczem i tumult domowy,
Gdziem się zawżdy do strony przywięzywał zdrowej,
Za co mię też królewskim chlebem pan opatrzył,
Bo długo na poczciwe posługi me patrzył;

Aż mu zamek tak twardy odjęty od Litwy
  Radził, by on skosztował z grubą Moskwą bitwy;
I zdarzy Bóg, że i z nim co dalej odbierze,
  Ale pod nim Atropos przejźrzana mię bierze.

EPITHAPHIUM TEMUŻ.

Zwiedziawszy Tybr i piękne Partenopy włości,
  Przebywszy Ren i Arar w kwitnącej młodości,
Oddałem się ojczyznie i wziął mię dwór pański,
  Alem też nie omieszkał i trąby hetmańskiej,
Niosąc zdrowie na szable i hartowne groty,
  Dla sławy, dla ojczyzny, dla swobody złotej,
Aż mię kula z smoleńskich murów położyła;
  Nie mogąc śmierć żelazem, prochem mię pożyła.

NAGROBEK

SŁAWNEJ PAMIĘCI

P. PIOTROWI JASTRZEMBSKIEMU.

Nie wierz szczęściu i nie daj ucha niepewnemu,
  Nie wierz światu, nie wierz nikt (radzę) obłudnemu.
Kto nie słyszał o królu w Lidyi, kto nie wie
  Monarchy, co przestawał jako wół na plewie?
Patrz jakiego Aminty wnuk przyszedł do końca,
  Rozciągnąwszy stolec swój aż do wschodu słońca?
Równą zawżdy śmierć blada we drzwi bije nogą,
  To pałaców wysokich, to w chyżę ubogą,

A i z mojej tak prędki bierz też wzór odmiany:
  Żyłem zdobnie, a mało szczęściem nie pijany;
Dom mię zacny spłodziwszy wychował,
  I z ugorów ojczystych dochodów dochował;
Mnie Bellona wołoska do domu wróciła,
  I rzadko tył Fortuna do mnie obróciła.
Mnie Bóg żonę dał, miłe potomstwo, a czoło
  Szczerością uwiązany wił przyjaciel wkoło;
Znała mię i ojczyzna, a gdy się jej znaczniej.
  Chcę stawić, ale mi wtem, kiedy nie nałacniej
Ostrą kosą przecięła wiek śmierć nie na dobie,
  Sławy przecię z pamięcią nie zawrze mi w grobie!

NAGROBEK
P. PIOTROWI KĄKOLEWSKIEMU.

Jeśli ma cenę u poczciwych cnota,
Jeśli dank ludzkość i w domu ochota,
Jeśli do złotej zgody cichość godzi,
Jeśli się szczerość przyjacielem grodzi,
Miał Kąkolewski to Piotr wszystko w sobie,
Ani mu tego wydrze śmierć i w grobie.

NAGROBEK
SŁAWNEJ PAMIĘCI
Ks. SZYMONOWI SZURZYŃSKIEMU
PLEBANOWI DOLSKIEMU.

Minę ołtarz i na nim niekrwawą ofiarę,
  Do której on prostował owieczek swych wiarę;

Minę głos, tajemnice którym niepojęte
  Otwierał i pomnażał obyczaje święte;
Lecz wysokie i drugie zdobiły go dary,
  Których i śmierć płakała kładąc go na mary;
Rzewnił ją rzadki dowcip i w bogatej głowie
  Żywa pamięć, że Febus równej mu nie powie;
Rzewnił ją miód w języku, ambrozyą wonne
  Rzewniło niemniej pióro i do Muzy skłonne;
Rzewnił w starem i w nowem przymierzu tak biegły,
  Że wnet zoczył kędy ich kacerstwa odbiegły;
I już znowu przy zdrowiu zostawić go chciała,
  Lecz wyroku Jehowy przestąpić nie śmiała.
O uczony sam w dolskim kościele kapłanie,
  Bodajżeś rówienników w twoim dość miał stanie!

TEGOŻ CIEŃ DO CZYTELNIKA.

Język, pióro i cytrę dała mi Talia;
Ale kielich On sam, co Panna go powija,
Któregom też czeladce żywego ja chleba
Dodawał i powszechnem karmił słowem z nieba;
A kto drugie przymioty włoży na uwagę,
Przyzna ludzkość uprzejmą mimo mi powagę;
Ostry dowcip i pilne mądrej księgi oko,
Wyniosło pamięć moję pod obłok wysoko.
Cóż po tem? gdy nieuka i z uczonym w grobie
Spół kładą i w kośnicy równe głowy obie.
To tylko, że Pieris moja wiek powiedzie,
Ani od jej mogiły Pegazus odjedzie,
A co większa: w bezpiecznym już ja pływam porcie,
I światu obłudnemu śmielej rzekę: Szkorcie!

NAGROBEK
ZOFII Z SCHELKOWA KĘBŁANOWNIE MIASKOWSKIEJ

MATCE SWÉJ.

Czterdziesty złotym kręgiem rok bieży,
  Jako tu matka Miaskowskich leży,
Uśpiona twardym snem wnet za mężem,
  Gdy wpadła z ostrym w lud śmierć orężem:
Ani jej gorzkie łzy swych wydarły,
  Które skropiły jej grób umarły,
Ten oto szarym kamieniem znaczny.
  Zmów pacierz, kto na umarłe baczny!

NA ŚMIERĆ BRATA RODZONEGO.

Wnuka dziadów Miaskowskich włożywszy na mary,
  Blada woła na drugie śmierć patrząc przez szpary,
„Czemu (mówiąc) daremnie łzy nad nim lejecie?
  Nie pierwszy i ostatni umarł on na świecie;
Mam ja prawo na wszystkich, ani uległ kto mi
  Ostrej kosy, co swemi Acheron wie promy;
Wie przewoźnik co ich ma w rejestrze szedziwy,
  I dalej wiedzieć będzie, będziecie tam i wy;
A onci już mię próżen i na brzegu w suszy,
  Przebywszy to jezioro, dobrze sobie tuszy;
Chlebem zwłaszcza żywota na drogę sprawiony,
  A i bok mu zniósł plamy włócznią upławiony;
Do tego nie w młodych lat porwałam go pierzu,
  Mieszkałam z nim statecznie i długo w przymierzu!

Czekałam aż wziął żonę i potomka spłodził,
W czem mu wedle myśli Bóg łaskawy dogodził.
Zażył dni rozmaitych w czoła swego pocie,
Ale więcej wesołych przy ojczystym płocie;
Nadto, nie wichrem skorym prędkom go porwała,
Ale w długiej chorobie temem darowała,
Żeby wnętrzne do nieba obróciwszy oko,
Wzdychał tam, jako więzień ściśniony, głęboko;
A wzgardziwszy ponęty omylnego świata,
Cierpiał tu co za przeszłe nieostrożne lata.
Czegóż więcej chciał po mnie? Niech mię ten z nim sądzi,
Który w świętym wyroku nigdy nie ubłądzi;
Ale mi zań nie łaj nikt; lepiej zjęty strachem,
Tegoż czekaj oręża każdy pod swym dachem!"

TEMUŻ EPITHAPHIUM.

Miaskowski odpoczywa w tym tu grobie Maciej,
Czwarty w rzędzie rodzonych i przed sobą braciej,
Którego niż doprzędła wrzeciona mu Kloto,
Choroba wyprawiła, jako ogień złoto;
Acz go niemniej i te trzy do głuchej mogiły:
Dozór, szczerość, uprzejmość, przymioty zdobiły.

NAGROBEK
BALCEROWI MIASKOWSKIEMU
DZIECINCE MAŁEJ.

Ojca mi wprzód porwała na zimne śmierć mary,
Patrząc chytrze na koniec człowieczy przez szpary,

Po nim, a wnet za karczek założywszy kosą,
  Podcięła mój za trzecią świeży kwiatek rosą;
A żem ojca zastąpić nie mógł, wżdy niech wtóry
  Zliczy tu więc brat z matką rok na świecie który.

NAGROBEK

KASPROWI MIASKOWSKIEMU.

(Autorowi tych Rytmów).

Kasper Miaskowski, co miał śmiertelnego,
  W tym zawarł grobie, aż do dnia onego,
Gdy głuche ciała trąba budzić będzie,
  A ogniem z nieba spłonie ziemia wszędzie;
Ale co dowcip dał mu był niepodły,
  Słowieńskim bluszczem Muzy to obwiodły.

NAGROBEK

ZOFII Z SZCZODROWA MIASKOWSKIEJ,

ŻENIE JEGO.

Byłam z białej płci niepodlejszam, ani
  Dałam urodą i rządem ja taniej;
Miałam i męża, i potomek w roku
  Kryształowego wprzód doszedł obłoku.
Cóż po tem? gdy mię blada potem wzięła,
  I chorobami wieku śmierć ujęła.

SYNOWI JEGO.

Jasiu! obym był nie widział cię lepiej
I minął twoję kolebkę, by ślepi,
Co nic w południe nie widzą źrzenicą
I jedno stopy za stopami liczą;
Miałbym mniejszy żal, ani Persefone
Wzięłaby była te uśmiechy one,
Któremiś wargi ojcowskie całował;
O jeszczem tego, o nie obżałował!

POCIECHA do ŻALU.

Ponure serce, zkąd myśl nie wesoła
Skrytych frasunków do gromady woła,
Czemu w tak zbytniej a dawnej żałobie
Nie wytchniesz sobie?
Czas oczy żalem zalane ociera,
Czas drzwi do gmachów pociechy otwiera,
A czego w ludzkim nie najdzie rozumie,
Długi czas umie.
Jeden był taki, którego bez końca
Twarz nigdy sucha nie widziała słońca;
Nie noc, choć matka pokoju, nie łoże,
Utulić może.
Ale łez jego świat zdrój nieprzebrany!
Na świat on płakał, nie na własne rany,
Który jako wóz z góry rozpuszczony
Widział zginiony.
Twoje zaś smutki twego tylko domu,
Obcego żalu nie wziąłoś nikomu;

Twój własny pożar (którymśmy już zlali)
Suchy gaj pali.
Ktoby rozsądził smutek i wesele,
Rzecze: lamentów więcej żywot ściele,
Acz rozkosz podczas jako krzaczek w oście
Róży wyroście.
Bo który język dziwnych przygód tonie
Wypowie? abo kiedy skore konie
Nieszczęście puści na kogo, wnet mienie
Z wiatrem precz żenie.
Milczę, co potwarz na niewinność kładzie,
Obłudny jako przyjaciel na zdradzie;
Co pełne jadu kły zazdrości mogą,
Z paszczeką srogą.
Nie pierwsza tedy moje serce ciebie
Raniła strzała, a k'temu Bóg w niebie,
Jeśliś snać winne, maścią twej pokory
Bok zgoi chory.
Nie tenci żeglarz, co płynie po wodzie
Nieporuszonej nic wiatrem w pogodzie,
Ale kto wały gdy biją naciężej,
Wiosłem zwycięży!
Susząc się cieszy na brzegu że przebył,
I uczyć umie drugiego, co nie był;
Acz to szczęśliwy, mówią więc, kto nie wie,
Co morze w gniewie!
Ale kto zasię nam tego nie powie,
Że milsze zawsze po chorobie zdrowie,
Po dżdżu pogoda, bo wżdy już po trwodze,
Nadzieja w Bodze!
Wnidzie i tobie dzień po ciemnej nocy,
Po zimieć wiosna kwiatki swe roztoczy,
Kwiatki pociechą wonne nad fijołki
Z inszemi ziołki.

NA NIEPOGODĘ ROKU 1605.

Różany nam wschód skrzydła skrył pogodne
I zachód spławił Zefiry podwodne,

I mokry Auster wywarł górne zdroje
Za łońskie znoje.
Oddała Ceres Neptunowi pole,
Nie cierpią pługów niedoprawne role;
Dobrze że dały zebrać swój płód mnogi,
W poszyte brogi.
Ten co kieruje kryształowe koła,
Nie ukazał nam wesołego czoła,
A już czwarty wóz Cyntya wywodzi,
Jako powodzi!
Biegając żartkie ognie chmury krają,
W straszliwym gromie kiedy wynikają,
Ponowią piorun Tytanów mogiły
Ze wszystkiej siły.
I jużbym wierzył zaś, iż znowu tonie
Po niezmyślonym świat Dewkalionie,
By nie pozorna, gdzie deszcz niebo murzy,
Pręga na burzy.
Jeśli nierządu i myśli wysokiej,
Że my niechcemy, płaczą zaś obłoki;
Jeśli hamując domowe turnieje,
Bóg rzeki leje, —
Nie zgadnie, ani komu bystre oko
Zliczyło gwiazdy po niebie szeroko;
Bo minął Arktur i z nim barwy bladej
Dawno Hiady.
Kto wie, że niźli, jako płomień słomę,
Polską umiecie mieczem Bóg Sodomę,
Chcąc ująć pierwej przed plagą obroku,
Zadżdżył w tym roku?
Że rzadki oracz w dziedzinnym ugorze
Do białych śniegów włoki swej doorze,
Rzadkie i ostrym skryją zębem brony
Ziarno w zagony.
Patrzajże, ale ciosane w rok łodzie
I szkuty w brzegu posnęły na wodzie,
Ani zamorskie nazad wioząc skrzynie,
Szyper zaś płynie.
Zatem powoli ustaną powagi
I dojdzie swojej znowu cnota wagi;

Ustanie zbytek i pieszczone stroje,
A złe to troje.
Oby za miękkich jedwabiów towary
Wrócił się ubiór pradziadów on szary!
A zaś poszosny rozprzęgli po parze
Cug roztrucharze!
Weszłyby w klubę obyczaje zdrowe
I odrosłyby piora zaś orłowe,
Skoroby trąby postronne zagrzmiały
Polsce zgrzybiałej.
Byłby koń znowu pod siodłem gotowy,
I zbroja pewna na ścianie jodłowej,
I gęsty żołnierz stanąłby z kopiją,
Gdzie w bębny biją!
Ale telety więtszej u nas ceny,
Niźli ojcowskie przedtem karaceny,
Taniec młódź polską bawi teraz barzy
A chmiel poswarzy.
Zatrąb na trwogę, ale nie domową,
Bo nie przystoi członkom walczyć z głową;
Raczej niech słyszą krzykliwy głos miedzi
Dalszy sąsiedzi,
Którzy krew naszę puścili strumieniem,
Pod owczem wilka taiwszy odzieniem;
Bezecni zdradą i własnym zmazani
Panem poddani.
Stań pióro, — nie to przedsięwzięcie twoje,
Ale zkąd parny wywarł Auster zdroje,
I gdzie Eolus na smycz wiatry dzierży,
W mokrej obierzy.
Acz kto wie, nie tej klęskili płakały
Rzewliwe nieba przez ten czas niemały?
Kto wie, że wieszcze, co ma przyjść z niezgody,
Spuściły wody?



NA SUSZĄ ROKU 1612.

Spalił górny promień ziemię
I powarzył rolne siemie,
Gdzie je jedno oracz pługiem
Za poczwórnym zawarł cugiem.
Krzywy sierp i ostra kosa
Płaczą, że nie wstawa rosa,
Że obłoki dżdże zawarły
A zagon zwiądł obumarły.
Z planetli to błędnych, czyli
Astrolog nasz się w tem myli?
Nie dla zbrodni rychlej Boże
Posuszyłeś w polach zboże!
Lecz ty wyżdżmiesz nam Hiady
Z Orionem i Plejady,
I mokry zaś Auster wienie,
Aż pocieką z pól strumienie.
Twój to zwyczaj wnet po gniewie,
Jako upadł świat po Ewie,
Miłosierdziem kaźń nagrodzić;
Każesz: skały będą rodzić!
Tak za czasów twych Proroku,
Kiedy w trzecim ledwie roku
Napełniły hojne wody
Rzeki, stawy, doły, brody.

BIEG MIESIĘCZNY.

Gdy już wymija ciemne miesiąc progi,
W błękitnem płynie polu, złotorogi
Hesperus przed nim, aż trzynastym sprzęgiem,
Przeciwko słońcu pełnym stanie kręgiem;

A odwrót czyniąc, co ustąpią koła,
Znowu uchylą rumionego czoła;
I co dzień więcej mieniąc zawżdy siebie,
W śklniącem porożu brzeg dzierży na niebie.
Wycieka goniec, co zwierz budzi rączy,
Niż Tytan na świat śle promień gorący.

NA OKNA.

Płomieniu jasny,
Wchodź w dom mój ciasny,
A bez pochyby
Przez te to szyby!
A ty nasz Panie,
Że noc ustanie,
Wpuść rącze gońce,
Które śle słońce
Sprawiedliwości,
W nas ze wnętrzności
Zapuść skry żywe
W serca leniwe!
Bo gdy je zgrzeją,
Z wielką nadzieją
Westchną do ciebie,
I gniazda w niebie,
W śmiertelnej dobie
Słać będą sobie.

NA SZKLENICĘ MALOWANĄ.

Popiół szkło, choć je farby malują,
Gdy sztuki w hucie niem wyprawują:
A nie tak, kiedy pieniste konie
Spuczczając z góry słońce, niż tonie

(Jeśli żegnając pogodnem okiem,
Zboczy się z wilgim pozad obłokiem),
Różnych barw tęcze światu wyprawi,
Jako rzemieślnik gdy szkło postawi,
Zielonym, złotym i szafirowym
Pendzlem i kształtem pozorne nowym.
Ale cóż potem? Szklenica snadnie,
Niż się napijesz, z rąk ci wypadnie:
A on spaniały kryształ w perzyny
Poszedł, ostatek dym niesie siny.
Popiół szkło; ale i popiół człowiek,
Choćby rozciągnął jak Fenix kto wiek:
Bo i z słonecznych ten ptak promieni,
Z popiołu wstaje, w popiół się mieni.
Lecz co arabskie wspominam dziwy?
Przyjdzie dzień, kiedy i świat szedziwy
Walnym płomieniem jak słoma spłonie,
Niż wieczny siędzie Sędzia na tronie.

NA KOMIN.

Gdy ostrym Akwilonem ścinają się wody,
  Że rzeki i jeziora szklane zwiążą lody;
Gdy bydło z gołych lasów do obory pędzi,
  A śnieg biały upadnie głębiej niż na piędzi:
Tu mój port, tu ja zimny grzbiet sobie ugrzeję,
  Odłożywszy cieplejszych Zefirów nadzieję.

NA KOMIN.

Kiedy oblem jaskółki połkną już jeziora,
  A bydło z nagich lasów zawrze w się obora;
Kiedy pola okryją białe w koło śniegi,
  A śrzon ostry pospina na brzegach komiegi:

Tu niżli Zefir ciepły potarga zaś lody,
Niż gżegżółka ogłosi majowe pogody,
Tu suche, tu mi drewka nieście do komina,
A na stół czarę piwa, albo flaszę wina!

NA DRZWI.

Tym się drzwi same moje otwierają,
Co w sercu cnotę, dowcip w mózgu mają;
Którym sprzyja Parnasus dwurogi
I przypiął Febus z Minerwą ostrogi;
Co wonne szczypią kwiatki w Helikonie,
Gdy krąg słoneczny wschodzi, albo tonie.
Aleć i niemniej tych mój podwój przyjmie,
Co z ludźmi zwykli szczerze i uprzejmie;
Co język mają nie kogo dotkliwy,
Ale bez jadu i z każdym zgodliwy;
Co nie odnoszą płonnych radzi wieści,
Bo gorszy przymiot to, niżli niewieści.

NA ŻNIWO.

Już Ceres pod sierp osądziła kłosy,
A sama białe rozczosawszy włosy,
Po żyznych niwach wiąże w okrąg snopy,
Szykując w polach długim rzędem kopy.
A jako pilny czarnych poczet mrówek,
Obrawszy gdzie plac i rażny ostrowek,
Na plecach korzyść do gromady niesie,
Bądź w boru pod pniem, bądź pod karczem w lesie:
Tak pracowitych żeńców ufce wkoło,
Choć to w gorący skwar, otarszy czoło,
Z pokrzykiem jedni miąższe kładą grzywy,
Które od ręku uprząta sierp krzywy:

Drudzy, gdzie promień dogrzał w snopach zbożu,
Noszą a prędko do drabnego wozu;
I głośny z nim wnet bicz do stodół jedzie,
Aż płaszczem wronym noc pola obwiedzie.

DO JEDNEGO PRZYJACIELA.

Widziałem pod imieniem Strydońskiem twe karty,
A w nich, że Iszkariot spłodził te bękarty,
Którzy znowu języki i pióra bezecne
Zaostrzyli, by gwoździe, na plemie przedwieczne;
Którzy na dom i czeladź krwią jego kupioną
Potwarz wloką już dawno w piekle utopioną.
Widziałem pendzlem zdobnym obraz wystawiony
Wnuków zdrajce Pańskiego z własnemi imiony;
I jako je przywieść chcesz z nierządnej łożnice
Do synowskich praw i do powszechnej świątnice;
Widziałem pióro stalą prawdy hartowane,
utarczki twe z błędy nieporachowane;
O mężny bohatyrze! ty w duchownym boju
Ścierasz harce z plemieniem tak złem na pokoju!
Ty pawężą ojczystą odpierasz potężnie
Rocie ciemnej, i czynisz na placu z nią mężnie;
Obostronnym ty mieczem Jechowy żywego,
Odcinasz precz łby Hydrze z karku brzydliwego;
Ciebie w poczet żołnierzów swych też kościół włoży,
Bo nietylko z twej wargi słynie w nim głos boży,
Ale pismem burzącem gromisz te sektarze,
Które Bóg dla niewstydu i bluźnierstwa skarze!
Szczęśliwy, tobie wieniec wije wiara złoty,
I odbierzesz grosz dzienny za znój i roboty!
Ale tego plac szerzej będzie kiedy; teraz
(O com się chorem okiem próżno kusił nieraz)
Dziękujęć za mych hebel rytmów niechędogich,
Dobywszy od wdzięcznego serca słów ubogich;
Dziękuję za twe prace i godziny drogie,
Co je łożysz na dozór i poprawy mnogie:

A dziękuję tem więcej, że na pierwszym progu
 Chęci twojej (czegom ja nie zasłużył Bogu,
Nie zasłużył i tobie) wziąłeś me Kameny
 Pod skrzydła twe, nie patrząc na ich podłość ceny!
Bo i sam przy auzońskim słowieński wiersz gruby,
 I znam to, że nie wszystko płód Minerwy ruby;
Ale je rzadkie szczęście darowało tobą,
 Tem niemniej, że przytomną przy prasie osobą,
Z cienia je ty na słońce wywodzisz pogodne,
 Choć w nie patrzeć, by sowa za orłem, niegodne.
Przy twym przecie, acz drobne w ludzkiem staną oku,
 Śmielej pójdą, by dzieci przy ojcowskim boku,
Dawno znając w twej zwłaszcza głowie dwór Pallady,
 A w uściech hiblejski miód pszczoły bez przysady;
Więc nie dziw, że cię same Arystarchem Muzy
 Obrały. Żyj szczęśliwie, żyj niż Nestor dłużej!

DO JEDNEGO PRAŁATA.

Odsyłam ci trzy w białym książki pargaminie,
 Niżli im zamierzony czas od ciebie minie:
Bogaty płód Lipsego w rzecz i stare słowa,
 Którego nowa zdobi w tym wieku wymowa,
Niemniej zdobycz i skarby dawności zakrytej,
 Zkąd słynie by Fidias z Minerwy wyrytej,
Abo on co malował sam Aminty wnuka,
 Takie farby i pendzle ma jego nauka!
A mój Turner coć się zda? w jegoli też tropy
 Kładzie nogę, gdy mierzy do tejż Kaliopy?
Czyli inszą on drogą równej szuka chwały?
 Różne patrz szczepy z obu, lecz owoc dostały;
Ów obli i z przeciętym sękiem idzie wzgórę,
 Ten pod grzywą zieloną gładką niesie skórę;
Ów krótkie rzeczy wiąże sztucznym węzłem wszędzie,
 A ten zaś nić subtelną, by z jedwabiu, przędzie;
Ów wspaniały, ten słodki; ów oko sokole
 Zabystrzył, ten ciekawy idzie niemniej w pole.

A listki po gałązkach, barwy rozmaitej,
Które lepszy glanc mają, nie rozeznasz i ty.
Odsyłam też zarazem historyków obu;
Aleć jeden trup własny z kalwińskiego grobu;
Więc nie wiem, jako cierpisz tę zarazę doma,
A nie wrzucisz raczej w piec obiema rękoma!
Szerokoć on przełożył Francuzów domowe
Sejmy, z szturmy, obozy i zbory ich nowe;
Ale Bezie dał górę, w Posiaku zwłaszcza,
A śmieje się z Noego uchyliwszy płaszcza.
Ty przecię, znając dobrze w owczej wilka skórze,
Czytasz to dla przestrogi drugich w twoim korze;
Czytasz niemniej poganów zabobony, i te
Krwawe szranki na piasku, i głowy pobite.
Szczęśliwy! bo przyprzątniesz więcej skarbów sobie,
Kiedy drudzy bezpiecznie śpią na oczy obie,
Gdy niedbają, a drogi czas leda co bierze,
By jedno odmówili godzinne pacierze.
Dość i tych, co ztąd, mówią, pożytku nie wiele;
A snać w komżach trafionych drudzy przy kościele;
Co pomoże nam pióro kacerskie, pogańskie,
Za nie lepsze litery święte chrześciańskie?
Tak mówią, ochraniając tem niedbalstwo swoje,
I próżne ksiąg takowych obite pokoje.
Lecz, co wadzi na zamiar i w bożym mieć domu
Rysztunku dla odsieczy, strzelby dla odgromu?
Kto nie widzi w przeciwnym przemysłów taborze,
Że nie tylko jałówką Samsonową orze,
Ale z obcych on pasiek zbierając swe jady,
Rozsiał je po Ewropie między (ach) sąsiady?
Kto nie wie, że z jaszczurek teryakę czynią,
A mocniejszą, im żądeł nagorszych przyczynią?
I Salomon przyprzątnął aliż z Ofir złota,
Kiedy kościół budował bez piełу, bez młota!
Niechże oni potarte wybierają wzory,
Które im dał Stapleton abo i Ozory;
Ty bystry wżrok puść dalej, bądź w cekropskie knieje,
Bądź gdzieć Rzym pokazuje rozmaite dzieje;
Do tego, w krętym bluszczu coć Pieris wadzi?
Wszak i Dawid z Mojżeszem o to się nie zwadzi,

Acz ten wciąż, a ów rytmem sylaby swe wiąże,
  Ten król wielki, ów przed nim izraelskie książe.
Niechże i ta u ciebie ma godziny swoje,
  Bo mimo to, że otrze wilgie z czoła znoje,
Ucieszy cię i wyda kwiatki z siebie wonne,
  Czego już są (jako wiem) początki niepłonne.
Zażywajże tych darów uczony kapłanie,
  Które ludzkość uczyni drugim twoja tanie,
Mnie drogie, boś mi uwiązł w sercu mem głęboko,
  Czego ten wiersz zakładem, aż cię ujźrzy oko.

WALETA WŁOSZCZONOWSKA.

Żegnam was pola włoszczonowskiej kniei,
Gdzie się mnie wrócić niemasz i nadziei;
Żegnam cię błotny z twemi dworku ściany,
                Snopkiem odziany!
Żegnam was żyzne dwa pobocz ogrody,
I oba stawki hojnej pełne wody,
Gdy w nie Eolus mokrem skrzydłem żenie
                Z pola strumienie!
Żegnam was sadki na wiosnę zielone
A lecie wiśnią dojrzałą rumione;
Daj i ty rękę wirydarzu lichy,
                Palladzie cichej!
Tu ona szczypiąc kwiatki twe chodziła,
A wiersz zarazem dowcipem rodziła;
Prostyć, lecz pióra dotkliwego różny,
                I żółci próżny.
Żegnam poddane rzewliwe, rzewliwy,
Przeciwko którym, jeślim nie pierzchliwy,
Anim był ciężki ornym wołom w pługu,
                Uchodząc długu.
Niech wżdy chowają w pamięci mię wdzięcznej,
Dokąd dzień słońce, a noc krąg miesięczny
Prowadząc, wrócą lato im po śniegu
                W poprzecznym biegu.

Żegnam cię Rylski, mój poczciwy Stachu!
W któregom jadał często ja chleb gmachu;
Bądź to wezwany do twoich więc gości,
Z całej miłości;
Bądź żebym ci płód z nieba darowany,
W pieluszkach doniósł do zbawiennej wanny,
I odniósł śliczne matce zaś na łono
Dzieciątko ono!
Lecz, kto śmierć z ostrą z tyłu zoczył kosą,
Gdy nań dybała nogą chytrze bosą,
I niż okrągły doszedł mu rok miary,
Wzięła na mary?
Niech staną w brzegu twe matko źrzenice!
Dosyć wypiło z nich odnóg oblicze,
Kiedy członeczki liliowe one
Legły uśpione.
Żegnam cię tedy żałosna mogiło,
Któraś zawarła dziecię niż mówiło;
Dziecię, co wiły już mu wieniec złoty,
Słodkie przymioty!
Żegnam cię, stryju własny jego, Pietrze,
Choć znowu bujasz po dworskim tam wietrze;
Bom cię życzliwym znał w tej tu ku sobie
Trzyletniej dobie!
Żegnam i ciebie gąmbiński kościele,
Kędym nabożnych widział ludzi wiele,
I słyszał w niebo przy ofierze drżący
Głos ich gorący.
Żegnam cię domie wystawiony z cegły,
Mało co domu świętego odległy,
Z kądem mógł, niż szczedł czas mi nocy wronej,
Poprzedzić dzwony.
Żegnam was niemniej pomazańcy boży,
Niżli wam złotą koronę odłoży
Za nieleniwe w jego służbie stopy,
A nie dla kopy!
A między nimi, żegnam Marku ciebie,
Tyś mi ojczyznę pokazował w niebie,
I omył, niźlim przyjął, Bogu krzywy,
On pokarm żywy.

Żegnam was, głosy krzykliwe z organy,
Gdy u ołtarza stanął ksiądz ubrany;
Bądź arfą Bogu Dawidową służy,
Słodszą nad Muzy.
Żegnam was wszystkie tegoż ludzie miasta,
Kto mi życzliwy mąż albo niewiasta!
Żegnam przed niemi temi ja was słowy
Szlacheckie głowy:
Żyjcie w pokoju i w wzajemnej zgodzie,
W ochronie z nieba i miłej swobodzie!
A ja cnych waszych trębaczem spraw będę,
Kędy usiędę.

NA KAMIENICĘ NOWĄ
PANA WOJCIECHA MAŁACHOWSKIEGO
W GOŚCIEJEWICACH.

W Egipcie piramidy obłoków sięgają;
Cóż po nich, kiedy wewnątrz i lochów nie mają?
Alem ja ten, acz niższy z cegły dom wystawił,
Bym i dziatkom pamiątkę ojcowską zostawił,
Niemniej żebym i sam w nim miał żywy skłonienie,
Bądź to ostry Akwilo białe śniegi żenie,
Bądź kiedy Lwa Syrius ognisty tak zgrzeje,
Że i Zefir z Prodromy na sierpy nie wieje;
Gdzieby miły przyjaciel bywał często zemną,
Ciesząc mię obecnością i chęcią wzajemną;
A ty więc sam zdarz Panie, by w nim z łaski twojej
I po mnie dziedzic mieszkał długo ze krwie mojej!

NA DUDĘ ZAGRODNIKA.

Mój szkudłowany przy parkanie sołku!
I przecie nie wiesz o onym pachołku,

Co towar mleczny wyniósł z ciebie worem,
Ani go wydał Szarek psim ozorem?

SOŁEK.

Orfeus drugi uśpił to Cerbera,
Gdy już miesięczna zachodziła sfera,
A on ratując spiżarnie swej chudej,
Szedł wtem na zdobycz, położywszy dudy.

NA SIEW PÓŹNY DO SZWAGRA.

O szwagrze! wierz mi, żeć to już nie bajki,
Kiedy czubate zalatają czajki,
A gęsi długim dziwokie szeregiem
Spieszą się, białym nam tu grożąc śniegiem!
Patrz, i krzykliwy bieży ptak za morze,
Literę klinem niosąc Pitagorze;
Bawi pod ziemią Febus konie dłużej,
I nie tak już dzień ornym pracom służy.
Umyka godzin ciemna noc powoli,
Jako więc woda na pobrzeźnej roli,
Zagony topi, kiedy Austry wieją,
I dżdże z obłoków niehamowne leją.
Nie mieszkaj, niż czas nieścigniony zbieży,
Niedoorana jeślić niwa leży;
Ale niż słońce promienie pokaże,
Obudź, co twojej czeladzi rozkaże,
Że przeprzągają świeże raz, dwa swoły,
Porząc pagorki i rodzajne doły,
Gdzie jutro z rannym wyjechawszy świtem,
Potrząśniesz naprzód wolniejszy wzór żytem,
A żółtem ziarnem tam, gdzie tłuste iły,
I nawóz więtsze obiecuje siły.
To czyniąc codzień, bój się Akwilona,
Któremu ostrszym głosem tuszy wrona;
I kulik nie już tak wieczór wesoły,
I mało co już szemrzą w ulu pszczoły;

Bo ten na skrzydle niosąc śrzon i mrozy,
Niedługo szklany most na rzekę włoży.

NA DUDY DO TEGOŻ.

Szermierz Wejani, dał miecz doświadczony
Zawiesić wzgórę, w bałwochwalni onej
Alkmeny syna, z napisem wygranych
Szranków i zaraz korzyści pobranych,
Pojedynkowe żegnając turnieje
I piasek gdzie krew żelazem się leje,
Wolę (tak mówiąc) wiek dalej spokojny,
Niżli niepewne w białej skroni wojny.
Toż i ty z twymi uczyń szwagrze dudy,
Przybiwszy je gdzie u świętej Giertrudy,
A z nimi wespół i skrzypki i tańce
I twe ustronne do białej płci szańce!
Czas konia wyprządz spoconego ze szli,
A po fraucymer więcej Tomka nie szlij.
Czas już mułowi tłomok złożyć ciężki,
Bo jeśli dłużej, pewien pod nim klęski;
Czas się już wybić z tak miąższego błota,
A wnijść do świętej łaźnie, wtóra cnota.
Lecz jeśliś się tak z krzywym oddał rogiem,
Żeć nie poleży muzyka odłogiem,
Miejże ten w skrzyni nagrobek gotowy,
Przyjacielskiemi napisany słowy:

EPITHAPHIUM TEMUŻ.

Amfion bajki, i Aryon drugie,
Acz ich imona lata pomnią długie,
Bo gdzie ich struny i słoniowe lutnie?
A moich bąków żaden wiek nie utnie,
Którem dał przybić nad mogiłą moją,
Bo się bezemnie one nie zostoją.

NA SCHWAL MAZURÓW.

Bawił stół kiedyś Alexandrów hojny
  Wymowca grecki, wyliczając wojny
Szczęśliwe, wielkie niemniej perskie grody,
  Opanowane aż po słone wody.
Za co tesalskie kwiatki nań panięta
  Sypały, a skroń wojenne książęta
Obwiodły wieńcem oliwnym mu wkoło,
  Nieraz całując tak uczone czoło.
Lecz, gdy zaś tegoż wyrokiem monarchy,
  Odkrył ich wrętrzne obyczajów parchy,
Powiesili nos i spuścili głowy,
  Bo im farbował jagody wstyd płowy.
Toż miał uczynić Pisorym z Mazury,
  Po pawiem pierzu, tknąć je też w pazury;
Bo jako ten ptak, gdy ogon roztoczy
  Hardy, a skromny gdy zaś spuści oczy,
Tak przebieżawszy dziedziczne ich cnoty,
  Wspomnieć też on miał domowe przymioty;
Aleć i on sam, bodaj godzien chluby,
  (Czego snać prożen i poganin gruby)
Nad ludzkość i nad przyjacielskie prawa,
  Barda na ścienie, prze gościa potrawa.
Kto tam bezpiecznie na ich siędzie ławie,
  Przy gospodarskiej za pasem buławie?
Takieć miewali uczty Centaurowie,
  Takie Lapithe, biorąc gościom zdrowie.
A przecie chwali piwo ich z biesiady,
  O bodaj nie tak między tu sąsiady!
A rozrodzone szlacheckie ich plemie,
  Jako szarańcza przykrywszy tam ziemię,
Do czego kiedy ojczyznie się zgodzi?
  Do rady? na targ rychlej z kijem zgodzi;
Na wojnę? żonkę zarazem on woli,
  Chociaż nie orze trzech zagonów roli.

Trąba do swarni woła? tam z oszczepy
  Bieżą, porwawszy albo z kołka cepy,
Siermięga ubiór, a to więc mąż darski,
  Co mu u gęby miąższy wąs sitarski.
Najdzieć tam rozum, najdzie i osoby,
  Zkąd tej koronie przybywa ozdoby;
Mają gospodę szczerość tam i cnota
  I bojaźń boża i w domu ochota.
Widzieć i wzgórę wywiedzione dwory,
  I pełne gumna i płodne obory;
Ale schłopiałej (odpuść) szlachty, więcej,
  Że niema orda tak wiele tysięcy!

NA ZBÓR ŁYSY W POZNANIU EPIGRAMMA.

Na perzyny łysego zleciawszy się zboru,
  Płakały czarownice nad nim do umoru:
Bo widząc tam bez potraw i bez wina stoły,
  Kwielelí, aż wleciały głodne do stodoły.
Tym razem genewskiej zwolennicy fary,
  Nie mając w żalu świeżym i granic i miary,
Nawiedzali spalone bożnice swej progi,
  Niźli oba Cyntyi utonęły rogi.
A gdy Echo i tych nam i onym też głosy
  Odniósł wzajem, niż weszły z Oryonem Kosy,
O jakie tam powstały lamenta i treny!
  Snać tak, jako gdy umrze mąż więc żonie wierny,
Ale radząc na potem, i ci żeby w zborze
  Kalwińskie jady siali, i te, by w uporze
Czartowski miały gród swój znowu na swobodzie,
  Zawarli między sobą ten zaś wyrok w zgodzie:
By wtóry na gorącym wnet stanął popiele
  Bróg ich przecie, przy gęstym poznańskim kościele.
Ale patron co nad ich łysą górą stoi,
  Patrzcie jeno, co wtórej już tej Hidrze zbroi?

MIĘSOPUST POLSKI.

Głos pański marmorowe tak skruszywszy słupy,
Że od onych bałwanów nie najdzie skorupy,
Twojej przecie, o Bache! nie zgładził pamiątki,
Boć zostawił maszkary i wesołe świątki!
Ty siedzisz na pułkuflu obfitym, a w twojej
Ręce dzban łagodnego wina zawżdy stoi;
Więc nie dziw, że Sylenus na szkapie się chwieje,
A pobocznych Satyrów orszak się mu śmieje.
Niechże tedy Mars wiedzie krwawe gdzie chce szańce,
A ty prowadź zieloną pod wiechą twe tańce;
Niechaj Juno zgniewana wiatrów w skale ruszy,
Rychlej twój chmiel u naszych i kopią skruszy
I pałasza dobędzie, a niemaszli broni,
Tedy sobie po gębie wytną wzajem dłoni
I czupryny pojeżą, aż sierść z głowy pierzcha,
A najwięcej pod wieczór, kiedy się już zmierzcha;
Bo wtenczas po rynsztokach polscy Hektorowie
Idą w szranki, aż błotem sine obie głowie.
Ale co ja wspominam twoje, Bache, zwady?
Nie tak Pallas wymowna wstępuje do rady,
Jako naszy mózgowcy rozumem kierują,
Kiedy z sobą za stołem pod hełmem żerują;
Tam rokosz, tam usłyszysz o królu nowinę
Nietrefną i to, co ja przed wstydem pominę.
Duchowni im nieprawi, i z ich własnej fary
Pospołu z wikarycm niepraw pleban stary;
Chociaż mu dziesięcinnych snopów nie oddają,
Ale je w brogi własnych panów układają.
A rozumyć pijane Persowie chwalili,
Bo radę wieczorową po ranu iścili;
Jeśli wojnę, nazajutrz rotmistrze gotowi;
Jeśli pokój, z pieczęcią dano list posłowi.
Ale nasze kuflowe i szalone wota
Rozniesie po powietrzu krzykliwa wnet nota;
Serbskie skrzypki i dudy ostatek zagłuszą,
Gdy z maskami odedrzwi do pościenia kluszą!

A nietylko wymowny Bachus i sierdziwy,
Lecz pod jego hederą ten bóg broi dziwy,
Który uniósł pod żaglem Helenę do Troi,
Ani galer tysiąca za sobą się boi.
Bo i gładki fraucymer z wyciągnioncm czołem
Stawi na plac, co okiem pograwa wesołem;
A nie tak snać malują malarze Dyanny,
Jako się dziś ustroją nasze w Polsce panny.
Kto policzy ferety, manele, łańcuszki,
Choć się na to zalęgły w onym domu dłużki?
Kto szaty haftowane i drut w koło złoty,
Że mało snać od samej sto złotych roboty?
Nic to, by jedno nie dać, nie rzkąc równy, tani,
Ale kosztem dogonić miłościwej Pani,
A ten towar najwięcej w mięsopusty płuży,
Gdy sudanny młodzieniec strojnej pannie służy,
A Kupido stanąwszy na ustroniu w kroku,
Nałożywszy strzałę swą, ciągnie łuk po oku,
I tak podczas ugodzi w serca ich obiedwie,
Że bez siebie szaleją i żyć mogą ledwie!
A kiedy wżdy poczciwie, że ochmistrzem cnota
Strzeże ogrodzonego cierzniem wkoło płota;
Ale tam wstyd na śliskim stoi bardzo ledzie,
Kędy ślepe w maszkarach tańce Venus wiedzie.
Tam się mieniąc oboja płeć w zdradliwym stroju,
Ma więc wszystko powoli i szepty w pokoju;
Tam dziw jeśli kto swojej nie powinie nogi,
Obchodząc tam, gdzie wiedzą gładkich panien progi.
Lepsze owe kaptury. i biczyki w dłoni,
Co po nich z grzbietów krwawych kropla kroplę goni,
A wizerunk przed nimi w postawie żałosnej,
Jako Bóg nasz na drzewie za grzech umarł sprosny.
Ale poczet Bachusów mija gdzie się sieką,
Wolą skoczyć ku górze kapreolę lekką,
I galardę okrągłem wieść z panienką kołem,
A drudzy wywracają węgierskie za stołem.
Bo wszyscy Bachusowej szkoły zwolennicy,
Ten gładkiej, ów kurowej dzierży się szklenicy,
Aż ten usnął, owego do domu prowadzą,
A ledwie mu stawiając nogi wszyscy radzą.

Temu kozieł za uchem z długim bąkiem wrzeszczy,
  A on mu podrzeźniając, depresem swym trzeszczy;
Ten też kędyś wrócił część, dobrze że na stronie,
  A piesek go chędoży siedząc na ogonie.
Wstaną rano wołając *aquavity* znowu,
  A Bachus się raduje drugiemu obłowu,
Dawszy osłę na piwo, dymną im kiełbasę,
  Bo rzadki ma z cynową szrubką winną flaszę.
Rzadki u nas co macza gębę w małmazyi,
  Co ją rodzi Kandya pobrzeżna Azyi;
Pszenicą pola polskie Ceres przyodziała,
  Kiedy córki szukając ziarno różne siała:
Tu jęczmień na dolinach, tu na wzgórzu żyto,
  Szczęśliwie, bo się rodzi to wszystko obfito;
Gdzie indzie zaś swym darem złożył Bachus gliny,
  I z gron pławi od prasy sok w półkadek winny.
Więc tu naszy po żyznem weseląc się żniwie,
  Zaraz radzą i myślą o chmielonem piwie;
Ja wierzę, że nie widząc tu gruntu do wina,
  Chmiel natura wszczepiła, co jej nie nowina,
I oddała Sarmatom, podobny jagodzie,
  Kiedy go kto wysmaży w dowarzonym słodzie.
Więc nie tak słodkich moszczów ma jesień w winnicy,
  Jako piw rozmiatych dostanie w piwnicy;
I ma ten zysk ubogi, że choć mniej przepije,
  Zrówna z tym, który dolał muszkatelą szyję;
Bo podobne wyprawi i ten i ów sztuki:
  Łaje ten, a owemu nie trudno o fuki,
Tańcuje ów, ten skacze choć na jednę nogę,
  Ten się tacza, a i ów znać że ma ułogę;
Ów krzyka, a ten śpiewa, ów wywraca oczy,
  Ten chrapiąc, brzydką ślinę i pijanę toczy.
Aż we wtorek nam wiozą już słoneczne konie,
  Przypatrzmyż się biesiadzie na ostatnim zgonie.
Nie patrz ludzi po ranu nabożnych w kościele,
  Bo wczorajsze im szumiąc we łbie jeszcze chmiele,
Tych wabią na gorzałkę znowu przepalaną,
  Drudzy piwa ciepłego na garncu przestaną.
Aż im i gęś przyniosą, a pieczenią z chrzanem
  I czosnek z rosołowym postawią kapłonem,

Kuropatwy bogatszym, jarząbki, cietrzewie,
  Które zbiera myśliwiec bądź sidłem na drzewie,
Bądź okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu,
  I co stół hojny dźwiga w panięcem imieniu.
Aż tuzin szkła postawią pod pijanką w rzędzie,
  Czem dozorca szafuje, co na tym urzędzie;
Te przez zdrowie naznaczy, a drugie koleją,
  I tak jako na młyńskie koła piwo leją.
A mózg miły, by w łaźni na wierzchnicy leży,
  I rozum go po chwili w tym znoju odbieży;
Tym dodają regały, tym pomort pobutty,
  Tym co raz na puzanie grają póki póty.
Ale niemasz nad nasze z krzywym rogiem dudy,
  Bo te może mieć zawżdy i pachołek chudy;
A też nie tak napełnią ciche struny ucha,
  Jako one, gdy puszczą ogromnego ducha!
Aż kto przyjdzie i powie że się tam zbijają,
  Młodszy skoczą na widok, starszy dopijają,
Mówiąc, że nam nie nowe w pudłach te gonitwy,
  Lepsze piwo za stołem w pokoju bez bitwy.
Wtem po parze panienki wszedszy się ukłonią,
  I wiodą rej ująwszy jedna drugą dłonią,
Aż wywabią wesołe z za stoła młodzieńce,
  A ci z nimi tańcują chędogo o wieńce;
Potem cenar z gonionym niż wieczerzą dadzą,
  Do której między sobą naprzód je posadzą.
A gdy koniec półmisków zejmą i obrusy,
  Znowu bąk z miejsca swego młodzików poruszy,
Z których każdy do swojej ochotnie pośpieszy,
  Żeby zaś ponowili wszyscy taniec pieszy.
A po długiej kurzawie astrychy skropiwszy,
  I kufla dwuuchego dwa do dwu dopiwszy;
Jedna wtem która śmielsza słodkim głosem zacznie,
  To tego, to owego ruszywszy nieznacznie.
Oni zaś powtarzają za nią one słowa,
  Które śpiewa powoli gładka białagłowa,
A cić wżdy jako tako baczenia ochronią,
  Co się długo po izbie z białą Rusią gonią.
Ale owych za stołem, jednych na się sapy,
  Drugich, głowę spuściwszy by w żabińcu chrapy,

Kto roztrzeźwi na wtórą do śledzi wieczerzą?
  Pełni piwa, a przecie kufel w ręku dzierżą.

POPIELEC.

Zeszła noc, a miedź święta woła do popiołu
  Od mięsa, od muzyki i hojnego stołu!
Jedni idą zwiesiwszy do kościołów głowy,
  Którym w komży ksiądz sypie z temi popiół słowy:
Pamiętaj to, żeś z prochu powstał i zaś w ziemie
  Rozsypiesz się, i wrzucąć do kośnice ciemie.
I tak idą skruszeni do domów w południe,
  Po mszach i litaniach, a znać nie obłudnie,
Bo zjadłszy żur, kapustę i moczone śledzie,
  Wstaną zaraz od stołów, i już po obiedzie.
Ale u drugich (a kto tak wiele policzy)
  Jeszcze skrzypki i dudy słyszeć na ulicy;
Ci gonią dziewki, co je w kloce zaprzęgają,
  A one się niebardzo widzę ociągają;
Ci chłopa w grochowiny ubrawszy prowadzą,
  A do której gospody wprzód iść mają, radzą;
Ten w kuflu drożdże dźwiga, ów gorzałkę mańką
  Pokazuje wysoko i potrząsa z bańką;
Ci krzyczą odprawując mięsopust szalony,
  Wabiąc drugich do ordy, cnotą ustalony.
I tak w koło wesołe odprawując śmiechy,
  Nawiedzają gdzie jedno zielone tkwią wiechy.
Tam znowu wszyscy siędą w nieporządne rzędy,
  Powiesiwszy delie, bo ciężą, na grzędy;
A tam już więc dopiero, tak jako na zgonie,
  Co jedno tchu dostawa każdy w piwie tonie.
Obrotna się kaczmarka po izbie uwija,
  Talerz niosąc z kreskami, gdzie się w rząd dopija;
A złożywszy on' piwny bracia pobór w zgodzie,
  Znowu każą kucharce na piwnicznym schodzie,
Żeby piwo nosiła, a ta im rozmiary
  Na stół stawia przed oczy, dla pewniejszej wiary.

Zatem kto chciw na karty i kostek się kręci,
  Pobaczą to dwaj, wnetże i przyczynią chęci;
Dadzą mu wziąć raz, drugi, lecz po krótkiej wojnie,
  Odda im to sowicie i nagrodzi hojnie.
Ale już dzień ucieka w kraje im podziemne,
  A noc skrzydła rozciąga wszędzie na świat ciemne:
Więc z łuczywem na komin, niemaszli łojowej,
  A ty strzeż gospodarzu radzę panny Ewy,
Bo niepewne drugie masz widzę tu chłopięta,
  Co na zwierz sieci miecą w te wielebne święta.
Rozwadź i te, co od słów do dzbanków się mają,
  A już na się zębami ledwie nie zgrzytają;
Tych hamuje, ale ów u stołu drugiego
  Oblał się krwią w poswarku od razu tęgiego.
Ale i ten nie uszedł sam z poboju cały,
  Bo go guzy od kija i pięści potkały.
I tak ona biesiada trwała w noc głęboko,
  Aż na niebie błękitnem widzieć Wóz wysoko
I Plejady złociste, i pozorne Kosy,
  Kiedy naszym nie stało i piwa i groszy.

NA POST POLSKI.

Co gotują węgorze, śledzie, szczuki w soli,
  Wyzinę, łosoś, karpie, brzuchom na post gwoli,
Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
  Ale kuflem dwuuchym szlamować chcą dzbanki;
Bo jako to nie mogło nigdy być bez wody,
  Niż je z niej wyciągnęły konopne niewody,
Tak po śmierci solone brzydzą się nią zasię,
  Ale piwo i wino każą nosić na się.

DO SWYCH WIERSZÓW.

Aboć te wiersze wiążę co dalej to gorzej,
Bom z nich jeszcze nie dostał i biednych piskorzy;
Aboć je kto zczarował; czyli to bez jazów
Stawiam je, i nie szukam podobnych im razów;
Abo je kto wytrząsa, a ja nie wiem o tem,
Czego mu ja dopuszczam i teraz i potem:
Bo widzę, że te z woskiem czerwonym więcierze
Lepsze, i często się w nich główna szczuka bierze;
A poeta ma dosyć, jeśli wiersz pochwalą,
A potem z nim nie wiem gdzie, abo je też spalą.

WIADOMOŚĆ

O ŻYCIU I PISMACH

KASPRA MIASKOWSKIEGO.

Bentkowski Felix pisze w swojej Historyi Literatury polskiej (Warszawa i Wilno 1814, nakład Zawadzkiego i kompanii) a to w tomie I. str. 287, co następuje o naszym poecie:

„Miaskowski Kasper, z którego pism widać, iż żył za Zygmunta III, a mianowicie w pierwszym dziesiątku siedmnastego wieku, znaczną część swych wierszy napisał (sic.) Trudnił się on gospodarstwem wiejskiem w majętności dziedzicznej w Wielkiejpolsce i wydał dzieła swoje poetyckie pod tytułem: Zbiór rytmów, w Krakowie u Bazylego Skalskiego (r. 1612 in 4to 275 str.). Powtórne wydanie wyszło pod tytułem: Zbiór rytmów Kaspra Miaskowskiego znowu przez autora poprawionych, rozszerzonych i na dwie części podzielonych, w Poznaniu u Rossowskiego 1622, (str. 164 i 190). Pierwsza część tego

zbioru zajmuje prawie same rytmy treści duchownej, lecz w drugiej znajdują się wiersze z powodu rozmaitych okoliczności napisane, jak np. rym do Szczęsnego Herburta; Herkules niecierpliwy albo rozmowa Apolina z Merkuryuszem; Polska pogoda po burzy domowej; Na nowinę Dymitra zwróconego; Na expedycyą moskiewską do królewica i na powtórną do króla; Na ogień gnieźnieński; Na postrach turecki Nenia; Na nieszczęsną klęskę wołoską; Na sejm 1615 i 1616; Pieśń żałobna na klęskę ukrainną; Wieniec chrzesny, Czepek chrzesny, synaczkowi i córeczce; Do Symona Symonidesa; Lutnia Jana Kochanowskiego; Epigrammata; Nadgrobki i inne rozmaite poezye. Prócz tego zbioru przytacza Załuski *in Bibl. poet.* tegoż rymotworcy poema Herkules słowieński, a Juszyński w rękopiśmie mówi, że wyszło w Dobromilu 1613 *in 4to.* — Ks. Woronicz wspomniawszy o Grochowskim, Białobockim, Kochowskim, mówi o Miaskowskim, że mąż ten niepospolity w poezyi, prześcignął tych wszystkich, i dodaje nakoniec: rytmy religijne, które on na prośby i nalegania Gembickiego biskupa kujawskiego napisał, są najszacowniejszym w tym rodzaju zabytkiem wieku tamtego.“ Tyle *Bentkowski.*

Wójcicki K. Wł. mówi o naszym poecie w swojej historyi Literatury (Warszawa 1845) a to w tomie II, str. 421, że Kacper Miaskowski urodził się 1549, a umarł 1622 roku, że nagrobek jego znajduje się dotąd w kościele parafialnym we wsi Wielkie-Strzelce zwanej, a to w powiecie krobskim w Wielkopolsce. Dzieła jego tak Wójcicki wymienia: 1. Łódź Opalińska, w Kaliszu u Gedeliusza 1608. — II. Zbiór Rytmów przez Kacpra Miaskowskiego spisany w Krakowie, Bazyli Skalski drukował r. 1612 *in 4to,* przypisany królewiczowi Władysławowi (IV królowi). Drugie wydanie wymienia Wójcicki tak samo jak Bentkowski. Powiada Wójcicki, że w tym zbiorze pomieścił autor, lubo wiele odmienny wiersz dawniej wydany w Dobromilu: III. Herkules Słowieński Kacpra Miaskowskiego, w Dobromilu 1613 roku. Wydawca Herburt Szczęsny mówi do autora, że miłuje Reja, chwali Kochanowskiego, dziwuje się autorowi; że wie miejsca u Danta, u Petraki, u Aryo-

sta, u Ronsarda, u Medyny.... jakich u autora „jako lecie kwiatów." Nazwał Herburt poetę ozdobą języka i sławy słowiańskiej. Powiada Wójcicki, że poeta mieszkał we wsi Włoszczonowie, pod samym Gąbinem, z którym całym żył w przyjaźni; że długo mieszkając weWłoszczonowie przeniósł się nie wiadomo dla czego do Smogorzewia o mil kilka od Szląska. Maciejowski twierdzi o naszym poecie, że myślał i żył jak katolicki ksiądz, że pobierał nauki w kraju, i że za swoje wiersze *ani biednych nie dostał piskorzy.*

Rymarkiewicz Jan przed wzorowem wydaniem rytmów Miaskowskiego w Poznaniu 1855 u Żupańskiego daje nam następujące szczegóły, a to: że nasz poeta był dwojga imion: Kasper, Malcher, że ojcem jego był (Jan?) herbu Leliwa szlachcic, skromną mający fortunę, a matką Zofia z Kębłanów, że miał autor trzech braci i siostry, że mu wcześnie umarł ojciec a później matka gdy liczył około 10 lat żywota swego, że się prawdopodobnie kształcił w akademii lubrańskiej, a nie w Krakowie; że miał stryjecznych krewnych pode Lwowem i na Podolu, że się ożenił z Zofią Szczodrowską, zacną lecz chorobami dręczoną osobą. Podług Rymarkiewicza świadczy marmur nagrobny, w ścianę kościoła parafialnego w Wielkiem-Strzelczu wmurowany, że poeta żył 73 lat, że zasnął w Panu dnia 22 kwietnia 1622.

My nie mogliśmy nie przyjąć poezyj Miaskowskiego w skład B. P. — Tworów jego z tworami innych poetów nie porównywamy, bo to nie prowadzi do żadnego celu, zwłaszcza, że porównywać Miaskowskiego z Janem Kochanowskim, który jest wyrazicielem starożytnego klasycyzmu u nas, a Białobockim, który z nabożeństwa raczej, niż z natchnienia poetyckiego pisał wiersze, jest to samo, co porównywać słońce, księżyc i ziemię. O podobieństwa nie trudno, gdy ich kto koniecznie szuka, lecz tylko różnice pouczają. Kochanowskiego Jana i Piotra, Reja Mikołaja, Kochowskiego, także Twardowskiego zna czytelnik łaskawy Biblioteki Polskiej; aby poznał Białobockiego Jana (Hymny i prozy polskie, w zwyczajnem używaniu i nabożeństwie kościoła świętego katolickiego z brewiarza rzymskiego w jednę książkę zebrane i z łacińskich

hymnów na polskie wedle poprawy najwyższego pasterza Urbana VIII, przez urodzonego Jana Białobockiego, króla jegomości sekr. przełożone. (*Superiorum permissu*). W Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego 1648), — umieszczamy tutaj kilka jego utworów.

Himny i Prozy Białobockiego mają przedmowy prozą 62 str., potem skrócenie przedmowy wierszem; dalej od str. 67 do 283 idą Himny wierszem; wreszcie 6 kart nieliczbowanych indexu; na ostatniej jedna stronnica czysta. Index zakończa dwuwierszowe *Zamknienie:*

„Wielką sobie u Boga nagrodę zgotuje,
„Kto autora za pracą paciorkiem daruje.“

Exemplarz z którego następne wyjątki dajemy, jest własnością Panien Norbertanek na Zwierzeńcu pod Krakowem. *16to,* druk gocki.

Wyjątki

z himnów i próz

JANA BIAŁOBOCKIEGO.

Primo die, quo Trinitas.

W pierwszy dzień, Trójca którego
Święta tworzy świat z niczego:
Lub gdy Stwórca zmartwychwstawszy,
Zbawił nas śmierć zwojowawszy,
Precz pozbywajmy gnusności,
Wstając wszyscy w skwapliwości,
A w nocy Boga szukajmy,
Prorockiej mowy słuchajmy,
Żeby nas w prośbach przyjmował,
I ręką swoją ratował,
I z plugastwa oczyścionych
Chciał mieć w niebie posadzonych.

Zeby wszystkich chwalebnego
Czasu i dnia niniejszego,
Gdy śpiewamy godzinami,
Nadał świetnemi darami.
Już wżdy ojcowska jasności,
Prosim cię, mówiąc z ufności:
Niech gasną złych żądz pochodnie,
I wszystkie szkodliwe zbrodnie.
Niech zmaz ujdzie, niech nie pada
Ciało, które się w nas składa:
Z jego ognia ogień mają
Piekła, tym bardziej pałają.
Prosim świata Zbawicielu,
Obmyj nas z sprosności wielu,
A szczodremi pożytkami
Opatrz, dawszy żyć wiekami.
Zdarz Ojcze w dobroć przedziwny,
I równy z Ojcem jedyny,
Z Duchem świętym pocieszenia,
Królu wieków bez skończenia. Amen.

Rerum Deus, tenax vigor, &c.

Boże, dzierżąc bieg stworzony,
Sameś w sobie niewzruszony:
Czas wdzięczny światła dziennego
Kończysz nadeszciem drugiego.
Daj wieczór widzieć światłości,
Że nie wpadniemy w ciemności,
Lecz co święta śmierć twa dała,
Niech nas potka wieczna chwała.
Zdarz Ojcze w dobroć przedziwny,
I równy Ojcu jedyny,
Z Duchem świętym pocieszenia,
Królu wieków bez skończenia. Amen.

Dnia 8 maja święto

STANISŁAWA ŚWIĘTEGO

BISKUPA KRAKOWSKIEGO.

HIMN LXXIX.

NA NIESZPÓR.

Gaude Muter Polonia, &c.

Ciesz się Polsko, rodzicielką
    Będąc potomka zacnego,
    Króla z nieba możność wielką
    Czujnie chwal czasu każdego.
Którego skarby obfite,
    W biskupie cnym Stanisławie,
    Herby z męki znamienite,
    Świecą w dziwnej cudów sławie.
Ten sprawiedliwości broniąc,
    W gniew królowi podał siebie,
    Dla krzywd ludzkich stał nie stroniąc
    Żołnierz Chrystusów w potrzebie.
Tyrana z spraw okrucieństwa,
    Gdy słowy stale strofuje,
    Zwycięstwem sławę męczeństwa
    Rozsiekany zasługuje.
Nowy cud prawie przekłada,
    Światło nad świętym zjawione,
    W jedno ciało sztuczki składa
    Nieba lekarz rozróżnione.
Tak Stanisław biskup święty
    Na niebieski dwór się wnosi,

Że u Boga w pomoc wzięty,
Nam odpuszczenie uprosi.
W jego zasługach proszący
Miewają dar uzdrowienia,
W nagłe śmierci wpadający
Przychodzą do ożywienia.
Dotknieniem pierścienia jego
Z wrzodziałych chorób powstają,
Przy miejscu tego świętego
Wiele niemocy składają.
Słuch głuchym bywa wrócony,
Chromym chodu używanie,
Niemym język naprawiony,
Znika djable opętanie.
Szczęśliwyś Krakowie z tego,
Świętem ciałem zbogacony,
Stwórce Boga wszechmocnego
Chwal na czas niezamierzony.
Niech cześć w wiek Trójcy wynika,
Chwała, pokłon i śpiewanie:
Za zwycięstwem męczennika,
Niech w nas radość nie ustanie. Amen.

Proza na święto
STANISŁAWA ŚWIĘTEGO
BISKUPA KRAKOWSKIEGO.

Jezu Chryste królu górny,
Z Bogiem Ojcem wiecznie spólny,
Tobie bądź cześć i sława,
Że przez cię męczennik miły
Stanisław starł sprzeczne siły,
A z tryumfem wygrawa.
Mąż już wieku dojźrzałego,
Murem mocnym ludu swego
Naprzeciw wszelkiej wojnie,

Za nic śmierć i męki liczy,
Przy Chrysta oblubiénicy:
Bo wszedł drzwiami przystojnie.
Z prośbą uczy, obwołuje,
A często obowięzuje
Lud w Chrystusa wierzący,
Żeby cnoty naśladował,
Grzechów się wszelkich wiarował,
Oko serc złych czyszczący.
Bolesław mąż niezbożności
Szaleje z zapalczywości,
Dla zbrodni strofowania.
Choć tyran furye stroi,
Rycerz się boski nie boi
Przegrożek, ni karania.
Za grzech brzydki i rozpustny,
Biskup na tyrana słuszny
Wyrok swój dekretuje.
Złośnik oszalawszy prawie,
Swe na świętym (rzkomo) w prawie
Szaleństwo wykonuje.
Człek niebieski przy ołtarzu
Poległ z niezbożnego razu,
W tysiąc sztuk rozsiekany.
Rzucon zwierzom na zjedzenie,
Lecz ma straż i opatrzenie,
Od orłów pilnowany.
Rozrut członków światło z góry
Wskazuje wiernym, gdzie który
I palec się znajduje.
Święte ciało wnet w całości,
Idą sztuczki do jedności,
Lud się widząc dziwuje.
Do grobu jest zaniesiony,
Z wielu mąż błogosławiony,
Cudów ma oświecenia.
Co raz cuda przybywają,
Rąk i nóg zdrowia dostają
Chromi, ślepi widzenia.

A tak się na dowód stało,
By spólną rzecz imie miało:
Polska z niebem z greczyzny.
Od tych polów Polak wzięty,
Biskup i obrońca święty,
Owszem ojciec ojczyzny.
Prośmyż go w serca czystości,
Że nie zginiem w głębokości,
Dla grzechu plugawego,
Lecz od winy oczyszczeni,
I pierwszą szatą uczczeni,
Z świętemi już uwielbieni,
Dojdziem życia wiecznego. Amen.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ DRUGA.

str.

DZIEŁA NAKŁADOWE I KOMISOWE

KSIĘGARNI

STAWA GEBETHNERA I SPÓŁKI

WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE NR. 17.

(Ciąg dalszy.)

SUSZKO WŁADYSŁAW książę. O chowie koni i polepszeniu rasy w Galicyi. Lwów 1839 . . kop. 20

– O sztuce chowu koni i utrzymaniu stada. Kraków 1850. . . . . kop. 30.

CZYŃSKI KSIĄDZ GRZEG. O uprawie i użyciu kukurydzy. Lwów 1856 . . . . kop. $22\frac{1}{2}$

EDLING JULIUSZ. Zasady praktycznego miernictwa i niwelacyi, do użytku gospodarzy wiejskich. Warszawa 1859 . . . . kop. 60.

LIPF J. A. Nauka gospodarstwa wiejskiego podług najnowszych zasad popularnym sposobem wyłożona, dla użytku praktycznych gospodarzy, 2 tomy. Warszawa 1855 . . . . Rs. 2.

OUPPE APOLIN. O postępie fabrykacyi cukru z buraków w ostatnich czasach. Warszawa 1840 kop. 50.

MIDT JÓZEF. Kuchnia polska, czyli: dokładna i długą praktyką wypróbowana nauka sporządzania potraw mięsnych i postnych. Przemyśl 1855. Rs. 1 kop. 50.

SCHULTZ A. F. Bardzo tani i doświadczeniem stwierdzony sposób zacierania i fermentowania roboty dla gorzelników. Poznań 1836 . . . . . . Rs. 1.

SEIFFMAN PIOTR. Przewodnik dla kupujących konie. Warszawa 1858 . . . . kop. 75.

Serce konające Pana Jezusa, czyli nabożeństwo za konających. Warszawa 1859 r. . . . . kop. $7^1/_2$.

SERWATOWSKI WALERYAN ks. Pierworys systematu filozofii ze stanowiska chrześciańskiego pojętej. Kraków. 1852 . . . . kop. 60.

SIEMIEŃSKI LUCYAN. Rzut oka na literaturę nowoczesną, dwa tomy. Warszawa 1859. . . . . Rs. 2 k. 40.

SIKORSKI JAN. Przewodnik do hodowli pszczół. Wilno 1854 r. . . . . kop. 30

— Ziemianin, czyli: łatwy sposób powiększania dochodów, za pomocą wiejskiego gospodarstwa. Wilno 1856 . . . . Rs. 2.

SINCLAIR BARONET JOHN. Kodex rolnictwa i zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacyj. 2 tomy. Warszawa 1849 i 1856 Rs. 2 k. 70.

SKARBEK hr. FRYDERYK. Ogólne zasady gospodarstwa narodowego, czyli czysta teorya ekonomii politycznej, dwa tomy. Warszawa 1859 . . . . Rs. 3.

SKOBEL DR. Wykład farmakomorfiki i katagrafologii. Kraków 1851. . . . . Rs. 1 kop. 35.

SŁAWIŃSKI HENRYK. O trawach i ogółowem z niemi postępowaniu, na zasadach praktycznego doświadczenia, zebrane; z dodatkiem: karma dla bydła, jej względna wartość, i czem można kartofle zastąpić. Wadowice 1855 . . . . Rs. 1.

SMARZEWSKI SEWER. O uprawie turnipsu (z angielskiego). Lwów. 1854. . . . . kop. 30.

Sposób nowy wypalania wódki z buraków, podług metody p. Champonois, w zastosowaniu do pomniejszych gospodarstw, opisał *W. L.* i *B.* Warszawa. 1855 . . . . kop. 50.

STARZEŃSKI M. hr. Krótka nauka chowu owiec. Lwów 1853 r. . . . . kop. 15.

STAWISKI E. Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego (wyczerpane). Warszawa. 1858. . . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)



